

KRZYSZTOF

JÓŹWIK

SZCZĄTKI

Jeśli myślisz, że zabrałem ci już **wszystko**,
to jesteś w błędzie.

Odbiorę ci **znacznie więcej**, niż się spodziewasz.

KRZYSZTOF
JÓŹWIK

SZCZĄTKI




pięte
marzenie
WYDAWNICTWO

Projekt okładki:

Joanna Ardelli

Zdjęcia na okładce:

phototiara/Forance – shutterstock.com

Redakcja i korekta:

Stella BojczukCzachór/Wydawnictwo Samorządowe sp. z o.o.

Skład i łamanie:

Joanna Ardelli

Redakcja i korekta

Stella BojczukCzachór/Wydawnictwo Samorządowe Sp. z o.o

Opracowanie formatów mobilnych

Jakub Pilarski, eBooki.com.pl

Copyright © by Krzysztof Józwik, 2023

Copyright © by Wydawnictwo PIĄTE MARZENIE 2023

Spis treści

1. WTOREK
 2. ŚRODA
 3. CZWARTEK
 4. Dwadzieścia trzy lata wcześniej
 5. PIĄTEK
 6. NIEDZIELA
 7. ŚRODA
 8. PIĄTEK
 9. SOBOTA
 10. NIEDZIELA
 11. PONIEDZIAŁEK
 12. CZWARTEK
 13. PIĄTEK
 14. SOBOTA
 15. PONIEDZIAŁEK
- OD AUTORA

Wszystkie przedstawione w tej powieści postaci i zdarzenia są fikcyjne i są wymysłem wyobraźni autora.

Jakiegolwiek podobieństwa nazwisk i zdarzeń do sytuacji rzeczywistych są przypadkowe.

WTOREK

Po powierzchni brudnoszarego, gęstego, śmierdzącego płynu pływało ludzkie oko.

W każdym razie, na takie wyglądało.

Na ludzkie.

W pomieszczeniu było dość ciemno, więc podkomisarz Kalinowski pochylił się nad zapełnionym w nieco ponad połowie zbiornikiem i przyświecając sobie latarką z telefonu, uważnie omiół bladym promieniem powierzchnię galaretowatej mazi, przyglądając się uważniej znalezisku. Nieprzyjemna woń dochodząca z wielkiej plastikowej beczki powodowała potworne mdłości, ale przytknięta do nosa jednorazowa chusteczka łagodziła nieco ten nieprzyjemny efekt, powstrzymując mężczyznę przed kompromitującą go reakcją wymiotną.

– Ładne to oko, prawda? – policjant drgnął, gdy tuż za swoimi plecami usłyszał znajomy głos. Kalinowski aż zazgrzytał zębami, ale nie odezwał się. Po pierwsze, nie obejrzał jeszcze dokładnie pływającej resztki ludzkiego ciała, a po drugie, na razie nie zamierzał wdawać się w żadne dyskusje.

– Wygląda trochę jak sztuczne, nie sądzi pan?

Stojący z tyłu mężczyzna, zupełnie niezrażony brakiem odpowiedzi, przeszedł się spokojnie po magazynie. Stał po przeciwnej stronie beczki i on także wyciągnął swój smartfon. Po chwili uruchomił w nim latarkę, oświetlając z drugiej strony interesujące ich znalezisko. Refleksy światła odbiły się od galaretowatego płynu, ukazując jakieś brunatnoszare i miejscami zielone gluty. Podkomisarz nawet nie spojrzął na rozmówcę, tylko jeszcze mocniej zajrzał w głąb beczki.

Starał się zbliżyć źródło światła do tafli cieczy, by jak najlepiej oświetlić to miejsce, w którym znaleziono pływające oko.

Pod wpływem słów, które właśnie padły, zaczął zastanawiać się, czy rzeczywiście to nie jest jakiś ponury żart kogoś z obdarzonych specyficznym poczuciem humoru pracowników firmy, na terenie której właśnie się znajdowali. Starał się przy tym za wszelką cenę zapanować nad reakcją wymiotną. Tymczasem mężczyzna stojący po drugiej stronie nawet nie zasłonił nosa.

Co więcej, podkomisarzowi wręcz wydawało się, że tamten z jakąś perwersyjną przyjemnością zaciągnął się zapachem odpadów, delektując się tymi przykrymi wyziewami, jak gdyby jego zmysły podlegały zupełnie innym regułom, niż zmysły większości ludzi. Facet był zbudowany z innej gliny i Kalinowski doskonale o tym wiedział. Nagle wyobraził sobie, że tamten wkłada

do środka dłoń i z rozkoszą wodzi ręką w gęstym płynie. Policjant momentalnie poczuł, że miękną mu nogi, więc szybko odgonił te paskudne myśli.

– Nie... – stojący po drugiej stronie mężczyzna cmoknął z przejęciem i pokręcił w zadumie głową. – Ono chyba jednak nie jest sztuczne. Widzę ciągnące się za okiem nerwy. Coś mi mówi, że odbyła się tu jakaś krwawa jatka. A przeczucia zwykle mnie nie mylą.

Mówiąc to, aż westchnął i rozejrzał się dookoła w zamyśleniu.

– Jeśli zostało po kimś tylko to oko, to albo ktoś je komuś po prostu wydłubał, albo... – nie dokończył zdania, tylko spojrzał wymownie na breję, którą mieli przed sobą.

Wyobraźnia momentalnie podpowiedziała Kalinowskiemu najbardziej makabryczne scenariusze, jakie mogły wyjaśniać znalezienie się tutaj ludzkich szczątków.

Zapadła cisza przerwana tylko świszczącym oddechem dochodzącym zza przytkniętej do nosa chusteczki.

Podkomisarz miał już dość tego miejsca, zresztą i tak teraz do pracy musieli zabrać się specjaliści, którzy mogli wyjaśnić zagadkę znaleziska. Zgasił więc latarkę, odszedł kilka kroków, odjął od nosa chusteczkę i dopiero wtedy spojrzał na stojącego po drugiej stronie beczki urzędnika. Wbił wzrok w oczy znienawidzonego człowieka, który tak potwornie namieszał w jego prywatnym życiu.

Mina policjanta musiała wyglądać naprawdę ponuro, bo prokurator Zięba aż uśmiechnął się ze zjadliwą satysfakcją, jakby wymalowane na twarzy podkomisarza Kalinowskiego cierpienie sprawiało mu przyjemność. Być może nawet odczuwał radość z faktu, że po kilku miesiącach od ostatniego śledztwa widzi przed sobą mężczyznę, któremu już na pierwszy rzut oka nie udało się pogodzić z losem i odbić od dna. Obaj wiedzieli, co wydarzyło się ponad rok wcześniej i obaj mieli świadomość, kto wtedy wygrał. Prokurator napawał się odniesionym zwycięstwem i odebraniem swojej, jak mniemał, własności. Odebraniem mu kobiety, o którą obaj walczyli. Odebraniem mu Klaudii...

– A więc to w takich miejscach produkują karmę dla zwierząt? – ponure myśli podkomisarza przerwało kolejne pytanie skierowane ni to do niego, ni to w powietrze. Głos Zięby brzmiał niemalże wesoło, jakby właśnie znajdował się na wycieczce, zwiedzając jakiś interesujący go obiekt. – To tutaj rozdrabniają, mielą i porcjują mięso oraz jeszcze jakieś inne dziwne składniki, o których nawet nie chcę wiedzieć, formują z tego karmę, a potem pakują ją do saszetek i puszek? I, jak rozumiem, z całego procesu produkcyjnego zostają półpłynne odpady, które ostatecznie lądują w tych beczkach, prawda? Zbiorniki wypełnione po brzegi śmierdzącą mazią?

Kalinowski nie odezwał się. Nie musiał tego robić, bo Zięba wcale nie oczekiwał od niego odpowiedzi.

Prokurator pokiwał do siebie głową, rozglądając się po przeznaczonym na odpady magazynie. Nie było tu nic interesującego, bo najważniejsza część fabryki znajdowała się w dużej hali, w której ustawione były maszyny do mielenia i rozdrabniania, taśmociągi i inne urządzenia. Oni znajdowali się w jednym z bocznych pomieszczeń przeznaczonych na magazyn.

– Coś zdążył już pan ustalić, podkomisarzu? – zainteresował się prokurator i spojrzał pytająco na policjanta.

– Zrobiłem już małe rozeznanie – odezwał się Kalinowski głosem tak chłodnym, na jaki tylko było go w tej chwili stać. – Firma pracuje od poniedziałku do piątku w godzinach od ósmej do osiemnastej.

Gdy godzinę wcześniej przyjechał na miejsce zdarzenia, maszyny do mielenia, porcjowania i pakowania mięsa były wyłączone, a spora część pracującej tu załogi już wyszła. Został tylko jeden pracownik, by posprzątać i przygotować zakład na kolejny dzień. Teraz było już po dziewiętnastej.

– Kto zgłosił znalezisko? – Zięba zaczął nonszalancko przechadzać się po pomieszczeniu. Ręce skrzyżował na piersi, uniósł wysoko głowę, spoglądając na swojego rozmówcę z pozycji siły. Wyglądał tak, jak gdyby prowadził przesłuchanie z podejrzanym, a nie rozmawiał z policjantem, który jako pierwszy przybył na miejsce domniemanego przestępstwa.

– Pracownik zakładu – wyjaśnił Kalinowski. – Czeka na nas w kantorku. Jest dość mocno roztrzęsiony i przestraszony. Pilnuje go jeden z mundurowych z pobliskiego komisariatu. Właściciele fabryki też tu już jadą.

Zięba łypnął od niechcienia na rozmówcę, wyraźnie domagając się większej porcji szczegółów. Policjant z trudem wytrzymał narastające w nim uczucie złości.

– Ten, który natknął się na to oko, to młody chłopak – w końcu wyjaśnił, widząc nieustępliwość w prokuratorских oczach. – Jednym z jego zadań jest zajmowanie się tymi beczkami z odpadami. W zależności od tempa produkcji i rodzaju karmy, która schodzi z taśmy, dziennie zapełniany jest jeden albo dwa takie zbiorniki, które później odbiera firma zajmująca się utylizacją resztek poprodukcyjnych. Wczoraj, w poniedziałek wieczorem, wyjątkowo odebrała już dwie beczki, a dziś w fabryce zdążyli zapełnić tylko jedną, i to też niecałą.

– Dlaczego?

– O to trzeba dopiero spytać pracowników firmy.

Może dziś mieli mniejszą produkcję, niż zwykle i dlatego nie uzbierał się cały pojemnik.

– Ja się pytam o to, dlaczego nie wywieźli tej beczki, którą mamy przed nosem – zgrzytnął zębami prokurator, rzucając Kalinowskiemu groźne spojrzenie.

– I w której pływa to oko.

– To musimy dopiero ustalić – mruknął policjant zły sam na siebie, że niewłaściwie odczytał pytanie Zięby.

Prokurator nie wydawał się usatysfakcjonowany takim wyjaśnieniem. Nie spuszczał wzroku z policjanta, najwyraźniej oczekując dalszego ciągu. Kalinowski mówił więc dalej:

– Z tego, co zdążyłem już ustalić, chłopak chciał przestawić ten zbiornik, żeby zrobić miejsce na kolejne, które miały wypełnić się nazajutrz, i przy próbie poruszenia beczki, na powierzchnię wypłynęło oko.

Wtedy śmiertelnie się przestraszył i od razu zadzwonił na policję.

– Ciekawe, co oni takiego dziś tu zmielili...? Lub raczej kogo?

Skwaszona mina Zięby mówiła sama za siebie. Nawet nie ukrywał tego, co o tym wszystkim myśli. Kalinowski z kolei nie miał na tym etapie rozmowy nic do dodania. Powiedział już wszystko to, czego zdążył się dowiedzieć. Teraz czekała ich żmudna, policyjna robota z odtworzeniem zdarzeń poprzedzających znalezienie ludzkich szczątków.

Prokurator zrobił ruch ręką, jakby chciał coś jeszcze dodać, ale nie zdążył, bo odezwał się jego telefon.

Sięgnął po aparat, spojrzął na ekran i momentalnie na jego twarzy wykwitł uśmiech.

– Klaudia! Kochanie! – rzucił wesoło.

Kalinowski od razu poczuł, jakby dostał w głowę czymś ciężkim. Niemalże pociemniało mu w oczach.

– Jesteście z Paulinką na placu zabaw?

Zięba zdawał się napawać zaistniałą sytuacją, przybierając jeszcze weselszy ton głosu i mówiąc jeszcze głośniej, niż to było potrzebne. Kątem oka dostrzegł pobladłą ze złości twarz podkomisarza i wtedy jeszcze wylewniej odezwał się do rozmówczynie:

– Pewnie, że tak! – roześmiał się beztrąsko, jakby usłyszał coś wesołego, ale dość szybko spoważniał. – Skarbie, będę później, bo jestem w terenie. Niestety, zapowiada się pracowity wieczór, mam tu dość makabryczne ślady zbrodni. Jak wrócę, to wtedy napijemy się winka i poświatujemy. Jeśli nie zdążę wrócić na czas, to ucałuj naszą córeczkę na dobranoc. Wiesz przecież, jak bardzo was ko...

Kalinowski nie wytrzymał narastającego napięcia i nie bacząc już na nic wyszedł z magazynku, głośno zatraskując za sobą metalowe drzwi.

Gnany wściekłością przeszedł całą długość hali produkcyjnej i dopadł do drzwi prowadzących na zewnątrz. Gdy wy dostał się z fabryki, odszedł kilkanaście kroków w stronę parkingu, zatrzymał się i wrzasnął najgłośniejszym, jak tylko potrafił. Poczł, że zdiera sobie gardło, ale nie był w stanie się powstrzymać.

Musiał tu i teraz dać ujście negatywnym emocjom, w ogóle nie bacząc na postronnych świadków. Nawet nie rozejrzał się, czy ktoś go widzi. Miał to teraz gdzieś. Był rozwścieczony i natychmiast musiał coś ze sobą zrobić.

Po kilku desperackich wrzaskach poczuł się totalnie wyczerpany. Oparł się o jeden z samochodów dostawczych. Oddychał ciężko, próbując dojść do siebie.

Dopiero po dłuższej chwili poczuł, że odzyskuje panowanie nad sobą, nad szalejącymi emocjami, nad zranionymi uczuciami.

Zięba doskonale wiedział, jak mu dopiec. Zdawał sobie sprawę, że policjant nigdy nie pogodził się z utratą Klaudii i że wciąż ją kocha. Prokurator znajdował sadystyczną rozkosz w patrzeniu na jego cierpienie i potrafił wykorzystać już pierwszą okazję, jaka przytrafiła się od czasu poprzedniego śledztwa, by pokazać mu, że to właśnie on jest górą. Boleśnie przypominał mu, że skutecznie potrafił odebrać mu Klaudię Nowicką, byłą panią prokurator. Mimo rozpaczliwych prób, w umysł Krzysztofa Kalinowskiego wwiercała się potwornie nieznośna myśl, że stracił ją na zawsze. I że już nigdy nie zazna spokoju. Że ona będzie śniła mu się po nocach, a w tych snach będzie widział, jak ona wie dzie szczęśliwe życie u boku tego potwora Zięby i ich siedmioletniej córeczki.

– Dość tego – powiedział do siebie Kalinowski. Wyprostował się i spojrział na piękne, niebieskie niebo czerwcowego wieczoru. Było cicho i spokojnie, jakby w promieniu kilkudziesięciu metrów nikogo nie było.

Mężczyzna odetchnął głęboko.

– Jesteś ponad tym wszystkim... – mruknął do siebie.

– Zapanuj nad sobą...

Po chwili poczuł się już znacznie lepiej.

Te swoiste medytacje przerwało mu dwóch znanych z poprzedniej współpracy techników przybyłych z centralnego laboratorium kryminalistycznego. Funkcjonariusze nadeszli od strony bramy prowadzącej na teren fabryki, niosąc ze sobą walizeczki ze sprzętem. Przywitali się i wyczekująco spojrzeli na budynek.

– To tutaj? – padło konkretne i zwięzłe pytanie.

– Tak. Chodźmy do środka.

Po drodze podkomisarz wyjaśnił, z czym mają do czynienia, choć na razie nie było za dużo do omawiania. Policjant liczył na to, że jego koledzy znajdą jakieś istotne ślady mogące rzucić nieco światła na tę sprawę. Na razie sam nie wiedział, co o tym myśleć, bo poza wydłubanym okiem, i to prawdopodobnie ludzkim, właściwie nic konkretnego nie mieli. W takich nietypowych sytuacjach, nawet nie było sensu wzywać patomorfologa, bo nie miałyby za bardzo, co badać.

Gdy znaleźli się już w środku hali, wskazał palcem pomieszczenie, w którym znajdowała się feralna beczka. Policjanci bez słowa skierowali się w tamtą stronę.

– Wiemy tylko tyle, że mamy to pływające oko – wyjaśnił podkomisarz. – Ta breja w beczce to mięsne odpady, więc od razu uprzedzam, że trochę śmierdzi.

Zakładamy, że oko jest ludzkie, ale stuprocentowej pewności nie ma. Nie mamy żadnych innych śladów, więc to robota dla was, żeby się rozejrzeć. Potencjalnie może chodzić o morderstwo, i to bardzo brutalne.

Technicy byli profesjonalistami zaprawionymi w boju, więc od razu zabrali się do pracy, rozkładając potrzebny sprzęt. Podkomisarz nie miał co nad nimi stać, poza tym wciąż odczuwał nudności i chciał jak najszybciej opuścić to ponure miejsce. Kiwnął im więc tylko ręką, dając znać, że wychodzi. Poszedł w kierunku pomieszczenia, gdzie mieściło się biuro firmy.

W zapyziałym i zakurzonym kantorku wszyscy już byli: prokurator, młody pracownik, który zawiadomił policję i zaaferowana dwójka właścicieli fabryki, którzy musieli przed chwilą przyjechać. Małżeństwo Błaszczaków było już wyraźnie po pięćdziesiątce, kobieta wyglądała na przerażoną, a mężczyzna po prostu był zły.

Zapewne przeliczał już nieuchronny przestój produkcji na pieniądze, których nie zarobi. Najbardziej wystraszony był młody pracownik firmy, dwudziestokilkuletni, szczupły i nieśmiały mężczyzna, dla którego zapewne to była pierwsza pełnoetatowa praca. I zapewne pierwsze znalezione w swoim życiu, wydłubane ludzkie oko.

– Ale skąd ono się tu wzięło? Matko boska! – podniesiony głos współwłaścicielki rozniósł się po wnętrzu pokoju. – To na pewno ludzkie, a nie... jakiegoś zwierzaka? Może do maszyny wpadł jakiś kot, albo...

– Hanka! – skarcił ją mąż, posyłając jej upominające spojrzenie. – O czym ty, do cholery, gadasz? Jaki znowu kot?

– Oj, no nie wiem! – załamała ręce kobiecina. – Może plątał się tu jakiś dachowiec i po prostu go wciągnęło?

Mężczyzna łypnął tylko na żonę, ale już nie raczył skomentować. Ze skwaszoną miną spojrzał najpierw na prokuratora, a potem na Kalinowskiego i dopiero wtedy głośno wybuchł:

– A jeśli to tylko kiepski żart i wcale nikogo tu nie zabito?! Jeśli to konkurencyjna firma chce mnie pogrożyć i wpakować w kłopoty?! Kto mi wtedy zapłaci za przerwę w produkcji i straty?!

Właściciel, niski, łysiejący już i mocno okrągły na twarzy mężczyzna o pulchnym ciele, utkwiał palące, wściekłe spojrzenie w twarzach policjantów, jakby faktycznie oczekiwał konkretnej odpowiedzi na tak zadane pytanie.

– Dopóki wszystkiego dokładnie nie sprawdzimy i nie dowiemy się, co tu mogło zajść, nie będę potrafił odpowiedzieć na te pytania – skwitował Zięba.

– Technicy już badają znalezisko – dopowiedział Kalinowski, przejmując na siebie ciężar rozmowy – ale według mnie nie wygląda to na żart ani na dywersyjne działania państwa konkurencji. Musimy zapytać o kilka rzeczy, bo, niestety, zakładam, że to jednak jest część ciała człowieka. Podejrzewam, że popełniono przestępstwo, i to bardzo ciężkie.

– Matko boska! – kobieta ponownie zawyła teatralnie, łapiąc się dłońmi za policzki. – Takie nieszczęście...

Takie nieszczęście...

– Hanka! – warknął znów mężczyzna nieprzyjemnym głosem. Gdy pod jego twardym spojrzeniem żona umilkła, Błaszczyk pytająco spojrzał na Kalinowskiego. – Niech pan pyta. Im szybciej to wyjaśnimy, tym lepiej.

Podkomisarz kiwnął głową i nawet nie zwracając uwagi na prokuratora Ziębę, zwrócił się do młodego pracownika firmy, który blady ze strachu siedział tak nieruchomo, jakby czekał na jakiś wyrok:

– Proszę dokładnie opowiedzieć, jak doszło do odkrycia? Proszę niczego nie pomijać, bo każdy szczegół jest ważny.

Chłopakowi zadrżała broda, jakby na samo wspomnienie tamtej chwili ponownie oblała go fala paraliżującego strachu. Mimo to, nikt go nie ponaglał. Po dłuższej chwili młodzian wciągnął powietrze w płuca, przygotowując się do odpowiedzi.

– Nazywam się Waldemar Olęcki – zaczął drżącym głosem – i pracuję tu od...

– Do rzeczy, Waldek! – warknął znów Błaszczyk, ale pod surowym spojrzeniem prokuratora umilkł. Przepraszająco pokazał rękami, że już nie będzie przerywał.

– No więc – chłopak po chwili wrócił do wyjaśniania zdarzeń – około godziny osiemnastej, gdy wyłączono już maszyny i zatrzymano produkcję, umyto urządzenia do mielenia, mieszania i porcjowania pulpy mięsnej, poszedłem do magazynku, w którym przechowuje się beczki z odpadami. Zobaczyłem wtedy, że

pojemnik, który został napełniony w ciągu dnia, stoi jakoś tak krzywo, więc postanowiłem go poprawić.

– Jak to krzywo? – zainteresował się Kalinowski.

– No bo beczka nie stała przy samej ścianie, tylko jakiś metr od niej – wyjaśnił natychmiast chłopak. – Chciałem przesunąć ją tak, żeby było nieco schludniej. Żeby nie stała na środku pomieszczenia.

Podkomisarz rzucił okiem na właścicieli i odnotował w myślach, że kobieta cały czas siedziała z przerażeniem wypisanym na twarzy, a jej naburmuszony mąż z czerwonymi policzkami zgrzytał zębami, nie mogąc się z tym wszystkim pogodzić. Zięba z kolei, przysłuchując się całej rozmowie, wydawał się być niemal rozbawiony.

– I co było dalej? – po chwili policjant kiwnął zachęcająco głową, dając znać chłopakowi, by mówił dalej.

– Chciałem przestawić beczkę pod samą ścianę, więc chwyciłem ją oburącz i zatoczyłem. Troszkę za mocno nią bujnąłem, no i właśnie wtedy na powierzchnię wypłynęło to... oko.

Zestresowana twarz chłopaka zbladła jeszcze bardziej.

– Przestraszyłem się i od razu zadzwoniłem na policję.

Mężczyzna przepraszająco spojrzał na właściciela firmy, jakby w ten sposób chciał usprawiedliwić swoje zachowanie. Zapewne już do niego dotarło to, że gdyby zamiast na policję zadzwonił bezpośrednio do swojego pracodawcy, to nie byłoby tu ani funkcjonariuszy z komendy rejonowej, ani prokuratora. Sprawę zapewne rozwiązałyby inaczej. Po cichu i bez niepotrzebnego „niepokojenia” służb.

– Czy do tego pojemnika wlewano nieczystości tylko z dzisiejszej produkcji, czy może jeszcze z poniedziałkowej? – upewnił się podkomisarz.

– Yyyy... no chyba z dzisiejszej... – odpowiedział chłopak z wyraźnym wahaniem, szukając wzrokiem natchnienia gdzieś pod sufitem.

– Chyba?

– To znaczy... ciężko mi powiedzieć. Może faktycznie coś tam było na dnie. Ja nie zaglądałem tam rano.

Kalinowski pokiwał do siebie głową, ale nie przycisnął chłopaka mocniej. I tak był on maksymalnie zestresowany. Dodatkowo, pod palącym spojrzeniem właściciela, którego twarz przybierała coraz ciemniejszy odcień czerwieni, jeszcze bardziej się deprimował.

– A dlaczego nie została wywieziona pod koniec dnia pracy? Wcześniej mówił mi pan, że firma zajmująca się utylizacją wczoraj zabrała dwie beczki, ale dziś nic nie wywożono. Ta, zapełniona prawie do pełna, może tak stać do jutra?

– No, tak mówiłem, ale... – chłopak z wyraźnym lękiem spojrzał na swojego pracodawcę i nagle zamilkł.

– Proszę mówić – Kalinowski dostrzegł, że coś jest nie tak. – Rozumiem, że odpady powinny być zabierane codziennie? Dlaczego w takim razie ten pojemnik został?

Chłopak zamilkł przestraszony i spuścił głowę.

– Czy według przepisów wolno przetrzymywać te beczki na kolejną dobę? – podkomisarz nie dawał za wygraną i zapytał w ciemno, choć zupełnie nie znał przepisów BHP dotyczących tego tematu. – Czy nie należy ich wywozić codziennie? Czy pojemnik zapełniony takimi odpadami, nawet częściowo, powinien czekać do następnego dnia? I to w dodatku nie w chłodni?

– A jakie to ma, do cholery, znaczenie?! – Błaszczyk w końcu nie wytrzymał, zerwał się z krzesła, wybuchając takim tonem, że nawet Zięba drgnął, choć wydawało się, że prokurator zamienił się w kamień. – Tego czy innego dnia, co za różnica?

– Proszę o spokój – Zięba nagle się uaktywnił i zrobił to takim głosem, że nawet zdenerwowany właściciel spokorniał. Chyba zrozumiał, że miał przed sobą przedstawicieli władzy, którzy w przypadku znalezienia jakichś uchybień mogliby mu bardzo zaszkodzić.

Mężczyzna uspokoił się i bez dalszych pretensji usiadł na krześle, zagryzając zęby.

– Wiesiek – zakwiliła żałośnie jego żona. – A mówiłam ci, żeby nie oszczędzać, tylko wywozić te odpady codziennie? I co nam teraz z tego przyszło?

Błaszczyk syknął tylko ze złości, obrzucając ją tak mroźnym spojrzeniem, że nawet Kalinowski się wzdrygnął. Nie zdążył jednak skomentować tego, co właśnie się wydarzyło, bo ktoś zapukał w półprzymknięte drzwi kantorka. Był to jeden z techników.

Przywołał spojrzeniem podkomisarza, który natych

miast wyszedł na zewnątrz. Obaj policjanci odeszli kilka metrów w głąb hali.

– Nie ma najmniejszych wątpliwości, że to jest ludzkie oko – powiedział specjalista, gdy odeszli już na bezpieczną odległość. Twarz mężczyzny nie wyrażała żadnych uczuć: ani wzburzenia, ani odrazy. Była po prostu twarzą

profesjonalisty, który już niejedno w życiu widział i niejedną część ciała badał. Niekoniecznie tworzącą całość z pozostałymi organami.

– Tak myślałem... – podkomisarz westchnął ciężko. – Zapowiada się na grubszą historię.

Technik skrzywił się tylko, jakby chciał tym gestem powiedzieć: „No cóż... Takie życie... i taka robota...”.

– To co dalej? Będziecie szukać jakichś śladów?

– Tam mamy trzy czwarte beczki jakiejś mamałgi.

Szacuję, że to jest z trzysta, może czterysta litrów – powiedział funkcjonariusz z lekkim wyrzutem w głosie. – W środku mogą być też inne części ciała. Należałoby to teraz przelać przez jakieś sito i zobaczyć, czy coś się tam przypadkiem nie ukrywa. Przecież widziałeś jaka to jest gęsta paćka? Rękami nie będziemy przecież w tym grzebać.

Kalinowskiemu zrobiło się słabo na te słowa i tylko siłą woli powstrzymał się przed wymiotowaniem.

Odetchnął głębiej.

– Porozmawiam z właścicielem zakładu. Mają tu przecież różne urządzenia, to i jakieś sito się znajdzie.

Niech nam pomoże to zrobić.

– A jak nie zechce?

– Zechce. Nie ma innego wyjścia.

Technik pokiwał tylko głową, zgadzając się z podkomisarzem.

– Cholera – mruknął w końcu mężczyzna, rozglądając się po hali produkcyjnej. – Co tutaj mogło się wydarzyć? I czego teraz dalej szukać?

– Najpierw sito – zdecydował Kalinowski. – A potem sprawdzimy kamerę monitoringu. Może coś zarejestrowała?

– Dobry pomysł – stwierdził technik, patrząc na czarną kopułkę zamontowaną pod blaszanym sufitem na środku hali.

– Wracam do kantorku, a wy może jeszcze rozejrzycie się przez ten czas? Może coś wam wpadnie w oko?

– Ano może rzeczywiście coś nam jeszcze wpadnie „w oko”? – zaśmiał się technik, nawiązując do makabrycznego znaleziska, ale natychmiast spoważniał, gdy dostrzegł, że Kalinowski nie ma zbytnej ochoty na żarty.

– Daj znać, jak coś znajdziecie, a ja załatwię sito – podkomisarz machnął dłonią i nie czekając na odpowiedź odszedł w stronę biura firmy.

Nie było go może trzy minuty, ale gdy wrócił do pomieszczenia, od razu zorientował się, że prokurator Zięba, wykorzystując nadarzającą się okazję, grilluje właściciela fabryki oraz coraz bardziej wystraszonego chłopaka. Strasząc konsekwencjami karnymi, dopytuje o harmonogram wywozu odpadów,

a przyparty do muru Błaszczyk, z czerwoną od emocji twarzą, wije się, jak piskorz.

– Proszę państwa – Kalinowski przybrał zdecydowany ton. – My nie jesteśmy z sanepidu, więc kompletnie nie interesuje nas pociąganie państwa firmy do odpowiedzialności za nieodpowiednie składowanie nieczystości. Mnie interesują fakty związane z pojawieniem się ludzkich szczątków w beczce z odpadami.

– Panie podkomisarzu... – zaczął twardo Zięba, ale nie dał rady dokończyć.

– Mam już potwierdzenie, że to jest część ludzkiego ciała – Kalinowski użył równie mocnego tonu, co jego zwierzchnik. Obrzucił go przy tym najbardziej nieugiętym spojrzeniem, na jakie było go stać.

Współwłaścicielka zakładu krzyknęła rozdzierająco, zbyt późno zasłaniając sobie usta dłonią. Jej czerwony od emocji mąż już nawet nie zwrócił na to uwagi, tylko wlepił skwaszone spojrzenie w policjanta i zniesmaczony pokręcił głową. Nie odezwał się jednak.

– Musimy zająć państwu jednak nieco więcej czasu, niż myślałem – mówił dalej Kalinowski. – Przede wszystkim musimy zbadać zawartość beczki, co nie jest takie proste. Tutaj proszę państwa o pomoc.

– Jaką pomoc? – mruknął Błaszczyk zmęczonym głosem. Już pogodził się z tym, że czekają go kłopoty oraz opóźnienie z ponownym uruchomieniem produkcji.

– Czy dysponują państwo jakimś dużym sitem, żeby przelać odpady z pojemnika i zbadać jego zawartość?

Właściciel prychnął lekceważąco i skrzywił się jeszcze bardziej:

– Chyba pan żartuje?

– Ani trochę.

– Chyba nie myśli pan, że pozwolę teraz na wylewanie tej brei i rozgrzebywanie brudów? – mężczyzna znów zaczynał się nakręcać. – Myślicie, że ja nie mam nic innego do roboty, tylko babrać się w śmieciach? Po moim trupie!

– Proszę pana – podkomisarz poczuł zniecierpliwienie. – Na terenie pana firmy być może doszło do morderstwa. Jeśli będzie pan jeszcze chwilę dłużej próbował utrudniać działania policji, to pomyślę, że ma pan coś do ukrycia, albo że sam pan jest w to zamieszany.

Woli pan nam pomóc czy spędzić w areszcie najbliższe dwadzieścia cztery godziny?

Nieugięty ton głosu policjanta i kamienna twarz zrobiły swoje, bo Błaszczyk więcej nie dyskutował, tylko mlasnął językiem i z wyraźnym niezadowoleniem pokazał głową na swojego przestraszonego pracownika:

– Waldek, weź jakiś przesiewak i przewieź beczkę do zlewaka. Pomóż panom przelać to paskudztwo.

Później będziesz musiał to wszystko posprzątać.

Chłopak od razu zerwał się z miejsca, jakby tylko na to czekał i od razu pognął w stronę czekających na niego techników. Zięba wykorzystał nadarzającą się okazję, żeby momentalnie zaatakować Kalinowskiego:

– Nie dał mi pan go wypytać o wszystkie okoliczności, które mogły być istotne – padło ostrym tonem.

– Sprawdzenie beczki mogło zaczekać. Trzeba wypytać pracownika o ostatnie dwa dni pracy fabryki, póki jego pamięć jest świeża.

– Trzeba było pytać – odwarknął Kalinowski i aż sam się przestraszył swojego głosu. – Miał pan wystarczająco dużo czasu, panie prokuratorze...

– Niech się pan nie zapomina! – Zięba zgrzytnął zębami. – To ja formalnie prowadzę śledztwo, a nie pan!

Podkomisarz łypnął okiem na małżeństwo, jakby chciał sprawdzić jaki efekt wywołuje ta kłótnia i sam siebie skarcił za nieostrożność w rozmowie z Ziębą. Dość szybko przybrał uległy, przynajmniej na pozór, ton:

– Proszę w takim razie wykorzystać okazję i wypytać tych państwa, o co pan prokurator chce, a ja przypilnuję sprawdzenia zawartości beczki.

I nie czekając na prokuratorską ripostę odszedł najszybciej, jak tylko potrafił.

Przelewanie kleistej mazi przez wielkie sito okazało się tak koszmarnym zajęciem, że Kalinowski patrząc na tę czynność, po raz kolejny musiał niezwykle mocno nad sobą panować, by powstrzymać odruch wymiotny.

Pracujący dla Błaszczyków chłopak oraz dwaj technicy ledwo dali radę, ale finalnie zrobili to tak, by nie uronić ani kropli brei, oraz żeby się nią nie ubrudzić.

Cuchnąca galareta przelewała się przez sito, zostawiając na jego powierzchni jakieś dziwnie wyglądające grudki, kawałki kości i podejrzaną kluchę. Po chwili na drucianej powierzchni przesiewaka znalazło się wystarczająco dużo materiału do zbadania. Nikt jednak nie kwapił się, by zrobić pierwszy ruch. Po odstawieniu pustej już beczki mężczyźni spojrzeli po sobie, nie mogąc zdecydować się na tę przykrą czynność.

– Panowie? – Kalinowski machnął głową w stronę sita. – Trzeba to teraz zbadać. Macie na sobie rękawiczki, więc...

– Mamy jeszcze jedną parę, panie podkomisarzu – padła natychmiastowa propozycja, która go zmroziła. Wybitnie nie miał ochoty grzebać w tych glutach.

Na szczęście drugi technik wybawił policjanta z zakłopotania i po prostu wziął się do roboty.

Większość z zanieczyszczeń okazała się resztkami skóry, kawałkami kości i bliżej nieokreśloną galaretowatą mazią zlepioną w grudki, które rozpadły się pod naciskiem palców. To, co się dało, zostało zabezpieczone, włożone do foliowych woreczków strunowych i przeznaczone do późniejszego zbadania w laboratorium. Nikt na tym etapie nie wiedział, czy kawałki skóry i kości są pochodzenia zwierzęcego. Na odpowiedź trzeba było poczekać.

Gdy z sita usuwano już ostatnie kawałki, w mocnym świetle policyjnej lampy coś nagle błysnęło. Technik zmarszczył brwi i z uwagą oczyścił kawałek metalu, który dostał mu się między palce. Wyciągnął go w kierunku światła.

– Co to jest? – zainteresował się od razu Kalinowski.

Podszedł bliżej, żeby dokładniej obejrzeć znaleziony przed chwilą przedmiot.

– To klucz na metalowym wisiorku – wyjaśnił funkcjonariusz, pokazując mu okrągły brelok z niewielkim srebrnym kluczykiem dyndającym na kółku. Podkomisarz zmarszczył czoło, a potem rzucił okiem na stojące nieopodal maszyny służące do produkcji karmy.

Coś mu tu nie pasowało.

– Czy to możliwe, by taki przedmiot przeszedł przez te tryby? – skierował pytanie do chłopaka. – Czy ta wielka maszynka do mielenia nie zgniotłaby takiego klucza na miazgę?

Chłopak z zakłopotaniem podrapał się w brodę.

– No raczej tak... – wydukał niepewnie.

– Raczej czy na pewno?

– Na pewno – poprawił się natychmiast przestraszony srogą miną podkomisarza i jego surowym głosem.

Przestąpił z nogi na nogę i wbił wzrok w posadzkę.

– Czyli można zaryzykować stwierdzenie, że ten brelok dostał się do beczki w inny sposób, niż odpady z taśmy produkcyjnej? – zasugerował jeden z techników, cały czas przypatrując się uważnie trzymanemu w palcach przedmiotowi. Kalinowski także wlepił spojrzenie w okrągły metalowy wisiołek, przedstawiający trupa czaszkę umieszczoną na czymś w rodzaju zarysu opony. Na jej obwodzie umieszczono napis „Harley Davidson Motorcycles”.

– Wszystko na to wskazuje – potwierdził podkomisarz. – Wygląda na to, że musiał komuś wypaść.

– Może któryś z pracowników fabryki go zgubił?

– Zapytamy właścicieli – kiwnął głową Kalinowski.

– Jeśli pracuje tu jakiś fan motocykli, to raczej powinni o tym wiedzieć. Taki wisiołek z pewnością należy do kogoś, kto interesuje się harleyami, albo po prostu jeździ takim motocyklem.

Technik włożył brelok do foliowej torebki, zabezpieczając go w taki sam sposób, jak wszystkie pozostałe elementy, ale podkomisarz i tak wiedział, że skoro klucz znajdował się w beczce pełnej śmierzącego kleiku, raczej nie ma szans na zdjęcie z niego odcisków palców.

Od strony biura firmy nadeszło małżeństwo właścicieli oraz prokurator Zięba. Błaszczyk wyglądał na jeszcze bardziej wściekłego, niż kilka minut wcześniej. Gdy zobaczył pustą beczkę po odpadach i resztki mazi oblepiającej wielkie sito, z jego oczu aż poleciały iskry.

– No i jaki to w ogóle miało sens? – warknął w stronę policjantów. – Narobiliście mi tylko dodatkowej roboty. Kto mi za to zapłaci? Po co to wszystko?

Kalinowski co prawda nie wiedział, o czym przez ostatnie dziesięć minut rozmawiał z nimi Zięba, ale z za

plakanych oczu kobiety oraz wściekłości jej męża można było wywnioskować, że trochę się musiał na nich wyżyć.

– Chociażby po to, by wyłowić ten klucz – podkomisarz kiwnął głową, prosząc technika o woreczek ze znalezionym brelokiem. Po chwili pokazał go zdumionemu właścicielowi fabryki, podsuwając mu go niemalże pod sam nos. – Poznaje pan ten przedmiot? Czy któryś z pana pracowników mógł go zgubić?

– A skąd mogę wiedzieć? – warknął Błaszczyk. – Ale jeśli tak, to nogi z dupy mu powyrywam.

Kalinowski zbył tę uwagę milczeniem i zadał kolejne pytanie:

– Czy któryś z pana ludzi jest fanem harleyów? Kojarzy pan, czy ktoś przyjeżdża do pracy motocyklem?

– Nie wiem – wycedził coraz bardziej zły. – Nie widziałem na parkingu żadnego harleya.

– A może pani kojarzy kogoś, kto jest fanem motocykli? – zwrócił się Kalinowski do żony Błaszczyka. – Domyśla się pani, który z pracowników mógł to zgubić?

– Nie wiem, panie inspektorze – przestraszyła się kobieta. – Chyba nikt nie przyjeżdża motorem do pracy, ale teoretycznie komuś mogło to wypaść.

– Jestem podkomisarzem, nie inspektorem – sprostował szybko i stwierdził, że w tym temacie chyba niczego się od nich nie dowie. Oddał woreczek technikowi i spojrzał na czerwonego ze złości Błaszczyka.

– Jeszcze raz muszę zapytać pana o zawartość beczki – skierował do niego pytanie. Mężczyzna stał w bojowej pozycji. Wyglądał tak, jakby za chwilę chciał skoczyć z łapami na funkcjonariuszy. – Rozumiem, że odpady pochodzą tylko z dnia dzisiejszego?

– Ręki sobie za to nie dam uciąć – szczerknął tamten.

– Mogło coś tam zostać z wczoraj...

– A czy w ciągu dnia zdarzyło się coś nietypowego, co może tłumaczyć obecność ludzkich szczątków?

– Wy tłumaczenie jest proste. Mówiłem już, że konkurencja chce mnie pogryźć? – syknął właściciel. – To pewnie te skurwysyny z Piaseczna mszczą się za to, że wygryzłem ich z warszawskiego rynku. Dawno mówiłem, żeby spalić tę ich budę, póki była okazja...

– Wiesiek! – Po raz kolejny tego wieczoru kobieta zawyła ze zgrozą. – Co ty wygadujesz?! Matko Boska!

Jakie „spalić”?!

Mężczyzna ugryzł się w język, ale zbyt późno.

– Zdaje pan sobie sprawę, że zapamiętam to, co pan przed chwilą powiedział? – padło łagodnym, ale zdecydowanym prokuratorskim tonem, w którym pobrzmiwała nuta groźby. Zięba zrobił niewinną minę, ale to właśnie było w nim najgorsze: pod maską chłopięcej twarzy i miłego głosu krył się bezwzględny i nieuznający kompromisów urzędnik. Błaszczyk zrozumiał swój błąd i tylko potwierdził kiwnięciem głowy, że jest świadom konsekwencji użycia swojego niewyparzonego języka.

– Proszę się skupić i odpowiedzieć na nasze pytania – zawtórował Kalinowski.

– Zapytam jeszcze raz: czy w ciągu dzisiejszego dnia zdarzyło się coś nietypowego? Coś, co zwróciło pana uwagę?

Błaszczyk chrząknął tylko i zrobił jeszcze kwaśniejszą minę, niż poprzednio.

– Trzygodzinny przestój na dodatkowe czyszczenie maszyn... – mruknął niezadowolony. Obrzucił przy tym swojego młodego pracownika jakimś dziwnym spojrzeniem. Wydawało się, że tamten zbladł jeszcze bardziej.

– Czy to jest rutynowe działanie, żeby w ciągu dnia, kiedy produkcja powinna iść pełną parą, robić tak długą przerwę na czyszczenie? – drążył temat Kalinowski.

– Nie – warknął przez zęby rozmówca.

– Dlaczego w takim razie urządzenia wymagały tego akurat dziś?

Z miny właściciela można było już wyciągnąć wniosek, że nie ma wyjścia i musi dokładnie wyjaśnić przebieg dnia. Wyraźnie był z tego niezadowolony.

I to bardzo.

– Wiesiek... – jęknęła kobieta. – Powiedz panom.

Bardzo źle się stało, ale musisz...

– Zamilcz, kobieto! – warknął na nią ze złością. Pod jego spojrzeniem żona niemalże skurczyła się ze strachu. Prokurator Zięba uśmiechnął się pod nosem, bo wyczuł, że zaraz sytuacja ulegnie dość radykalnej zmianie. Nie odezwał się jednak, pozwalając Kalinowskiemu odwalić niewdzięczną robotę. Z satysfakcją obserwował zmagania policjanta z trudnym i niechętnym rozmówcą. – Co takiego się stało? O czym mówi pana żona? – stalowy głos podkomisarza wbił się w umysły przysłuchujących się osób. Właściciel fabryki sapnął i poddał się.

Wiedział, że jeśli nie on, to jego żona wszystko powie.

– Jedna z maszyn do mielenia zacięła się i trzeba było ją oczyścić – wyjaśnił mgliście.

– O której godzinie to się stało?

– Zaraz z samego rana... Było chyba kwadrans po ósmej.

– Dlaczego się zacięła? Co było tego powodem?

Błaszczyk jeszcze walczył resztkami sił, ale pod zimnym spojrzeniem policjanta ostatecznie skapitulował. Spojrzał w sufit, jakby nie mógł dłużej patrzeć Kalinowskiemu w oczy.

– Jakieś kawałki materiału – mruknął bardzo cicho, wciąż patrząc gdzieś w dal.

– Proszę wyraźniej – teraz to podkomisarz warknął na niego. – Jakiego materiału? Co to dokładnie było?

– No jakieś szmaty to były, nie wiem dokładnie.

Okręciły się wokół trybów i zablokowały maszynę.

– I nie zdziwił się pan? Nie pomyślał, że coś jest na rzeczy? Że może kogoś wkręciło do środka? I to z samego rana? Nie przyszło to panu do głowy?

– Oj tam – zachnął się mężczyzna. – Pomyślałem, że pewnie ktoś przez nieuwagę wrzucił ręcznik, albo coś w tym stylu.

– A co się stało z tymi resztkami materiału? – naciskał dalej podkomisarz. – Kazałem wyrzucić – wzruszył ramionami Błaszczyk i spojrzał już bardziej hardo na policjanta. Najwyraźniej uznał, że najtrudniejsze już za nim, i powoli odzyskiwał pewność siebie.

– Gdzie one są? Chcemy rzucić na nie okiem – Kalinowski wymienił porozumiewawcze spojrzenia ze spokojnie stojącymi technikami. – To może być bardzo ważne.

Błaszczyk spojrzał pytająco na swojego pracownika. Nie musiał zadawać żadnych pytań, bo chłopak od razu się zmieszał.

– No, tak jak szef kazał... – bąknął cicho Waldek. – Wywiozłem do kontenera obok tej budowy przy trasie...

Zięba otworzył szeroko oczy i uśmiechnął się jeszcze bardziej kąśliwie. Sprawa zaczynała wyglądać coraz bardziej interesująco i nabierała zaskakującego kolorytu.

Kalinowski dostrzegł to i westchnął ciężko. Miał już dość tego kręcenia i kombinacji, ale w tej sytuacji nie chciał marnować czasu na reprimendy. Na rozliczenie się z właścicielem fabryki miała przyjść jeszcze właściwa pora. Teraz trzeba było działać.

– Pojedzie pan z policjantami z laboratorium i pokaże miejsce, w którym wyrzucił pan te szmaty – rozkazał ostrym tonem. – I lepiej, żeby to jeszcze tam było.

Chłopak tylko kiwnął głową i posłusznie poszedł z technikami w stronę wyjścia z firmy, odprowadzony niemymi spojrzeniami prokuratora, podkomisarza Kalinowskiego i małżeństwa Błaszcyków.

Zapadła cisza, lecz nie na długo. Policjant kiwnął głową, pokazując na zamontowaną pod sufitem czarną, plastikową kopułkę. Wiedział, że to może sporo wyjaśnić.

– Widzę, że mają państwo monitoring? Ta kamera obejmuje całą halę produkcyjną?

– Tak – właściciel zatoczył niedbale dłonią po wnętrzu fabryki. – Mniej więcej.

– Chcemy obejrzeć zapis z ostatnich dwóch dni – włączył się Zięba, wyczuwając swoją kolej na przejęcie rozmowy. Stanął między Błaszcykiem a podkomisarzem, demonstrując tym samym, że to on będzie tą osobą, która obejrzy zarejestrowane filmy. Od razu ruszył w stronę biura, pociągając za sobą właścicieli fabryki. Kalinowski skrzywił się tylko i poszedł za nimi.

Obraz z kamery był poklatkowy, czarnobiały i mało wyraźny. Kalinowski nie spodziewał się filmu wysokiej rozdzielczości, bo wiedział, w jakiej jakości przeważnie nagrywają kamery przemysłowe, ale ten zarejestrowany materiał był wyjątkowo słaby.

Mimo kiepskiej jakości filmu, sceny, które pojawiły się na ekranie komputera, od razu wprawiły oglądających w konsternację. Najbardziej żywiłowo zareagował właściciel firmy:

– Co jest, do kurwy nędzy?! – zawołał, gdy na obrazie pokazującym pustą halę coś się poruszyło, a po chwili pojawiła się sylwetka człowieka ciągnącego po posadzce sporych rozmiarów wór. Zegar na nagraniu wskazywał godzinę pierwszą czterdzieści pięć w nocy, więc o tej porze nikogo nie powinno być w tym miejscu. A już na pewno nie kogoś z naciągniętą na głowę kominiarką i ubranego w obszerny, długi płaszcz.

Zwłaszcza latem.

– Ja pierdołę! – zawołał znów Błaszczuk, nerwowo zaciskając dłonie w pięści.
– To jakiś włamywacz! Jak on tu wlaź?!

– Wiesiek... – jęknęła jego żona, bo tylko tyle była w stanie z siebie wydusić. Wyraźnie zabrakło jej słów.

Mężczyzna po raz kolejny tego dnia mocno poczerwieniał na twarzy. Z zaciśniętymi pięściami przybliżył się do monitora komputera tak, jakby chciał wejść do środka. Nie mógł uwierzyć w to, co widzi.

Zamaskowana osoba dotarła pakunek w pobliże największej maszyny do mielenia i z wyraźną ulgą upuściła worek na podłogę. Potem usiadła na brzegu taśmociągu, jakby chciała chwilę odsapnąć. Nagle wór poruszył się, więc mężczyzna natychmiast kopnął w niego z całej siły. Od razu powtórzył tę czynność.

Po chwili zrobił to jeszcze raz. Po kształcie leżącym na ziemi jasno było widać, że w worku jest człowiek.

– Ja pierdołę! – Błaszczuk nie wytrzymał i po raz kolejny przeklął głośno. Zerwał się z krzesła. – Co tu się odpierdalało wczoraj w nocy?! Panie podkomisarzu, panie prokuratorze, ja nie mam z tym nic wspólnego!!!

Przysięgam, że nie wiem, kto to jest!!!

– Wiesiek! – zapłakała jego żona. – A mówiłam, żebyś bardziej pilnował interesu i nie wchodził w układy z tymi bandytami z Wołomina! W co oni nas teraz wkęcili?!

Kobieta rozplakała się histerycznie, przyciskając drżące dłonie do twarzy. Z jej oczu poleciał strumień łez.

– Proszę o spokój – zainterweniował Zięba, który ze zmarszczonym czołem oglądał zapis. – Niech nam pan da spokojnie obejrzeć materiał. Proszę zatrzymać film.

– Niech pan zabierze stąd małżonkę – odpowiedział Kalinowski. – Ma pan jakieś środki na uspokojenie? To proszę jej dać i samemu też wziąć.

Policjant pokazał zdecydowanym ruchem dłoni, żeby właściciele wyszli z biura.

– Musimy obejrzeć ten film do końca. Państwo niekoniecznie.

Błaszczyk zrozumiał, że tak będzie dla nich lepiej, więc wziął żonę za rękę i bez słowa pociągnął ją do wyjścia. On już się domyślił, jaki będzie dalszy ciąg filmu, ale chciał przynajmniej oszczędzić tego widoku żonie.

– Będziemy w kuchni – wyjaśnił już całkiem spokojnie, sprawnie wyprowadzając rozpaczającą kobietę.

Po chwili podkomisarz wrócił na krzesło i włączył odtwarzanie. Na zegarze widniała godzina pierwsza czterdzieści siedem.

Zięba i Kalinowski bez słowa oglądali dalej, jak po krótkim odpoczynku, zamaskowany mężczyzna znów chwyta za worek i ciągnie go po ziemi. Gdy dotarł już do otworu maszyny do mielenia, schylił się i chwycił pakunek, dźwigając go z podłogi. Nie było to łatwe, bo ofiara znów zaczęła się szarpać. Porywacz pięścią uderzył szybko kilka razy w miejsce, w którym najprawdopodobniej znajdowała się głowa. Niewiele to dało, więc po chwili powtórzył czynność, aż przyniosło to spodziewany efekt. Pakunek sflaczał i bezwładnie opadł na posadzkę. Chwilę później odziany w płaszcz człowiek kucnął przy worku i rozsuptał go, odsłaniając skrepowaną sylwetkę człowieka.

Kalinowski aż wstrzymał oddech, bo doskonale zdawał sobie sprawę, co się za chwilę wydarzy. Rzucił okiem na Ziębę, ale prokuratorska twarz nie zdradzała najmniejszych oznak jakichkolwiek emocji. Mężczyzna nawet nie odwzajemnił spojrzenia policjanta. Podkomisarz wrócił więc do oglądania filmu.

Oklejone taśmą, nagie, nieprzytomne od ciosów w głowę ciało zostało przerzucone przez krawędź otworu rozdrabniarki. Widać było, że zamaskowanemu mężczyźnie sprawiło to sporo problemu. Zgięta w pół ofiara w końcu wpadła do środka, zatrzymując się na mocnych, jak buldożer, metalowych trybach do mielenia. Głowa związanego człowieka bezwładnie oparła się o metalową ściankę maszyny.

Porywacz chwycił za włosy, odchylając do tyłu głowę,

a następnie wymierzył kilka mocnych uderzeń otwartą dłonią w twarz.

Ofiara ocknęła się i gdy zrozumiała, co się dzieje, natychmiast zaczęła się szarpać. Prawdopodobnie próbowała przeraźliwie krzyczeć spod naklejonej na usta szarej taśmy. Prawdopodobnie, bo film był niemy.

Desperackie próby wyzwolenia się z pułapki przybrały na sile, lecz nic to nie dało. Kalinowskiemu zrobiło się gorąco, spociły mu się dłonie. Pod czaszką poczuł intensywne pulsowanie. Wiedział już, jaki będzie dalszy ciąg filmu. Świadomość, że nic nie mógł poradzić na to, co za chwilę miało się wydarzyć, zabierała mu oddech.

Potem akcja przybrała na brutalności.

Porywacz uruchomił maszynę, śmiertelne tryby poszły w ruch. Związana postać zaczęła panicznie się szarpać, starając się wyzwolić ze śmiertelnej pułapki.

Jednak nic to nie dało. Po chwili jej ciało powoli zaczęło znikać w środku młynka. Zamaskowany morderca, stojąc tuż obok, ze spokojem obserwował tę makabryczną scenę.

Nie było widać jego twarzy zakrytej kominiarką.

Nie było wiadomo, kim jest ani jakich doznaje w tym momencie emocji.

Wiadomo było jedynie, że patrzył na wciąganego do środka człowieka.

Film był pozbawiony fonii, więc do oglądających nie dochodziły żadne dźwięki. Ani odgłos łamanych kości,

ani chłupot miażdżonego ciała, ale można było to sobie wyobrazić. Nie słychać było przeraźliwego jazgotu umierającego w straszliwych męczarniach człowieka, ale z całą pewnością właśnie taki dźwięk rozchodził się wtedy po wnętrzu pustej hali fabryki. Na czarno

białym filmie nie można było wystarczająco dobrze uchwycić ekspresji chlapiącej na boki krwawej miazgi z szatkowanego właśnie człowieka.

Nie było wiadomo, dlaczego doszło do tak straszliwego zabójstwa.

Nie wiadomo było, kim był morderca.

Nie wiadomo było, kim była ofiara i dlaczego musiała zginąć w tak bestialski sposób?

Jedyne, co dało się dostrzec na kolejnych klatkach zarejestrowanego filmu, i co było w tej chwili jasne, to fakt, że miażdżoną w urządzeniu ofiarą była kobieta.

– Ja już nie chcę tego jeść! Jestem pełna!

– Kochanie, prawie niczego nie tknęłaś – głos kobiety wciąż był cierpliwy. – Zjedz chociaż ogórki i pomidory. Warzywa są bardzo zdrowe.

Siedmioletnia dziewczynka demonstracyjnie odsunęła od siebie talerz i z naburmuszoną miną skrzyżowała ręce, czym w ten sposób dodatkowo podkreśliła swoją nieodwołalną decyzję o zakończeniu kolacji. Klaudia nabrała powietrze w płuca i policzyła

w myślach do dziesięciu. Dużo ją to kosztowało, ale za wszelką cenę starała się być bardzo wyrozumiała i cierpliwa.

– Paulinko – zabrzmiało spokojnym i ciepłym głosem – nie możesz jeść tylko samych parówek. Chlebek z masłem i warzywa są potrzebne, żebyś nie była w nocy głodna i żebyś była zdrowa.

– Ale ja nie lubię chleba! I warzyw też!

– Każde dziecko potrzebuje witamin, żeby mieć odporność na choroby. Chyba nie chcesz na coś zachorować?

– Chcę! Bo wtedy nie będę musiała nigdzie z wami chodzić! Będę mogła sobie siedzieć w domu i oglądać bajki!

– Nie można ciągle siedzieć przed telewizorem.

Trzeba też robić inne rzeczy.

– Ale ja nie chcę! I nie lubię ani ciebie, ani twoich kolacji!

Dziecko fuknęło, zacisnęło w złości usta i spojrzało groźnie na swoją matkę.

Nowicka już powoli traciła pewność siebie i siłę przekonywania. Sama zdawała sobie sprawę z tego, że brzmi mało wiarygodnie. Gdyby była na miejscu swojej córki, to zapewne też stawiałaby opór. Pod tym względem na pewno były do siebie podobne.

Klaudia zamilkła i przypatrzyła się dziewczynce.

Paulina była jej córką, którą porzuciła zaraz po porodzie i o której chciała zapomnieć. Której wtedy nie

chciała i której nie zdołała pokochać. Którą przygarnął jej biologiczny ojciec, samotnie wychowując przez ponad sześć lat. W tajemnicy przed Klaudią.

Zięba w końcu ponad rok temu wyjawiał tę tajemnicę, kompletnie wywracając jej dotychczasowe życie. Nowicka przeżyła wtedy prawdziwe trzęsienie ziemi. Zawaliły się jej wszystkie filary, na których tak skrzętnie budowała prokuratorską karierę i nowy związek u boku Krzyśka Kalinowskiego. Kobieta, mimo tego, że bardzo starała się być silna, nie poradziła sobie z tym wstrząsem i dość szybko rozpadła się na kawałki. Świadomość tego, że w jej zasięgu pojawiła się córka,

jej prawdziwe dziecko z krwi i kości, spowodowała tak gwałtowną reakcję, że nagle wszystko uległo przewartościowaniu.

W pierwszej panicznej reakcji chciała uciec, zaszyć się gdzieś na końcu świata i ponownie próbować zapomnieć o tym, że ma dziecko, ale finalnie nie udało jej się tego zrobić. Tłumione przez ostatnie lata wyrzuty sumienia i spychane do najgłębszych otchłani świadomości poczucie odpowiedzialności za życie innego człowieka teraz dopadły ją ze zwielokrotnioną siłą i przydużyły, zmuszając do przyznania się przed całym światem oraz przed samą sobą, że jest matką i że ma siedmioletnią córkę. Że nie może dalej uciekać i że musi w końcu stać się odpowiedzialną kobietą.

Zrozumiała, że w tej sytuacji tak niespodziewany i pełny namiętności romans z podkomisarzem Kalinowskim nie ma racji bytu. I mimo tego, że Zięba nie był ideałem mężczyzny, z którym chciałyby spędzić resztę życia, to jednak właśnie on okazał się prawdziwie odpowiedzialnym i godnym podziwu ojcem, który poświęcił się samotnemu wychowaniu ich dziecka. Że tak naprawdę to on jest wartościowym człowiekiem, nie ona.

– Chcę czekoladkę!

Nowicka, wyrwana z zamyślenia, aż drgnęła, gdy jej córka bezceremonialnie wykrzyczała nowe życzenie.

Klaudia, niespodziewanie wrzucona na głęboką wodę, z trudem uczyła się być matką. Straciła kilka lat naturalnego przygotowania do tej roli i teraz musiała szybko nadrobić stracony czas.

W ogóle nie wiedziała, jak postępować z małymi dziećmi. Nie wiedziała, gdzie leży granica pobłażliwości i na ile może sobie pozwolić. Do tego dziewczynka zdawała się perfekcyjnie wykorzystywać jej brak wiedzy i doświadczenia, szantażując ją i dość często stawiając pod ścianą. Nowicka wyraźnie nie radziła sobie z wyzwaniem.

– Kochanie, przed snem nie jemy słodczy, pamiętasz?

– Ale ja chcę!

– Mamy zasady. Wieczorem jemy zdrową kolację.

Mogę ci dać jakiś owoc. Chcesz jabłko?

Dziewczynka posłała swojej niedawno odzyskanej matce ironiczne spojrzenie, jakby ta propozycja kompletnie ją obraziła. Potem przymknęła oczy i pokręciła znacząco głową, odmawiając takiego posiłku.

Nowicka już miała tego dość i zaczęła się w środku gotować.

Na szczęście jednak nie zdążyła wybuchnąć, bo zapewne bardzo by później tego żałowała.

Zadzwoił telefon, który odciągnął ją od tej trudnej batalii z córką. To był Zięba.

– Tak?

– Kochanie, wrócę późno. Nie czekaj na mnie z kolacją.

– Coś się stało? – w głosie Klaudii nie dało się wychwycić najmniejszej nuty zaniepokojenia ani troski.

Była po prostu ciekawa, co takiego zatrzymuje ojca jej dziecka w pracy. Trzy godziny wcześniej tylko krótko wspomniał, że trafili na jakąś makabryczną zbrodnię, ale nie chciał wtedy nic więcej powiedzieć. Nowicka, choć teraz już nie pracowała w prokuraturze, to z zawodowego przyzwyczajenia i z czystej ciekawości chłoneła każdą informację dochodzącą z kryminalnego świata.

– Grubsza sprawa, opowiem ci przy okazji. W każdym razie czeka mnie jeszcze trochę pracy.

– No dobrze.

– Jak się ma moja córeczka?

– Nie chce zjeść kolacji. Jest bardzo niezdolna.

– Daj mi ją, porozmawiam z nią chwilę.

– Wątpię, by coś to dało...

– Daj mi ją proszę, Klaudia – zabrzmiało twardo, więc Nowicka zrezygnowała z dalszego oporu i przekazała córce aparat. Zięba potrafił samym tonem głosu skutecznie na nią wpływać i choć strasznie ją to mierziło,

to teraz nie potrafiła się mu przeciwstawić. Nigdy nie potrafiła...

– Kiedy wracasz, tatusiu? – padło słodkim dziewczęcym głosem, a dziecięcy foch nagle gdzieś uleciał.

Klaudia aż odruchowo mocniej zacisnęła palce na trzymanej filiżance z herbatą. Paulina jeszcze nigdy tak ciepło się do niej nie odezwała.

– Bo ja nie lubię ogórków ani pomidorów – skarżyła się dziewczynka, wykrzywiając teatralnie usta. Zięba musiał w odpowiedzi przekazać jej coś interesującego, bo przez dłuższą chwilę dziecko słuchało uważnie, kiwając tylko co jakiś czas głową. – Dobrze, tatusiu.

Też cię kocham.

Paulina spokojnie odłożyła telefon na stół i bez słowa wyjaśnienia przyciągnęła do siebie talerz. Nawet nie spojrzała na swoją matkę, tylko sięgnęła po niedojedzoną kolację. Zdumiona Nowicka z najwyższym wyrazem niezrozumienia obserwowała, jak jej córka zjada wszystko aż do najdrobniejszego kawałka.

ŚRODA

– Zastanawia mnie – zaczął podkomisarz Kalinowski, gdy z samego rana następnego dnia na komendę przyjechał Waldemar Błaszczyk – dlaczego nikt z pana pracowników nie zauważył żadnej z tych rzeczy: śladów włamania do zakładu, śladów korzystania z maszyny do mielenia, jakichkolwiek oznak używania urządzeń.

Jak to się stało, że w beczce pochodzącej z pełnego dnia produkcji znalazły się szczątki zamordowanej kobiety?

Jak to możliwe, że nikt we wtorek rano nie zauważył, że pojemnik być może zawierał już jakieś odpady z poniedziałkowej nocy? Przecież wiemy już z wczorajszych zeznań pana młodego pracownika, że ta beczka nie była pusta od samego rana, prawda?

– Waldek wcale niczego takiego nie powiedział – zaprotestował natychmiast Błaszczyk, ale widząc wzrok policjanta, posłusznie zamilkł. Siedział z ponurą miną w sali przesłuchań.

Podkomisarz Kalinowski czuł zmęczenie i nie był w formie. Nie potrafił się pozytywnie pobudzić, bo kawa już dawno przestała wpływać na jego organizm.

Od wielu lat pił jej zdecydowanie za dużo i kofeina

krążąca w jego żyłach po prostu już nie działała. Był zły i nie zamierzał tego ukrywać.

– Poza tym za dużo tu pytań na raz – warknął niewyraźnie przesłuchiwany mężczyzna, który znów poczerwieniał na twarzy.

Właściciel fabryki karmy miał powody do zmartwienia i do ponurego nastroju. Zamknięta na czas dochodzenia firma, rozpaczająca żona, która omal nie wylądowała w szpitalu, gdy dowiedziała się o tym, co zaszło w nocy z poniedziałku na wtorek, niepotrzebny rozgłos i czarny PR, który go czekał. To było zdecydowanie zbyt dużo, jak na prawie sześćdziesięcioletniego mężczyznę.

– To proszę odpowiadać po kolei – podkomisarz odpowiedział obcesowo. Był rozdrażniony. Zwłaszcza po tak krótkiej nocy. – Po pierwsze: dlaczego nikt nie zauważył śladów obecności intruza w fabryce? W końcu obejrzał pan cały zapis z kamery, prawda?

Wiesław Błaszczyk kiwnął głową, wzruszył ramionami i skrzywił się:

– Tak, obejrzałem. No ale przecież pan podkomisarz sam widział, że facet dokładnie umył szlauchem wszystko, co się dało i puścił jeszcze maszynę na kilka minut, żeby wszystko zeszło z młynka? Odpowiednio się postarał, to

i żadnych śladów nie zostawił. Nikt z moich ludzi niczego nie zauważył. Dopiero na filmie zobaczyłem, że do pojemnika wrzucił resztki... tej kobiety...

Podkomisarz Kalinowski nie był zadowolony z takiej odpowiedzi.

– Morderca zrobił nam prezent, bo na koniec do maszyny wrzucił resztki worka – dopowiedział cierpko policjant. – I choć materiał z samego rana skutecznie zablokował tryby młynka, to i tak nikt z pracowników nie zdziwił się tym i nie skojarzył faktów. Już wtedy można było pomyśleć, że coś jest nie tak. Przynajmniej sprawdzić, co to była za szmata i zastanowić się nad tym, jak ona się tam w ogóle dostała.

– Mówiłem już, że do głowy by mi nie przyszło, że to taka sytuacja – jęknął Błaszczyk. – Ci gamonie, co to u mnie pracują, już niejeden numer mi wykrecili. Naprawdę nietrudno mi było sobie wyobrazić, że któryś niechcący upuścił w tryby jakąś ścierkę. Dostali ode mnie za to opierdol i tyle.

– A ta beczka, do której zabójca wpuścił szczątki swojej ofiary? Jakim cudem nikt nie wpadł na pomysł, że z samego rana nie powinno jej tam być? Nie wydało się to nikomu podejrzane?

Błaszczyk spochmurniał jeszcze bardziej. Spojrzał ponuro w oczy policjanta i bezgłośnie pokiwał głową.

– To moja wina – mruknął.

– Nie rozumiem.

– Te gnoje za bardzo się mnie boją. Wiedzą, że przyłapani na jakiejś fuszerce dostaną po premii. Nie cackam się z nimi.

– A może pan jaśniej? Bo nie widzę związku – Kalinowski warknął. Narastała w nim wściekłość z powodu mętnych wyjaśnień Błaszczyka.

Właściciel fabryki westchnął zniesmaczony tym, że musi przyznać się do porażki.

– Pierwsza ekipa, która przyszła na siódmą rano, jak tylko odkryła, że w magazynku stoi beczka, i to nie całkiem pusta, natychmiast spanikowała. Ci chłopacy chyba musieli mocno popić poprzedniego wieczoru, bo wydawało im się, że zwyczajnie zapomnieli o tym ostatnim pojemniku.

– Jakoś trudno mi w to uwierzyć...

– Ale tak jest, niestety.

– No dobrze. Załóżmy nawet, że tak pomyśleli. Ale dlaczego pan tego nie zauważył?

Błaszczyk zmarniał i aż zazgrzytał zębami.

– Ja do pracy przyjechałem już po ósmej, więc myślałem, że zdążyli już częściowo napełnić beczkę.

Szmata wkręciła się jakiś kwadrans później. To mnie tak wkurzyło i zajęło, że o innych rzeczach już nie myślałem. Poza tym, nie sprawdzam co chwilę, ile jest

odpadów. Od tego przecież mam ludzi.

Kalinowski nie skomentował. Wwiercił się wzrokiem w oczy mężczyzny, czekając na dokończenie wyjaśnień.

– Gdybym wiedział o tej beczce, to podniósłbym alarm, ale tak... Skąd mogłem o tym wiedzieć? – odpowiedział z wyrzutem Błaszczyk.

– A ten brelok z kluczem? To na pewno nie jest zguba pańskich ludzi?

– Nie. Nikt się do tego nie przyznał. To pewnie ten morderca zgubił.

Podkomisarz wciągnął w płuca powietrze, jakby chciał się trochę ocucić sporą dawką tlenu. Postanowił przejść do konkretów:

– Mam podejrzenie, że zabójcą jest któryś z pana pracowników.

– Ale co pan? – Błaszczyk aż podskoczył zdumiony. – Skąd taki pomysł?

– Po pierwsze, nie stwierdzono śladów włamania – zaczął wyliczać policjant. – Więc ten ktoś musiał mieć klucze i znać pana przedsiębiorstwo. Wiedział, że nie ma pan alarmu, tylko jego atrapę, by odstraszyć potencjalnych włamywaczy. Po drugie, doskonale wiedział, że musi dokładnie umyć maszynę do mielenia.

Po trzecie, wiedział, jak się jej używa. Wiedział dokąd trafiają zmielone resztki.

Mężczyzna wydawał się zaskoczony, ale dość szybko wyciągnął wnioski z usłyszanej teorii:

– Dlaczego w takim razie dał się nagrać na monitoringu?

– Psychologia mordercy – wyjaśnił enigmatycznie podkomisarz.

– To znaczy?

– Facet zrobił to specjalnie. Odpowiednio się przygotował, by nie zostać rozpoznanym: założył kominiarkę

na głowę, ubrał się w obszerne, dobrze zakrywające sylwetkę ubranie. Zawsze stał pod takim kątem do kamery, by nie dało się go rozpoznać. Dobrze wiedział, jaki teren objęty jest monitoringiem i że nic z tego filmu nie wyciągniemy. Poza tym jakość tego nagrania jest bardzo słaba i on na pewno zdawał sobie z tego sprawę.

– W mordę... Ale po co było mu się pokazywać?

– Chciał się tym pochwalić. Pokazać wszystkim, że zrobił coś strasznego, brutalnego i krwawego. Że żywcem zmielił kobietę. Że należy się tego bać, ale też podziwiać. I że najprawdopodobniej to nie jest jego ostatnia ofiara.

– Co za pojęb... – zaczął Błaszczyk, ale pod czujnym spojrzeniem Kalinowskiego zamilkł.

– Wie pan już bardzo dużo na temat tej zbrodni, która wydarzyła się na terenie pana firmy – Kalinowski odchylił się na krześle, jakby potrzebował poczuć za plecami coś solidnego, co podtrzyma go w tym ciężkim dniu. – Czy ma pan jakiegokolwiek podejrzenia co do potencjalnego sprawcy? Czy któryś z pana

pracowników zrobił ostatnio coś nietypowego albo dziwnego? Jest pan w stanie kogoś wytypować?

Mężczyzna wzruszył ramionami i podrapał się z zakłopotaniem w policzek.

– O rany... nie mam pojęcia. Nigdy bym nie pomyślał, że któryś z nich jest zdolny do takich rzeczy. Musiałbym się dobrze zastanowić. Aż tak dokładnie ich nie obserwowałem.

– To oczywiście jest tylko jeden z tropów – uzupełnił szybko Kalinowski. – Równie dobrze może się okazać, że to ktoś spoza fabryki, ale sam pan rozumie, że sprawdzenie pana pracowników to pierwsza rzecz, jaką należy zrobić.

– Jasne, jasne...

Podkomisarz zamilkł i czekał na dalszy ciąg, ale dość szybko okazało się, że nie usłyszy nic odkrywczego.

– Naprawdę tak na szybko nic mi nie przychodzi do głowy – wyjaśnił Błaszczuk. – Jak już mówiłem, to straszne gamonie są i wiele im można zarzucić, ale nie to, że z zimną krwią mogą kogoś zamordować. I to w tak straszny sposób. Jakoś nie jestem w stanie w to uwierzyć, a co dopiero wytypować kogoś podejrzanego. A poza tym, po co w ogóle ktoś miałby to zrobić?

Nie łatwiej byłoby dać tej lasce w łeb, a trupa wrzucić do rzeki?

Zniesmaczony podkomisarz już miał przypomnieć o tym, co powiedział chwilę temu, ale Błaszczuk pokręcił tylko głową i mlasnął językiem:

– Wiem, wiem... mówił pan, że on chciał się tym pochwalić...

Policjant nie skomentował, tylko popatrzył wyczekująco na właściciela fabryki. Tamten zrozumiał, że musi odpowiedzieć na wcześniejsze pytanie:

– Nikogo ze swoich ludzi nie podejrzewam o takie bestialstwo. Nic niepokojącego nie zauważyłem. Niestety, nie pomogę w tym temacie.

– Rozumiem – powoli kończył spotkanie Kalinowski.

– A może pana żona coś zauważyła?

– Zapytam ją, jak dojdzie do siebie – obiecał mężczyzna.

– Dziś chcemy porozmawiać ze wszystkimi pracownikami pana firmy.

– Naturalnie.

Błaszczuk nie oponował, bo wiedział, że policja musi to zrobić.

Widząc, że podkomisarz nie ma więcej pytań, zaczął się zbierać. Po chwili stanął niepewnie przed biurkiem i zamiast się pożegnać, spojrzał na Kalinowskiego.

– Czy będziemy mogli dzisiaj wznowić produkcję? – zapytał z lekkim wahaniem w głosie.

– To już zależy od decyzji prokuratora.

– Aha... A nie może pan na nią jakoś wpłynąć, panie podkomisarzu? Na tę decyzję?

Kalinowski przymknął na chwilę oczy, dając znać, że to zrobi.

– Porozmawiam z panem prokuratorem, ale niczego nie mogę obiecać. Być może jeszcze dziś cały dzień będą u pana pracować funkcjonariusze z laboratorium kryminalistycznego.

– Rozumiem – Błaszczyk pokiwał smętnie głową.

Chwilę później obaj mężczyźni wyszli z pokoju. Jeden z mundurowych funkcjonariuszy odprowadził gościa do wyjścia z komendy, a Kalinowski poszedł do automatu z kawą. Miał nadzieję, że kolejny kubek czarnego napoju choć trochę mu pomoże.

Trzy minuty później policjant został zaproszony do gabinetu naczelnika wydziału.

– Proszę krótko wprowadzić mnie w temat – naczelnik od razu przeszedł do sprawy i kiwnął ręką na wchodzącego podkomisarza. Lucyna Peszko już była w gabinecie i siedziała na krześle przy biurku szefa.

Kalinowski kiwnął głową na przywitanie i zajął miejsce obok swojej koleżanki z zespołu dochodzeniowego. Co prawda szef wydziału miał już na biurku jego raport spisany na gorąco jeszcze ostatniej nocy, ale zgodnie z życzeniem przełożonego w dość treściwy sposób omówił zebrane dotąd informacje.

– Podsumowując, nie wiemy kim jest morderca, nie znamy personaliów zamordowanej w tak bestialski sposób kobiety, nie znamy motywów sprawy. Mamy kilka dowodów w analizie w laboratorium, film słabej jakości pochodzący z kamery CCTV... i to wszystko – zakończył naczelnik.

– Na razie tak, ale dodałabym jeszcze jeden szczegół, który wyszedł przez przypadek – odezwała się niespodziewanie Lucyna.

– Jaki?

– Sprawdziłam z samego rana kamerę z sąsiedniej firmy. Naprzeciwko jest skład budowlany. Ich monitoring może nam coś podpowiedzieć.

– W fabryce karmy nie mają kamer na zewnątrz budynku?

– No właśnie nie. Ale na szczęście ci z naprzeciwka obserwują wjazd do swojej firmy i przy okazji obejmują zasięgiem kawałek ulicy przed zakładem, w którym doszło do zabójstwa – wyjaśniła Lucyna. – Ich kamera nagrała białego citroëna berlingo wjeżdżającego na parking Błaszczaków po pierwszej trzydziści w nocy. Prawie godzinę później samochód odjechał.

Zakładam, że to sprawca. Tu są numery rejestracyjne tego samochodu.

– Dobra robota – pochwalił policjantkę zaskoczony Kalinowski, unosząc brwi.

– Jak się domyślam, już szukamy tego auta?

Peszko kiwnęła tylko głową. Szybko się uwinęła, bo zaczęła pracę wcześniej rano. Sprawdzenie kamery oraz puszczenie sprawy w obieg zajęło jej sporo czasu, i to właśnie dlatego nie zjawiła się rano w pokoju dochodzeniowców, tylko od razu wylądowała w gabinecie szefa wydziału.

Naczelnik wrócił do raportu:

– W notatce pisze pan, że pierwszym krokiem będzie przepytanie wszystkich pracowników firmy, bo bazując na braku śladów włamania oraz umiejętnym korzystaniu z tych specjalistycznych urządzeń do mielenia mięsa można wysnuć wnioski, że zrobił to ktoś z wewnątrz. Ktoś, kto miał swobodny dostęp do pomieszczeń i znał się na tej robocie.

– Taki jest mój pierwszy trop – przyznał Kalinowski.

– Chcę dzisiaj ze wszystkimi porozmawiać. Nie jest ich dużo, to zaledwie kilkanaście osób, więc razem z Lucyną zrobimy to w dwie, może trzy godziny.

Naczelnik pokiwał w zamyśleniu głową. Nie zaproponował. Wciągnął więcej powietrza w płuca i spojrzał na podkomisarza.

– Ten Błaszczyk... – zabrzmiało z jego ust enigmatycznie. Zamyślił się, patrząc w dal. – Coś mi mówi to nazwisko. Nie wiem, czy przypadkiem ten człowiek nie miał jakichś powiązań z grupami przestępczymi.

Proszę sprawdzić w bazie danych. Kojarzy mi się jakaś niedokończona sprawa sprzed kilku lat.

– A pamięta szef coś więcej? – zainteresował się żywo Kalinowski. – O co wtedy chodziło?

– Nie jestem teraz pewien, ale chyba to było coś z praniem brudnych pieniędzy dla mafii. Wydaje mi się, że mamy coś na ten temat w archiwum. Oczywiście sprawę mogła prowadzić stołeczna albo nawet CBS...

– Sprawdzę to w takim razie – zaproponował się podkomisarz, czując, że to może być bardzo ciekawy trop.

Jemu też z jakiegoś powodu Błaszczyk wydał się intrygującą osobą. Pasował mu na rasowego przestępcę maczającego palce w mafijnych interesach.

– A co z tym znalezionym kluczem?

– Czekamy na wyniki badań, ale nie sądzę, by dało się coś z niego odczytać. Przeleżał w beczce z nieczystościami kilka godzin. Przy wyciąganiu tego dowodu rzeczowego z mazi, technik i tak musiał go dotknąć, więc...

– Myśli pan, że morderca zgubił ten brelok? To dość charakterystyczny kształt. Jeśli faktycznie to jest fan harleyów, to mamy jakąś poszlakę.

– Też o tym myślałem i oczywiście chcę tak poprowadzić rozmowy z pracownikami, żeby to wy badać.

To może być ważny trop.

Naczelnik zamknął w końcu raport Kalinowskiego.

– To do roboty – stwierdził tylko. – I koniecznie sprawdźcie mi tego Błaszczyka. Mam jakieś niejasne przeczucie, że miejsce morderstwa nie jest przypadkowe.

Nie zdążyli nawet dojechać do fabryki, żeby rozpocząć przepytывanie pracowników, bo w połowie drogi zadzwonili z drogówki. Sierżant z patrolu podał niesamowicie ważną informację, że właśnie znaleziono poszukiwanego białego citroëna berlingo. Funkcjonariusze podali dokładny adres i okazało się, że Kalinowski nawet nie musiał zjeżdżać z drogi, którą jechali do Wesołej, więc włączył tylko sygnał i od razu pognął w kierunku trasy prowadzącej na Lublin. Patrol podał, że samochód został skradziony w poniedziałek wieczorem, więc i tak od dwóch dni był już poszukiwany przez drogówkę.

Policjanci po kilku minutach dojechali na leśny parking niedaleko miejscowości Rudka. Na miejscu były już dwa radiowozy czekające na śledczych. Znany w widzenia sierżant niedbale zsalutował, gdy Kalinowski wysiadł z samochodu i machnął głową w stronę porzuconego pojazdu.

– Nie otwieraliśmy go jeszcze – wyjaśnił mundurowy. – Czekaliśmy na pana podkomisarza, żeby nie zatrzeć śladów.

– Dziękuję – Kalinowski podał dłoń koledze z drogówki i od razu ruszył w stronę citroëna. Lucyna podążyła za nim.

Dzięki sprawnemu odkryciu Peszko i zapisowi z kamery monitoringu, oboje zakładali, że to właśnie tym samochodem morderca przewiózł związaną kobietę na miejsce zbrodni. Bardzo liczyli na to, że w jego wnętrzu uda im się znaleźć jakieś ślady identyfikujące zarówno zabójcę, jak i ofiarę lub przynajmniej jedno z nich. Już kilka minut wcześniej Kalinowski zadzwonił do technika pracującego w miejscu znalezienia szczątków, żeby do nich podjechał i pomógł w sprawdzeniu wnętrza auta.

Funkcjonariusz zjawił się na parkingu zaraz po nich.

– Bardzo szybko działacie – przyznał z podziwem technik, wyjmując z bagażnika walizeczkę z przyrządami. – Jeśli to samochód sprawcy, to powinno się dać coś z tego wyciągnąć.

– Na to liczymy – uśmiechnęła się Lucyna. – Znalazłeś coś nowego w fabryce?

– Niestety nic, co dałoby się wykorzystać. Jeśli nawet przestępca zostawił jakieś ślady, to zostały albo dobrze umyte albo zatarte. Zdjąłem trochę odcisków palców z klamek i drzwi, ale podejrzewam, że w większości są to ślady zostawione przez pracowników. Mieli przecież na to cały wtorek. Więcej resztek ciała pozostałych po zmieleniu tej kobiety nie znalazłem. Mamy do dyspozycji tylko to, co wyłowiliśmy wczoraj wieczorem z tej beczki pełnej flaków. Resztki kości i ciała pojechały do zakładu medycyny sądowej. Trzeba zrobić drobiazgowo badania, w tym sprawdzenie kodu genetycznego.

– Kiedy mogą być pierwsze wyniki badań?

- Najwcześniej za dwa, trzy dni. Najlepiej zapytać o to lekarzy.
- Nie da się szybciej? – skrzywił się Kalinowski, ale nie otrzymał odpowiedzi.
- Dobra, zadzwonię do nich później.

Technik tylko wzruszył ramionami i uznając temat za zakończony, ruszył w stronę czekającego na inspekcję skradzionego samochodu. To był dwumiejscowy van z zabudowaną częścią bagażową służącą do przewożenia ładunku. Kalinowski z zainteresowaniem przyglądał się rozpoczęciu czynności przez technika. Jeszcze zanim otworzyli drzwi berlingo i przekonali się, że sprawca pozostawił auto otwarte, funkcjonariusz odziany w gumowe niebieskie rękawiczki obejrzał dokładnie klamki i karoserię w poszukiwaniu śladów. Za pomocą pędzelka i specjalnego

proszku zdjął kilka śladów. Potem bardzo skrupulatnie przeegzaminował wnętrze pojazdu: boki drzwi, szyby, deskę rozdzielczą, kierownicę i lewarek skrzynki biegów. W schowku ani w bocznych kieszeniach auta nic ciekawego nie znalazł. Na czystych dywanikach znajdowały się minimalne ilości piachu. Po jego kamiennej minie było widać, że ostrożny sprawca nie zostawił w części pasażerskiej żadnych śladów.

– Pewnie używał rękawiczek, a po skończonej robocie jeszcze dodatkowo wypucował wnętrze samochodu, bo jest dziwnie czysto, choć samochód nie jest pierwszej młodości – stwierdził beznamiętnie.

– A część bagażowa?

– Zobaczmy.

Policjanci otworzyli tylne drzwi. W środku zobaczyli puste wnętrze wykończone twardym plastikiem oraz blachą pomalowaną w takim samym białym kolorze, co nadwozie. Na pierwszy rzut oka było czysto, ale technik z zawodowego obowiązku dokładnie obejrzał wszystkie ściany i zakamarki przy spojeniu ścian z podłogą. Zajął mu to kilka minut, ale podkomisarz Kalinowski i Lucyna Peszko nie chcieli mu przeszkadzać. Cierpliwie czekali na wynik oględzin. W końcu się doczekali.

– Coś mam – aż drgnęli na sam dźwięk wypowiedzianego słowa. Kucający na podłodze bagażówki mężczyzna przyświecając sobie jedną ręką latarką, drugą chwycił długą metalową pęsetę. Po chwili, z jed

nego z zagłębien w podłodze samochodu ostrożnie wyciągnął jakiś niewielki połyskujący przedmiot.

– To pierścionek – skwitował policjant beznamiętnym głosem, pokazując go Kalinowskiemu. – I to dość ładny, nietypowy.

I rzeczywiście, biżuteria miała dość oryginalny kształt, bo na złotej, dość szerokiej obrączce, widniały trzy połyskujące trójkąty splecione ze sobą w fantazyjny, trójwymiarowy kształt. W mocnym świetle latarki, mikroskopijne

kamienie wtopione w złoto rzucały różnokolorowe refleksy. Pierścionek już na pierwszy rzut oka wyglądał na bardzo drogi.

Technik wypełził z bagażnika samochodu i obejrzał znaleziony przedmiot, uważnie przyglądając mu się w pełnym świetle dnia. Policjanci z komendy rejonowej także wlepili w niego swoje oczy.

– To bardzo ważny ślad – podsumował podkomisarz. – Mógł należeć do ofiary. Tej zamordowanej kobiety.

– Też tak myślę – zgodziła się natychmiast Lucyna, oglądając z zainteresowaniem ten oryginalny kawałek biżuterii. – Mogła go zwyczajnie zgubić albo specjalnie zostawić. Zrobię mu kilka zdjęć i wyślę od razu do informatyków, żeby poszukali w internecie.

Technik pomógł wykonać jej smartfonem kilka fotografii pod różnymi kątami, by uchwycić wszystkie detale. Po chwili zrobił także parę ujęć swoją służbową lustrzanką. Do raportu i do bazy danych.

Policjantka powiększyła na ekranie smartfona zrobione przed chwilą zdjęcie. Nagle aż uniosła brwi.

– Na wewnętrznej stronie obrączki jest jakiś napis.

– Rzeczywiście – zaciekawiony technik aż zajrzał Lucynie przez ramię. Od razu wyświetlił zdjęcia na ekranie lustrzanki, maksymalnie je powiększając. – Druk jest bardzo drobny, ale da się odczytać.

Ostrożnie przekręcił trzymany w pęsecie pierścionek. Zmrużył jedno oko.

– „Dla Kasi, od taty. 21 czerwca 2012.” – z trudem odczytał dedykację.

– To już jest coś – wyraźnie zainteresował się Kalinowski. – Mamy imię i datę.

– No i dość oryginalny kształt – dopowiedziała Lucyna. – Myślę, że ten pierścionek został zrobiony na specjalne zamówienie. Nie wygląda mi to na standardowy produkt sprzedawany z półki w sklepie.

– Myślisz, że da się wyśledzić producenta, a być może nawet kupca?

– Mam taką nadzieję.

Po chwili pierścionek dołączył do materiału dowodowego i wylądował w foliowym woreczku, a potem w skórzanej walizce funkcjonariusza.

– Zawiozę go do laboratorium, bo może uda się ściągnąć z niego jakieś ślady, choć na pełny odcisk palca bym tu raczej nie liczył – zakończył technik i zaczął się pakować. – Zbyt mała powierzchnia, żeby móc zostawić pełny ślad, ale może nawet częściowy odcisk się przyda.

Po chwili mężczyzna pożegnał się i odjechał.

Potem rozpoczęły się formalności związane ze ściągnięciem na miejsce właściciela skradzionego auta, co zajęło policjantom kolejną godzinę. Mężczyzna, który przybył po vana, nie miał bladego pojęcia, kto i kiedy podwędził samochód zaparkowany pod jego blokiem. Jedynym, co był w stanie

oszacować, było to, że auto zniknęło w poniedziałek po godzinie dwudziestej pierwszej, bo właśnie wtedy wrócił zmęczony po całym dniu do domu, zostawiając citroëna na niestrzeżonym parkingu. Właściciel pojazdu od razu zaległ z kolacją przed telewizorem i nawet nie usłyszał, że jego samochód odjeżdża.

Kalinowski w końcu stwierdził, że ich rola się skończyła.

Pożegnali się i ruszyli w stronę Wesołej.

Musieli w końcu zacząć przesłuchiwać pracowników fabryki karmy.

Po godzinie czternastej, w przedsiębiorstwie państwa Błaszczyków, zjawił się prokurator Zięba.

Z wcześniejszej rozmowy telefonicznej dowiedział się już od Kalinowskiego wszystkiego, co do tej pory policjanci wyciągnęli od pracowników zakładu.

Informację o znalezionym pierścionku Kalinowski zostawił na razie dla siebie.

Zięba wszedł do biura, obrzucił spojrzeniem siedzących przy stole funkcjonariuszy oraz właściciela firmy i w swoim stylu, z lekkim uśmiechem przyklejonym do pozornie niewinnej i przyjemnej twarzy dwudziestolatka, nie omieszkał już na samym początku wyprowadzić Kalinowskiego z równowagi.

– Przepraszam za spóźnienie, ale miałem obowiązki domowe – powiedział spokojnym, niemal słodkim głosem. – Musieliśmy pojechać z córką do lekarza na badania, bo coś ostatnio narzekała na ból głowy.

Podkomisarz patrzył na Ziębę z podejrzliwością w oczach, spodziewając się ze strony prokuratora wszystkiego, co najgorsze. I nie zawiódł się.

– Moja Klaudia – mężczyzna specjalnie zaakcentował słowo „moja”, beczelnie patrząc Kalinowskiemu prosto w oczy – bagatelizowała sprawę, ale z takimi rzeczami nie ma żartów. Długotrwały ból głowy może oznaczać jakąś poważną chorobę. W każdym razie trzeba było w końcu wybrać się do lekarza.

Nikt nie skomentował tego, co właśnie padło z ust prokuratora, ale on nie zamierzał na tym poprzestawać. Musiało sprawiać mu to wybitnie sadystyczną przyjemność, więc dopowiedział historię do końca:

– Moja partnerka, Klaudia, dopiero uczy się roli matki, więc potrzeba tu mojej ojcowskiej ręki. Do tej pory wychowywałem córkę samotnie i na pewno więcej wiem na ten temat, niż ona, choć dość szybko robi postępy.

Kalinowski starał się utrzymać kamienną minę, choć dużo go to kosztowało. Jednak wytrzymał i nie dał swojemu przeciwnikowi satysfakcji. Nie okazał zdenerwowania ani rozdrażnienia.

Pozwolił Ziębie zająć miejsce przy stole.

Prokurator spojrział na niego wyczekująco.

– Dziękujemy za przybycie, panie prokuratorze – powiedział podkomisarz najbardziej spokojnym i rzeczowym tonem, jaki zdołał przyjąć. – Technicy już zakończyli swoją pracę. Niestety, poza tym, co udało się zabezpieczyć we wtorek wieczorem, nic nowego nie odkryli. Nie znaleźli żadnych śladów powiązanych z przestępcą i jego ofiarą. Nie ma śladów włamania, a jakiegokolwiek odciski palców mordercy zostały wyczyszczone lub zatarte. W maszynach nie ma już żadnych pozostałości po poniedziałkowej nocnej aktywności zabójcy. Tak, jak zakładaliśmy, przez cały dzień produkcyjny przez urządzenia przeszło tyle... –

zawahał się, szukając właściwego słowa – ...produktu, że nie było już szans na natknięcie się na pozostałe szczątki zmasakrowanej kobiety.

Zięba wlepił surowe spojrzenie najpierw w twarz podkomisarza, a potem w twarz Błaszczyka. Na tym ostatnim zatrzymał swój wzrok nieco dłużej. Lucynę kompletnie zignorował, jakby policjantka nie była mu w ogóle do niczego potrzebna.

– Czyli przez zaniedbanie przepisów BHP i dziwny styl zarządzania pana firmą – w stronę właściciela fa

bryki padły zjadliwe słowa – straciliśmy masę dowodów i być może jedyną szansę, by szybko ująć sprawcę. O identyfikacji ofiary nawet nie wspominam.

Właściciel obiektu momentalnie poczerwieniał. Doskonale wiedział, o czym mowa, i zdawał sobie sprawę, że gdyby powiadomił policję we wtorek z samego rana, gdy zatarły się tryby maszyny, to teraz rozmowa wyglądałaby zupełnie inaczej.

– Ciekawi mnie kilka dziwnych faktów – Zięba nie odpuszczał. Nieprzyjemnie zmrużył oczy, jeszcze bardziej wwiercając się spojrzeniem w oczy Błaszczyka.

– Po pierwsze, nie ma śladów włamania, po drugie, facet, który przepuścił przez młynek związaną kobietę, znał się na rzeczy i potrafił obsłużyć maszyny, i wreszcie po trzecie, pozwala pan wywieźć dowody morderstwa i bezpowrotnie je zniszczyć.

Zupełnie purpurowy już mężczyzna zaczerpnął powietrza, jakby chciał odpowiedzieć na zarzuty, ale Zięba nie dał mu żadnych szans, dalej ciągnąc swój wywód:

– I tylko przez zupełny przypadek – głos prokuratora stał się nieco bardziej dobitny – pana pracownik odkrywa szczątki ludzkiego ciała, oko pływające na powierzchni płynnych odpadów. Działa szybko, instynktownie, w szoku, dzwoniąc od razu na policję, która później krzyżuje panu plany.

Błaszczyka zamurowało, a Zięba z zadowoleniem powiódł spojrzeniem po nieco zdziwionych twarzach policjantów.

– Na pana nieszczęście odkrywca makabrycznej zbrodni nie dzwoni najpierw do pana, tylko do służb, które momentalnie zjawiają się na miejscu. Teraz już nic nie da się ukryć. Sprawa wychodzi na jaw, a właściciel znajduje się w bardzo niekorzystnej sytuacji. Już teraz nie jest w stanie zaprzeczyć, że coś ma za uszami i być może nawet sam jest umoczony w...

– Jak pan śmie?! – Błaszczyk wstał z impetem, odrzucając do tyłu krzesło, na którym siedział. – Czy pan sugeruje, że to właśnie ja stoję za tą zbrodnią?! Ty główniarzu!

– Proszę o spokój! – Zięba po raz pierwszy użył swojego silnego głosu, przygważdżając nim swojego rozmówcę. – Za obrażanie prokuratora grożą

paragrafy!

Chce pan spędzić najbliższą dobę w celi aresztu?!

Błaszczyk zamilkł, ale nie usiadł. Stał chwilę z zaciśniętymi pięściami, jakby szykował się do ataku.

– Proszę usiąść albo wyprowadzą stąd pana z kajdankami na rękach – warknął Zięba.

Podziałało.

Mężczyzna postawił krzesło na nogi i usiadł z powrotem za stołem.

Na czerwonej twarzy malowała się wściekłość.

– Jak pan doskonale wie, przez ostatnie trzy godziny policjanci z komendy rejonowej – tu nawet na nich nie patrząc wskazał dłonią na Kalinowskiego i Peszko – prowadzili rozmowy z pana pracownikami. Oczywiście nikt z zatrudnionych tu osób nie widział sprawcy, który pojawił się w nocy, i nikt nic sensownego na ten

temat nie powiedział. Nikt niczego nie podejrzewa i nikt nic nie wie. Nie wiadomo czyj klucz znaleziono w beczce i nie mamy żadnego punktu zaczepienia.

Wydawać by się mogło, że utknęliśmy w martwym punkcie i nic nie mamy.

Błaszczyk wzruszył lekko ramionami, jakby było dla niego całkowicie oczywiste, że tak musiały zakończyć się rozmowy z jego pracownikami.

– Jednak nic bardziej błędnego – dopowiedział Zięba z tajemniczym uśmiechem na twarzy.

Prokurator teatralnie uniósł jedną brew i wymownie zamilkł. Utkwił nieprzyjemne spojrzenie w twarzy mężczyzny, do którego skierował ostatnie słowa.

Błaszczyk momentalnie się zdenerwował. Przetarł spocone z emocji czoło, spoglądając niepewnie na pozostałych uczestników rozmowy. Ani Kalinowski, ani Peszko nie odezwali się jednak.

– Nie jest pan osobą bez skazy – wznowił wypowiedź Zięba spokojnym głosem. Opanowanym i chłodnym, jak stal. – Figuruje pan w papierach policji jako osoba podejrzana o współpracę ze środowiskiem przestępczym.

Na dźwięk tych słów Błaszczyk tak mocno zacisnął pięści, że aż dało się słyszeć szcęk ściskanych kości.

Mężczyzna sapnął z wściekłości.

– Jest pan podejrzewany o pranie brudnych pieniędzy dla kilku organizacji o charakterze przestępczym, które zajmują się wymuszeniami, kradzieżami i innymi wykroczeniami. Pana przedsiębiorstwo idealnie się do tego nadaje.

– Ma pan jakieś dowody przeciwko mnie? – syknął w końcu oskarżany właśnie mężczyzna. – Bo jeśli nie, to...

– Wystarczy sam fakt, że się o panu mówi w naszym resorcie, i że jest pan w kilku raportach – odparował szybko Zięba. – I skoro natknęliśmy się na tak dużo niewyjaśnionych zdarzeń, które poniedziałkowej nocy miały miejsce na terenie pana firmy, to jasnym jest, że staje się pan bardzo ważnym obiektem zainteresowań.

– To są pomówienia! – prychnął Błaszczyk. – Przy odrobinie sprytu każdy mógł tu wejść i zrobić to, co zrobił tamten człowiek. Ja nie musiałem w tym uczestniczyć.

Dopiero teraz Zięba wymienił spojrzenia z Kalinowskim i Peszko, dając znać, że nadeszła ich kolej.

Podkomisarzowi udało się zapanować nad emocjami.

Zapomniał o Klaudii i ciągłych próbach wzbudzenia w nim złości, które podejmował Zięba.

– Podczas rozmów z pana pracownikami – zaczął policjant bez zbędnych wstępów – okazało się, że gdy wypytywaliśmy o ostatek dwa dni pracy pana zakładu, usłyszeliśmy kilka interesujących informacji.

– O czym pan, do cholery, mówi? – warknął Błaszczyk.

– Na przykład o tym, że we wtorek do pracy przyjechał pan przed siódmą rano, a nie, jak pan twierdził, już po ósmej.

Mężczyzna momentalnie zbladł, choć jeszcze chwilę temu był czerwony, jak burak. Wydawać by się mogło, że to fizycznie niemożliwe, by skóra twarzy człowieka tak szybko zmieniła barwę. Tymczasem Błaszczyk w ciągu dosłownie kilku sekund zrobił się blady, jak ściana.

– Kilku dziwnie przestraszonych pracowników zeznało, że gdy zjawili się w fabryce około siódmej rano, zobaczyli odjeżdżający z parkingu samochód firmy zajmującej się utylizacją odpadów. Z czym odjeżdżał ten samochód, jeśli nie z jakimiś dodatkowymi beczkami, które powstały w poniedziałek w nocy? A które z samego rana zniknęły, by nie wzbudzać podejrzeń?

– Co za bzdury pan opowiada?! – na czole oskarżanego właśnie mężczyzny momentalnie wykwitły kropelki potu.

– To nie bzdury, tylko fakty, panie Błaszczyk. Dla mnie wniosek jest jeden: przyjechał pan do firmy z samego rana, by osobiście przypilnować wywiezienia jednej lub większej liczby pełnych beczek, których nie powinno tutaj być. Zignorował pan tę, która była tylko częściowo zapełniona, zostawiając ją w magazynie. To był ten pojemnik, do którego nieszczęśliwie dla pana dostało się oko zamordowanej kobiety – mówił dalej Kalinowski, przygważdżając mężczyznę jeszcze bardziej. – Widocznie zlekceważył pan to, co było na jej dnie, uznając, że nic groźnego tam się nie kryje. Poza tym, zapewne nie chciał pan płacić za wywóz niepełnego pojemnika, bo szkoda było panu na to pieniędzy.

Świszczący oddech bladego jak pergamin mężczyzny wypełnił pomieszczenie. Kalinowski przez chwilę pomyślał, że ich rozmówca zaraz dostanie zawału lub wylewu.

– Pana pracownicy zeznali, że był pan w firmie od samego rana i przyszedł do biura jako pierwszy. Zdziwili się tym faktem, ale o nic nie dopytywali, tylko zabrali się za swoją robotę.

Kalinowski przerwał, by zaczerpnąć powietrza.

Błaszczyk szczęknął tylko zębami, ale nic nie powiedział. Widać było, że nawet nie wie, jak zaprzeczyć tym faktom. Nie miał się jak wytłumaczyć.

– Sam pan widzi, że ma pan coś na sumieniu – wtrącił się Zięba, zabierając głos Kalinowskiemu. – Powstaje oczywiste pytanie, dlaczego pan to zrobił? Kogoś pan kryje? A może sam maczał pan palce w tej zbrodni, eliminując niewygodnego świadka, który panu zagrażał?

Odgrażał się pan wczoraj, że chciał wyeliminować jakąś konkurencję, i to w dość obrazowy sposób. Wspominał pan coś o spaleniu konkurencyjnej firmy...

– Do tego wszystkiego dochodzi ciekawa informacja od pana roztrzęsionej żony – wtrącił znów podkomisarz, biorąc mężczyznę w ogień oskarżeń. – Przyznała, że w nocy z poniedziałku na wtorek praktycznie nie było pana w domu. Kobieta oczywiście nie wie, gdzie pan wtedy przebywał. Ten fakt daje sporo do myślenia.

– Głupia pinda! – wyrwało się natychmiast Błaszczykowi, który znowu nie zapanował nad swoją twarzą i emocjami. Znów oblał się czerwienią. – Miałem coś do załatwienia! Nic wam do tego! A z tą małpą porozmawiam sobie, jak wrócę do domu.

Wydawało się, że ten rozwścieczony człowiek zaraz wstanie i wyjdzie z tego prowizorycznego pomieszczenia biurowego.

– Groźby kierowane w kierunku pana żony jeszcze bardziej panu szkodzą – twardy głos Kalinowskiego przyszpilił mężczyznę. – Wydaje mi się, że kompletnie nie zdaje pan sobie sprawy z sytuacji, w jakiej się znajduje. Naprawdę nie ma pan ani krzty instynktu samozachowawczego?

Kalinowski spojrzał groźnie na Błaszczyka, ale nie dostał żadnej odpowiedzi.

– Czy mam rozumieć, że nie ma pan nic na swoją obronę i nie ma pan alibi na tę noc? – dopowiedział już spokojniej policjant. – Nie ma pan żadnego wyjaśnienia swojego dziwnego zachowania? I co z samego rana robił ten samochód wywozący odpady?

Przepytywany mężczyzna potrzebował chwili, by zastanowić się nad tym, co usłyszał, i dopiero wtedy dotarło do niego, że mógł chociaż trochę bardziej się postarać, by poprawić swoje położenie.

– To, co robiłem w nocy, to moja sprawa. Mam swoje prywatne życie, o którym moja żona nie musi wiedzieć – stwierdził już spokojniej. – Na potrzeby śledztwa możecie zapisać, że mam kochankę, wszystko mi jedno.

– A ma pan? – trzeźwo zapytał policjant, na co Błaszczyk tylko spiorunował go wzrokiem.

– Na pewno nikogo nie zamordowałem. W ogóle nic nie łączy mnie z tą sprawą! – mężczyzna zignorował ostatnie pytanie. – A śmieciarka wywoziła normalne kontenery, nie beczki po produkcji karmy. Te barany, co przyszły rano do pracy, są debilami i nie potrafią nawet odróżnić jednego samochodu od drugiego. Pojebało im się i tyle! Przyszedłem do pracy wcześniej, bo taki miałem kaprys. To w końcu moja firma i mogę robić, co mi się podoba!

– To dlaczego kłamał pan, mówiąc, że przyjechał do fabryki już po ósmej? – trzeźwo zauważył Kalinowski.

– Jakoś tak... – burknął właściciel firmy. – Jakie to ma w ogóle znaczenie? Jestem niewinny i już!

Zięba, który od dłuższego czasu siedział cicho, cmoknął i pokręcił głową.

– Coś mnie pan nie przekonał. I ta pana przestępcza aura, te powiązania z mafią, to podejrzane zachowanie.

Najchętniej to bym pana przymknął na dwie doby.

– Nic na mnie nie macie! – Mężczyzna znów zerwał się z krzesła. – To wszystko domysły i pomówienia!

Nie macie prawa!

– Owszem, mamy – Zięba uśmiechnął się chytrze.

– Zgodnie z paragrafem dwieście czterdzieści cztery pierwszego artykułu Kodeksu postępowania karnego, mówiącym o tym, że policja ma prawo zatrzymać osobę podejrzaną, jeżeli istnieje uzasadnione przy
puszczenie, że popełniła ona przestępstwo, a zachodzi obawa ucieczki lub ukrycia się tej osoby albo zatarcia śladów przestępstwa...

Awantura wybuchłaby na nowo, gdyby nie dzwonek telefonu starszej aspirant Lucyny Peszko, która do tej pory siedziała cicho, przysłuchując się rozmowie mężczyzn. Dźwięk przychodzącego połączenia był na tyle głośny i przykuwający uwagę, że dyskusja została natychmiast przerwana.

– Tak? – policjantka, nie zważając na toczącą się przed chwilą rozmowę, przyłożyła telefon do ucha. – To ważna informacja! Zaczekaj, daj nam dwie minuty. Oddzwonię.

Rozłączyła się i nic nie robiąc sobie z cierpkiego spojrzenia prokuratora, skierowała swoje słowa do Kalinowskiego:

– Musimy jechać. Mam coś ważnego. Analityk dzwonił.

Podkomisarz odpowiedział porozumiewawczym spojrzeniem. Chyba już wiedział, o co chodzi. Zięba z kolei musiał poczuć się pominięty i zignorowany, więc jego mina zrobiła się jeszcze bardziej nieprzyjemna. Zacisnął zęby, ale nic nie powiedział.

Policjanci wstali ze swoich miejsc, szykując się do wyjścia.

Błaszczyk nie wyglądał na uszczęśliwionego wizją pozostania sam na sam z prokuratorem i dalszego przepytывania, ale nie miał nawet jak zaproponować.

Nie miał innego wyjścia.

Zanim jeszcze doszli do służbowego forda, Lucyna oddzwoniła na komendę. Dwie minuty wcześniej dostała dość ważną, ale lakoniczną informację, więc należało teraz dowiedzieć się czegoś więcej. Gdy doszło do połączenia, policjantka ustawiła tryb głośnomówiący:

– Już możemy rozmawiać – powiedziała z podnieceniem w głosie. – No i co z tym pierścieniem?

– Miałaś rację, że to nie jest masowa produkcja – przyznał informatyk. – Mój skrypt przeszukał tysiące stron i okazuje się, że to cholernie rzadki wzór. Żaden tam Apart ani nic w tym stylu. Rzemieślnicza robota, limitowana edycja, specjalne zamówienie i wykonanie na najwyższym światowym poziomie. Czyste złoto najwyższej próby i prawdziwe brylanty. Do tego unikatowy wzór, którego nigdzie się nie znajdzie...

– No dobrze, a masz zamiar na warsztat, który to wykonał? – przerwał te zbyt długie wywody Kalinowski.

– Mam, bo inaczej bym z tym nie dzwonił – zachnął się rozmówca. – Przecież pan podkomisarz wie, że ja się przykładam do roboty? U mnie nie ma fuszerki.

– To nie baw się z nami w ciuciubabkę, tylko dawaj adres albo jakieś inne namiary. Masz coś konkretnego?

– Mam adres – sapnął informatyk.

– To dokąd mamy jechać?

– Niedaleko, bo do Legionowa.

– A konkretniej? – zniecierpliwiła się tym razem Lucyna.

– Do pracowni jubilerskiej „Guzikiewicz” na Mickiewicza. Według informacji zamieszczonej w internecie powinni mieć otwarte do godziny osiemnastej.

Kalinowski spojrzął odruchowo za zegarek. Dopiero dochodziła piętnasta. Mieli jeszcze sporo czasu.

– Dzięki za informacje. Od razu tam jedziemy.

Lucyna zakończyła połączenie, oboje wskoczyli do auta i ruszyli w kierunku Legionowa.

Do celu dojechali trzydzieści minut później. Zaparkowali przed ładną willą pokrytą czerwoną dachówką i otoczoną wyrosniętymi sosnami. Od razu zauważyli, że okolica nie należała do biednych: duże domy i dobre samochody stanowiły nieodłączny element krajobrazu tej części miasta. Budynek, w którym miała mieścić się pracownia jubilerska, był okazały, lecz z ulicy niewiele można było dostrzec, bo gęsto rosnące wysokie iglaki skutecznie odgradzały teren posesji.

Pracownia była dobrze zamaskowana, bo na ogrodzeniu nie było nawet tabliczki z nazwą firmy. To było miejsce dla wtajemniczonych, bogatych klientów.

Policjanci podeszli do furtki. Kalinowski nacisnął guzik dzwonka i po krótkim oczekiwaniu oboje zostali wpuszczeni do środka.

Warsztat jubilerski umieszczono w miejscu, gdzie architekt zaplanował garaż. Z tego właśnie powodu okazałe wyglądający, ale nie najnowszy już mercedes klasy S stał zaparkowany na podjeździe przed domem.

Podkomisarz szybko ocenił, że auto wyglądało na kilkunastoletnie, choć było bardzo zadbane.

– Dzień dobry – przywitał się Kalinowski, gdy już weszli do środka.

W dużym zagraconym pomieszczeniu znajdował się tylko jeden człowiek, starszy siwy pan ubrany w szary roboczy fartuch. Mężczyzna spojrzał na gości spod sporej wielkości okularów. Siedział akurat przy rozległym stole, na którym leżały najróżniejsze narzędzia jubilerskie: kombinerki, dłuta, lutownice, maszyny do polerowania i cała masa innych drobnych przedmiotów, których zastosowania można się było tylko domyślać.

– Dzień dobry – odpowiedział jubiler, spoglądając z zaciekawieniem na przybyłych gości. Nienaturalnie grube szkła jego roboczych okularów sprawiały, że przesadnie powiększone tęczówki oczu wypełniały całą ich powierzchnię. Sprawiało to dość upiorne wrażenie. – W czym mogę państwu pomóc?

– Jesteśmy z policji – Lucyna bez zbędnych wstępów pokazała mężczyźnie swoją legitymację. Kalinowski zrobił to samo. – I chcemy zapytać pana o jeden wyrób, który prawdopodobnie wyszedł spod pana rąk.

Jubiler zamrugał szybko, jakby nie do końca dotarło do niego to, co przed chwilą padło z ust policjantki.

Zdjął mocno powiększające okulary, odłożył je na bok, a na nos założył inną parę, już z normalnymi szklami.

– Chodzi o tę kradzież sprzed pół roku? – zapytał z przejęciem starszy pan. – Ale ja już byłem na komisariacie i wszystko potwierdziłem.

Aspirant Peszko natychmiast wyjaśniła nieporozumienie:

– Nie. My w innej sprawie. Przyjechaliśmy z komendy rejonowej na Pradze Południe. I na pewno nie w tym temacie, o którym pan myśli.

– Aaa... – powiedział tylko jubiler i dopiero teraz zauważył, że funkcjonariusze odziani są w cywilne ubrania. To przecież nie byli mundurowi. Dotarło do niego, że musi chodzić o jakąś inną sprawę. Znacznie poważniejszą. – W takim razie, co kazało państwu przejechać taki kawał drogi?

– Chodzi o ten pierścionek – Lucyna dalej samodzielnie ciągnęła wątek, podczas gdy Kalinowski ciekawie rozglądał się po wnętrzu tej małej manufaktury. Policjantka odblokowała swój smartfon, wyszukała w galerii jedno ze zdjęć i pokazała go starszemu mężczyźnie. Ten na powrót założył okulary z grubymi szklami i niemalże wsadził nos w ekran telefonu. Chwilę przypatrywał się fotografii, aż w końcu pokiwał głową i mruknął do siebie:

– Hmm...

– To pana dzieło?

– Tak. Pamiętam ten pierścionek... – przyznał w zamyśleniu. – To był dość trudny projekt. Dla wymagającego

klienta. Bawiłem się z tym kilka miesięcy, wykonując różne robocze wersje. Zamawiający okazał się bardzo wybredny. A ile przy tym materiału zmarnowałem!

Jubiler zaśmiał się rubasznie, jakby chodziło o jakiś drobiazg, a nie wartą mnóstwo pieniędzy biżuterię.

– Ale w końcu udało mi się zarówno zadowolić klienta, jak i jeszcze na tym zarobić! – niemalże klasnął w dłonie, kończąc te wyjaśnienia, ucieszony jak dziecko.

– Jest pan absolutnie pewny, że to pana wyrób? – zapytał tym razem Kalinowski. – Czy jest możliwe, że taki wzór zrobił ktoś inny? Jakiś inny jubiler?

– To na pewno mój pierścionek! – zachnął się natychmiast właściciel warsztatu. – Przecież poznaję pracę moich rąk. Te trójkąty z brylantami to na sto procent mój projekt i moje wykonanie. Zrobiłem tylko jedną taką sztukę.

Mężczyzna wydawał się poruszony i wręcz obrażony, że ktoś może podawać w wątpliwość jego słowa.

Kalinowski już miał coś dopowiedzieć, ale właściciel zakładu, jakby obawiając się, że nie zdąży tego zrobić, szybko dodał ostateczny argument:

– Ta dedykacja to poza wszelką wątpliwością moja robota. Pamiętam, jak się męczyłem, żeby ją zmieścić.

Klient upierał się, żeby to był właśnie taki długi napis. Musiałem zastosować bardzo drobny druk, żeby wszedł cały pod obrączkę.

Kalinowski pokiwał tylko głową. Wyglądało na to, że nie ma tu więcej miejsca na spekulacje.

– Potrzebujemy w takim razie danych pana klienta.

To bardzo ważne.

– Oj – zasępił się staruszek. – Ja nawet nie wiem, jak on się nazywał. Nie mam żadnych informacji.

– Nie podał żadnych szczegółów do faktury? – Zdziwiła się Lucyna.

– Nie – pokręcił głową staruszek. – Zapłacił gotówką i nawet nie poprosił o rachunek. To było sporo pieniędzy, ale do głowy mi nie przyszło prosić o jego dane.

Skoro chciał zachować anonimowość, to musiałem to uszanować.

– I nie zostawił na sobie żadnych namiarów?

Jubiler podrapał się w zakłopotaniu w brodę.

– Miałem gdzieś zapisany jego numer telefonu... – zamruczał do siebie. Powoli wstał z krzesła i poczłapał do regału, jedyne normalnego mebla znajdującego się w tym pomieszczeniu. Od razu zaczął przeglądać ustawione na półce segregatory i teczki. – Zaraz, zaraz... Gdzieś tu miałem swój stary notes z telefonami... O jest!

Po chwili mężczyzna podszedł do czekających cierpliwie policjantów.

– Mam jego numer, zapiszecie sobie państwo?

*

Dwie minuty później policjanci ruszyli w drogę powrotną. Lucyna od razu chwyciła za telefon, wybierając numer analityka.

– To znowu my – rzuciła krótko. – Możesz w miarę sprawnie sprawdzić nam, do kogo należy numer telefonu, którym posługiwał się klient zamawiający pierścionek?... Niestety, nie mamy nazwiska ani innych danych, tylko sam numer... Wiem, że są procedury i że jest czterech operatorów GSM, ale to pilne... Tak, dzięki, już podaję te cyfry...

Gdy Lucyna przedyktowała zdobyte dane i się rozłączyła, rozległ się dzwonek telefonu Kalinowskiego.

Dzwonił prokurator Zięba.

– Czy może mi pan łaskawie wyjaśnić – zabrzmiało z dużą dawką jadu w głosie – dlaczego nie dostałem ani słowa wyjaśnienia, że znaleziono ważny dowód, który być może należał do ofiary? Ten pierścionek może mieć duże znaczenie!

– Pan wybaczy, prokuratorze, ale dziś przepytaliśmy przecież pracowników fabryki i nie było czasu, żeby...

– Czas był, tylko to pan się nie popisał, panie podkomisarzu – przerwał mu bezczelnie Zięba. – Proszę mnie natychmiast informować o takich znaleziskach, w przeciwnym razie uznam, że nie nadaje się pan do prowadzenia tej sprawy i poinformuję o tym pana szefa, naczelnika wydziału.

Kalinowski przełknął zniewagę i z zadziwiającym spokojem zadał pytanie:

– Czy to już wszystko, panie prokuratorze?

W ciszy, która zapadła, dało się słyszeć zgrzytanie zębów rozmówcy, ale na policjantach nie zrobiło to

żadnego wrażenia. Kalinowski wręcz uśmiechnął się pod nosem, zadowolony z faktu, że udało mu się zachować zimną krew.

– Jeśli to wszystko, to pan wybaczy, mam obowiązki.

I rozłączył się, nie czekając na odpowiedź.

Lucyna tego nie skomentowała, tylko z podziwem spojrzała na kolegę.

– Już masz tyle danych? My chcieliśmy tylko nazwisko abonenta, a ty masz już całe dossier! – policjantka aż otworzyła oczy ze zdziwienia, gdy informatyk z zadowoleniem pokiwał głową. Chłopak zdążył zebrać pokaźną dawkę informacji, które przesłał policjantom w pliku. Oboje z Krzyśkiem wrócili na komendę i od razu dostali dobre wieści.

– Ja po prostu działam, a nie czekam na oklaski.

– Ale te dane zdobyłeś legalnie, tak? Zgodnie z procedurą?

Naiwne pytanie Lucyny nie doczekało się komentarza. Ona sama wiedziała, że oficjalna identyfikacja abonenta po samym numerze telefonu przekazanym przez policję do operatora telekomunikacyjnego zajmuje od dwóch do trzech dni. A ich analityk uwiął się w dwie godziny.

– Jarek – pogroził mu palcem Kalinowski, ale po chwili uśmiechnął się z pobłażaniem. Podszedł

do komputera Lucyny i usiadł obok niej. Na ekranie dostrzegł sporej objętości informację tekstową, więc tylko cmoknął i sięgnął po okulary do czytania. Takiej drobnej czcionki nie był już w stanie przeczytać gołym okiem. Czterdzieści pięć lat na karku sprawiło, że mężczyzna musiał się już wspomagać okularami.

– Co tu mamy? – zapytał policjantki. Informatyk przykucnął z boku, gotowy odpowiedzieć na ewentualne pytanie śledczych.

– Numer telefonu przekazany przez jubilera – zaczęła czytać Lucyna – zarejestrowany został prawie dwadzieścia lat temu na niejakiego Zygmunta Lesiaka, zamieszkałego w Radości, w gminie Wawer.

Lucyna spojrzała porozumiewawczo na Kalinowskiego, ale ten tylko uniósł kąciuki ust:

– No popatrz, to nasz teren. Co za zbieg okoliczności – stwierdził rozbijając. – Czytaj dalej.

– Lesiak to biznesmen, który dorobił się fortuny na budowlance. Od wielu lat specjalizuje się w wielkopowierzchniowych halach budowanych z przeznaczeniem na magazyny i zakłady produkcyjne. Zaczynał co prawda w latach osiemdziesiątych od drobnego handlu na bazarach, ale po upadku komunizmu jego biznes wystrzelił, jak z procy. Lesiak miał kilka stanowisk z różnymi towarami na stadionie dziesięciolecia, głównie z odzieżą. Potem zbudował ze współnikiem halę i otworzył hurtownię ciuchów sprowadzanych z Wietnamu i z Chin.

– Kariera, jakich wiele – skomentował Kalinowski i, nie wiadomo dlaczego, skrzywił się lekko. – Od bazarowego handlarza do milionera. Co masz dalej?

– Potem przyszedł czas na budowlankę. Razem ze współnikiem zaczął bawić się w te magazyny i hale targowe, bo wtedy, pod koniec lat dziewięćdziesiątych, nastąpił najlepszy okres na tego typu inwestycje. Facet dorobił się na tym fortuny i zajmuje się tym do dzisiaj.

– Skąd masz te wszystkie informacje? – zapytał Kalinowski informatyka.

– Z szeroko rozumianego internetu – wyjaśnił enigmatycznie chłopak. – Swego czasu sporo o nim pisali, bo był podejrzewany o łamanie prawa. Niczego mu nie udowodniono, ale tajemnicą poliszynela jest, że wiele z tych biznesów otarło się o działanie na granicy prawa.

– Na przykład? – Kalinowski oderwał wzrok od monitora komputera Lucyny, z którego i tak nie był w stanie dojrzeć zapisanych tam informacji. Musiałby usiąść na miejscu koleżanki. Spojrzał uważniej na rudzielca. Chłopak w odpowiedzi zrobił mądrą minę.

– Widział pan podkomisarz film Krzysztofa Kieślowskiego „Trzy kolory. Biały”?

– Może i widziałem... – Kalinowski sam nie był pewny, czy wie, o czym mowa. Wyraźnie się speszył, bo jego znajomość rodzimej kinematografii kończyła się na komediach Stanisława Barei. Spojrzał na Lucynę, ale ona tylko wzruszyła ramionami. – A co to ma do rzeczy?

– Nieważne – analityk machnął ręką, zauważając, że nie znajdzie tu zrozumienia. – Chodzi o to, że na przykład kupowali za bezcen teren, na którym budowano później magazyn albo halę pod supermarket. Miało często przy tym dochodzić do przekupstwa urzędników, wymuszeń i zastraszania ludzi, od których przejmowano ziemię. Lesiak nie został jednak formalnie o nic oskarżony ani nic mu nie udowodniono, ale dam sobie rękę uciąć, że w tych plotkach jest sporo prawdy.

– Każdy tak zwany biznesmen, który dorobił się milionów – wtrąciła Lucyna – ma na koncie jakieś przekręty. Mniejsze lub większe.

Filozoficzne stwierdzenie policjantki nie doczekało się żadnego konstruktywnego komentarza, za to Kalinowski zadał celne pytanie:

– Ale w naszej bazie policyjnej jest coś na tego Lesiaka czy to wszystko wydłubałeś z „szeroko rozumianego netu”? – policjant celowo powtórzył użyte wcześniej przez chłopaka sformułowanie, pokazując na migi, że dla niego poruszanie się po meandrach sieci, a zwłaszcza darknetu, to jest po prostu czarna magia.

– U nas nic nie ma. Facet wydaje się być czysty, jak łąza.

– A co jeszcze o nim wiemy?

Lucyna wróciła wzrokiem do swojego komputera i wznowiła czytanie:

– Zygmunt Lesiak ma dwójkę dorosłych dzieci, syna i córkę, którzy pracują w jego spółkach. Pokoń

czyli bardzo dobre uczelnie zagraniczne. Żona Lesiaka, matka jego dzieci, zginęła kilka lat temu w jakimś wypadku za granicą. Szczegółów na temat tego wydarzenia brak.

Policjantka zamilkła i spojrzała na podkomisarza.

– Jak ma na imię jego córka? – Zainteresował się Kalinowski.

– Katarzyna...

– Bingo – powiedział markotnie podkomisarz, jakby nie był zadowolony z faktu, że zgubiony pierścionek najprawdopodobniej należał do córki biznesmena. – To wszystko?

– Ze spraw rodzinnych na razie tak – potwierdził rudzielec. – Można pokopać jeszcze głębiej i dotrzeć do bardziej szczegółowych informacji, jeśli trzeba.

– Nie, na razie tyle nam wystarczy. I tak musimy się spotkać z panem Lesiakiem, żeby osobiście porozmawiać. Reszty dowiemy się od niego.

– O ile będzie rozmowny – skrzywiła się policjantka.

– Wkrótce się przekonamy – skwitował Kalinowski i wstał ze swojego miejsca. Spojrzał na Lucynę.

– Przejedziemy się tam od razu. Może akurat będzie w domu?

Analitik natychmiast podniósł dłoń, sygnalizując, że ma jeszcze coś do dodania.

– Tak, Jarek?

– W tym pliku wysłałem też informacje o pogłoskach, jakoby facet wspierał finansowo polityków,

senatorów i lobbystów, którzy mieli pomagać mu w zdobywaniu pozwoleń. Ta cała otoczka mafijnopolityczna może mieć znaczenie. Powiązania z gangsterami, którzy ochraniaли inwestycje Lesiaka i pomagali mu siłą zdobywać pozwolenia na budowę, mogą okazać się kluczowe.

Lucyna Peszko pokiwała natychmiast głową.

– Sposób zamordowania tej kobiety, żywcem przepuszczonej przez maszynę do mielenia mięsa, faktycznie przywodzi na myśl te najbardziej makabryczne metody stosowane przez gangi i mafię. Coś w tym może być.

– Masz rację – pokiwał głową Kalinowski. – Będziemy o tym pamiętać. A póki co, trzeba skupić się na pierścionku, żeby wyjaśnić, kto go ostatnio nosił.

Dedykacja sugeruje, że córka Lesiaka, Katarzyna. Od tego trzeba zacząć, by zidentyfikować ofiarę i zacząć szukać przestępcy.

– To jedziemy do Radości.

Teren, na którym postawiono dom Zygmunta Lesiaka, okazał się jeszcze większy, niż którekolwiek z dwójki jadących do niego policjantów mogło początkowo przypuszczać. Co prawda zza ściany drzew i krzewów nie było widać wszystkiego, ale ani Peszko, ani Kalinowski nie mieli żadnych wątpliwości, że biznesmen, z którym za chwilę mieli się spotkać, nie narzeka na brak pieniędzy. Rezydencję postawiono na gęsto zalesionym terenie, wśród wysokich sosen, dębów i brzoź. Policjanci domyślali się, że powierzchnia działki liczy kilka tysięcy metrów kwadratowych.

Gdy po krótkiej wymianie zdań przez interkom udało im się wejść na teren posiadłości, ich oczom ukazała się okazała willa. Dom musiał mieć co najmniej kilkaset metrów kwadratowych. Na podjeździe stały dwa potężne SUVy a wokół budynku od razu widać było rękę profesjonalnego ogrodnika, który musiał skrupulatnie pilnować idealnie przyciętych drzewek i równo ściętej trawy. Z tyłu willi z pewnością także było, co podziwiać, ale na to policjanci z komendy rejonowej nie mieli większych szans. No, chyba że właściciel miałby ochotę zaprosić ich do ogrodu na późnopołudniową kawę. Dochodziła już godzina osiemnasta.

– Dzień dobry, w czym mogę państwu pomóc? – w drzwiach willi pokazał się znany im z obejrzanych wcześniej w internecie zdjęć Zygmunt Lesiak. Stał dwa metry od wejścia, zatrzymując w tym miejscu policjantów. Ubrany w śnieżnobiałą koszulę z podwiniętymi rękawami oraz spodnie uprasowane w kant i wyglądające na bardzo drogie buty sprawiał wrażenie, jakby właśnie wyszedł z ważnego spotkania biznesowego. Łysy już mężczyzna miał na oczach okulary,

spod których patrzyły na nich bystre oczy. Idealnie przycięta siwa broda w zestawieniu ze zmarszczonym czołem nadawała mu poważnego i surowego wyglądu.

– Jesteśmy z Komendy Rejonowej WarszawaPraga Południe – Kalinowski pokazał swoją legitymację, Lucyna zrobiła to samo. Lesiak od razu przybrał marsową minę, a jego oczy momentalnie stały się zimne jak lód.

– Mamy do pana kilka pytań – wyjaśnił enigmatycznie podkomisarz. – Dotyczą śledztwa, które prowadzimy. Potrzebujemy z panem chwilę porozmawiać. To bardzo ważne.

Podkomisarz nie zamierzał od razu przechodzić do rzeczy, bo zdawał sobie sprawę, że przychodzą tutaj z niezwykle delikatnym tematem, który z największym prawdopodobieństwem dotyczy córki biznesmena.

Właściciel posiadłości podejrzliwie spojrzął na funkcjonariuszy i ostentacyjnie rzucił okiem na zegarek.

– Mam bardzo mało czasu – wyjaśnił sucho. – Proszę się streszczać.

Kalinowski pokiwał głową i widząc, że przynajmniej na razie rozmówca nie zamierza zaprosić ich do środka, od razu wyjął z wewnętrznej kieszeni marynarki foliowy woreczek ze znalezionym pierścieniem. Zanim jeszcze się odezwał, dojrzał zmianę na twarzy biznesmena. Od razu było widać, że poznał ten przedmiot.

– Czy poznaje pan ten pierścionek? – Zapytał policjant, wyciągając dłoń w stronę mężczyzny.

– Tak... – powiedział niepewnie Lesiak, mrużąc lekko oczy. – To znaczy... zamawiałem kilka lat temu u jubilera podobną rzecz. Ale nie wiem, czy to jest dokładnie ta sama sztuka.

– Jubiler, który go wykonał, twierdzi, że powstał tylko jeden taki egzemplarz. Na wewnętrznej stronie widnieje charakterystyczna dedykacja, która bez wątpienia prowadzi do pana.

Policjantom wydawało się, że mężczyzna znów lekko drgnął.

– Jaka dedykacja?

Kalinowski spojrzął do notatek.

– „Dla Kasi, od taty. 21 czerwca 2012.”

– Tak, to ja zleciłem umieszczenie tej dedykacji – przyznał stanowczo Lesiak. – Ten pierścionek to prezent dla mojej córki na jej dwudzieste urodziny. Gdzie państwo go znaleźli? Katarzyna musiała go zgubić albo go jej skradziono.

Kalinowski i Peszko spojrzeli po sobie.

– Kiedy ostatnio miał pan kontakt z córką? – zapytał podkomisarz zamiast odpowiedzieć na pytanie.

– A co to ma w ogóle do rzeczy? – w głosie biznesmena zabrzmiało zniecierpliwienie. – Jeśli policja znalazła jej biżuterię, to bardzo dziękuję za przywiezienie zguby. To bardzo miło z państwa strony.

Ostatnie zdanie padło ze sporą dawką ironii, a skwaszona mina mężczyzny uzupełniała tylko jego niechętnie nastawienie do dalszej dyskusji z policjantami.

– To dość istotna kwestia – Kalinowski przybrał zdecydowany ton głosu. – Powtórzę pytanie: kiedy ostatnio kontaktował się pan z córką?

Lesiak wpatrywał się chwilę w oczy podkomisarza i w pewnym momencie na jego twarzy zagościła niepewność. Wydawało się nawet, że przemknął cień strachu.

– W weekend. Widzieliśmy się u mnie na niedzielnym obiedzie.

– A w ciągu ostatnich dwóch dni? – dopytała Lucyna.

– Kiedy ostatnio pan z nią rozmawiał?

– No mówię przecież, że w niedzielę.

– I od tamtej pory nie kontaktowali się państwo w żaden sposób? Nawet przez telefon czy przez mail?

– Dociekała uparcie policjantka.

Lesiak stracił w końcu cierpliwość. Zgrzytnął zębami i spojrzał ostro na Lucynę.

– Ale o co państwu chodzi? – syknął dość nieprzyjemnie. – Nie mam czasu na takie słowne zabawy. Albo mi od razu powiecie w czym rzecz, albo będę musiał państwa pożegnać.

Kalinowski zrozumiał, że za długo już to trwa. Stojąc tak przed willą Lesiaka nic nie wskórają.

– Podejrzewamy, że pana córka padła ofiarą przestępstwa – powiedział prosto z mostu.

– Przestępstwa? – głos biznesmena zadrżał. Teraz na jego twarzy pojawił się już jawny niepokój. – Coś się jej stało?!

Nagle Lesiak jakby wpadł na jakiś pomysł i nerwowo wyszarpał z kieszeni spodni telefon. Bez słowa wyjaśnienia natychmiast wybrał numer i przyłożył aparat do ucha. Policjanci nie przeszkadzali mu w tym, ale podejrzewali, że mężczyzna nie dodzwoni się już do swojej córki.

Coraz bardziej zdenerwowany biznesmen, nie doczekawszy się na połączenie, szybko napisał coś w smartfonie, zapewne wiadomość z prośbą o kontakt, i dopiero wtedy spojrzał już naprawdę mocno zaniepokojony prosto w oczy Kalinowskiego.

– Co się stało z moją córką? Miała jakiś wypadek?

Gdzie ona jest?

Podkomisarz wciągnął powietrze głęboko w płuca i pokazał dłonią w stronę domu:

– Może jednak wejdziemy do środka?

Lesiak nagle zmarniał, jakby domyślił się już, że policja nie ma dla niego dobrych wieści. Przygryzł dolną wargę i bez słowa ruszył do wejścia. Kalinowski i Peszko natychmiast podążyli za nim.

W środku panował przepych. Już na pierwszy rzut oka widać było, że właściciele rezydencji to bardzo zamożni ludzie. Wnętrze nowoczesnego budynku urządzone było w klasycznym stylu. Marmurowe podłogi, wielkie kryształowe lustra i żyrandole, wyglądające na bardzo drogie elementy wykończenia. W przepastnym salonie znajdowała się ogromna skórzana kanapa, kilka pasujących do kompletu foteli, ogromny

kominek, monstrualnych rozmiarów telewizor i biblioteczka. Niczego tam nie brakowało.

– Proszę usiąść – mężczyzna gestem zaprosił policjantów na fotele, a sam usadowił się na stojącej naprzeciwko kanapie. Niecierpliwie wbił wzrok w twarz podkomisarza i zacisnął nerwowo szczękę.

– Rozumiem, że przed chwilą próbował pan skontaktować się z córką? – zapytał policjant.

– Tak, ale usłyszałem tylko komunikat o niedostępności abonenta. Pewnie jest zajęta. Powiecie mi wreszcie, o co chodzi?

Podkomisarz Kalinowski bez słowa wyjął z kieszeni swój telefon, odblokował go i wybrał z galerii jedno ze zdjęć. Był to wycinek klatki z zarejestrowanego w fabryce filmu. Zdjęcie zostało wcześniej odpowiednio obrobione i wyostrzone. Na ekranie widniała teraz wykrzywiona strachem twarz zamordowanej kobiety. Co prawda z poczochnymi blond włosami i rozmazanym makijażem, ale wciąż stosunkowo wyraźna. Na tyle, żeby członek najbliższej rodziny mógł ją rozpoznać.

– Za chwilę pokażę panu zdjęcie nagrane przez kamerę przemysłową – policjant wciąż trzymał telefon w dłoni. Chciał przygotować swojego rozmówcę na szok, którego miał doświadczyć, choć sam nie wierzył, że przekazanie takiej wiadomości w łagodny sposób jest w ogóle możliwe. Obawiał się gwałtownej reakcji Lesiaka. – Proszę nam powiedzieć, czy to właśnie pana córka na nim widnieje.

Tamten tylko kiwnął głową na znak, że jest gotowy, i dopiero wtedy podkomisarz wyciągnął aparat w stronę gospodarza domu.

Twarz mężczyzny na moment zrobiła się biała jak śnieg, ale gdy przyjrzał się dokładniej wyświetlanej na ekranie smartfona fotografii, dodatkowo po jego licu przebiegł zlepek najróżniejszych emocji: od strachu aż do zdziwienia. Trwało to dosłownie ułamek sekundy.

– Skąd macie to zdjęcie?! Co się dzieje z moją córką?!

– zapytał ostro, domagając się informacji.

Odpowiedziało mu ponure milczenie policjantów.

Sekundę później mężczyzna stracił równowagę.

– Mówcie, do cholery! Dlaczego ona ma taki wyraz twarzy?! Gdzie zrobiono tę fotografię?! Gdzie ona jest?! – posypał się grad pytań zadanych ostrym tonem. Lesiak wrzeszczał, jak opętany, kompletnie tracąc nad sobą kontrolę.

Kalinowski poruszył się niespokojnie, jednak cierpliwie wyczekał, aż gorączkowe pytania ustaną i dopiero wtedy się odezwał:

– Poznaje pan swoją córkę? Katarzynę Lesiak?

– Tak! Ale o co, do kurwy nędzy, chodzi?!

– Mamy uzasadnione podejrzenie, że pana córka nie żyje – powiedział Kalinowski na jednym oddechu. – Bardzo nam przykro, ale z dużą pewnością

została zamordowana w nocy z poniedziałku na wtorek. Niestety, nie mamy jej ciała, ale wszelkie poszlaki wskazują właśnie na nią.

Zygmunt Lesiak najpierw zdębiał. Raz za razem spoglądał zdumiony to na Kalinowskiego, to na Peszko.

Nie odezwał się, nawet się nie poruszył.

Nagle buchnął nerwowym śmiechem:

– Co to za bzdury?! Zamordowana?! Nie macie nic ciekawszego do roboty, tylko chodzić po ludziach i opowiadać takie brednie?! To jakiś ponury żart?!

Znów zaczął krzyczeć, tym razem już bez ładu i składu, wyzywając policjantów od najgorszych debili i darmozjadów. Trwało to dłuższą chwilę. W końcu zamilkł, widząc bezsensowność tej czynności.

Potem sięgnął po telefon, rzucając w kierunku swoich gości wściekłe spojrzenie. Wybrał jakiś numer i przytknął aparat do ucha. Po chwili połączenie doszło do skutku.

– Halo, synek... Tu tata. Słuchaj, kiedy się ostatnio słyszałeś z Kaśką?... Wczoraj po południu? Jesteś pewien?... No i co u niej?... Aha... No właśnie, mieli podpisać te dokumenty... – Lesiak chwilę słuchał wypowiedzi swojego syna, ale było widać, że chce szybko skończyć. – Słuchaj, opowiesz mi to za jakieś pół godziny, dobrze? Chciałem tylko na szybko sprawdzić, co u Kaśki, bo nie odbiera telefonu... No właśnie ja też pomyślałem, że jest zajęta. Pewnie jest na siłowni albo na basenie. Teraz muszę kończyć, ale zadzwonię jeszcze. Na razie.

Rozłączył się i nonszalancko odrzucił telefon na kanapę. Oparł się na niej całym ciałem. Ze wściekłym

wyrazem twarzy wycelował palcem w podkomisarza Kalinowskiego.

– Nie wiem, w co pan pogrywa, ale mam już dość tej wizyty. Proszę mi oddać zagubiony pierścionek mojej córki i się stąd zabierać. Nie wiem, skąd wzięliście to zdjęcie, i prawdę mówiąc już sam mam wątpliwości, czy to jest ona, a nie jakiś sobowtór. I w zasadzie to już mnie to nie obchodzi. Wyczerpali państwo limit mojego czasu i mojej cierpliwości.

– Obawiam się, że... – zaczął Kalinowski, gorączkowo zastanawiając się, czy morderca mógł pozbawić życia kogoś innego niż córkę biznesmena. Czy na tym zdjęciu faktycznie jest Katarzyna Lesiak? Teoretycznie mógł to być ktoś inny. Ludzie są przecież podobni, a materiał z kamery CCTV był słabej jakości. Co więcej, znalezienie pierścionka w skradzionym aucie dałoby się pewnie jakoś wytłumaczyć. Może faktycznie ktoś jej go ukraść?

– Dziękuję za wizytę – Lesiak nagle wstał z kanapy i pokazał palcem wyjście z domu. Zauważył wahanie policjanta i postanowił to wykorzystać. – Jak już powiedziałem, moja cierpliwość właśnie się skończyła.

Poproszę o pierścionek, sam przekażę go córce.

Kalinowski także wstał, a Lucyna poszła w jego ślady. Nie ruszyli się jednak z miejsca.

– Nie mogę go panu zostawić, bo jest dowodem rzeczowym – podkomisarz utwardził swój głos. Mimo tego, że gospodarz wyraźnie ich wypraszał, policjant ociągał się i nie miał zamiaru tak po prostu wyjść.

– Radzę jednak nas posłuchać i sprawdzić, jak się ma pana córka. Jeśli żyje i nic jej nie jest, złożę oficjalne przeprosiny w imieniu policji za niepotrzebne najście.

– Nie potrzebuję waszych przeprosin. A o jej życie proszę się nie martwić. Żegnam państwa – naciskał Lesiak.

– Czy ona mieszka tutaj? – Kalinowski nie odpuszczał. Nie zamierzał wychodzić, dopóki nie dowie się czegoś, co pomoże ustalić tożsamość ofiary. – Razem z pana synem?

– Nie mam zamiaru dłużej z państwem rozmawiać...

– Proszę mnie posłuchać! – Kalinowski w końcu stracił cierpliwość. – Jeśli nie odpowie pan na nasze pytania, to zaprosimy pana na komendę. A za utrudnianie pracy policji może spotkać pana coś nieprzyjemnego.

Z zatrzymaniem na czterdzieści osiem godzin włącznie. Rozumie to pan?

Biznesmen łypnął na podkomisarza okiem, ale nie odezwał się. Dotarło do niego, że policja ma do tego prawo. Nie dosyć, że nie chciał tracić czasu na niepotrzebne wycieczki na komendę, to jeszcze istniało ryzyko, że zatrzymają go na dołku.

– Prosimy tylko o odpowiedź na kilka pytań – powiedziała łagodnym głosem Lucyna, tonując szalejące emocje.

Mężczyzna w końcu wypuścił ze świstem powietrze z płuc i wyraźnie skapitulował.

Patrzył chwilę na podkomisarza, zastanawiając się widocznie nad opcjami, jakimi dysponował.

W końcu skapitulował i rzucił z kwaśną miną:

– No dobrze. Proszę w takim razie pytać.

– I czego wciąż ryczysz, kobieto?!

Błaszczyk wyglądał na potwornie wściekłego nie tylko z powodu ciągłego zawrota głowy, ale przede wszystkim podejrzeń policji skierowanych w jego stronę oraz utraty biznesu, spowodowanej przestojem zakładu. Prokurator jak dotąd nie pozwolił przedsiębiorstwu na powrót do pracy. Mimo zapewnień podkomisarza Kalinowskiego, nie udało mu się przekonać Zięby, by policjanci zakończyli już działania i pozwolili wznowić produkcję. Być może w ogóle nie próbował tego zrobić.

– Jebana policja... – mruknął do siebie mężczyzna i sięgnął po butelkę z piwem. Jego żona chlipała cicho, siedząc przy stole, pochylona nad talerzem zimnej już zupy.

– Mówiłem ci, żebyś przestała się mazać – upomniał ją po raz kolejny tego dnia i brzydtko łypnął na nią spode łba.

– Oj Wiesiek, Wiesiek... – zajęczała kobieta. – A mówiłam ci tyle razy, żebyś nie utrzymywał kontaktów z mafią. Trzeba było z nimi nie robić żadnych interesów.

To nie przypadek, że zabili tę dziewczynę właśnie u nas. I to jeszcze tak brutalnie. Żeby żywcem zmielić ją w maszynce? O mój Boże...

– Weź przestań, Hanka, bo mnie zaraz szlag trafi! – Błaszczyk zerwał się z kanapy i nerwowo zaczął przechadzać się po domu. – „Trzeba było i trzeba było...” – przedrzeźniał jej głos, układając prześmiewczo usta.

Jego wściekłość nie ustawała.

– Gdy zarabiałem ogromne pieniądze i kupowałem ci biżuterię, to jakoś nie marudziłaś, co? – warknął. – Futra, samochody, wycieczki do Egiptu... Na nic się wtedy nie skarżyłaś. A teraz to mądra jesteś.

Mężczyzna podszedł do okna, odchylił nieco firankę i spojrzał na sąsiednią willę.

– Widocznie jej się należało – mruknął po chwili. Nie miał w tym momencie nawet cienia empatii. Zresztą nigdy nie miał. – Musiała czymś im podpaść. Pewnie poznała jakieś sekrety, które nie były dla niej, albo zobaczyła coś, czego nie powinna widzieć. I musieli ją wyeliminować w jakiś skuteczny i jednocześnie efektowny sposób...

Na te słowa żona Błaszczyka znów się rozplakała, a z jej oczu poleciały wielkie jak grochy łzy.

– Nie wyj... – skrzywił się jej mąż.

Chwilę później kobieta uspokoiła się na tyle, by spojrzeć na męża. Chciała coś jeszcze powiedzieć, ale on przymknął oczy i dał jej znać dłonią, że dla niego

temat jest już skończony.

– Czy pana córka mieszka tutaj, w tej willi? – padło pierwsze pytanie, gdy policjanci wreszcie dostali na to szansę.

– Nie – mruknął Zygmunt Lesiak. – Ma apartament w centrum Warszawy. Dokładnie na ulicy Grzybowskiej.

– Mieszka sama czy ma rodzinę? Męża, chłopaka?

– A co to ma do rzeczy? – warknął mężczyzna, ponownie tracąc cierpliwość.

– Potrzebujemy tylko potwierdzenia, że pana córce nic nie jest – wyjaśniła łagodnie Lucyna, hamując ponownie pojawiające się emocje. – Jeśli twierdzi pan, że nic jej nie jest i że być może to nie ona jest na tym zdjęciu, to proszę pomóc nam ją zlokalizować.

– Teraz nie mam na to czasu – wycedził mężczyzna.

– I tak już zabraliście mi kilka ładnych minut.

– Nie ustąpimy – Kalinowski też potrafił być stanowczy.

Lesiak przetarł w końcu czoło i lekko pokręcił do siebie głową.

– Mieszka sama... w każdym razie nie ma nikogo na stałe – wyjaśnił kwaśno.

– Ale to i tak nie ma znaczenia, skoro mój syn wczoraj rozmawiał z siostrą. Nic jej nie jest.

– Potrzebujemy namierzyć pana córkę albo uzyskać informację, gdzie się w tej chwili znajduje. Może

wskaże nam pan miejsce lub osobę, która miała z nią kontakt? Jak tylko przekonamy się, że nic jej nie jest, damy panu spokój.

Wzrok i ton głosu Kalinowskiego sprawiły, że właściciel domu ponownie sięgnął po telefon. Bez słowa wyjaśnienia wybrał numer i przyłożył aparat do ucha.

– Cześć Magda – odezwał się udawanie wesołym głosem. – Zanim zapytam, co u ciebie, potrzebuję pilnej informacji na temat Kaśki, bo nie mogę się z nią skontaktować. Widziałaś się z nią dzisiaj albo wczoraj?

Biznesmen chwilę słuchał wyjaśnień, a na jego twarzy stopniowo pojawiał się wyraz rozczarowania.

– I nawet nie rozmawiałyście przez telefon? Nie wysyłała do ciebie żadnych wiadomości?

Z głośnika telefonu doszedł ich podniesiony ton głosu rozmówczynie. Lesiak podrapał się w zakłopotaniu po karku. Wydawał się zdenerwowany. Policjanci wymienili spojrzenia.

– Rozumiem, co do mnie mówisz. Bardzo mi przykro, że się pokłóciłyście – mężczyzna chwilę słuchał odpowiedzi kobiety. – Porozmawiamy o tym później,

bo teraz próbuję się skontaktować z Kaśką. Jej telefon milczy. Nie wiesz, gdzie może być o tej porze?

Kobieta huknęła wiązaną przekleństw tak głośno, że dało się je usłyszeć z odległości kilku metrów.

Smartfon Lesiaka miał dobry głośnik.

– Okej, okej... już nie krzycz. Słuchaj, muszę kończyć. Cześć.

Twarz biznesmena pokazywała niepokój i niepewność.

– To przyjaciółka mojej córki. Ona jest... – mężczyzna znów podrapał się po karku – ...biseksualna i ma taką bliską... No wiecie państwo...

– Z tego, co przed chwilą usłyszeliśmy, kobiety ostatni raz widziały się w niedzielę, tak? – Przerwała mu Lucyna. Wyjaśnienia dotyczące orientacji seksualnej córki Lesiaka mogły poczekać.

– Tak – jęknął mężczyzna.

– A czy przychodzi panu do głowy ktoś inny, kto może potwierdzić, że pana córce nic nie jest, albo wskazać miejsce jej przebywania?

Ich rozmówca przygryzł dolną wargę. Był coraz bardziej zbity z tropu. Znów bez słowa sięgnął po telefon i wybrał numer. Dość szybko doszło do połączenia.

– Synek?... Kilka minut temu mówiłeś, że rozmawiałeś z Kaśką wczoraj po południu, tak?... Co?... Jak to w poniedziałek? Przecież mówiłeś, że wczoraj?!...

Jednak nie wczoraj?... Synek, kurde, skup się, proszę!...

Dlaczego krzyczę? Bo mam tu przed nosem policjantów, którzy twierdzą, że coś jej się stało w poniedziałek w nocy.

Coraz bardziej zdenerwowany Lesiak zerwał się z kanapy i odszedł kilka kroków. Nagle wrzasnął:

– No to jest istotna różnica, czy rozmawiałeś z nią w poniedziałek, czy wczoraj, do cholery! Co ty, dni nie rozróżniasz?! Dziś jest przecież środa!... – mężczyzna

chwilę słuchał wyjaśnień syna, a z każdą kolejną sekundą jego twarz przybierała coraz bardziej niepewny wyraz. – Jakbyś mniej pił, to byś więcej kojarzył! Jeszcze raz cię zapytam: to było wczoraj czy w poniedziałek?... Aha... I od poniedziałku nie miałeś od niej żadnego sygnału?... Kurwa...

Lesiak rozłączył się bez pożegnania i nerwowo podbiegł do Kalinowskiego.

– Niech mi pan jeszcze raz pokaże to zdjęcie! – wystrzelił rozkazującym tonem.

Gdy podkomisarz ponownie pokazał mu smartfon, mężczyzna tylko złapał się za policzki.

– Moja córeczka... Co się jej stało? – jęknął płaczliwie.

Kalinowski spojrzał na Lucynę, a potem na biznesmena. Nadeszła ta chwila, w której musieli mu wszystko powiedzieć.

Na komendę przyjechali już po godzinie dwudziestej i choć o tej porze należałoby już kończyć pracę i wychodzić do domu, to policjanci mieli zbyt dużo nowych informacji, które należało usystematyzować. Poza tym podkomisarz nigdzie się nie spieszył. Od ponad roku mieszkał przecież sam w wynajmowanej marnej kawalerce.

Policjanci wrócili właśnie z mieszkania należącego do Katarzyny Lesiak. Pojechali tam z jej ojcem, który

maksymalnie zdenerwowany, co prawda jeszcze nie do końca wierzył w straszną śmierć córki, ale wiedziony strachem o jej życie sam chciał się przekonać, czy faktycznie jej apartament jest pusty.

Był. Przerazająco pusty.

Co gorsza, potwierdziło się, że nikt z jej znajomych i współpracowników od poniedziałku jej nie widział.

Jej telefon był poza zasięgiem sieci. Nie odpowiadała na żadne wysyłane mailem oraz za pomocą komunikatora zapytania.

Kobieta przepadła.

Scenariusz mówiący o tym, że to właśnie córka biznesmena została zmielona na papkę, wydawał się teraz bardziej prawdopodobny, niż wcześniej. Problem polegał na tym, że policja nie miała przecież ciała, które można byłoby łatwo zidentyfikować, tylko marnej jakości film, należący do niej pierścionek oraz szczątki ludzkiego ciała znalezione w beczce z odpadami.

– Już dziś nie zdążymy przekazać próbki do badań DNA – stwierdziła Lucyna, gdy położyła na stole znalezione w mieszkaniu zaginionej włosy wyciągnięte ze szczotki leżącej w łazience.

– Zawiozę do laboratorium jutro z samego rana – zaoferował Kalinowski, tłumiąc ziewnięcie. Od razu pogorszył mu się humor, bo zdał sobie sprawę, że musi poprosić prokuratora o dołączenie dowodów do akt sprawy i wystawienie zlecenia w zakładzie medycyny sądowej.

Policjant spojrział na zegarek i westchnął.

– Zadzwoń od razu do Zięby. Usiądź jeszcze na chwilę, dosłownie na pięć minut – poprosił Peszko, widząc, że policjantka najchętniej pojechałaby już do domu.

Kobieta kiwnęła głową i klapnęła na krześle przy biurku podkomisarza.

Po chwili z telefonu Kalinowskiego odezwał się głos prokuratora.

– Właśnie jem kolację z moją narzeczoną i córką, więc jeśli nie ma pan nic pilnego, podkomisarzu, to zapraszam jutro rano po godzinie ósmej trzydzieści.

Kalinowski zagryzł ze złości usta, ale dość szybko się opanował.

– Niestety, mam coś pilnego. Mamy próbkę włosów Katarzyny Lesiak. To jej pierścionek znaleźliśmy dziś rano. I to właśnie ona z największym prawdopodobieństwem jest ofiarą zabójstwa. Trzeba dołączyć dowód do sprawy i zrobić badania genetyczne, porównując je z wynikami testów znalezionych szczątków.

Prokurator musiał faktycznie być w trakcie konsumpcji, bo przez chwilę słychać było odgłosy przypominające przeżuwanie jedzenia i postukiwania sztućców o talerze.

– Dobrze, jutro z samego rana przygotuję stosowny dokument.

W tle policjanci usłyszeli cienki dziewczęcy głos pytający: „Tatusiu, kto dzwoni? ”, co jeszcze bardziej dobiło Kalinowskiego. Modlił się w duchu, by tylko nie usłyszał głosu Klaudii, bo to mogłoby go jeszcze bardziej rozchwiać. Nawet na samo brzmienie jej imienia

lub nazwiska uginały mu się nogi. Drzazga tkwiąca w jego sercu dawała o sobie znać na każdym kroku i w każdej, nawet najmniej stosownej sytuacji.

– Czy to wszystko, panie podkomisarzu?

– Tak, to wszystko, panie prokuratorze – Kalinowski stracił ochotę na dalszy ciąg rozmowy. To faktycznie mogło poczekać. Nie chciało mu się teraz opowiadać o szczegółach spotkania z Zygmuntem Lesiakiem i ustalonych do tej pory faktach. Badanie potwierdzające identyfikację ofiary stało się teraz najważniejszą czynnością.

– W takim razie proszę o kontakt jutro rano.

Prokurator, nie czekając nawet na odpowiedź Kalinowskiego, szybko się rozłączył.

Podkomisarz poczuł zmęczenie. Był na nogach już ponad dwanaście godzin i teraz boleśnie to odczuwał.

Było co prawda jeszcze jasno, bo w czerwcu dni są długie, ale ten dzień był na tyle intensywny, że mężczyzna miał dość.

Spojrzał na Lucynę, cierpliwie czekającą na podsumowanie dnia.

– Wiesz co? Leć do domu, ja napiszę raport – stwierdził, ponownie maskując ziewnięcie. – A jutro z samego rana puścimy sprawę dalej w ruch. Mamy na jutro sporo pracy.

Na twarzy policjantki odmalował się wyraz wdzięczności. Natychmiast kiwnęła głową:

– Przede wszystkim musimy jeszcze raz rozmówić się z Lesiakiem – powiedziała, zbierając się do wyjścia.

– No i z jego synem. Mam nadzieję, że wróci do Warszawy, tak, jak obiecał jego ojciec.

Podkomisarz przetarł zmęczoną twarz.

– Leć już. Do jutra.

– Dobranoc kochanie, śpij słodko – Klaudia zgasiła światło w pokoju córki i przymknęła lekko drzwi.

Jak co wieczór, zostawiła zapaloną lampkę w kształcie królika, która dawała mikre, przytłumione światło o lekko różowej barwie. Mimo tego, że jeszcze nie było całkiem ciemno, bo w czerwcowe wieczory słońce zachodziło późno, Paulina nie chciała zasypiać bez swojej ulubionej lampki, dającej jej poczucie bezpieczeństwa.

Nowicka nie protestowała, choć czasami miała ochotę stanowczo odmówić tego rodzaju praktyk. Finalnie jednak nie potrafiła wychowywać córki twardą ręką, bo wciąż jeszcze nie zdążyła przywyknąć do nowej życiowej roli matki.

Klaudia przeszła do kuchni i wyjęła z lodówki niedawno napoczętą butelkę białego wina. Do dużego pękatego kieliszka nalała chłodnego alkoholu, opróżniając od razu prawie połowę butelki. Zgasiła światło w kuchni i przeszła do salonu. Atrakcyjny widok rysujący się za oknem spowodował, że kobieta od razu podeszła do szerokich drzwi balkonowych i spojrzała na wieczorną panoramę stolicy. Okna luksusowego

apartamentu wychodziły na Pola Mokotowskie i z piątego piętra budynku widać było centrum Warszawy, teraz ładnie oświetlone na tle granatowego czerwcowego nieba. W oddali majaczyła pomarańczowa poświata zachodzącego późno słońca, odbijającego się od elewacji nowoczesnych biurowców w Śródmieściu.

To było mieszkanie Zięby, który zaraz po sprowadzeniu się do Warszawy kupił ten ponadstumetrowy apartament, zlokalizowany w prestiżowej dzielnicy przy ulicy Biały Kamień. Nowicka nigdy nie dociekała, skąd początkujący prokurator wziął pieniądze na tak drogie mieszkanie. Bo żadnego kredytu na pewno nie spłacał, tego Nowicka była pewna. Być może dostał wsparcie finansowe od stryja, który zdążył w ciągu kilkudziesięciu lat prokuratorowskiej kariery dorobić się ładnego majątku. Legalnie bądź nie...

Zięba zaraz po kolacji wyszedł „coś załatwić”, więc Klaudia miała chwilę dla siebie. Z nieukrywaną przyjemnością napiła się wina, delektując się jego smakiem. Było aromatyczne, mocno owocowe, ale jednocześnie lekkie. Właśnie takie lubiła najbardziej.

Zamyśliła się, patrząc na zachodzące słońce.

Zaczęła rozmyślać o swoim życiu, o swoich sukcesach i porażkach, o tym, co zrobiła w życiu dobrze, a co źle.

Popijając wino łyk za łykiem, dość szybko straciła rachubę czasu, aż zorientowała się, że opróżniła kieliszek. Alkohol zdążył już dotrzeć do układu

krążenia

i kobieta poczuła przyjemne ciepło rozlewające się po jej wnętrzu oraz obezwładniające, rozleniwiające otepienie umysłu. Zrobiło jej się dobrze, wreszcie zrelaksowała się po ciężkim dniu i wieczornej walce z oporną córką, która na każdym kroku stawiała jej wyzwania i wystawiała na próbę cierpliwość.

Nowicka odstawiła pusty już kieliszek, a potem od razu klapnęła bezwładnie na fotel. Wyciągnęła nogi, opierając stopy o brzeg stolika kawowego. Wreszcie mogła to zrobić, bo była w domu sama. Zięba nigdy na to nie pozwalał. Kiedy kilka tygodni wcześniej przyłapał ją na tej czynności, wystarczyło tylko by otaksował ją potwornie mroźnym spojrzeniem, które nie potrzebowało żadnego komentarza. Zrozumiała wtedy, że takich rzeczy w tym domu się nie robi.

Wzrok mężczyzny, gdyby mógł, zabijałby na miejscu.

Życie pod jednym dachem wraz z nim i ich córką okazało się dość wymagające i mówiąc wprost, ciężkie. Nowicka została wrzucona na bardzo głęboką wodę. Bez przygotowania, bez najmniejszych kwalifikacji do bycia panią domu i matką. I choć minęło już kilkanaście miesięcy, to wciąż stanowiło to bardzo duże wyzwanie.

Przypomniała sobie ten moment, gdy dowiedziała się, że Zięba wychowywał przez te wszystkie lata ich dziecko, które Klaudia porzuciła zaraz po porodzie.

I że w tajemnicy przed nią przywiózł ich kilkuletnią córkę do Warszawy, zamieszkując razem z nią w tym

luksusowym apartamencie. Kobieta pamiętała każdą sekundę, która potem nastąpiła. Każdą sekundę trzęsienia ziemi i tsunami, które przeszło przez jej serce i umysł, powodując nieodwracalne zmiany w jej życiu.

Jej kariera, romans z Krzyśkiem Kalinowskim, z którym chciała się związać, plany na przyszłość. Wszystko to runęło w jednej chwili.

Gdy dowiedziała się, że jej córka jest w tym samym mieście, co ona, i że Zięba podjął się tak heroicznego czynu, biorąc w tajemnicy na swoje barki wychowanie dziecka, wszystko momentalnie się przewartościowało. Nie mogła dłużej udawać, że oni nie istnieją.

Nie potrafiłaby już żyć obok nich, nie zauważając tego, co los podsunął jej pod sam nos. I wreszcie Klaudia poczuła, że oto dostaje od życia szansę naprawienia swoich błędów, wyrównania rachunków, uspokojenia swojego sumienia.

Nowicka nie miała innego wyjścia i choć początkowo chciała uciec na drugi koniec świata, zerwać wszystkie więzi łączące ją z obecnym życiem, to finalnie nie potrafiła tego zrobić. Odeszła od Kalinowskiego, zakończyła pracę w prokuraturze, znajdując sobie mniej prestiżową posadę w prywatnej kancelarii radcowskiej, stała się matką i partnerką życiową ojca ich dziecka.

Czy żałowała? Nie myślała o tym w ten sposób, bo nie miała wtedy innego wyjścia. Nie potrafiłaby pogodzić swojego dotychczasowej egoistycznej egzystencji z nowymi realiami. Nie dało się tego inaczej załatwić.

Życie z wymagającym, mającym ciężki charakter mężczyzną, który posiadał trudną do wytłumaczenia siłę i wielki autorytet, stanowiło dla niej ogromne wyzwanie. Każdy dzień był walką z samą sobą, jednak Klaudia nie potrafiła się wyzwolić z tego układu, w jakim się znalazła. Była pod ogromnym wpływem Zięby i on doskonale zdawał sobie z tego sprawę, wykorzystując to na swoją korzyść. A ona nie potrafiła mu niczego odmówić.

Na pewno bardzo kochał córkę, którą przecież od początku wychowywał. Widział wszystkie etapy jej życia, gdy dorastała i gdy rosła na jego oczach. To dziecko było dla niego wszystkim. Poza tym deklarował uczucie do Klaudii, przynosił jej kwiaty, w większości przypadków odnosił się do niej z szacunkiem, komplementował jej urodę. Robił to dość umiejętnie i przekonująco, ale mimo to można było odczuć, że cały czas ją kontroluje i ma nad nią psychiczną przewagę. Tak naprawdę to traktował ją, jak swoją własność.

Z Krzyśkiem Kalinowskim było zupełnie inaczej...

Nowicka nagle poczuła, że ma łzy w oczach. Otarła je odruchowo dłonią i pociągnęła nosem. Po chwili już wiedziała, co się stało. To wspomnienie podkomisarza policji, z którym złączył ją los i przy którym znów uwierzyła w miłość. To właśnie Kalinowski tchnął w nią nową nadzieję, że jej stan psychiczny może się zmienić, że można zapomnieć o spapranej przeszłości i zacząć żyć od nowa u boku kochanego mężczyzny.

Rozklejona emocjonalnie Klaudia bezwiednie wzięła w dłoń smartfon i odblokowała ekran. Wybrała z listy kontaktów nazwisko byłego kochanka, przypatrując mu się dłuższą chwilę. W pokoju zrobiło się już ciemno i jasny blask ekranu raził ją mocno, lecz mimo to załzawionymi oczami wpatrywała się w hipnotyzujące nazwisko, jakby nie mogła się nim nacieszyć. Przez jej myśli przebiegła mieszanka szybkich scen: ich pierwsze spotkanie na miejscu zbrodni na warszawskim Tarchominie, pełne napięcia i walki rozmowy prowadzone w prokuraturze oraz na komendzie, wreszcie pierwszy dotyk dłoni, pierwszy pocałunek, pierwsze wyznanie miłości. Potem upojny seks i coś, co zdarzyło się pierwszy raz w jej życiu: zaufanie i głębokie oddanie drugiej osobie.

Pod wpływem wypitego wina i dawno tłumionych emocji, Klaudia, nie do końca wiedząc, co robi, otworzyła okno komunikatora. Zawahała się. Co właściwie chciała teraz napisać? Jakich słów użyć? Przecież nie rozmawiali ze sobą od miesięcy. Uciekła wtedy, zostawiając go za sobą i zrywając z nim wszelkie kontakty.

„Jak się masz?”

„Co u Ciebie? ”.

„Jak życie? ”.

To wszystko były bzdurne i bezsensowne pytania, które nic nie wносиły i były kompletnie niepotrzebne.

Nie pasowały do tej sytuacji. Zwłaszcza po tylu miesiącach milczenia.

Z oczu Klaudii znów popłynęły łzy, bo nie panowała już nad tym, co się z nią w tej chwili działo. Rozchwiana emocjonalnie i targana dawno nieodczuwanymi emocjami w końcu wystukała na ekranie kilka szybkich słów. Jej palec zawisł nad opcją „Wyślij”.

Wydawało się, że czas się zatrzymał, a Nowicka straciła poczucie rzeczywistości.

– Co tak siedzisz po ciemku?

Te kilka słów, które padły tak niespodziewanie, poderwały ją do góry, aż stolik kawowy, na którym opierała stopy, przewrócił się z hukiem. Szklany blat oparty tylko na drucianych zaczepach runął na podłogę i z głośnym brzdękiem rozbił się na dziesiątki kawałków. Pusty już kieliszek po winie podzielił ten sam los.

Telefon wypadł jej z dłoni i z niepokojącym dźwiękiem huknął o drewniany parkiet.

– Co ty wyprawiasz?! – warknął Zięba, natychmiast włączając w salonie światło. Podeszedł bliżej i obrzucił wściekłym wzrokiem zmieszaną, dziwnie wyglądającą Klaudię, stojącą bezradnie obok rozbitego mebla.

– Ja... Przestraszyłeś mnie... Nie usłyszałam, jak wchodzisz...

– Bo drzwi były otwarte – syknął. – Zapomniałaś za mną zamknąć.

Przyjrzał się jej dokładniej i wtedy jego oczy zapłonęły nienawiścią.

– Znów trzymałaś nogi na stole? – rzucił z potworną dawką złości.

Nie odpowiedziała. Niezdarnie kucnęła po telefon i podniosła go z podłogi. Odgarnęła włosy, które przylepiły się do jej mokrych policzków. Wstyd jej było spojrzeć na Ziębę. Nie chciała, by odkrył jej łzy i zaczerwienione oczy. On jednak wszystko widział: jej nietęgą minę, rozbity kieliszek oraz rozjaśniony ekran smartfona.

– Jeśli nie potrafisz kulturalnie się napić, to nie rób tego w ogóle – znów warknął nieprzyjemnie. – Posprzątaj ten bałagan. A stolik odkupisz dokładnie taki sam. Lubiłem go.

Potem wściekły odszedł w stronę sypialni.

Po chwili wszedł do łazienki i puścił prysznic, więc Klaudia mogła odetchnąć z ulgą.

Miała do siebie pretensje, że zachowała się, jak nastolatka. Że straciła czujność i dała się ponieść emocjom. Zupełnie w tej sytuacji niepotrzebnym.

Gdy posprzątała bałagan, wyrzuciła rozbite szkło, starając się nie obudzić córki, spojrzała na telefon, który wypadł jej z dłoni. Na szczęście ekran był cały, tylko na rogu metalowej ramki pojawiło się niewielkie wgniecenie. Nowicka odruchowo odblokowała ekran, spojrzała na otwarte okienko i wtedy zamarła przerażona. Wpisana wcześniej wiadomość zniknęła z ekranu.

Gnana paniką sprawdziła folder „wysłane” i jej serce niemalże zatrzymało się ze strachu. Komunikat poszedł do odbiorcy. Co gorsza, został nawet już odczytany. Nowicka zobaczyła przed oczami czarne plamy.

*

Gdy pół godziny później, leżąc już w łóżku, Zięba przytulił się do niej, pogładził ją po twarzy, plecach i piersiach, a potem delikatnie zdjął dół jej piżamy i wśliznął się w jej nieprzygotowaną pochwę swoim twardym penisem, szepnął jej tylko do ucha: – Przepraszam za moje krzyki... Kocham cię, Klaudia... A ona mu się poddała, nie protestowała, nie stawiała oporu. Wiedziała, że to nic nie da, że tak będzie lepiej.

Gdy po trzech minutach jęknął, doszedł w niej i gdy poczuła w środku rozlewające się ciepło, jedyną rzeczą, którą widziała oczami swojej wyobraźni, była treść wysłanej wiadomości, której adresatem był Krzysiek Kalinowski.

„Tęsknię do Ciebie. Bardzo Cię kocham i potrzebuję.”

CZWARTEK

Z komendy wyruszyli w czwartek rano około godziny dziewiątej, kierując się w stronę najbardziej prestiżowej części gminy Wawer. Do Radości mieli co najwyżej piętnaście minut i nie bardzo było o czym rozmawiać. Od poprzedniego wieczoru niewiele się zmieniło i stan wiedzy policjantów był taki sam. Kalinowski z samego rana przekazał próbki włosów Katarzyny Lesiak do badań genetycznych i porównania wyników ze znalezionymi dwa dni wcześniej szczątkami oraz dokończył raport, przekazując go naczelnikowi wydziału. Prokurator Zięba dostał kopię wszystkich dokumentów i był na czasie z dotychczasowymi ustaleniami w śledztwie.

– Krzysiek... – padło z ust Lucyny. Byli już od kilku miesięcy po imieniu. Po dramatycznych wydarzeniach ze śledztwa dotyczącego Filipa Molendy i serii morderstw na młodych mężczyznach, oboje zbliżyli się do siebie. Nie w sensie relacji damskomęskich, lecz po prostu stali się dobrymi kolegami z pracy. To ułatwiało współpracę.

– Hej – odezwała się ponownie policjantka. – Przejechałeś skręt w prawo. Nie jedziemy do domu Lesiaków?

Kalinowski nagle się ocknął, jakby dopiero co wybudził się z głębokiego snu. Rzucił nieprzytomnie okiem na koleżankę, a potem na drogę przed nimi. Mężczyzna jechał jak automat, nie zastanawiając się nawet w którą stronę się kieruje.

– Jedziemy do Marysina? – zdziwiła się policjantka, patrząc podejrzanie na podkomisarza. – Przecież, żeby dojechać do Radości, trzeba było skręcić w ulicę Kajki i potem...

– Wiem – uciał szybko. Zamrugął oczami, jakby chciał się wybudzić. Odetchnął głębiej, doprowadzając do mózgu więcej tlenu. – Zamyśliłem się. Pojedziemy przez Starą Miłosną i Międzylesie, żeby już nie zawracać.

Peszko popatrzyła na niego dziwnym wzrokiem, jakby coś w jego twarzy jej nie pasowało. Tego dnia był jakiś zamyślony i oddalony. Kobieta jednak nie miała zamiaru drażnić tego tematu. Szanowała jego prywatność, bo wiedziała o przejściach z Nowicką i o tym jak słabe relacje ma z córkami po rozwodzie, do którego doprowadził właśnie romans z byłą panią prokurator.

Jechali dalej w ciszy.

Kalinowski skręcił w prawo za cmentarzem w Starej Miłosnej i skierował się w stronę Międzylesia, by później przy centrum handlowym przejechać tunelem pod torami kolejowymi i przebić się do Radości.

Milczał, bo wciąż analizował wiadomość, którą dostał poprzedniego wieczoru od Klaudii.

Gdy leżał już w łóżku zmęczony całym dniem pracy, jego telefon zamrugał, pokazując, że na jego komunikator przyszła wiadomość. Tylko jeden rzut oka pozwolił, by senność natychmiast mu przeszła, a serce mocniej забиło. Imię nadawcy wiadomości zadziało, jak potężna dawka kofeiny, odsuwając wszelkie zmęczenie. Momentalnie usiadł na łóżku i otworzył aplikację. Zamarł z telefonem w dłoni.

Później już nie mógł zasnąć.

Nie spał pół nocy, bo wielokrotnie przeczytana wiadomość uparcie wyświetlała się w jego wyobraźni, nie dając mu spokoju. Burza emocji zalała jego umysł i serce. Euforia trwała dość długo, ale finalnie mężczyzna nie odpisał. Chciał to zrobić i nawet już miał gotową odpowiedź, ale w końcu nie zdecydował się na taki ruch.

Po uderzeniu fali endorfin przyszła chłodna refleksja.

A może to była prowokacja Zięby, który dorwał się do telefonu Nowickiej, chcąc sprawdzić, jaka będzie jego reakcja na taką wiadomość?

Może Klaudia wysłała to pod wpływem jakiegoś chwilowego kryzysu i teraz żałuje, że do tego doszło?

Nawet gdyby faktycznie wciąż coś do niego czuła, to nie bardzo wyobrażał sobie, co mogliby z tym teraz zrobić? Czy Klaudia mogłaby ponownie opuścić już raz porzucone dziecko? No i co z Ziębą? Przecież on nie pozwoliłby na ponowną stratę kobiety, którą rzekomo kochał. A potajemny romans i schadzki za plecami tego tyrana nie wchodziły w ogóle w grę...

– Krzysiek! Znowu za daleko pojechałeś. Trzeba było skręcić za tamtym sklepem.

– Cholera... – mruknął do siebie zły. Tego dnia trudno mu było się ogarnąć.

W końcu jakoś dojechali i pięć minut później zaparkowali przed posesją Lesiaków.

Na podjeździe zauważyli nowy samochód, który nie parkował tutaj poprzedniego dnia. Był nim sportowy bentley. Już sam wygląd auta sugerował, że policjanci mają przed sobą co najmniej milion złotych na czterech kołach.

Gdy doszli do wejścia do willi, okazało się, że drzwi są otwarte. Gospodarz już na nich czekał.

– Czy to spotkanie jest w ogóle potrzebne? – warknął Zygmunt Lesiak, pokazując dłonią obszerną kanapę i fotele, na których siedzieli poprzedniego dnia. – Jeśli nie macie stuprocentowych dowodów na to, że to właśnie moja córka została zamordowana, to...

Mężczyzna zawiesił głos.

I choć był w bojowym nastroju, to wyglądał marnie. Wydawało się, że w ciągu jednej nocy postarzał się o kilkanaście lat. Przybyło mu zmarszczek, a pod oczami miał szare cienie. Zapewne resztkami sił tliła się w nim jeszcze nadzieja, że to jednak kogoś innego zmieliło na miazgę w zakładzie Błaszczyka, kogoś bardzo podobnego do jego ukochanej córki Katarzyny.

Jednak zmarnowana twarz świadczyła o tym, że mężczyzna próbował sam siebie oszukiwać.

– Wyniki badań laboratoryjnych i zgodności kodu genetycznego będą prawdopodobnie dopiero jutro, ale potrzebujemy porozmawiać z pana synem – wyjaśnił Kalinowski, siadając na fotelu. – A ponadto chcemy zadać panu jeszcze kilka dodatkowych pytań.

– Przecież już wszystko wam wczoraj powiedziałem...

– Jest nam bardzo przykro, że sprawa dotyczy pana córki, ale mimo to będziemy wdzięczni za rozszerzenie pewnych wątków, których nie zdążyliśmy wczoraj poruszyć – dopowiedziała Lucyna. – Proszę nam wierzyć, że chcemy jak najszybciej wyjaśnić wszystkie okoliczności.

Biznesmen spojrział na policjantkę spode łba, ale nie skomentował. Wyglądał na zmęczonego i skacowanego. Było widać, że musiał sporo wypić poprzedniego wieczoru. Być może nawet pił całą noc.

Kalinowski rozejrzał się po salonie, jakby chciał o coś zapytać. Lesiak go jednak ubiegł.

– Radek jeszcze śpi – wyjaśnił markotnie. – Syn wrócił w nocy z wyjazdu biznesowego do Kielc.

– Już nie śpię – w odpowiedzi doszedł ich głos ze schodów prowadzących na górną kondygnację. Po chwili do salonu wszedł Radosław Lesiak i bez słów przywitania usiadł na kanapie obok ojca. Wlepił spojrzenie w twarz Kalinowskiego.

Mężczyzna wyglądał młodo i był zadbany. Z zebranych wcześniej informacji policjanci wiedzieli, że

niedawno obchodził trzydzieste urodziny. Miał gęste włosy, ciemną karnację i czarne oczy. Mógłby spokojnie uchodzić za Włocha lub Hiszpana. Przystojną twarz szpeciła tylko szrama ciągnąca się przez całe czoło. Musiała być stara i pochodzić jeszcze z dzieciństwa, ale mimo to była dobrze widoczna. Mężczyzna był ubrany w krótkie spodenki i obcisły tshirt, podkreślający utrzymane w dobrej kondycji ciało. Podkomisarz szybko odnotował w myślach, że blondynka, która zginęła w trybach maszynki do mielenia mięsa, miała raczej jasną karnację. Przynajmniej tak to wyglądało na zarejestrowanym filmie, choć słabej jakości materiał wideo mógł przekłamywać. Na zdjęciach, które jeszcze poprzedniego dnia pokazał im Lesiak, jego córka nie była aż tak blada.

– Tata mi już powiedział, że zamordowano jakąś kobietę, która była podobna do mojej siostry – zaczął zaczepnym głosem młody Lesiak. Minę miał obojętną, jakby był święcie przekonany, że sprawa nie dotyczy członka jego rodziny. – Lecz stuprocentowej pewności nie ma, prawda? Nie ma ciała, nie ma wiarygodnych dowodów.

– Jest film, na którym pana ojciec rozpoznał swoją córkę – wyjaśnił Kalinowski. – Znalaziono też pierścionek należący do pana siostry. Bez wątplenia to jej biżuteria.

– Nagranie ze słabej kamery może przekłamywać, a pierścionek ktoś mógł Kaśce zakosić i podrzucić dla zmylenia tropów, prawda? Albo zrobić duplikat.

W głosie mężczyzny zabrzmiało zniecierpliwienie i nuta ironii. Wyraźnie nie akceptował wyjaśnienia, że to właśnie jego siostra w tak tragiczny sposób zginęła trzy dni wcześniej.

– Oczywiście, jest to jedna z ewentualności – przyznał podkomisarz, nie wdając się w dalsze dywagacje.

– Dopóki nie mamy wyników badań, sprawdzamy różne hipotezy. Mimo to chcemy, aby także i pan obejrzał ten film oraz wyraził swoją opinię.

Młody Lesiak prychnął i nonszalancko oparł się o kanapę, jednocześnie zakładając nogę na nogę. Zaczął podrygiwać bosą stopą, jakby czymś się denerwował.

– Nie będę bawił się w jakieś spekulacje – powiedział lekceważącym tonem. – Cholera wie, czy to nie fotomontaż, albo jakaś podstawiona aktorka. Nie takie rzeczy da się robić w programie do obróbki wideo.

Spec od efektów specjalnych zrobi niemal wszystko.

Nie wkręcicie mnie.

– Synek... – odezwał się smutno ojciec – obejrzyj...

– Nie ma mowy – młody pokręcił głową i dodatkowo dla zademonstrowania swojej decyzji skrzyżował ręce na piersiach.

Mimo protestów młodego Lesiaka, podkomisarz Kalinowski bez słowa wyjął z plecaka laptop, otworzył go i uruchomił. Postawił go na ławie i skierował ekranem w stronę Lesiaków. Oczy młodego mężczyzny odruchowo poleciały w stronę komputera. Nie był w stanie się powstrzymać.

Radosław Lesiak płakał.

Trzęsa mu się broda, z oczu kapąły łzy. Twarz wykrzywiona grymasem bólu i cierpienia z niedowierzaniem wpatrywała się w przewijający się na ekranie film. Najbardziej kluczowa część materiału nie trwała dłużej niż dziesięć minut, jednak w ciągu tego czasu postawa młodszego z Lesiaków zmieniła się o sto osiemdziesiąt stopni. Chłopak stracił pewność siebie, a agresja, którą przed chwilą epatował, przerodziła się w rozpacz. Teraz był zdruzgotany.

– Kaśka... – jęknął, połykając łzy, gdy film doszedł do końca. – Kto to zrobił i za co? Kaśka...

Widok płaczącego syna podziałał na Zygmunta Lesiaka, który momentalnie się rozkleił i także musiał otrzeć ze swoich oczu kilka łez. Mężczyzna objął syna i pozwolił mu się wypłakać. Policjanci nie poganiali rozmówców, tylko czekali, aż dojdą do siebie.

W końcu udało im się uspokoić.

– Bardzo nam przykro, ale to było konieczne, by obejrzał pan ten materiał – spokojnym i wyważonym głosem zaczęła Lucyna. – Rozumiem, że rozpoznał pan na tym filmie pana siostrę, Katarzynę?

– Tak... – Radek wyszeptał ledwo słyszalnym głosem.

– Czy jest pan teraz w stanie odpowiedzieć na kilka naszych pytań?

Kiwnął tylko głową.

– Proszę w takim razie powiedzieć, czy w ciągu ostatnich dni zauważył pan coś nietypowego w zachowaniu pana siostry?

Radek wzruszył ramionami i głęboko westchnął:

– Raczej nie. Zachowywała się, jak zwykle.

– Kiedy ostatni raz się widzieliście?

– W niedzielę na obiedzie. U nas.

– Tutaj? W domu pana ojca? – upewnił się Kalinowski.

– Tak, ale to także mój dom. Mieszkam tu. Kaśka wolała przeprowadzić się do centrum Warszawy, ale ja lubię Radość. Poza tym, dobrze się tu czuję.

Podkomisarz odnotował, że mężczyzna dość skrupulatnie tłumaczy się z tego, że mieszka razem z ojcem, jakby wymagało to jakiegoś dłuższego uzasadnienia.

Choć w zasadzie mogło nie mieć żadnego znaczenia.

– Nikt nie groził pana siostrze? Nie miała jakichś zatargów?

– Raczej nie... W każdym razie nic mi o tym nie wiadomo.

– A ta kłótnia... z jej dziewczyną? Z tą jej partnerką?

Wspomnienie tego, że córka biznesmena była w związku z inną kobietą, nie wywołało u młodszego z Lesiaków żadnych protestów. Kobiety widocznie były

ze sobą od dawna i obaj mężczyźni traktowali to zupełnie naturalnie.

– Z Magdą? – tym razem to Zygmunt Lesiak uniósł brwi. – To nie ma nic do rzeczy. Dziewczyny pokłóciły się o jakiś drobiazg. Nic wielkiego.

– A jak dobrze panowie znają tę dziewczynę? – drażył temat Kalinowski.

– Czy ja wiem? – zamyślił się Radek. – W zasadzie to w ciągu ostatnich dwóch lat widziałem ją tylko kilkanaście razy. Jakoś się nie składało, żeby ją lepiej poznać.

– Czy ta pani Magda mogła mieć jakiś powód, by chcieć zaszkodzić swojej partnerce?

– Pan sugeruje, że to ona zabiła moją siostrę? – Radek otworzył ze zdziwienia oczy. – Przecież na filmie widać, że to jakiś facet jest mordercą.

– Na tym etapie rozważamy każdą hipotezę – wyjaśniła tym razem Lucyna Peszko. – Kobieta mogła kogoś wynająć do tej czynności.

Obaj mężczyźni wymienili się spojrzeniami, jakby sami nie wiedzieli, co o tym myśleć. Zygmunt kiwnął w końcu głową:

– Cholera wie... Ja tam nie włąziłem z butami w ich życie. Dziewczyny miały różne chwile, spięcia i małe kryzysy, ale żeby w taki sposób kogoś zabić...?

I to moją córkę...? Na miazgę?

Biznesmena znów dopadł kryzys, bo najpierw zacisnął pięści, jakby miał się za chwilę na kogoś rzucić, a po chwili w jego oczach błysnęły łzy. Nagle mężczyzna wstał i podszedł do stojącej pod ścianą stylizowanej na antyk szafki. Otworzył ją, wyjął ze środka karafkę z alkoholem i nalał pół szklanki. Od razu duszkiem wypił całą zawartość, aż wstrząsnął nim dreszcz.

– Tata, nie pij tyle... – poprosił go syn błagalnym tonem. – Lekarz ci zabronił...

Zygmunt Lesiak oparł się obiema rękami o barek, jakby nagle stracił wszystkie siły.

– Nic mi nie będzie – mruknął cicho. – Muszę się jakoś uspokoić...

Kalinowski spojrział na Lucynę, a potem na Radka Lesiaka:

– Poprosimy panów w takim razie o numer telefonu i miejsce zamieszkania tej pani Magdy. Będziemy chcieli z nią porozmawiać.

– Dobrze – odparł zrezygnowany Zygmunt i klapnął bez sił z powrotem na kanapę.

Podkomisarz znów skierował wzrok na jego syna:

– Mam pytanie o ostatni kontakt, jaki miał pan z siostrą. Kiedy to było?

– W poniedziałek po południu – odpowiedział Lesiak bez śladu wahania. – Wczoraj nie byłem w najlepszej formie i pomyliło mi się, gdy powiedziałem tacie przez telefon, że to był wtorek. Pokiełbasiły mi się dni.

– A w jakim była wtedy nastroju? Wykazywała jakieś oznaki zdenerwowania albo niepokoju?

– Raczej nie.

– A o czym rozmawialiście?

– O naszym biznesie. Ale to już chyba państwa nie powinno interesować.

Głos młodego Lesiaka stał się momentalnie ostrzejszy, bardziej zaczepny, więc Kalinowski postanowił odpuścić. Na rozmowę o szczegółach prowadzonego przez nich biznesu miał jeszcze przyjść czas.

Zrezygnowany i załamany Zygmunt oparł w tym czasie głowę o zagłówek kanapy i przymknął oczy.

Opadł z sił i kompletnie wyłączył się z rozmowy.

Kalinowski po chwili postanowił jednak spytać o coś, co wiązało się z ich działalnością biznesową:

– Pani Katarzyna zajmowała się księgowością spółek zarządzanych przez państwa rodzinę?

– Tak. Była dyrektorem finansowym grupy naszych firm.

– A pan? Czym się pan zajmuje?

Radek skrzywił się, jakby cel zadawanych pytań był dla niego kompletnie niezrozumiały:

– Rozwojem biznesu – rzucił krótko, ale widząc wyraz twarzy podkomisarza, wyjaśnił dalej. – To znaczy pozyskiwaniem nowych terenów inwestycyjnych pod budowę hal i nadzorem nad realizacją projektów. Często jestem w trasie.

– Rozumiem – pokiwał głową Kalinowski. – Czytałem, że państwa firma przynosi spore dochody. Spółki kierowane przez państwa rodzinę generują niemały obrót.

Podkomisarz specjalnie wszedł na ten temat i gdy zobaczył grymas na twarzy Lesiaka, zrozumiał, że dobrze trafił.

– A co to w ogóle za pytanie? To ile zarabiamy nie powinno obchodzić policji, tylko urząd skarbowy, a o ile wiem, nie reprezentują państwo tej instytucji?

– Oczywiście, że nie – Kalinowski pokiwał głową. – Chodzi mi o to, że obracanie dużymi kwotami sprzyja zainteresowaniu ze strony organizacji o charakterze przestępczym. Duży biznes przyciąga uwagę różnych kręgów. W ciągu ostatnich dwudziestu lat w całej Polsce odnotowano sporo przypadków wymuszeń, porwań, a nawet zabójstw. Na pewno słyszał pan o kilku z nich, jak choćby o słynnej sprawie uprowadzenia i zabójstwa Krzysztofa Olewnika?

Młody Lesiak nie odpowiedział, tylko spojrzął bystro na podkomisarza. Wydawało się, że policjant trafił w jego czuły punkt, bo porównanie do tamtej sprawy musiało dać mu sporo do myślenia. Chwilę mierzyli się wzrokiem, ale

w końcu siedzący na kanapie młody Lesiak zrezygnował i spojrzał na ojca, jakby chciał w nim znaleźć oparcie w dalszej części rozmowy. Biznesmen jednak spał pokonany przez stres, niewyspanie i szybko wypitą dużą dawkę alkoholu.

– A może w pana kierunku kierowano jakieś groźby? – zapytała powoli Lucyna Peszko. – Straszył ktoś pana lub szantażował?

– Nie – odpowiedział kwaśno mężczyzna.

– A może domagał się czegoś, czego nie chciał pan zrobić? – ciągnęła dalej policjantka. – Mieli panowie jakieś zatargi z organizacjami przestępczymi? Mają panowie jakieś niewyrównane rachunki biznesowe?

– A co to w ogóle ma do rzeczy?! – Lesiak dość niespodziewanie podniósł głos i zamasyście wstał z kanapy,

jednocześnie wybudzając swojego ojca. Ten, wyrwany z bardzo krótkiego snu, przetarł nieprzytomnie oczy, spoglądając ze zdziwieniem na zdenerwowanego syna.

– Jaki to ma związek z zamordowaniem mojej siostry?! – krzyknął ponownie Radek. – Czy pani sugeruje, że współpracujemy z jakimś gangiem?! I co to w ogóle znaczy „niewyrównane rachunki biznesowe”?

– Proszę się uspokoić, to tylko standardowe pytania – odpowiedział miękko tonem Kalinowski. – Może pan po prostu odpowiedzieć „tak” lub „nie”, zamiast się denerwować. To morderstwo może mieć podłoże finansowe.

Radek Lesiak, jak każdy choleryk, po szybkim wybuchu złości momentalnie ochłonał. Usiadł znów na kanapie, skrzyżował ręce i zamilkł.

– Niech się pan spokojnie zastanowi, czy komuś mogło zależeć na wyrządzeniu państwu rodzinie krzywdy? Każdy szczegół może być istotny – powiedział z naciskiem Kalinowski, spoglądając także na przytomniejszego Zygmunta Lesiaka. – Jeśli teraz na szybko nic nie przychodzi panom na myśl, to proszę dać znać, gdy dojdą panowie do jakichś wniosków.

Podkomisarz wyjął z kieszeni swoją wizytówkę i położył na stole.

Zygmunt Lesiak w odpowiedzi pokiwał lekko głową i spojrzał na syna, który zdążył już całkiem ochłonać.

– Dobrze, zastanowimy się nad tym – powiedział smutnym głosem. Zabrzmiało to jak zakończenie

rozmowy oraz całego spotkania. W zasadzie policjanci nie mieli więcej pytań. Przynajmniej na tym etapie dochodzenia.

Gdy podkomisarz spojrzał na Lucynę, dając jej znać, że na nich już czas, dość niespodziewanie od strony wejścia do domu rozległ się dźwięk otwierania kluczem drzwi. Zygmunt nie wydawał się wcale zaskoczony, wyglądał tak, jakby kogoś się spodziewał, ale Kalinowski i Peszko z zainteresowaniem spojrzeli za siebie.

Zanim jeszcze niespodziewany gość pojawił się w zasięgu ich wzroku, do uszu funkcjonariuszy doszedł dźwięk stukotu butów o posadzkę salonu. Wysokich butów. Zapewne damskich szpilek.

– Cześć miśku! Jesteś w domu? – zabrzmiało słodkim głosem.

Po chwili okazało się, że autorką tych słów była mocno wystylizowana kobieta w trudnym do określenia wieku. Mogła równie dobrze mieć dwadzieścia, jak i czterdzieści lat. Mocny makijaż, krzykliwy strój i mnóstwo biżuterii, którą była obwieszona, skutecznie maskowały jej wiek. Spod obcisłej bluzki przebijał ogromnych rozmiarów biust. Wystrojona paniusia podeszła wprost do kanapy i bez słowa wyjaśnienia swojej obecności usiadła Zygmunтови Lesiakowi na kolanach, zupełnie ignorując pozostałych uczestników spotkania. Pocałowała go na powitanie w usta i dopiero wtedy spojrzała ze zdziwieniem na jego twarz:

– Co jest, miśku? Coś źle mi wyglądasz... Niewyspany jesteś? – I złapała go za policzki targając nim, jak gdyby był kilkuletnim chłopcem.

– Nie teraz, Wiolka... – Mruknął niezadowolony biznesmen, odtrącając jej dłoń. – Mamy gości z komisariatu.

– Z komendy rejonowej – poprawiła odruchowo Lucyna, ale momentalnie ugryzła się w język.

– Policja? – zaniepokoiła się nowo przybyła i dopiero wtedy spojrzała na funkcjonariuszy. – Myślałam, że o jakichś biznesach gadacie. A coś się stało? Powiedz mi, miśku.

Nikt nie skomentował, ale Kalinowski zauważył, że młody Lesiak z niesmakiem przewrócił oczami. Potem ostentacyjnie spojrzał gdzieś w sufit. Najwyraźniej nie darzył zbyt dużą sympatią znajomej ojca. Co ciekawe, kobieta tak się zachowywała, jakby jeszcze nie wiedziała o okrutnym zabójstwie córki Zygmunta.

– Kochanie – gospodarz chrząknął z zakłopotaniem, próbując zdjąć kobietę ze swoich kolan. – Idź proszę do ogrodu albo do sypialni. Włącz sobie jakiś film. My musimy skończyć bardzo ważną rozmowę. Później ci powiem, o co chodzi.

Wiola natychmiast zrobiła obrażoną minę, ale nie dała się tak szybko spławić.

– Proszę cię – powiedział Lesiak twardym głosem, widząc, że się opiera. – Za kilka minut do ciebie przyjdę i powiem, o co chodzi. Ale teraz zostaw nas samych.

Kobieta nagle wydeła i tak już nadmuchane usta, wstała i ostentacyjnie odeszła, stukając wysokimi obcasami. Po chwili trzasnęła drzwiami gdzieś w głębi domu, znikając na dobre.

– To moja dziewczyna Wioletta – wyjaśnił mętnie Lesiak, a jego syn zrobił jeszcze bardziej kwaśną minę, niż poprzednio.

– Ta pani mieszka u pana? – zapytał dla porządku Kalinowski.

– Można powiedzieć, że czasami pomieszkuje u mnie – odpowiedział coraz bardziej zakłopotany Lesiak. – Akurat dziś miała przyjechać na kilka dni.

– I nie wie jeszcze o śmierci pana córki?

– Nie.

Zabrzmiało to dość enigmatycznie, poza tym Radek Lesiak nie krył się wcale z całkowitą dezaprobatą obecności kobiety. W pewnej chwili spojrzął na ojca:

– Miała tu nie przychodzić, kiedy ja jestem, prawda?

– zapytał cierpko.

– A ty miałeś być cały tydzień na wyjeździe, prawda? – odszczeknął jego ojciec trochę zbyt ostro. Po chwili jednak jego głos złagodniał. – Nie zdążyłem jej zawiadomić, że wrócisz wcześniej. Jakoś musisz przecierpieć te kilka dni. Chyba się nie pogryziecie?

Rozmowa obu mężczyzn zrobiła się na tyle ciekawa, że Kalinowski zrezygnował z zakończenia spotkania.

Zamiast tego wwiertcił swoje spojrzenie w Zygmunta, ignorując niezadowoloną minę młodszego z Lesiaków.

– Widzę, że pana syn nie jest szczęśliwy z powodu obecności pana znajomej. A jakie były relacje pomiędzy panią Wiolettą i pana córką?

– A jakie to ma znaczenie? – zabrzmiało hardo.

– Proszę odpowiedzieć – dodała Lucyna. – To jest standardowe pytanie zmierzające do ustalenia relacji panujących między członkami rodziny.

Lesiak zgrzytnął zębami. Wyglądał tak, jakby mocno żałował, że jego kochanka pojawiła się podczas spotkania z policją. Było mu to mocno nie na rękę.

– Skoro koniecznie muszą państwo wiedzieć – wysyczał biznesmen – to między nimi panują, to znaczy panowały, dobre relacje.

– Dobre?! – wystrzelił zniechęca Radek. Policjantom wydało się, że blizna, którą miał na czole pociemniała nieco. – Przecież Kaśka nigdy nie zaakceptowała tej laluni! Tak, jak i ja!

– Już cię o to prosiłem, żebyś się nie wypowiadał źle o mojej partnerce, prawda?! – wycedził mężczyzna, piorunując syna wzrokiem. – To jest moja decyzja, żeby się z nią widywać, i nic ci do tego. Już ci mówiłem, że nie musisz tu mieszkać.

Policjanci zdębieli, obserwując tę nietypową scenę, w której obaj mężczyźni – niezrażeni obecnością funkcjonariuszy – zaczęli się kłócić. Jakby w ogóle zapomnieli, że prowadzą rozmowę z policją.

– To jest mój dom i musisz akceptować moje zasady! – grzmiał na syna Lesiak. – Poszedłem ci na rękę

i Wiola bywa tu tylko wtedy, gdy cię nie ma, ale jeśli zamierzasz dalej tak ostentacyjnie demonstrować swoją niechęć do niej, to pożegnasz się z tym lokum.

Kupię ci mieszkanie w bloku, jeśli tutaj ci się nie podoba.

– Gdyby tylko mama to widziała... – westchnął Radek, kręcąc z dezaprobatą głową. Twarz starego momentalnie stężała, ale widać było, że pracuje nad sobą, by nie wybuchnąć jeszcze bardziej, niż chwilę temu. – Co ty w ogóle w niej widzisz? Tylko te cycki i nogi się dla ciebie liczą?

– Nie twoja sprawa – odpowiedział już spokojniej Lesiak, bo w końcu dotarło do niego, że zaczęli się kłócić w obecności policji. – I nie wspominaj mi teraz o zmarłej matce. Ona nie ma tu nic do rzeczy.

Jego syn posłusznie zamilkł i ostentacyjnie wbił spojrzenie w krajobraz za oknem. Stary Lesiak też zamilkł, kładąc kres tej dziwnej awanturze.

Choć zaczęło się robić naprawdę ciekawie, Kalinowski poczuł, że pora zakończyć spotkanie, które nieoczekiwanie odsłoniło rodzinne animozje. Dzięki temu, co prawda, dowiedzieli się aż nadto o relacjach panujących między członkami rodziny, ale wykraczało to już poza zakres ich zainteresowania.

Podkomisarz wstał, dając znać Lucynie, że na nich już czas.

– Dziękujemy za spotkanie – pożegnał się krótko. – Bardzo proszę nie wyjeżdżać z Warszawy przez najbliższy tydzień, bo na pewno będziemy chcieli jeszcze się z panami spotkać.

Zygmunt Lesiak wstał z kanapy i pokazał policjantom drogę do wyjścia.

– Proszę dać mi znać, kiedy już będą wyniki badań genetycznych – twarz mężczyzny znów pokazała zmęczenie i rezygnację. – Mam jeszcze nadzieję, że pomimo wszystkich dotychczasowych faktów, okaże się jednak, że to nie była moja córka, tylko jakaś dublerka.

Bardzo podobna dziewczyna, ale nie moja Kasia...

Głos znów mu się załamał, a oczy załzawiły.

Funkcjonariusze pożegnali się i wyszli z domu, zostawiając przy drzwiach załamanego Zygmunta oraz siedzącego na kanapie naburmuszonego Radosława.

Tego, jak wyglądał dalszy ciąg kłótni, mogli się tylko domyślać.

Czarne, lśniące od wypolerowanego na błysk lakieru bmw x7 podjechało pod pawilon handlowy, w którym mieściła się kwiaciarnia, sklep Żabka, oddział znanego banku, cukiernia oraz lombard. Budynek handlowy stał niemalże naprzeciwko stacji kolejki i codziennie przewijały się przez niego setki ludzi. W tej lokalizacji to był bardzo dobry punkt, gwarantujący stały ruch klientów, osiągający apogeum zainteresowania w godzinach szczytu.

Kierowca wysiadł z auta i, nawet go nie zamykając, skierował się wprost do drzwi lombardu. Po chwili zniknął w środku klimatyzowanego wnętrza, pozwalając szklanym drzwiom zamknąć się z cichym stęknieniem.

– Jest szef? – zapytał Lesiak bez słowa przywitania. Młody pracownik tego lokalu natychmiast poznał ważnego klienta, który był znajomym właściciela i bez wahania kiwnął głową, wskazując wejście na zaplecze pawilonu. Chłopak nacisnął ukryty pod blatem guzik otwierający pancerne, metalowe drzwi, a w odpowiedzi zgrzytnął elektromagnes zamka. Biznesmen nawet nie podziękował, tylko od razu wszedł do środka.

– Zygmunt? – padło mocno zdziwionym głosem. – Co tak wpadasz bez zapowiedzi? Nie umawialiśmy się przecież.

Lesiak nawet nie odpowiedział, tylko wyjął swój telefon i pokazał na migi, żeby właściciel lombardu zrobił to samo. Po chwili oba urządzenia wyłądowały w metalowej kasetce, a ta z kolei w stalowej szafie pancernej z grubymi na dwa centymetry ściankami.

– Po co ta konspiracja?

Mężczyzna nie odpowiedział, tylko spojrzał spode łba na zadającego to pytanie.

– Córkę mi zamordowali.

– Co?! Jak?! Kiedy?! Kurwa! ...

Zdziwienie było autentyczne, a wykrzyczanym pytaniom towarzyszył dramatyczny wyraz twarzy.

Właściciel lombardu złapał się za głowę i wybałuszył na Lesiaka swoje czarne oczy, jakby zobaczył ducha.

W odruchu gwałtownego zdziwienia potargał sobie gęste, ciemne włosy, które teraz niemalże stanęły dęba.

– Wiem jak i wiem kiedy – mruknął Zygmunt. – Ale nie wiem kto. I z tym do ciebie przychodzę.

– Kurwa, aż trudno mi w to uwierzyć. Jeszcze w zeszłym tygodniu rozmawiałem z Kaśką o tej grubej forsie z... – rozmówcy nagle zabrakło słów,

zacisnął usta i pokręcił z niedowierzaniem głową. Wpatrzył się w Lesiaka nierozumiejącymi oczami.

Mężczyzna milczał, wpatrując się w twarz zmarnowanego biznesmena.

– Ach! – dopowiedział po chwili. Nagle podszedł do biurka. Schylił się i wyjął na blat stołu butelkę jamesona oraz dwie szklanki, pokazując ruchem głowy jedną z nich. Lesiak jednak pokręcił przecząco głową:

– Ja już swoje wypilem. Wczoraj wieczorem i w nocy – wyjaśnił. – Teraz potrzebuję trzeźwo myśleć. Marek, ja muszę dopaść tych drani.

– Ja pierdolę... – wymamrotał właściciel lombardu i nalał tylko do jednej szklanki potężną porcję alkoholu. Podniósł szkło do ust i szybko wypił. Odetchnął głębiej i znów wbił spojrzenie w twarz kolegi.

– Jak to się stało?

– Nie chcesz wiedzieć – odpowiedział grobowym głosem Lesiak. – Zrobili z niej miazgę... Jak będę gotowy, to ci powiem. Teraz... – mężczyzna zawiesił głos,

jakby na wspomnienie obejrzanego filmu zabrakło mu tchu. – Teraz chcę dowiedzieć się, za co i kto to zrobił.

Marek wypił do końca alkohol i wzruszył ramionami.

– Cholera... Pytasz, za co? – prychnął. – Za wiele rzeczy...

– Nie wkurwiał mnie! – momentalnie krzyknął Lesiak, oskarżycielsko kierując w jego stronę wskazujący palec. Oczy biznesmena zapłonęły. Właściciel lombardu zrozumiał swój błąd i zrobił przeproszącą minę.

– Sorry, źle się wyraziłem. No wiesz, o co mi chodzi.

Zygmunt zacisnął w złości dłoń, aż zachrząściły kości, i dopiero wtedy powoli opuścił rękę. Przełknął głośno ślinę i pokiwał do siebie głową. Nie potrzebował tego komentować. Jego rodzina miała dużo na sumieniu. O wiele za dużo.

– No dobra. To może inaczej zadam ostatnie pytanie – powiedział już spokojniej Zygmunt. – Czy przychodzi ci do głowy ktoś, kto miał szczególny powód, żeby zamordować moją córkę? I to w bardzo brutalny sposób?

Właściciel lombardu wypuścił ze świstem powietrze i usiadł na wygodnym skórzanym fotelu biurowym. Pokazał Lesiakowi, żeby także usiadł, ale tamten machnął tylko zniecierpliwiony ręką. Wwiercił nieprzyjemne spojrzenie w twarz znajomego.

– Muszę się zastanowić – ostrożnie odezwał się siedzący na fotelu człowiek. – A najlepiej delikatnie popytać na mieście.

– Już zacząłem pytać, ale nikt nic nie wie.

Siedzący przy biurku mężczyzna cmoknął z przejęciem i zabębnił palcami w połyskujący pomalowany na wysoki połysk blat. Nagle strzelił palcami, jakby coś go olśniło. Mało brakowało, a krzyknąłby: „Bingo”.

W porę się jednak opanował.

– A ci od koksu? Wiesz... ta ekipa z Puław?

– Od Barona? – uniósł brwi Lesiak.

– No – potwierdził ruchem głowy rozmówca. – Przecież nigdy nie rozliczyliśmy tamtej wpadki z towarem.

Przepadło wtedy prawie sto kilo amfy. Nie uwierzyli nam do końca, że to nie była nasza wina. Słyszałem, że ci bandyci są szczególnie okrutni i że w Puławach już kilka razy urządzili prawdziwą rzeźnię...

– Nie – machnął lekceważąco ręką Lesiak i jednak usiadł na fotelu stojącym pod ścianą. – Gdyby chcieli odzyskać forszę za tamten koks, to by porwali jedno z moich dzieci i szantażowali mnie, chcąc wyciągnąć kasę. Nie zrobiliby czegoś tak nieracjonalnego. Nic by przecież na tym nie ugrali. To nie oni.

– Chyba że chodziło im po prostu o ukaranie cię za tamto? – zaryzykował stwierdzenie mężczyzna i skrzywił się nieładnie. – Nie przyszło ci to do głowy?

Ten pojeb z Puław lubi ostre zabawy. Słyszałem, że on nie ma litości nawet dla swoich ludzi.

Zygmunt wyprostował się na fotelu, jakby nagle zabołał go kręgosłup. Pokręcił przecząco głową.

– W świecie biznesu, w świecie zysków i strat, nie ma miejsca na takie rzeczy. Zemsta dla samej zemsty jest

całkowicie bez sensu. Poza tym – głos Lesiaka zszedł niebezpiecznie nisko. – Ciebie też powinni za to ukarać, nie sądzisz? Przecież działaliśmy wtedy razem.

Właściciel lombardu odwrócił z zakłopotaniem wzrok.

Potem nalał sobie jeszcze jedną szklankę whisky, jakby chciał jak najszybciej zapomnieć o poruszonym wątku.

– To w takim razie nie przychodzi mi na szybko nic do głowy – przyznał po chwili. – Jeśli zrobił to jakiś popapraniec albo psychol, to możemy długo szukać.

Zygmunt Lesiak zwiesił głowę. Nie skomentował od razu, tylko zamyślił się na dłużej.

W końcu wstał.

– Ja w każdym razie popytam jeszcze na mieście, bo nie sądzę, żeby gliniarze mieli szansę zbliżyć się choć na centymetr do mordercy. Ty też popytaj. Może czegoś się dowiesz?

– Oczywiście... Jasne, że popytam.

Lesiak obrzucił jeszcze wzrokiem pomieszczenie znajomego, jakby znalazł się tu po raz pierwszy. Dopiero teraz popatrzył na bogate wyposażenie pokoju, wyglądającego raczej na przytulny salon, w którym chce się spędzać większość czasu, a nie robocze biuro osoby parającej się nielegalnymi interesami. Wymuszeniami, narkotykami, paserką.

– Idę już – mruknął markotnie Zygmunt. Podeszedł do szafy pancernej i wydobyl ze środka swój smartfon. Potem machnął tylko ręką na pożegnanie i bez słowa wyszedł.

Dwadzieścia trzy lata wcześniej

Dźwięk skwierczących na grillu cienko pokrojonych plastrów karkówki i kilku dobrze przyprawionych kiełbas ginał wśród hałasu głośno grającej muzyki, śmiechów i gwaru rozmów zaproszonych na parapetówkę gości. Okazją było oddanie do użytku nowego, świeżo otynkowanego, dopiero co wykończonego domu. Na imprezę przyjechało ponad trzydzieści osób, głównie najbliższych znajomym oraz członków najbliższej rodziny Zygmunta i Małgorzaty Lesiaków.

Sporych rozmiarów ogród, odziedziczony wraz z zakupionym od poprzednich właścicieli terenem, był zaniedbany, bo pamiętał jeszcze pracę rąk wielopokoleniowej rodziny, która mieszkała w tym miejscu przez kilkadziesiąt lat. Poprzedni dom zburzono, a w jego miejscu Lesiakowie postawili nieduży, ale nowoczesny budynek. Wprowadzili się tutaj zaledwie kilka dni wcześniej i czekało ich jeszcze sporo pracy.

– Powiem ci, Zigi – odezwał się jeden z gości trzymających w dłoni półlitrową puszkę żywca – że fajnie jest na tej twojej wiosce. Wreszcie wyrwaliście się z blokowiska. Dookoła łąki, lasy, spokój i cisza.

W jego głosie zabrzmiała zazdrość, ale jednocześnie dało się usłyszeć nutę podziwu dla kolegi, który sprytem, ciężką pracą i ambicją doszedł do własnego kawałka ziemi i wolno stojącego domu, podczas gdy zna

jomi z podwórka i ze szkoły wciąż mieszkali w blokach w podwarszawskim Wołominie.

– Tylko dlaczego tak daleko? – zapytała ze zdziwieniem starsza kobieta siedząca na plastikowym krzeselku. Słomkowy kapelusz co prawda ukrywał siwiejące krótko obcięte włosy, ale siateczka zmarszczek na jej twarzy bezlitośnie zdradzała wiek. – Dlaczego aż w Warce? Bliżej nie było ciekawych miejsc?

– Tę działkę kupiliśmy bardzo okazji, ciciu – odpowiedział już lekko wstawiony Zygmunt. Gorące powietrze majowego weekendu, silne słońce świecące prosto na gęstą, jeszcze czarną czuprynę mężczyzny oraz szybko wypite na pusty żołądek dwie puszki piwa zrobiły swoje. Zaczął plątać mu się język. – Ponad tysiąc metrów kwadratowych kupiłem prawie za bezcen.

Dzięki temu mogliśmy postawić dom, a jeszcze zostanie kasa na wyposażenie i zrobienie fajnego ogrodu.

– A ten stary, który rozebraliście, stał w tym samym miejscu? – zainteresował się kolejny gość imprezy.

– Dokładnie w tym samym – gospodarz wskazał ręką miejsce, w którym stał dom. – Jeszcze tylko musimy pozbyć się resztek tej stodoły, wyciąć kilka starych

drzew, założyć nowoczesny ogród i już będzie prawie tak, jak sobie wyobrażałem.

Lesiak kiwnął głową w stronę pozostawionych po poprzednich gospodarzach zabudowań. Kawał terenu wymagał uporządkowania, zwłaszcza rosnące wzdłuż siatki krzewy i powykrzywiane, stare owocowe

drzewka. Po całym terenie działki biegały dzieci Lesiaków oraz pociechy przybyłych gości. Najmłodszy uczestnicy imprezy nie interesowali się dochodzącymi właśnie na grillu potrawami, ważniejsza była zabawa w berka, chowanego oraz gra w piłkę.

– Ale musicie wiedzieć, że to nie jest jeszcze docelowe miejsce, w którym chcę zamieszkać – dodał po chwili rozmarzonym głosem Zygmunt.

Mężczyzna zrobił pauzę, obrzucił zagadkowym spojrzeniem przypatrujących mu się z zaciekawieniem gości, upił kolejny łyk piwa i z wyraźną dumą dodał:

– Jak uda mi się mocniej rozkręcić biznes i zarobić większe pieniądze, to marzy mi się kilkusetmetrowy pałac z basenem i wygodami. Oczywiście już wtedy gdzieś bliżej Warszawy. A przed domem luksusowy samochód.

Gospodarz uśmiechnął się sam do siebie i przymknął na chwilę powieki, jakby oczami wyobraźni już widział spełnienie swoich marzeń.

– Zygmunt zawsze miał żyłkę do interesów – stęknął starszy pan, wstając z krzeselka i z ciekawością zaglądając do grilla. Z lubością wciągnął zapach smażonych wędlin i mięs. Widać było, że nie może się już doczekać poczęstunku. – Już jak miał kilkanaście lat, to wiedziałem, że będzie z niego mocny przedsiębiorca.

Ma chłopak łeb na karku, ambicję i zdolności.

Starszy pan podszedł do młodego Lesiaka i z uznaniem poklepał go po ramieniu.

– Tylko pamiętaj Zygmucie, że rodzina jest najważniejsza – powiedział poważnym tonem starszy pan. – Interesy interesami, pieniądze pieniędzmi, ale musisz zawsze troszczyć się o swoją żonę i dzieci. Szkoda, że twoi rodzice już nie żyją, bo na pewno byliby z ciebie bardzo dumni. Niestety, mój świętej pamięci brat i jego żona nie doczekali tych chwil. Ale najważniejsze jest to, że teraz masz już własną rodzinę, o którą trzeba się troszczyć. To jest teraz najważniejsza rzecz w twoim życiu.

Mężczyzna spojrzał głęboko w zmętniałe już oczy swojego bratanka, jakby chciał się upewnić, czy ta prawda życiowa do niego dotarła.

– Jasne, wujek – przyznał szybko Lesiak, upijając kolejny łyk piwa.

– A właśnie! – nagle zaintonował ktoś z gości. – Gdzie jest Gosia? I gdzie nasze dziewczyny?

– Jeszcze szykują sałatki w kuchni – zaśmiał się ktoś inny. – I pewnie plotkują sobie na osobności, wykorzystując tę okazję. Wiecie o czym rozmawiają? O sukienkach, o kosmetykach, o butach, o miesiączkach...

Salwa śmiechu była tak głośna, że zagłuszyła nawet dynamiczne, głośne rytmy wydobywające się ze stojącego na trawie potężnego boomboxa.

Kilka minut później potrawy z grilla wylądowały na plastikowych tackach, kolejne puszki piwa poszły w ruch, a kobiety wkrótce dołączyły do towarzystwa, przynosząc kilka misek najróżniejszych sałatek. Nawoływanie dzieci, bawiących się na terenie obszernej

działki, nic nie dały. Rodzice dali w końcu spokój, wychodząc z założenia, że jak dosięgnie ich mocniejszy głód, to same przyjdą.

*

– Ty liczysz do dziesięciu, a my się chowamy. Nie podglądasz, jak ostatnio, i nie oszukujesz. Bez gadania – powiedziała kilkuletnia dziewczynka tonem nieznoszącym sprzeciwu, więc pozostałe dzieciaki nawet nie próbowały oponować. Jednak ten, w którego rozkazująco wycelowano dziecięcy palec, nie podzielał opinii swojej młodszej siostry.

– Zaraz, zaraz – odpowiedział niezadowolony. – Ja już przecież szukałem. Teraz pora na ciebie.

– Ale ostatnim razem podglądałeś, więc się nie liczy – dziewczynka zmrużyła oczy, przemawiając tonem, od którego mogło zmrozić. Chłopak niespokojnie rozejrzał się po twarzach innych dzieciaków, szukając sojuszników. Nikt jednak nie chciał zadzierać z Kaśką Lesiak. Nie po tym, jak sprawnie i bezapelacyjnie przejęła kontrolę nad grupą, rozstawiając wszystkich po kątach. Nikt nie zdołał się jej przeciwstawić. To ona proponowała zabawy i to ona wydawała rozkazy.

– No chyba żartujesz? Wcale nie podglądałem...

– Nie, nie żartuję – twardo obstawała przy swoim.

I znów wycelowwała palec w brata. – Idź pod tamten murek, zamknij oczy i zacznij liczyć. A my się chowamy.

– Nie.

– Co „nie”?

– Nie zgadzam się – stanowczo odparował Radek. – Teraz twoja kolej i już.

Katarzyna przymknęła na chwilę oczy, jakby musiała nad sobą zapanować i trochę uspokoić nerwy.

W końcu otworzyła je i podeszła do brata. Bardzo blisko. Mimo dzielących ich prawie dwóch lat, córka Lesiaków dorównywała mu wzrostem. Była mocno wyrośnięta, jak na swój wiek.

– Oszukiwałeś i musisz ponieść konsekwencje – wycedziła ze złością. – Jeśli nie, to wypadasz z zabawy.

Nagle Radek odepchnął siostrę tak mocno, że aż upadła na ziemię. Pozostałe dzieci stały w ciszy, nie mając odwagi wtrącać się w rodzinną kłótnię.

– Ty wypadasz, gówniaro! – krzyknął chłopak. – Możemy bawić się bez ciebie, siusiumajtku!

Dziewczyna podniosła się powoli z trawnika i spojrzała na swoje dłonie. Przy upadku odruchowo oparła ciężar ciała na rękach. Pod trawą musiały leżeć jakieś ostre kamienie, które boleśnie wbiły się w delikatną i cienką skórę młodej osoby. Dziecko popatrzyło na poranione dłonie i ze wściekłości aż zacisnęło usta.

– No, czego się gapisz, młoda? – zaczepnie zapytał Radek.

Chciał jeszcze dopowiedzieć coś więcej, ale okazało się, że były to jego ostatnie słowa.

Nagle siostra rzuciła się na niego z pięściami okładając go po głowie. Zaskoczony kilkulatek nie zdążył się obronić, bo grad ciosów dosięgnął go zanim zdążył zareagować. Gdy dostał centralnie w środek nosa, z bólu i zaskoczenia upadł na ziemię. Na jego twarzy momentalnie pojawiła się krew.

*

Odciągnięty na bok Zygmunt zdążył jeszcze chwycić kolejną zimną puszkę piwa i z tęsknotą w oczach spojrzął na talerzyk z gorącą kiełbasą, która właśnie została zdjeta z grilla. Jeden z jego najstarszych i najbardziej zaufanych kolegów, korzystając z okazji, że towarzystwo poszło zwiedzać nowo wybudowany dom, zaproponował mu przejście się poza teren i pogadanie na osobności. Lesiak nigdy nie potrafił odmówić Markowi, z którym w podstawówce chodził do jednej klasy i z którym przeżył niejedną przygodę.

– Jak idą interesy? – zagadnął kolega, który jeszcze kilka lat wcześniej znacznie więcej wiedział o biznesowych poczynaniach Zygmunta, ale w ostatnim czasie nieco stracił z nim kontakt.

– Dobrze – odpowiedział Lesiak i ostro pociągnął z puszki.

– Cały czas obstawiasz handel na stadionie czy masz coś nowego? – cierpliwie drażył temat kolega.

– Zaczynam się bawić w budowlankę...

– O! A co budujesz?

Lesiak wzruszył tylko ramionami. Odbiło mu się, więc stłumił ten brzydki odgłos dłonią przyłożoną do ust. Przez chwilę mężczyźni szli w ciszy połą drogą, z której wzbijały się tumany piachu i kurzu osiadającego na butach. Okolica przypominała prawdziwą wieś, a nie podwarszawską miejscowość.

– Hale przemysłowe i handlowe – wyjaśnił w końcu Lesiak, gdy stwierdził, że nie uniknie rozwinięcia tego wątku.

– Ale tylko je budujesz czy robisz z nimi coś więcej?

– Marek koniecznie chciał wiedzieć więcej.

– Zdobywam teren i buduję halę – wyjaśnił Zygmunt nieco wymijająco. – Mam ekipę od budowlanki, a terenów pod inwestycję na razie szukam sam. Póki co sporo inwestuję swojego czasu i pieniędzy, ale może to się jakoś wkrótce lepiej rozkręci.

Potem przechylił puszkę i wypił znaczną porcję piwa. Kiedy skończył się alkohol, nie przejmując się ekologią, cisnął puste opakowanie gdzieś w krzaki.

Marek po chwili zrobił dokładnie to samo. Mężczyźni stanęli, spoglądając gdzieś w dal.

– A jak tam ci się układa z Gosią? – przerwał w końcu ciszę Marek.

– Spoko – ziewnął Lesiak i przeciągnął się aż strzeliły stawy.

– A historia z tą... Emilką... już skończona? Czy ciągniesz to jeszcze?

Na wspomnienie wypowiedzianego właśnie damskiego imienia Zygmunt drgnął lekko, ale zauważalnie. Natychmiast spiorunował kolegę wzrokiem, jakby

chciał mu w ten sposób wypomnieć, że w ogóle odważył się poruszyć tak drażliwą kwestię.

– No co tak patrzysz? Tak tylko pytam z ciekawości, bo widziałem przecież, że bardzo się zaangażowałeś w ten romans. To trwało chyba ze trzy miesiące?

W pewnej chwili już nawet myślałem, że się rozwiedziesz i zaczniesz nowy związek.

– Tu już skończone! – syknął Lesiak nieprzyjemnie.

Z jego oczu poleciały iskry złości. – I w ogóle nie wspominaj już tej sprawy!

Nagle podszedł do kolegi i chwycił go ręką za kark, mocno przyciągając do siebie.

– Gośka nie może się nigdy dowiedzieć, rozumiesz?!

– warknął ze złością. – Nie ma i nie było żadnej Emilki!

Nigdy!

Zaskoczony tak ostrą reakcją Marek tylko pokazał dłonie w obronnym geście:

– Jasne, stary. Spokojnie. Ja na pewno nie puszcę pary z ust. Człowieku... wyluzuj...

Po chwili Zygmunt uspokoił się. Splunął kilka razy i przetarł spocone czoło.

Rozmowa już się nie kleiła, więc mężczyźni powoli wrócili na teren działki Lesiaka. Okazało się, że biesiadnicy znów zgromadzili się wokół grilla, częstując się tym, co zdążyło się upichcić. Zygmunt jednak nie

zdążył nałożyć sobie na talerzyk nowej porcji kiełbasy, bo dochodzący z oddali działki krzyk dzieci był tak przerażający, że wszyscy jak na komendę rzucili się w tamtą stronę.

*

Syn Zygmunta Lesiaka klęczał na trawie i trzymał się za nos. Głośno przy tym płakał. Jego cała dłoń pokryta była jasnoczerwoną krwią, a na bawełnianej koszulce wykwitło kilka szkarłatnych plam. Przestraszone dzieciaki stały dookoła. Dwie najmłodsze dziewczynki płakały. To właśnie one przywołały dorosłych głośnym, przerażającym krzykiem.

– Radek! – przestraszona Małgorzata dopadła syna.

– Co ci się stało?!

Kobieta delikatnie odjęła zakrwawioną dłoń dziecka i przyjrzała się wielkiemu, jak kartofel nosowi. Całemu we krwi.

– Co tu się stało, synku? – zapytała z troską. Wyjęła z kieszeni chusteczkę i zaczęła ścierać krew z jego zapłakanej twarzy.

– Uderzył się w deskę, która wystaje ze ściany stodoły – padło nagle wyjaśnienie pochodzące od jednego z dzieci.

– W deskę? – zdziwił się Zygmunt. – W którą deskę?

– Ona jest tam za stodołą, tatusiu.

– Chodź, pokażesz mi która to. Dobrze, Kasiu?

Lesiak wziął córkę na rękę, a dziewczynka posłusznie wskazała palcem kierunek, w którym natychmiast ruszyli. Zygmunt nie pamiętał żadnej wystającej z sypiących się resztek muru stodoły deski i musiał to koniecznie obejrzeć, a potem zabezpieczyć teren, by znów nie doszło do wypadku. Małgorzata wzięła z kolei syna za rękę i poszła z nim do domu, żeby obmyć mu twarz i obejrzeć spuchnięty nos. Uspokojeni goście wrócili z powrotem do grilla i biesiadowania.

Gdy już późnym wieczorem impreza się kończyła, gdy znajomi i rodzina zegnali się z domownikami, tylko poniżony i upokorzony przed innymi dziećmi Radek był w stanie dostrzec wyraz tryumfu i zadowolenia malującego się na twarzy młodszej o dwa lata siostry. Od tej chwili dziewczynka już wiedziała, że to właśnie ona będzie rządzić w tym rodzeństwie i że to ona zawsze będzie miała ostatnie słowo.

PIĄTEK

– Kawa ci wystygnie.

Kalinowski oderwał wzrok od okna i spojrzał na Lucynę, która już kilka minut wcześniej zauważyła jego stan głębokiego zamyślenia. Mężczyzna wpatrywał się od dłuższego czasu w jakiś odległy punkt na horyzoncie. Policjantka od rana przerzucała stare raporty, szukając tropów z prowadzonych w przeszłości spraw, mogących mieć jakieś powiązania z nazwiskami Lesiak lub Błaszczyk. Na razie bez sukcesu.

Mężczyzna złapał w końcu kubek za ucho i wypił duży łyk kawy. Wciąż była ciepła. Nie gorąca, ale ciepła.

Potem spojrzał na ekran komputera i zmarszczył czoło.

– Cały czas się zastanawiam, jaki motyw mógł mieć morderca? – powiedział w stronę Lucyny, czując potrzebę wytłumaczenia się ze stanu zawieszenia. – Zazdrość? Zawód miłosny? Prywatna zemsta? Porachunki finansowe? Wciąż za mało wiemy o tej rodzinie, ich działalności biznesowej, powiązaniach ze światem przestępczym, a także o życiu Katarzyny Lesiak i jej brata. Nie mamy żadnych śladów prowadzących do przestępcy. Co więcej, mimo prawie stuprocentowej pewności, wciąż czekamy na jednoznaczne i ostateczne potwierdzenie, że ofiarą jest córka biznesmena.

Wszystko owiane jest mgłą tajemnicy.

– Chyba jednak nie jest aż tak źle? Bo coś tam jednak wiemy – zaprotestowała Lucyna.

– To coś to, niestety, na razie za mało.

– Mimo to, już teraz można pokusić się o kilka hipotez – upierała się policjantka. Potem spojrzała bystrzej na podkomisarza. – Może, zanim przyjdzie raport z zakładu medycyny sądowej, podsumujmy informacje, które już mamy?

Policjant mruknął coś niewyraźnie, bo do tej pory miał okazję przemyśleć to wszystko już kilkadziesiąt razy i wciąż nie wiedział, w którym kierunku powinni podążać. W końcu jednak założył okulary do czytania i zbliżył twarz do monitora.

– No dobrze – zaczął. – To najpierw domniemana ofiara, Katarzyna Lesiak. Według mnie istotną informacją jest to, że pełniła niezwykle ważną funkcję w firmie ojca.

Będąc główną księgową, znała wszystkie sekrety spółek zarządzanych przez Lesiaka, a jeśli faktycznie ludzie ci balansowali na granicy prawa i mieli jakieś konszachty z gangsterami, to z pewnością ona też była w to umoczona. Na

przykład mogła tuszować pranie brudnych pieniędzy albo legalizować jakieś nieczyste operacje.

Podkomisarz przechylił kubek, pociągnął łyk i niezadowolony mruknął coś pod nosem. Kawa ostygła tak mocno, że teraz już mu nie smakowała.

– O samej kobiecie praktycznie nic nie wiemy – mówił dalej. – Oprócz tego, że skończyła Akademię Leona Koźmińskiego, a później zrobiła studia MBA w Kanadzie. Musiała być bystra i inteligentna, skoro ojciec powierzył jej tak ważną funkcję. Niestety, nie spodziewam się, żeby któryś z Lesiaków powiedział nam jeszcze coś istotnego na jej temat, bo sama widziałas, że raczej nie byli wylewni. Mam nadzieję, że uda się nam dzisiaj porozmawiać z kimś bezstronnym, na przykład z jej partnerką.

– Z tą Magdą?

– Tak. Chciałbym dowiedzieć się czegoś istotnego.

Skoro kobiety były kochankami, to na pewno partnerka zamordowanej znała sporo ciekawych szczegółów i sekretów, które mogłyby nam pomóc. Mam wrażenie, że żaden z członków rodziny nie będzie chciał odkrywać kart, które mogłyby ich pograżyć. Z tą Magdą może być inaczej.

– Ale nie udało ci się jeszcze z nią skontaktować?

– Na razie nie odbiera i nie oddzwania. Napisałem do niej, żeby się odezwała. Jeśli tego nie robi, to będziemy musieli ją odwiedzić. Zdobędziesz jej adres?

– Tak, zaraz się tym zajmę.

Podkomisarz znów spojrział na notatki.

– Samo miejsce morderstwa i sposób pozbawienia ofiary życia też nie są przypadkowe. Moim zdaniem, zabójcy lub zabójcom, bo w to mogło być zaangażowanych kilka osób, zależało na tym, by Lesiak zobaczył

film na własne oczy i żeby cierpiał. By dotarło do niego to, w jak straszny sposób zginęła jego córka. Gdyby mordercom zależało na szybkim i cichym wyeliminowaniu kobiety, która im w czymś przeszkadzała, to mogliby zrobić to na sto innych sposobów. Tak, jak sugerował mi Błaszczyk. Akurat tu się z nim w pełni zgadzam.

Lucyna pokiwała głową na znak, że jest takiego samego zdania.

– Narzędzie zbrodni i miejsce też na pewno nie są przypadkowe – mówił dalej Kalinowski. – Zastanawia mnie też to, dlaczego miejsce przestępstwa to akurat fabryka Błaszczyka. Pamiętasz, jak żona właściciela zakładu zaczęła biadolić, że niepotrzebnie robili jakieś interesy z mafią? Jak sugerowała, że to nie przez przypadek wybrano ich zakład?

Lucyna kiwnęła głową.

– No właśnie. Coś mi mówi, że to było zamierzone, bo zarówno Lesiak, jak i Błaszczyk na pewno współpracowali z gangsterami. Nie mamy na to żadnych

papierów, więc trzeba wykorzystać informatorów oraz nasze kontakty na mieście. Potrzebujemy informacji, z kim Lesiak się zadaje, z kim robi interesy, z jakimi nazwiskami przestępców jest kojarzony. Same plotki i domysły, które do tej pory do nas spłynęły, to za mało.

– Może komenda stołeczna ma coś na ich temat.

– Zapytajmy ich. Znasz tam kogoś, kto mógłby pomóc?

– Hmm... – Peszko zamyśliła się, obgryzając końcówkę długopisu, który trzymała w dłoni. – Tak. Co

prawda pracuje w narkotykowym, ale może dyskretnie się porozglądać i popytać.

– Pozostałe służby też mogą mieć ich na oku – podpowiedział Kalinowski. – Zorganizowane grupy przestępcze na pewno mają już założoną kartotekę. Dam sobie rękę uciąć, że nazwisko Lesiaka już tam figuruje.

– Masz na myśli CBŚP i CBA? – zapytała Lucyna, a gdy w odpowiedzi zobaczyła mrugnięcie oczu kolegi, westchnęła głęboko. – Ja, niestety, nikogo tam nie znam. A nie można po prostu oficjalnie ściągnąć takich danych przez prokuraturę?

Podkomisarz spojrzał na policjantkę z wyrzutem i aż się spiął.

– Od Zięby na pewno nic nie wyciągniemy. Jeśli sami się nie dowiemy, o co w tym chodzi, to mam przeczucie, że on nam nie pomoże. W ogóle coś dziwnie zamilkł. Od wczoraj nic od nas nie chciał.

– A może sam prowadzi śledztwo? – zaryzykowała stwierdzenie Lucyna. – I może do czegoś doszedł? Widocznie nie jesteśmy mu chwilowo do niczego potrzebni.

– Widocznie... – Kalinowski momentalnie zmarkotniał. Jak na złość, znów powróciło wspomnienie Klaudii i świadomość tego, że ona mieszka z tym draniem.

I że to on jest ojcem jej dziecka.

Peszko zauważyła niewesołą minę podkomisarza, więc szybko podjęła nowy wątek:

– A mnie najbardziej interesuje sytuacja rodzinna Lesiaków. Widziałeś to, jak syn zareagował na tę niunię

Zygmunta i jak zaczęli się przy nas przekomarzać? To jest jakaś patologia, że oni mieszkają razem i że mają ustalony kalendarz odwiedzin tej Wioli. Ja rozumiem, że w luksusowej willi ojca Radosławowi jest dobrze, bo ma tam wszelkie wygody, ale żeby trwać w takim dziwnym układzie? I to jeszcze tak się ścierać na naszych oczach?

– Mnie to też dziwi – przyznał Kalinowski. – I nie chodzi mi tylko o to, że mają taką nietypową sytuację i że ojciec na to w ogóle poszedł, tylko o to, że

właśnie przy nas zaczęli się o to kłócić. Przez moment zacząłem nawet się zastanawiać, czy to nie była specjalna pokazówka, żeby odwrócić naszą uwagę od innych spraw?

– Co masz na myśli? – uniosła brwi Peszko.

– Pomyśl tylko, to Radek zaczął tę kłótnię i to Radek podał nam informację, że jego siostra w zdecydowany sposób nie akceptowała kochanki ojca. Spodziewałbym się po nim większej dyskrecji w tym temacie, zwłaszcza w obecności policji. Wyglądało to tak, jakby zrobił to celowo.

– Oddalając nasze zainteresowanie od swojej osoby?

Podkomisarz kiwnął tylko głową.

– Ale po co? Myślisz, że ma coś na sumieniu? Może po prostu tak bardzo nie lubi tej kobiety, że zwyczajnie nie zapanował nad swoimi emocjami?

– To nie jest taki typ człowieka – nie zgodził się z tą tezą Kalinowski. – Coś mi tu śmierdzi, tylko jeszcze nie wiem co. Nie pasuje mi ta cała Wioletta, ten chory układ z dyżurami jej wizyt u Zygmunta, wspólne mieszkanie z synem. Do tego Katarzyna Lesiak zajmująca się najważniejszymi sprawami finansowymi w firmie, która ginie w makabryczny sposób. Nie wiadomo dlaczego i nie wiadomo z czyich rąk.

Zasepiony podkomisarz wpatrzył się w twarz Lucyny. Kobieta nie miała gotowych odpowiedzi na zadane pytania. Miała za to kolejne, które także wymagały uwagi.

– A co z żoną Lesiaka? – zapytała.

– Co masz na myśli?

– Jak umarła? Bo z tego, co wiemy, Zygmunt jest wdowcem, prawda?

– Mamy tylko lakoniczną wzmiankę, że zginęła tragicznie kilka lat temu podczas wycieczki na Teneryfę.

Spadła z klifu.

– Nie ma nic więcej? – w głosie Peszko zabrzmiało rozczarowanie.

– Tylko takimi informacjami dysponujemy. Hiszpańska policja podała, że to był nieszczęśliwy wypadek i tak też zostało zapisane w polskich dokumentach.

Lesiak sprowadził ciało żony do Polski i pochował na cmentarzu w Wawrze.

– Byli tam całą rodziną? Na Teneryfie?

Kalinowski zrobił minę, jakby to pytanie bardzo go zaskoczyło.

– Cholera, nie wiadomo nic na ten temat. W ogóle o to nie pytaliśmy.

– Bo nie miało to znaczenia – wzruszyła ramionami Lucyna. – Poza tym po co mieliśmy w ogóle poruszać ten wątek? To przecież nie ma związku z brutalnym zabójstwem córki biznesmena. Tak tylko pytam z ciekawości. Bo jeśli byli tam wszyscy razem, to musieli przeżyć spory szok, gdy to się stało. Być może Lesiakowa spadła ze skały w obecności męża i dzieci. Wyobrażasz to sobie?

Podkomisarz odchrząknął i w zamyśleniu pokiwał głową.

– Kiedyś widziałem taki film – powiedział dziwnie zmienionym głosem. – Skandynawski. Była tam taka scena: małżeństwo z synem płynęło promem po morzu. Chłopak miał może z trzynaście lat. W pewnej chwili, gdy spacerowali po pokładzie, matka poprosiła, żeby zrobili jej pamiątkowe zdjęcie.

– No i co? – szczerze zainteresowała się Lucyna.

– Kobieta usiadła na barierce pokładu widokowego, a jej mąż wyjął aparat. Mocno wiało i były spore fale.

Wtedy chłopak, ich syn, podszedł do siedzącej na cienkiej balustradzie matki i lekko ją popchnął. Zrobił to dla żartu, ale ona wtedy straciła równowagę i wypadła za burtę. Wprost w objęcia fal wzburzonego morza.

– O matko! I co z tą kobietą? Przeżyła?

– Nie uratowali jej. W ogóle nigdy nie znaleziono ciała. Pochłonęło ją morze.

Peszko zacisnęła usta i zamilkła.

– Czy ty myślisz, że oni...?

– Nie – Kalinowski niedbale machnął ręką. – Nic takiego nie sugeruję. Po prostu przypomniła mi się ta scena z filmu.

Podkomisarz nie miał zamiaru dłużej ciągnąć tego wątku, bo spekulacje na temat śmierci Małgorzaty Lesiak nie miały teraz znaczenia. Odruchowo zerknął na ekran komputera i w jego oczach pojawił się błysk.

– Jest raport z zakładu medycyny sądowej – powiedział podnieconym głosem. Zaaferowana Lucyna natychmiast podeszła do jego biurka i wbiła wzrok w wyświetlacz. Po chwili wszystko było jasne.

– Czyli to jednak Katarzyna Lesiak jest ofiarą morderstwa – stwierdziła policjantka. – Wszystko się potwierdziło. Dane z badań genetycznych znalezionych w beczce szczątków i jej włosów pokazują, że to ta sama osoba.

Kalinowski doczytał krótki raport do końca i ciężko oparł się w fotelu. Spojrzał znacząco na Peszko.

– Trzeba poinformować Lesiaków. I wypada zrobić to osobiście.

– Chcesz byśmy znów pojechali tam razem?

Podkomisarz pokręcił przecząco głową.

– Zrobię to sam. Ty masz co robić. Koniecznie spróbuj namierzyć tę Magdę. Teraz to już pilnie musimy z nią pogadać. No i porozmawiaj z twoim kolegą ze stołecznej. Może w czymś nam pomoże.

Trzeci dzień dochodzenia i trzecia wizyta w willi Zygmunta Lesiaka w Radości. Tym razem z ostatecznym potwierdzeniem tożsamości zamordowanej kobiety, którą nagrała kamera przemysłowa w fabryce Wiesława Błaszczyka.

Mężczyźni mieszkający pod tym adresem jeszcze tak do końca nie wierzyli w to, że kobieta z filmu to Katarzyna. Jeszcze uparcie ufali, że zarejestrowana scena pokazuje tylko kogoś bardzo podobnego do członka ich rodziny. Jeszcze tliła się w nich mikra nadzieja na szczęśliwe zakończenie tej ponurej historii. Jednak wizyta podkomisarza Kalinowskiego rozwiązała wszelkie wątpliwości i zburzyła nadzieje na pozytywne zakończenie tej historii.

Podkomisarz musiał wszystko powiedzieć. Bez ogródek i bez fałszowania rzeczywistości. Nie pierwszy raz w swojej karierze przekazywał złe informacje.

Zygmunt Lesiak zwiesił tylko smutno głowę i oparł łokcie na kolanach. Jego żylaste dłonie bezradnie zawisły między nogami. Nie odezwał się przez dłuższą chwilę. Zdawało się, że mężczyzna bezgłośnie płacze.

Policjant dał mu czas, nie próbował przerywać panującej w domu ciszy, nie atakował kolejnymi pytaniami, nie domagał się odpowiedzi. Rozejrzał się tylko po salonie i rzucił okiem na schody prowadzące na wyższą

kondygnację. Nigdzie nie było śladu Wioletty ani Radosława. W domu panowała idealna cisza.

W końcu właściciel rezydencji wrócił do rzeczywistości, podniósł głowę i spojrzał na swojego gościa czerwonymi od łez i niewyspania oczami. Skierował wzrok na człowieka, który przyniósł informację ostatecznie pogrążającą nadzieje ojca na odzyskanie dziecka.

– Czy...? – mężczyzna zawahał się, nie wiedząc, jak dokładnie sformułować pytanie. – Czy odzyskamy szczątki córki? Trzeba zorganizować pogrzeb.

Głos mu się łamał, a dłonie lekko drżały. Dopiero teraz w pełni dotarł do niego ogrom tej tragedii.

Kalinowski nabrał powietrza, nie wiedząc, jak odpowiedzieć na to pytanie.

– Jeśli tylko zakończymy wszystkie czynności związane z badaniem pobranych próbek, to oczywiście.

Lesiak smętnie pokiwał głową i znów spojrzał na policjanta ledwo przytomnym wzrokiem.

– A czy dużo?... – załamał mu się głos. – Czy dużo tego jest? To znaczy, pozostałości po mojej córce?

Kalinowski odchrząknął i odruchowo napiął mięśnie karku, jakby szykował się do wypowiedzenia bardzo trudnego zdania. W ułamku sekundy przeanalizował

wszystkie możliwe odpowiedzi i już miał sformułować jakąś – według niego najlepiej brzmiącą – gdy za oknem zagruchotał ciężki i głęboki dźwięk silnika.

Basowy pomruk nie przypominał mu żadnego znanego samochodu, choć Krzysztof swego czasu bardzo

interesował się motoryzacją. Po chwili zrozumiał, dlaczego nie poznał tego brzmienia.

– Radek wrócił – wyjaśnił Zygmunt markotnie. – Syn pojechał rano na przejażdżkę motocyklem, żeby zebrać myśli i nabrać sił. On uwielbia jednoślady.

Gdy padły te słowa, Kalinowski momentalnie poczuł ciarki na całym ciele.

Po chwili do domu wszedł Radosław i z wymalowaną na twarzy kpiącą miną wszedł do salonu. Poczęstował siedzącego na kanapie policjanta nieco ostrym spojrzeniem.

– Pan znów u nas? – rzucił nieprzyjemnie zamiast słów przywitania. Chłopak był ubrany w skórzaną kurtkę, dżinsowe, wytarte spodnie i buty przypominające wojskowe glany. Usiadł obok zmarnowanego ojca i wbił wzrok w policjanta.

– Pan podkomisarz przywiózł bardzo złe wieści – uprzedził Kalinowskiego Zygmunt. – Badania kodu DNA potwierdziły, że to właśnie Kaśka została zamordowana i że to ona jest na tym filmie.

Syn biznesmena nie odezwał się. Jego twarz nie wyrażała żadnych uczuć. Kalinowski odruchowo pomyślał, że to jest dość istotny fakt, ale nie zdążył tego dokładnie przeanalizować, bo chłopak przymknął tylko na chwilę oczy, a potem pokręcił powoli głową:

– Już wczoraj wiedziałem, że to ona – powiedział dziwnie matowym głosem. – I choć czuję się jakiś odrętwiały i nierealny, to zdążyłem w pewien sposób już pogodzić się z tą myślą. Nie potrafię tylko odpowiedzieć sobie na pytanie, dlaczego to była właśnie ona i dlaczego zginęła w taki straszny sposób?

Chłopak spojrzał na podkomisarza tak, jakby oczekiwał odpowiedzi na to pytanie tu i teraz. Jego ojciec nie odezwał się, wciąż przeżywał to, czego się przed chwilą dowiedział.

– Nad tym właśnie pracuje zarówno policja, jak i prokuratura – szybko wyjaśnił Kalinowski. – Bardzo mi przykro, że przywiozłem taką wiadomość.

– Na pewno nie tak, jak nam – skrzywił się Radosław.

Kalinowski puścił tę uwagę mimo uszu i lekko odchrząknął. Młody Lesiak nie był łatwym rozmówcą.

– Czy przez ostatnią noc przyszło panom na myśl coś, co mogłoby pomóc w dochodzeniu? – zapytał Kalinowski, przechodząc do bardziej konstruktywnej rozmowy. – Każdy szczegół może być ważny.

– Na przykład? – zabrzmiało zaczepnie z ust ubranego w skórzaną kurtkę mężczyzny.

– Tak jak już pytałem poprzedniego dnia: czy były jakieś pogróżki kierowane w stronę państwa rodziny, czy zaistniały nierozliczone transakcje z partnerami biznesowymi, czy zauważyli panowie podejrzanе zachowanie pani Katarzyny...?

– Nic takiego nie zaobserwowano – przerwał mu Radosław, wchodząc w słowo. – Już wczoraj o tym mówiliśmy. Nic nowego nie przyszło nam do głowy.

– Synek... – westchnął stary Lesiak. – Nie ma się co denerwować. Pan podkomisarz przecież chce pomóc, prawda?

Młody Lesiak spiorunował ojca:

– Co nie zmienia faktu, że nic nowego nie wymyśliliśmy, tato.

Obaj mężczyźni zamilkli i Kalinowski doszedł do wniosku, że w taki sposób niczego się od nich nie dowie.

– W takim razie dziękuję za spotkanie – powiedział, podnosząc się z fotela. – Ktoś z komendy odezwie się do panów w sprawie domknięcia formalności.

– Dziękuję – odpowiedział ciężko Zygmunt Lesiak, podnosząc się z kanapy. Jego syn najwyraźniej nie zamierzał pożegnać się z policjantem i siedział w swojej poprzedniej pozycji.

W tej samej chwili z wnętrza domu dobiegł odgłos tłuczonego szkła. Podkomisarz odruchowo pomyślał, że musi dochodzić z kuchni. Równolegle zabrzmiał stłumiony krzyk kobiety i doleciała ich wiązanka przekleństw. Kalinowski od razu poznał głos kochanki biznesmena. Zdumiał się, że ona wciąż przebywa w tym domu, podczas gdy młody Lesiak przecież też tu był.

Rzut oka na jego twarz wystarczył, by dostrzec pełną dezaprobaty minę.

– Przepraszam na chwilę – powiedział Zygmunt i westchnął ciężko. – Proszę jeszcze poczekać. Tylko sprawdzę, co się tam znów, do diabła, stało.

Mężczyzna odszedł w kierunku, z którego dochodziły krzyki, i po chwili zniknął gdzieś w dalszej części domu.

Człowiek ten zmienił się w ciągu ostatnich dwóch dni, i to bardzo. Śmierć córki doszczętnie go przybiła i odebrała energię życiową. Zupełnie inaczej było w przypadku jego syna.

Kalinowski został więc sam z młodym Lesiakiem.

Popatrzył na niego uważnie i nagle coś mu przyszło do głowy. Zapytał od niechcienia:

– Czym pan jeździ? Harleyem, prawda? Ten głęboki dźwięk silnika...

– Tak, a co? Poza pracą w policji jest pan też miłośnikiem motocykli? – chłopak wszedł w słowo rozmówcy kpiącym tonem.

W odpowiedzi podkomisarz bez słowa wyjaśnienia uruchomił swój telefon, podszedł do kanapy i wyciągnął aparat w kierunku siedzącego mężczyzny.

Na ekranie widniało zdjęcie znalezionej kluczyka, osadzonego na kółku charakterystycznego breloka w kształcie opony. Motocyklista rzucił od niechcienia wzrokiem na fotografię i wzruszył tylko ramionami:

– Co to jest?

– Widział pan gdzieś taki przedmiot? To jest gadżet z logo Harley Davidson, prawda?

– Może i tak – mężczyzna wbił uparte spojrzenie w policjanta, zupełnie ignorując pokazywaną przez Kalinowskiego fotografię. – Ale co to ma ze mną wspólnego?

Kalinowski dostrzegł, że pod lewym okiem mężczyzny zaczął pulsować nerw. Było to ledwo zauważalne, ale dla odpowiednio przeszkolonej osoby, jaką był podkomisarz policji, wciąż do wychwycenia. Subtelne, ale znaczące.

– Jeździ pan takim motocyklem, więc...

– Nie widziałem wcześniej czegoś takiego – znów zdecydowanie przerwał Lesiak. – To nie moje.

Kalinowski przez chwilę mierzył się wzrokiem z rozmówcą, aż w końcu odpuścił i schował telefon do kieszeni. Niemalże w tej samej chwili do salonu powrócił Zygmunt.

– Przepraszam, już jestem – wytłumaczył się mężczyzna, nie wyjaśniając przyczyn swojej nieobecności ani głośnego zajścia w kuchni. – Proszę, odprowadzę pana do wyjścia.

Po chwili obaj znaleźli się przed domem. Było bardzo ciepło i przyjemnie, zwłaszcza pod szeleszczącymi koronami drzew posadzonych na podwórku.

Kalinowski spojrzał pytająco na biznesmena, a ten tylko bezradnie rozłożył dłonie:

– Proszę wybaczyć mojemu synowi. On na pewno bardzo przeżywa śmierć swojej siostry, tylko ma taki charakterystyczny sposób odreagowania stresu. To ogromna strata. Dla nas obu.

– Nic się nie stało. Doskonale to rozumiem – skłamał podkomisarz. – Proszę się ze mną skontaktować, jeśli przyjdzie panu coś do głowy, co może nam pomóc.

– Oczywiście – kiwnął głową Lesiak. – Oczywiście...

Pół minuty później Kalinowski trzasnął drzwiami samochodu i oparł głowę o zagłówek. Cmoknął do siebie niezadowolony z zakończonego spotkania. Zbyt dużo tu było niewiadomych i zbyt dużo hipotez. Policjant czuł się jak wpuszczony w gąszcz drzew, wśród których nie potrafił określić kierunku, w którym powinien podążać, by wydostać się z gęstwiny.

Młody Lesiak dziwnie się zachowywał, zupełnie tak, jakby miał coś za uszami. W ogóle zaczynało to wyglądać, jak rodzinne porachunki.

Nagle zawibrował telefon, wybudzając go z tych rozmyślań, więc od razu spojrzał na ekran.

– No – powiedział do siebie. Wreszcie jakaś konkretna informacja.

Dostał adres, pod którym powinien zastać była partnerkę Katarzyny Lesiak, Magdę Wilk. Musiał tam od razu pojechać.

Policjant włączył silnik i ruszył w kierunku Mokotowa.

– Skąd pan wiedział, gdzie pracuję?

Niewysoka ładna brunetka miała podkrążone, czerwone od płaczu oczy i smutną, spuchniętą twarz. Musiała być w szoku po tym, jak Zygmunt Lesiak w końcu przekazał jej informacje o tragicznej śmierci jej

partnerki. Kobieta siedziała na obrotowym stołku, kierując nieobecne spojrzenie na twarz podkomisarza. On sam usiadł na wygodnym fotelu fryzjerskim, który zwrócił w stronę właścicielki salonu. Lokal był zamknięty, bo jak Magda Wilk wyjaśniła, nie była w stanie pracować. Odprawiła pracowników, dając im płatny urlop, a sama pogrążyła się w rozpacz, upijając się alkoholem.

– Takie dane są przez policję łatwe do zdobycia – wyjaśnił Kalinowski. – Bardzo mi przykro z powodu śmierci pani przyjaciółki. Pan Lesiak pewnie już przekazał pani wszystkie informacje?

Dziewczyna spojrzała nieprzytomnie na policjanta i pociągnęła łyk ginu lubuskiego z półlitrowej zielonej butelki, w której było ledwie pół zawartości płynu.

Przy jej budowie ciała i picciu alkoholu bez rozcieńczania tonikiem lub choćby zwykłą wodą, za chwilę mogło się okazać, że nie będzie w stanie rozmawiać.

– Rozumiem, że jest pani w szoku i żałobie, ale poprosiłbym, żeby pani przez kilka minut nie piła. Potrzebuję z panią porozmawiać. To bardzo ważne.

Magda Wilk patrzyła chwilę na policjanta, jak na krety, ale w końcu odstawiła butelkę na stolik obłożony przyrządami do strzyżenia. To był ostatni moment na przerwanie picia, bo jej głowa już lekko się kiwała.

– Dlaczego ją zabili? – jęknęła żałośnie. – Dlaczego?

– Nie wiem, pani Magdo. Dopiero zaczęliśmy dochodzenie. I na pewno potrzebujemy pani pomocy.

Kobieta wzruszyła ramionami, a potem ułożyła usta w kłódkę. Podkomisarz zaniepokoił się, że zaraz wybuchnie płaczem i wpadnie w histerię, ale na szczęście nic takiego się nie przydarzyło. Alkohol musiał już ją mocno znieczulić. Odbiło się jej tylko nieprzyjemnie.

– Proszę powiedzieć – odezwał się Kalinowski – czy ostatnio zauważyła pani jakieś niepokojące symptomy u pani Katarzyny? Czy ktoś ją czymś straszył? Czy dostawała od kogoś pogróżki?

Magda Wilk westchnęła głęboko i zwiesiła smętnie ramiona. Wyglądała tak, jakby miała za chwilę spaść ze stołka, zmęczona i bez sił.

– Ostatnio niezbyt nam się układało – wydukała w końcu. – Rzadko się widywaaliśmy. Nawet gdyby były jakieś pogróżki, to nie zauważyłabym tego.

– Nie mieszkały panie razem? – zaryzykował Kalinowski, zadając dość intymne pytanie.

– Ostatnio nie. Ostatnio dopadł nas kryzys...

Fryzjerka zamilkła i spojrzała gdzieś w dal. Zamyśliła się, nie kończąc wypowiedzi, ale policjant czekał cierpliwie, bo wiedział, że ona musi dokończyć. Zbierała po prostu siły i odwagę.

– Kiedyś kochałyśmy się na zabój i wierzyłam, że to jest ta jedyna – wznowiła w końcu, pociągając co chwilę nosem. – Kasia była dla mnie wszystkim. Była silna i zdecydowana, ale jednocześnie troskliwa i opiekuńcza. Czasem nieco szorstka i bezwzględna, ale w końcu zawsze sprawiedliwa. Byłam jej dziewczyną i czułam,

że jestem tą jedyną. Wierzyłam, że będziemy razem do końca życia.

Magda mówiła dość składowo, co biorąc pod uwagę ilość wypitego alkoholu było dość dużym wyzwaniem.

Po chwili uroniła kilka łez, które napłynęły do oczu.

Otarła je. Wydmuchała nos w chusteczkę.

Potem spojrzała zaczerwienionymi oczami na Kalinowskiego.

– Ale okazało się, że byłam głupia i ślepa – powiedziała z wyrzutem. – Kaśka znudziła się mną i zapragnęła mocnych wrażeń. Nie wystarczała jej jedna para cycków i jeden tyłek. Zaczęła umawiać się z innymi laskami. Raz nawet nakryłam ją z kilkoma dziewczynami na raz. I z jakimś chłopakiem... Poczułam wtedy wstrząs i obrzydzenie. Mimo to, nadal ją kochałam.

Nienawidziłam i kochałam jednocześnie.

Podkomisarz poczuł się nieco dziwnie, słuchając tych intymnych szczegółów, ale nie chciał przerywać, bo za chwilę mogło paść coś istotnego.

– Więc wyprowadziłam się z jej apartamentu. Wykrzyczałam jej, że jest dziwką i oszustką. I wie pan, co ona na to? Odpowiedziała, że trzeba być tolerancyjnym i należy otworzyć się na innych. Że człowiek nie jest z natury monogamistą. Że tak jest ciekawiej i przyjemniej. Że świat jest przecież pełen różnych ludzi i że ona nie chce się ograniczać tylko do jednej osoby.

Kalinowski aż odruchowo westchnął i natychmiast się tego przestraszył, ale Magda nawet nie zauważyła.

– Oczywiście – mówiła dalej – zapewniała, że mnie kocha, że jestem tą jedyną, że z innymi to jest tylko dziki seks, a nas łączy coś szczególnego. Że nie powinnam unosić się honorem, tylko też skorzystać z dobrodziejstw tego świata i uprawiać seks z innymi...

Nagle kobieta rozplakała się bardzo głośno. Zawodziła, mamrotała coś pod nosem, złorzeczyła sobie i swojej nieżyjącej partnerce. W końcu stało się to już tak niezrozumiałe, że podkomisarz przestał rejestrować płynące z jej ust słowa.

Podsunał fryzjerce pudełko chusteczek leżące pod lustrem. Musiał przeczekać ten napad żalu, zrozumiały przecież w obliczu tak niespodziewanej i bolesnej straty.

Cierpliwość w końcu się opłacała. Magda uspokoiła się i spojrzała nieco trzeźwiej na podkomisarza.

– Dlaczego ktoś ją zabił? – powtórzyła pytanie sprzed kilku minut.

– Policja robi wszystko, by odpowiedzieć na to pytanie i ująć sprawcę. Ale potrzebuję pani pomocy, pani Magdo. Była pani bardzo blisko z Katarzyną Lesiak i na pewno znała ją pani, jak mało kto.

Kobieta wzruszyła ramionami.

– Ale nie wiem, dlaczego ktoś chciałby ją zabić. I za co?

– Pani Magdo – Kalinowski wciągnął głęboko powietrze, przygotowując się na dłuższą wypowiedź. – Na pewno wie pani, czyją córką była pani Katarzyna oraz jaką funkcję pełniła w firmie swojego ojca. Na pewno też zdaje sobie pani sprawę, że interesy państwa

Lesiaków niekoniecznie zawsze były legalne. Mamy pewne informacje, że Zygmunt Lesiak i jego syn Radosław mogli współpracować z organizacjami przestępczymi. A pani Katarzyna, będąc szefową finansową spółek należących do jej ojca, w oczywisty sposób...

– Nic o tym nie wiem! – przerwała mu fryzjerka dość stanowczym tonem. – Nie interesowałam się tymi tematami i nie chcę nic o tym wiedzieć. Nigdy nie miałam do czynienia z mafią ani nie brałam udziału w żadnych przekrętach finansowych. Jestem uczciwą osobą prowadzącą swój biznes. Nic mi nie udowodnicie! I o nic nie możecie mnie oskarżyć! Jestem czysta!

– Proszę się nie denerwować – podkomisarz odezwał się balsamicznym tonem.

– O nic panią nie oskarżam. Chcę tylko zrozumieć, czy powodem, dla którego zginęła pani przyjaciółka, mogły być jakieś nielegalne interesy.

Kobieta spojrzała na policjanta spod byka. Nieufnie i nieprzyjemnie.

– Proszę mi zaufać – zapewnił ją. – Nie mam absolutnie żadnych powodów, żeby panią o cokolwiek oskarżać. Chodzi mi tylko o ustalenie faktów i odpowiedź na pytanie, które pani też sobie zadaje: dlaczego ktoś chciał wyeliminować pani przyjaciółkę. Co takiego zrobiła lub w czym brała udział, że komuś zależało na jej śmierci?

Właścicielka salonu fryzjerskiego potrzebowała chwili, żeby przemyśleć ostatnie słowa policjanta. Po

woli uspakajała się, aż wreszcie nabrała odwagi i po chwili zrezygnowała z dalszego oporu.

– Oczywiście, że wiem, czym zajmuje się Zygmunt Lesiak, i zdaję sobie sprawę, że nie zawsze to były czyste interesy. Nie znam szczegółów, bo Kaśka zawsze była bardzo ostrożna i uważna. Nigdy mi nic konkretnego nie

powiedziała, a ja nigdy nie dopytywałam. Bo i po co? Nie chciałam, żeby mnie ktoś pewnego razu pokroił na kawałki...

Dziewczyna zdała sobie sprawę, że właśnie to spotkało jej kochankę. Przymknęła oczy i na kilka sekund zamilkła. Po chwili się otrząsnęła i mówiła dalej:

– Mimo to czasami coś jej się wyrwało. Nic konkretnego, jakieś strzępy informacji, niekiedy wypowiedziane w przypiływie złości. Nie potrafię przywołać niczego sensownego, ale wiem, że brała udział w jakichś dziwnych i niebezpiecznych przedsięwzięciach.

– Ale co to mogło być? Jakiego rodzaju przedsięwzięcia ma pani na myśli?

– Nie jestem w stanie powiedzieć – kobieta rozłożyła bezradnie dłonie. – Było na pewno coś z podatkami albo z nielegalnie zdobytymi środkami. Wydaje mi się, że mogło chodzić o pranie brudnych pieniędzy, jednak pewności nie mam. Bardzo mi przykro, ale chyba nie będę w stanie pomóc...

Kalinowski spojrzał na rozmówczynię, jakby chciał powiedzieć: „Po takiej sugestii na pewno nie odpuszczę. Muszę wyciągnąć od pani więcej! ”. Fryzjerka zauważyła to wwiercające się w nią spojrzenie i z emocji aż oblizała usta, jak gdyby nagle powietrze w salonie koszmarnie się wysuszyło. Na jej twarzy odmalowała się niepewność.

– Chyba że... – zaczęła.

– Tak? Proszę śmiało. Wszystko może mieć znaczenie.

– Wydaje mi się, że to może mieć coś wspólnego z tymi ich przekrętami. Kiedyś przypadkiem zobaczyłam stronę w notatniku Kaśki. Było tam napisane coś o Puławach i jakiś numer telefonu. A pod spodem napis „Baron”.

– Baron? Puławy? – zdziwił się podkomisarz.

– Tak – kiwnęła głową kobieta. – Ale jeszcze raz powtarzam, że nie wiem, czy to w ogóle ma jakieś znaczenie i związek z nielegalnymi interesami. I przede wszystkim... – zawahała się – ...ze śmiercią Kasi.

Znów zalała ją nagła fala obezwładniającej rozpacz, więc spojrzała tęsknie w stronę butelki dzinu, co nie uszło uwadze policjanta. Musiał jednak pociągnąć ten wążek, bo wydawał się niezwykle istotny.

– Co to był za notatnik?

– Taki mały czarny. To się chyba nazywa moleskin...

– Taki z gumką na wierzchu?

– Dokładnie taki.

Kalinowski poczuł, że to może być ta rzecz, której szuka, która mogłaby im bardzo pomóc.

– Wie pani, gdzie on teraz może być?

– Kasia nosiła go zawsze przy sobie, w swojej torebce – wyjaśniła kobieta. – Ale dawno go nie widziałam. No

i ostatnio przecież się nie widywałyśmy. A tak bardzo jej wtedy potrzebowałam... Tak bardzo ją kochałam...

Twarz kobiety znów przybrała pełen bólu wyraz, a jej głos wyraźnie się załamał. Policjant był niemalże pewny, że jeśli szybko nie zmieni tematu, to jego rozmówczyni znów rozpłacze się na dobre.

– A co pani powie o Zygmuncie Lesiaku i jego synu?

– szybko skierował rozmowę na inny tor. – Czy miała pani okazję lepiej ich poznać? Jak panią traktowali?

Udało jej się jakoś zebrać w sobie i powstrzymać napływające do oczu łzy. Popatrzyła na podkomisarza niepewnym wzrokiem.

– Czy ja wiem? Zygmunt mnie zaakceptował i nawet zaczął w pewnej chwili traktować, jak członka rodziny, ale ten jego rozwydrzony i roszczeniowy syn...

Zamilkła na chwilę, jakby nie wiedziała, co ma dalej powiedzieć. Policjant natychmiast przyszedł jej z pomocą:

– Wie pani coś o ich przeszłości? Czy słyszała pani, że żona Zygmunta zginęła tragicznie na wakacyjnej wycieczce na Teneryfie?

– Coś tam słyszałam – odpowiedziała ostrożnie – ale szczegółów nie znam. Kaśka nigdy nie chciała o tym mówić, a Zygmunta nie wypytywałam, bo to przecież drażliwy temat. Z kolei z Radkiem to już w ogóle trudno było o czymkolwiek rozmawiać – kobieta zaakcentowała słowo „czymkolwiek”. – On mnie nie lubił i chyba nigdy nie zaakceptował tego, że jego siostra jest lesbijką.

Wydaje mi się, że się tego po prostu wstydził.

– Ale rodzeństwo generalnie się kochało?

Fryzjerka wzruszyła ramionami:

– Ja tam nie widziałam jakichś spektakularnych oznak ich miłości. Zresztą byłam w willi Lesiaków tylko kilka razy w życiu. Zbyt mało wiem na ich temat, żeby oceniać. Może się nawet i kochali, kto wie?

Kalinowski powoli wyczerpywał zasób pytań, w zasadzie nie miał już powodu, by dłużej przepytować zrozpaczoną kobietę. Miał natomiast powód, by jak najszybciej podjąć poszukiwania notesu Katarzyny Lesiak.

– Dziękuję pani za spotkanie i rozmowę – podniósł się w końcu z fotela. Kobieta zrobiła to samo. – Gdyby coś sobie pani przypomniała, to proszę o kontakt. Zostawiam pani wizytówkę.

Podkomisarz położył kartonik na stole. Potem pożegnał się i wyszedł z zamkniętego tego dnia salonu fryzjerskiego, zostawiając właścicielkę z niedopitą butelką ginu.

Gdy był już na zewnątrz, od razu sięgnął do telefonu.

– Lucyna? – powiedział, gdy połączenie doszło do skutku. – Katarzyna Lesiak używała czarnego moleskinu i prawdopodobnie miała tam jakieś ważne notatki, które mogłyby nam pomóc. Pojeźdź proszę do jej apartamentu i poszukaj tego notesu. Trzeba dokładnie przetrzepać całe mieszkanie. Niech ktoś ci w tym pomoże. Warto też sprawdzić jej samochód, który stoi w podziemnym garażu na Grzybowskiej. W papie

rach masz numer rejestracyjny. Zapasowe kluczyki są gdzieś w mieszkaniu.

Policjantka potwierdziła, że za chwilę zrobi to, o co prosił Kalinowski.

– Ja muszę znów pojechać do Lesiaków i poprosić o pokazanie biura, w którym pracowała jego córka.

Może tam coś znajdę. Być może nawet ten notes?

Kalinowski doszedł do samochodu i z telefonem przy uchu wsiadł do środka.

– Tak, wiem, że to już będzie moja czwarta wizyta u tych ludzi w ciągu trzech dni, ale co zrobić? Jak będzie trzeba, to i sto razy do nich pojadę, byleby się czegoś nowego dowiedzieć.

Odłożył telefon do schowka, włączył silnik i bez zawahania ruszył w kierunku Radości.

Ten dzień nie przyniósł przełomu w prowadzonej sprawie.

Mimo obiecującej rozmowy z Magdą Wilk i informacji o czarnym notatniku, nie udało się go nigdzie odnaleźć. Policjanci przetrzepali zarówno jej warszawskie mieszkanie, jak i samochód, ale nie znaleźli nic, co mogłoby przypominać wspomniany przez fryzjerkę notes.

Z kolei następane spotkanie podkomisarza Kalinowskiego z Zygmuntem Lesiakiem także nie przyniosło nic dobrego. Prośba o dostęp do biura spółki, a także wgląd

w prowadzoną tam dokumentację spotkała się z kategoryczną odmową właściciela. Nie wyraził on zgody na myszkowanie wśród segregatorów zawierających poufne informacje handlowe i sprawdzanie szuflad biurka jego nieżyjącej córki bez prokuratorskiego nakazu przeszukania. Lesiak lakonicznie stwierdził, że nie wie, o jaki notes chodzi, i nie przypomina sobie, żeby w ogóle coś takiego gdzieś widział.

Z kolei prokurator milczał, jak zakłęty i nawet nie dało się go poprosić o pomoc. Nie odpowiadał na telefony, nie oddzwaniał, nie odpisywał. Kalinowski nawet pojechał do budynku prokuratury zlokalizowanej na warszawskiej Pradze, ale nie zastał tam Zięby, a jego sekretarka nie chciała udzielić policjantowi żadnych informacji.

Sprawa utknęła.

Dodatkowo znów pogorszyły się jego relacje z córkami. Wyraźnie tracił z nimi kontakt. Wiedział, że powinien gdzieś je zabrać, dokąds z nimi wyjechać, choćby na Mazury lub w góry. Pójść do zoo albo na lody, ale jakoś nie potrafił się zmobilizować. Co gorsza, w życiu jego byłej żony pojawił się jakiś nowy facet, który zabiegał o względy dziewczynek bardziej niż on sam.

Jakby tego było mało, pod koniec dnia wydarzyło się coś, co dodatkowo pogorszyło jego nastrój.

Pod wpływem przysłanej przez Klaudię wiadomości, która znów rozbudziła jego emocje i pragnienia, zrobił coś bardzo nieprzemyślanego i nierozważnego. Wręcz głupiego. Już kilka dni wcześniej wyszedł kancelarię, w której pracowała Klaudia, i tego dnia postanowił zacząć się na nią przed budynkiem.

Równy o godzinie dziewiętnastej kobieta wyszła z pracy.

Gdy tylko ją dostrzegł, zwawo ruszył w jej kierunku. Szła w stronę parkingu, więc nadarzała się świetna okazja. Nie mógł dać jej uciec. Musiał choćby spróbować zamienić z nią kilka słów.

– Klaudia! – zawołał, gdy znalazł się kilkanaście kroków od niej.

Kobieta zatrzymała się, jak rażona prądem. Poznała jego głos. Wciąż doskonale go pamiętała.

Zwolnił. Szedł teraz powoli i niepewnie.

Jak Nowicka zareaguje? Co powie? Czy będzie miała łzy w oczach? Nie widzieli się przecież ponad rok od tamtego burzliwego rozstania i jej ucieczki. A gdy związała się z Jackiem Ziębą i postanowiła wspólnie z nim wychowywać ich córkę, szanse na to, że do siebie wrócą, całkowicie stopniały.

– Klaudia – powiedział już zupełnie spokojnie, zbliżając się do niej na wyciągnięcie ręki. Kobieta, jak zamieniona w kamień, cały czas stała do niego tyłem. – Klaudia...

Staął za nią, nie mając odwagi zrobić nic więcej.

Czuł jej zapach niesiony przez delikatny wiosenny wiatr. Miała rozpuszczone włosy, które lekko powiewały. Już nie zaplatała warkocza, jak dawniej.

Nowicka powoli się odwróciła.

– Kris... – wyszeptała. – Skąd ty?...

– Dowiedziałem się, gdzie teraz pracujesz – wyjaśnił trochę bez sensu. Wiadomo było, że wcześniej czy później mógł ją wytropić. Był przecież policjantem. – Musiałem cię zobaczyć. Muszę... Chcę z tobą porozmawiać.

– O czym, Kris?

No właśnie... O czym? Wszystko już zostało dawno wyjaśnione. Ona miała teraz córkę i mieszkała razem ze swoją rodziną. Ich romans dawno się zakończył. To była już historia.

Jej smutne szare oczy patrzyły na niego długo i głęboko. Za długo. Kalinowski poczuł, że miękną mu nogi i wysychają usta. Nagle zrobił niekontrolowany ruch ręką, jakby chciał pogłodzić ją po policzku, ale ona odruchowo drgnęła. Przestraszył się tego i cofnął dłoń.

– Wysłałaś do mnie wiadomość – powiedział w końcu. – Nie odpowiedziałem, bo...

– To była pomyłka, Kris – padło twardym i chłodnym głosem, którego tak często Klaudia używała podczas ich pierwszych rozmów, gdy pracowała jeszcze w prokuraturze. – Przepraszam za to. To była tylko chwila słabości.

Bał się tego, że odpowie mu właśnie w taki sposób.

Że to był błąd. Że drugi raz już będzie bardziej nad sobą panować. Że więcej nie wyśle takiej wiadomości.

– Przepraszam Krzysiek, ale lepiej nie kontaktujmy się więcej. Nie chcę już do tego wracać. Dobrze wiesz, że wszystko się zmieniło.

Nie odpowiedział. Żadne słowa nie były w stanie wyjaśnić tego, co on czuje i jak bardzo jej potrzebuje. Jak bardzo jej pragnie. A poza tym, nie chciał robić szopki na środku parkingu.

– Muszę jechać po córkę – powiedziała sucho. – Opiekunka za chwilę kończy dyżur, a ja jeszcze muszę zrobić zakupy.

Te kilka prozaicznych słów odebrało mu resztkę nadziei na chwilę szczerzej rozmowy ze swoją największą miłością. Niezaspokojoną i nieszczęśliwie, przedwcześnie zakończoną.

Klaudia okazała się silniejsza, niż przypuszczał. Przecięła tę rozmowę, jakby używała chirurgicznego skalpela, i bez słowa pożegnania poszła w kierunku stojącego kilka kroków od niej niedużego, srebrnoszarego sportowego mercedesa. To był pewnie prezent od Zięby.

Pomruk mocnego, podrasowanego przez firmę AMG silnika było słychać jeszcze kilkanaście sekund później. Nawet po zniknięciu samochodu w gąszczu innych aut jadących w stronę Mokotowa podkomisarz Krzysztof Kalinowski słyszał basowe dźwięki dudniące mu pod czaszką.

NIEDZIELA

– Czy to nie jest dla ciebie za wysoko, Paulinko? – zatroskany głos ojca dziewczynki brzmiał naprawdę poważnie.

Mężczyzna z wyraźną obawą patrzył na najwyższą na placu zabaw wieżę zbudowaną z metalowych wsporników i rozpiętych na nich w formie pajęczyny sznurków, na której szczyt ochoczo wspinała się jego córka. Nie odpowiedziała, tylko zaczęła jeszcze szybciej wdrapywać się na czubek. Po chwili dotarła do celu i z widocznym tryumfem pokazała ręką tacie, że nie było to dla niej wcale takie trudne ani niebezpieczne. Mężczyzna osłonił dłonią oczy przed słońcem i uśmiechnął się zadowolony.

„Skubana, ma odwagę” – pomyślał z rozbawieniem.

– „Zupełnie, jak jej mama. Te same geny”.

Potem rozejrzał się po ogromnym placu zabaw i dostrzegł wracającą do nich Klaudię. Niosła dwa kubki z kawą kupioną w jednej z budek rozstawionych przy głównym deptaku Parku Szczęśliwickiego. Szła prosto i pewnie. Ubrana na sportowo, w krótkiej, przypominającej tenisową, spódnicze i białych sportowych bu

tach. Widok jej długich i smukłych nóg sprawił, że Zięba poczuł szybszy puls bijący pod czaszką.

– Dziękuję, kochanie – powiedział rozanielonym głosem, odbierając z jej rąk kubek z ciepłym, aromatycznym napojem. Gdy znalazła się już bardzo blisko niego, lekko przyciągnął ją do siebie. Nadstawiła policzek, w który z przyjemnością ją pocałował.

Jak zwykle była chłodna i okazywała mu dystans, ale wcale mu to nie przeszkadzało. Nawet to lubił. Zdawał sobie w takich chwilach sprawę, że cokolwiek by nie robiła i w jakikolwiek sposób by się nie zachowywała, należy do niego, i tylko do niego. Że są związani niewidzialnym węzłem, którego nikt nie jest w stanie rozerwać. Że nigdy mu nie odmówi ani nie odważy się mu przeciwstawić.

Znów się do siebie uśmiechnął, bo wiedział, że nawet największy chłód i dystans okazywany mu w ciągu dnia pęka każdej nocy, gdy on w nią wchodzi. Gdy przełamuje jej pozorną niechęć i rezerwę. Gdy udowadnia sobie i jej, że to on jest panem jej duszy i ciała.

– Gdzie Paulina, bo jej nie widzę? – przerwała mu te rozmyślenia Nowicka, rozglądając się po rozrzuconych na dużej przestrzeni huśtawkach, zjeżdżalniach i metalowych konstrukcjach do wspinania się i skakania.

– Gdzieś biega. Przed chwilą wchodziła na tę największą wieżę. Ona jest do ciebie taka podobna.

W ogóle niczego się nie boi – powiedział Zięba z rozpierającą go dumą.

Klaudia spojrzała na niego i uśmiechnęła się kącikiem ust. Jej oczy skrywały się za mocnymi szklami okularów przeciwsłonecznych. Nie skomentowała i znów powiodła wzrokiem po atrakcjach parku. Upiła łyk kawy i odetchnęła głęboko. To była relaksująca, rodzinna niedziela.

– Wiesz... – zaintonował Zięba takim specyficznym tonem, że Klaudia aż zeszywniała. Już sam początek sugerował, że zaraz padnie coś mocnego. Nie wiedziała, czy to była podświadomość, czy doświadczenie wyniesione z tych kilku ostatnich miesięcy wspólnego życia. Nie miało to teraz większego znaczenia. Nowicka poczuła dziwne, niepokojące wibracje.

– Wiem, że czasami bywam szorstki i nieprzyjemny – mówił dalej mężczyzna, przyjmując miękki i delikatny ton. Robił to wyjątkowo rzadko, zazwyczaj w rozmowie z córką, a nie z nią. – Ale przecież wiesz, z czego to wynika? Twarde wychowanie przez surowego ojca wojskowego, brak matki, potem walka o wyrwanie się z tego domu...

– Wiem, Jacek – przerwała mu Klaudia. – Nie mam do ciebie o to pretensji. Wiem, że taki już jesteś i że to nie twoja wina.

Spojrzał na nią uważnie. Wydawało się, że za chwilę zdejmie z jej twarzy te niedające dostrzec oczu okulary i zrobi coś nieprzewidywalnego. On jednak spuścił tylko wzrok na ziemię i zaczął bawić się czubkiem buta, przesuwając jakąś grudkę ziemi z jednego miejsca na drugie.

– Mówię to tylko dlatego, żebyś wiedziała, że to nie wpływa na moje uczucia względem ciebie i względem Pauliny. Kocham was obie i nie wyobrażam sobie innego życia. Jesteście dla mnie najważniejsze na świecie.

Nowicka szybko upiła zbyt duży łyk parzącej jej gardło kawy. Denerwowała się. Sama nie wiedziała, dlaczego doświadcza tak silnych negatywnych emocji, ale nie była w stanie nad tym zapanować. Podświadomie spodziewała się, że zaraz usłyszy coś, co ją całkowicie rozbroi.

I nie myliła się.

– Pobierzmy się.

Jej serce prawie stanęło, gdy to usłyszała. Nie z radości. Ze strachu.

Zięba położył swoją dłoń na jej gorącym od słońca odsłoniętym udzie.

– Mamy wspaniałą córkę, jest nam razem dobrze, mamy pieniądze. Niczego nam nie brakuje. Weźmy ślub i postawmy w końcu kropkę nad „i”. Od tylu lat na to czekam. Wtedy, gdy byliśmy na studiach, nie byliśmy na to gotowi ani wystarczająco dojrzały, ale teraz? Wtedy to wszystko cię przerosło i skapitulowałaś. Teraz jest inaczej. Teraz jest idealny moment.

I wreszcie zrobił to, na co się szykował już od dwóch minut. Wyciągnął rękę i delikatnie zdjął jej okulary.

Niemalże siłą nakłonił ją, by spojrzała mu w oczy.

– Zostań moją żoną, Klaudia – powiedział z naciskiem. – Kocham cię i chcę być twoim mężem.

Czas się zatrzymał, a jej serce niemalże przestało bić.

Nowicka poczuła, że nie wie, co ma zrobić. Czuła ciężar odpowiedzialności za swoje dziecko, ale jednocześnie wiedziała, że życie u boku mężczyzny, który potrafił ją tak skutecznie ubezwłasnowolnić, będzie dla niej katorgą. Wyjście za niego nie wchodziło w ogóle w grę.

– Jacek... – zaczęła.

Dramatyczny wrzask ich córki spowodował, że oboje zerwali się z ławki. Kawa wylała się, brudząc śnieżnobiałe buty Klaudii. W panice kobieta zostawiła na ławce torebkę, ale w tym momencie najważniejsze było sprawdzenie, co się stało jej córce.

Gdy oboje spanikowani dobiegli do miejsca, z którego doszedł ich krzyk, dostrzegli, że Paulina leży na wysypanym drobnymi kamykami placu zabaw, obok najwyższej w tym miejscu zjeżdżalni. Jakieś zaintrygowane krzykami dziecko, będące właśnie na szczycie budowli i przymierzające się do zjazdu, ciekawie patrzyło w dół.

Córka Klaudii leżała na ziemi.

Pochlipywała histerycznie.

Patrzyła przerażonym wzrokiem na wykręconą pod nienaturalnym kątem nogę.

ŚRODA

Ceremonia pogrzebowa ściągnęła na cmentarz ponad setkę ludzi.

Wśród żałobników z pewnością znalazło się sporo osób z bliższej i dalszej rodziny Zygmunta Lesiaka, ale na pewno przyszli także partnerzy biznesowi, znajomi i ludzie, którzy po prostu znali Katarzynę. Przynieśli ze sobą kwiaty, wieńce i wiązanki. Niektórzy trzymali w dłoniach znicze. Kilka osób płakało, zwłaszcza starsze panie, zapewne krewne zamordowanej. Inni stali w milczeniu lub dyskretnie do siebie szeptali, nie mogąc zrozumieć powodów, dla których ta młoda kobieta straciła życie. Nie było do końca wiadomo, czy znali okoliczności zabójstwa, ale na twarzach kilku osób dało się dostrzec przerażenie i niedowierzanie. Pewnie część z nich słyszała plotki mówiące o tym, w jaki sposób doszło do śmierci Katarzyny.

Co prawda odzyskane szczątki kobiety nie pozwalały urządzić klasycznego pogrzebu z użyciem trumny wpuszczanej do przygotowanego wcześniej grobu, ale to, co pozostało po zmarłej, spopielono i wsypano do błyszczącej, czarnej urny. Na pewno drogiej.

Kalinowski ze służbowego obowiązku wybrał się na cmentarz i przez prawie pół godziny z pewnej odległości obserwował przebieg ceremonii. Bacznie przyglądał się twarzom Zygmunta Lesiaka i jego syna. Ojciec zamordowanej musiał bardzo to wszystko przeżywać. Miał podkrążone oczy i niemalże białą jak ściana cerę. Co chwilę ocierał lecące po policzkach łzy. Radosław z kolei wyglądał całkiem dobrze i nawet nieśmiało uśmiechał się do witających go członków rodziny. Nie płakał. Wyglądał na opanowanego, co dość mocno kontrastowało z wyglądem jego ojca.

Podkomisarz przypomniał sobie słowa biznesmena i stwierdził, że widocznie młody Lesiak przeżywa żałobę na swój sposób.

Może on zdążył się już wypłakać, a teraz po prostu doskonale nad sobą panował?

A może chodziło o coś zupełnie innego?

Policjant sam do końca nie wiedział, czego oczekiwać po swojej obecności na cmentarzu. Chciał po prostu wykorzystać tę sposobność, by przyjrzeć się reakcjom ludzi i poobserwować. Jednak poza specyficznym zachowaniem Radka Lesiaka, jak do tej pory nic z tego nie wynikało. Ot, pogrzeb, jak to pogrzeb.

Gdy Kalinowski doszedł do wniosku, że dość się już naoglądał i pora wracać na komendę, z tłumu żałobników jego wzrok wyłowił znajomą twarz. Młody,

szczupły i ubrany na czarno mężczyzna stał w pewnym oddaleniu od pozostałych osób i z załzawionymi

oczami wpatrywał się tępo w księdza prowadzącego krótkie pożegnanie zmarłej. To był chłopak z fabryki, ten Waldek, który znalazł pływające w beczce oko i zawiadomił policję.

Błaszczyka oczywiście nie było na pogrzebie, ale jego pracownik przyszedł.

Podkomisarz przypomniał sobie ten wieczór, gdy roztrzęsiony chłopak opowiadał szczegóły odkrycia makabrycznego znaleziska. Doskonale pamiętał, jak tamten marniał w oczach, gdy właściciel firmy rozstawiał go po kątach, niezadowolony z tego, co stało się na jego terenie. Jak pomagał technikom przeszukać beczkę pełną płynnych odpadów. Jak przeżywał tragiczne okoliczności śmierci Katarzyny Lesiak.

A teraz ten mężczyzna przyszedł na pogrzeb, żeby oddać hołd bestialsko zamordowanej kobiecie, której nawet nie znał, ale której życie skończyło się prawie tuż obok niego.

Musiał być bardzo wrażliwym człowiekiem.

Tym gorzej dla niego, że naocznie zetknął się z tak okrutną zbrodnią.

Kalinowski w końcu ocknął się z tego filozoficznego zamyślenia i po chwili ruszył do wyjścia z cmentarza.

Miał mnóstwo pracy.

Po powrocie na komendę został od razu wezwany przez naczelnika wydziału. Gdy dotarł do gabinetu szefa, Lucyna już tam była. Czekali na niego.

– Siadaj, Krzysiek – naczelnik machnął tylko ręką w stronę wchodzącego podkomisarza. Szef rozparł się wygodniej w swoim fotelu i wbił wzrok w dochodzeniowca. – Coś wypatrzyłeś na tym pogrzebie?

Rok wcześniej, gdy Kalinowski przeniósł się do Komendy Rejonowej Warszawa VII, współpraca obu mężczyzn obfitowała w pełne napięcia i nieporozumień sytuacje, ale po kilku miesiącach docierania się i poznawania, ich relacje wyraźnie się poprawiły. Kilka szybko rozwiązanych – co prawda drobnych, ale dość istotnych – spraw udowodniło, że podkomisarz Kalinowski wart jest swojej opinii. Naczelnik doceniał to i gdy tylko mógł, okazywał swojemu podwładnemu szacunek i uwagę. W końcu zaczął mówić mu po imieniu.

– Tak – przyznał od razu mężczyzna. – Nie podoba mi się ten Radek. Sprawia wrażenie, jakby brutalna śmierć jego siostry nie obeszła go zbyt. Jego ojciec bardzo to przeżywa, co po nim od razu widać, ale jego syn wydaje się być nawet zadowolony z tego, że teraz został sam. Coś mi w nim nie pasuje. Nie spodobał mi się od pierwszego momentu, gdy go poznałem, i to wrażenie tylko się jeszcze pogłębia.

– Sugerujesz, że to właśnie on przyczynił się do śmierci tej kobiety? – naczelnik uniósł brwi.

– Biorę taką ewentualność pod uwagę.

– Co miałyby na tym ugrać?

– Jeszcze nie wiem. Zemsta za coś, co mu zrobiła?

– zaczął zgadywać policjant. – Jakiś uraz na tle jej homoseksualizmu? Pieniądze? Pozycja w firmie ojca? Powodów może być kilka.

Naczelnik mruknął coś pod nosem. Wyglądało na to, że ta teoria mu jakoś nie pasowała.

– Ale przecież dość mocno przeżył informację o jej śmierci – wtrąciła Lucyna, patrząc na podkomisarza.

– Pamiętasz, jaką miał minę, gdy zmusiłeś go do obejrzenia filmu? Facet kompletnie się rozleciał. Płakał tak samo rzewnie, jak jego ojciec.

– Emocje – skwitował Kalinowski. – Jeśli Lesiak zlecił komuś wykonanie brudnej roboty, bo z filmu nie da się zidentyfikować zamaskowanego mordercy, i sam tego nie zrobił, to oglądając z nami ten film, mógł zwyczajnie nie wytrzymać. Co innego powierzyć komuś zamordowanie siostry, a co innego zobaczyć to później na własne oczy. Mogło wtedy dotrzeć do niego całe

bestialstwo tego czynu i po prostu nie zapanował nad emocjami. Ewentualnie, mógł przecież bardzo dobrze udawać, żeby uwiarygodnić swój żal z powodu straty siostry.

Naczelnik i Peszko zamyślili się, jakby nie do końca pasował im taki scenariusz. Kalinowski to dostrzegł

i nie był tym zachwycony. Czyżby ci dwoje mieli inną koncepcję?

– A poza tym... – dodał po chwili policjant, żeby dokończyć swój wywód – jest jeszcze ten kluczyk na breloku z logo Harley Davidson. Młody Lesiak jeździ przecież takim motocyklem. Co prawda przepytywany nie przyznał się, że to jego zguba, ale to, w jaki sposób zaprzeczył, też mi się nie spodobało. Zrobił to zbyt stanowczo, nazbyt gorliwie. Miał nienaturalnie szeroko otwarte oczy, jakby chciał dodatkowo uwiarygodnić swoje słowa. Finalnie uzyskał odwrotny efekt – nabrałem jeszcze większych podejrzeń.

– Mimo wszystko – skrzywił się naczelnik – musimy mieć motyw. I jakieś podstawy, żeby pójść tą drogą. Bo na razie to tylko spekulacje i domysły.

– Jasne, panie naczelniku – przytaknął od razu Kalinowski. – Jeszcze będę pracował nad tym wątkiem. To na razie tylko hipoteza.

– A póki co – szef wydziału rzucił na biurko jakąś teczkę – proponuję jednak skupić się na teorii mówiącej o tym, że to są porachunki gangsterskie, a nie prywatna wendetta.

Kalinowski spojrzał pytająco na szefa, a później na Lucynę, która siedziała dziwnie cicho, prawie się nie odzywała.

– Dzięki pomocy pani aspirant Peszko oraz moim relacjom z CBŚP udało nam się dotrzeć do kilku ciekawych informacji. Nieoficjalnie oczywiście – naczelnik spojrzał na podkomisarza spod okularów tak wymownie, że nie musiał nic więcej wyjaśniać.

Kalinowski kiwnął głową, że rozumie.

– Z zebranej do tej pory dokumentacji wynika, że firma Lesiaka faktycznie jest umoczonej w podejrzanym interesie – powiedział naczelnik. – Najbardziej zaawansowany wątek śledztwa dotyczy współpracy biznesmena z gangiem „Rudego” z Wołomina. Grupa ta ma na swoim koncie mnóstwo złych rzeczy. Stary Lesiak doskonale zna się z tymi bandziorami, bo wychowywał się z nimi na jednym podwórku. W tej teźce znajdziesz doniesienia o łapówkach i siłowym przejmowaniu terenów pod inwestycje. Wszystko prowadzi CBŚP, więc musimy działać bardzo ostrożnie, żeby nie wejść im w paradę. Rozgryzają tę grupę od wielu miesięcy.

– Poważna sprawa – mruknął do siebie Kalinowski, pobieżnie kartkując przekazaną mu dokumentację.

– Żebyś wiedział – dodał naczelnik. – Dodatkowo, co jeszcze podnosi rangę sprawy, pojawiła się też jakaś plotka o maczaniu przez Lesiaka palców w narkotykach, ale tu nie mamy szansy otrzymania jakichkolwiek konkretów. Lucyna dostała w największym zaufaniu cynk od swojego znajomego. Komenda stołeczna trzyma na tym swoją łapę. Jedyne, co wiemy, to że padła nazwa miasta Puławy i informacja o jakiejś bandzie z tamtego terenu, która handluje z grupą z Wołomina i prawdopodobnie także z Lesiakiem. Tu może chodzić o produkcję i dystrybucję amfetaminy.

Kalinowski skończył oglądać otrzymane od naczelnika papiery i odłożył je na biurko.

– To grubo – westchnął. – Zresztą jest tak, jak już wcześniej podejrzewaliśmy. Że Lesiak nie jest czysty, jak łąza. A o Puławach przecież też już słyszałem od partnerki zamordowanej. Tej fryzjerki Magdy.

– Tak że sam widzisz... – skwitował to naczelnik.

– Bardziej prawdopodobnym jest to, że śmierć córki Lesiaka ma raczej podłoże gangsterskie. Babka musiała czymś im podpaść. Albo komuś po prostu przeszkadzała. A może to jest ostrzeżenie skierowane w stronę Zygmunta Lesiaka? Coś w stylu: „Córkę już straciłeś, bądź grzeczny, to przynajmniej oszczędzimy ci syna”?

– Może... – powiedział kompletnie bez przekonania Kalinowski i nagle wyraźnie zmarkotniał.

– Coś nie jesteś przekonany?

Podkomisarz zaprzeczył ruchem głowy, ale zrozumiał, że wszystkim należy się wyjaśnienie wątpliwości, które go naszły:

– Jakoś nie bardzo pasuje mi ta teoria – przyznał. – Gdyby to były porachunki gangsterskie, to myślę, że zrobiliby to po cichu. Przecież morderca musiał wiedzieć, że w hali jest zamontowana kamera? Nie klei mi się to...

– Czyli jednak obstawiasz syna Lesiaka? – zapytał naczelnik z nutą zaciekawienia w głosie. – Zabił siostrę z zimną krwią, żeby coś osiągnąć lub się na niej zemścić?

– Bardziej przekonuje mnie ta wersja wydarzeń.

Szef wydziału mruknął coś pod nosem, ale nie zdążył odpowiedzieć.

Zrobiła to Lucyna Peszko:

– Jakbyś nie był w pełni przekonany, to jest jeszcze coś. Podobno Lesiak i Błaszczyk dobrze się znają.

Mówi się, że robili razem interesy. Ten drugi też przecież pochodzi z Wołomina... To chyba jednak nie jest taki zupełny przypadek.

– No to mamy całą siatkę zależności i prawdopodobnych motywów – przyznał w końcu Kalinowski.

– Moim zdaniem powinniśmy zawęzić działania dotyczące biznesmena i jego syna. Chciałbym w takim razie wystąpić do prokuratury o uruchomienie obserwacji Zygmunta i Radosława Lesiaków.

– Okej – naczelnik kiwnął potakująco głową.

– Wystąpię o to jeszcze dziś – potwierdził Kalinowski. – Mam nadzieję, że prokurator Zięba przychyli się do wniosku.

– A jakieś inne pomysły? – zapytał szef wydziału. – Ale takie, żeby nie wchodzić w drogę tym ze stołecznej i z CBŚP?

– Można jeszcze porozmawiać z rodziną i znajomymi Lesiaków. Może czegoś się dowiemy. Partnerka Katarzyny nic ciekawego nie powiedziała, a wskazanego przez nią notesu nie namierzyliśmy. Jeśli było w nim coś istotnego, to mógł po prostu paść łupem mordercy. Być może to właśnie przez ten notatnik zginęła.

– Ja bym jeszcze pogrzebała w przeszłości tych ludzi – zaproponowała Lucyna. – Spróbuję rozpoznać temat ich młodości oraz tego owianego tajemnicą wypadku na Teneryfie, kiedy zginęła żona Zygmunta. Mam wrażenie, że może to mieć jakieś znaczenie.

– Dobrze – przyznał naczelnik, dając znać, że spotkanie dobiegło końca. Pokazał dłonią, że policjanci są wolni. – Raportujcie, jak traficie na coś znaczącego.

Trzy godziny później wszystko się zmieniło.

Podkomisarz Kalinowski dostał zaproszenie do siedziby prokuratury.

Nigdy nie lubił tu przyjeżdżać, a od czasu, kiedy Klaudia od niego odeszła i związała się z Jackiem Ziębą, wręcz znienawidził to miejsce. Przez kilka miesięcy unikał jak tylko mógł bezpośrednich spotkań z tym człowiekiem, ale gdy wzywano go oficjalnie, nie mógł się z tego wykręcić. Poza tym, sam przecież wysłał wniosek o zgodę na uruchomienie obserwacji Lesiaków. Pewnie o to chodziło.

Kalinowski wiedział, że Zięba odczuwa perwersyjną przyjemność w dokopywaniu byłemu kochankowi Nowickiej przy każdej nadarzającej się okazji. Człowiek jego pokroju potrafi wykorzystać relacje służbowe i swoją uprzywilejowaną pozycję, by upokorzyć swojego rywala i uświadomić mu, gdzie jego miejsce.

I z takim nastawieniem Krzysztof wchodził do gabinetu Zięby, gotowy na kolejny przytyk dotyczący jego, Klaudii i ich romansu sprzed ponad roku.

– Witam pana podkomisarza – rzucił prokurator jako pierwszy i tylko machnął głową w kierunku krzesła, sam zajęty podpisywaniem jakichś papierów. Nawet nie spojrzął na wchodzącego do pomieszczenia policjanta.

Kalinowski bez słowa usiadł naprzeciwko Zięby. Milczał czekając, aż tamten łaskawie obdarzy go uwagą.

W końcu doczekał się.

– Widzę, że nie ma pan bladego pojęcia w którą stronę teraz pójść, prawda?

– Nie rozumiem.

– W sprawie zamordowanej Katarzyny Lesiak – wyjaśnił prokurator. – Policja utknęła w martwym punkcie, skoro prosi pan o pozwolenie na obserwację jej ojca i brata.

– Mamy podstawy do tego, by chcieć bliżej mu się przyjrzeć. Oraz prowadzonym przez niego interesom.

– A jakież to podstawy, panie podkomisarzu? – zakpił Zięba. – Przeczucie? Szósty zmysł? Czyste spekulacje? A może kryształowa kula?

Kalinowski zagryzł zęby, by nie odpowiedzieć prokuratorowi w równie beczelny sposób. Poza tym, nie mógł przecież wyjawic, że policja nielegalnie weszła w posiadanie dokumentacji dotyczącej prowadzonych w centralnym biurze śledczym spraw.

– To jedna z hipotez – policjant zachował pełny spokój. – Zakładamy, że Katarzyna Lesiak mogła paść ofiarą nieczystych interesów jej ojca. Wiemy

z rozpoznania operacyjnego, że biznesmen jest uwikłany we współpracę z grupą wołomińską. I pewnie nie tylko.

– Ma pan jakieś konkretne dowody czy bazuje tylko na niepotwierdzonych plotkach?

Zięba wbił zimny wzrok w twarz podkomisarza, który natychmiast odczuł niejasne zaniepokojenie.

Prokurator za bardzo dopytywał o szczegóły, jak gdyby wiedział, lub co najmniej domyślał się, że Kalinowski widział teczkę z CBŚP.

– No, panie podkomisarzu – ponaglił go Zięba. – Ma pan coś konkretnego czy tylko tak sobie pan gdyba?

Nie było wyjścia. Trzeba było spasować.

– Nie mam. To na razie hipoteza, aczkolwiek oparta o bardzo prawdopodobne pogłoski.

– „Pogłoski”... – powtórzył po nim prokurator i obdarzył rozmówcę jednym z ironicznych uśmiechów pochodzących z jego przepastnej kolekcji.

Kalinowski był niewzruszony i nie dał się sprowokować. Czekał na dalszy ciąg tego przedstawienia.

Ale zamiast kolejnych dziwnych pytań i prześmiewczych odpowiedzi, doczekał się czegoś innego. Czegoś o wiele gorszego. Zadzwoił telefon Zięby, a ten, gdy tylko zobaczył ekran smartfona, rozjarzył się, jakby nagle zobaczył milion dolarów w gotówce.

Kalinowski także dostrzegł imię dzwoniącej osoby i momentalnie się spiął.

– Klaudia, kochanie! – wykrzyknął Zięba z udawanym wyrazem szczęścia na twarzy. Mężczyzna grał, i robił to bardzo dobrze.

Prokurator nie wstał, nie poprosił Kalinowskiego, by ten wyszedł, nawet nie starał się mówić ciszej.

Wszystko było na pokaz. Po to, by dotknąć podkomisarza najgłębiej, jak się tylko dało.

– Paulinka już lepiej się czuje?... Tak, dobrze, że to jednak nie było złamanie... Jak się nudzi, to niech poczyta książkę... Nie może cały czas siedzieć z nosem w tablecie. Zabierz jej... Jak to nie chce oddać? – ton głosu Zięby stał się ostrzejszy i chłodniejszy. Mężczyzna ściągnął brwi. – Skarbie, musisz sobie poradzić sama. Coś wymyśl. To przecież twoja córka i twoje geny. Musisz jakoś do niej dotrzeć.

Kalinowski siedział, jakby czekał na skazanie. Po raz kolejny przełykał gorzką pigułę zniewagi, kiedy w jego obecności Zięba rezolutnie prowadził sobie rodzinne pogawędki.

– No już dobrze, dobrze. I tak cię kocham – mówiąc te słowa, prokurator wbił znaczące spojrzenie w siedzącego jak na szpilkach policjanta. – Dobrze, na

kolację może być sushi. A do kolacji butelka Chablis. Coś na rozluźnienie i na dobry początek wieczoru...

Kalinowski w końcu nie wytrzymał i odchrząknął głośno, bo zaschło mu w gardle. Zięba mógł odtrąbić

kolejny sukces. I tak też zrobił, bo na jego twarzy pojawił się szeroki uśmiech.

– No to pa, kochanie. Będę po osiemnastej.

Rozłączył się i z rozanielonym uśmiechem westchnął.

– Nie ma nic lepszego na tym świecie, niż kochająca się rodzinka. Dwie piękne kobiety mojego życia. Obie moje. I tylko moje.

Gdyby Kalinowski nie nauczył się w ciągu ostatnich tygodni lepiej nad sobą panować, to spotkanie skończyłoby się tak, jak tamto pamiętne sprzed ponad roku, gdy policjant skoczył do gardła słabszemu fizycznie Ziębie. O mało go wtedy nie udusił.

Zapadła cisza, podczas której obaj mężczyźni mierzyli się wzrokiem.

Prokurator w końcu dostrzegł, że nie uda mu się wyprowadzić policjanta z równowagi. Trochę się tym musiał rozczarować, bo przez ułamek sekundy na jego twarzy dostrzec można było cień dziwnego smutku.

Potem zmarszczył czoło i spojrzał na Kalinowskiego już nieco inaczej.

– Nie dostanie pan zgody na obserwację Zygmunta Lesiaka oraz jego syna – powiedział w końcu. Normalnym, służbowym tonem. Jakby scena sprzed chwili i poprzednie uszczypliwości w ogóle nie miały miejsca.

– Dlaczego? – Kalinowski nieco się zdziwił.

– Ta sprawa sięga szerzej, niż się panu wydaje, panie podkomisarzu – Zięba oparł się całym ciężarem ciała na fotelu i splótł dłonie, które położył na krawędzi biurka. Jego wzrok wrócił do normy. Teraz był prokuratorem Jackiem Ziębą, reprezentującym ważny urząd państwowy.

– Plotki i domysły, na których chciał pan bazować, nie są aż tak wyssane z palca. Co prawda policja nie ma na to żadnych dowodów, ale to prawda: Zygmunt Lesiak ma konszachty z mafią i ociera się o nielegalne biznesy. I rzeczywiście, zabójstwo jego córki może mieć z tym związek. To jednak jest za skomplikowana i za gruba sprawa, jak na komendę rejonową i pracujących tam śledczych.

– Co pan sugeruje? Chce mi pan przez to coś powiedzieć?

– Krótko mówiąc, sprawą dotyczącą Zygmunta Lesiaka oraz zorganizowanych grup przestępczych, z którymi on współpracuje, zajmuje się już od dłuższego czasu wyższa instancja. Od wielu miesięcy prowadzone są śledztwa w tych tematach. Komenda stołeczna oraz CBŚP przejmują tę sprawę. Dziękuję za dotychczasowe zaangażowanie i poczynione ustalenia. Ta sprawa już pana nie dotyczy.

Kalinowski poczuł się tak, jakby dostał w twarz.

– Chyba pan żartuje, panie prokuratorze? – niepotrzebnie podniósł głos. – Są też inne hipotezy, niekoniecznie związane z przestępczą stroną działalności pana Lesiaka. Pracuję nad kilkoma wątkami.

– Naprawdę? – Zięba znów przybrał ironiczny ton. – Jakimi to?

– Na przykład prawdopodobnego udziału Radosława Lesiaka w uprowadzeniu i zabójstwie siostry.

Twarz prokuratora wykrzywiła się w niemiłym grymasie.

– Mógł mieć motyw – ciągnął dalej podkomisarz.

– To mogła być chęć wyeliminowania drugiej najważniejszej osoby w firmie, która piastowała o wiele ważniejsze stanowisko. Do której Zygmunt Lesiak miał większe zaufanie, obsadzając ją tak wysoko. Młody Lesiak mógł poczuć się urażony i pominięty. Poza tym na miejscu zbrodni znaleziono przecież brelok z kluczem, który mógł należeć do syna biznesmena. On jeździ harleyem i klucz mógł mu się wysunąć z kieszeni, gdy zabijał swoją siostrę. Morderstwo dokonane przez najbliższego członka rodziny to wcale nie jest taki rzadki przypadek...

– Panie podkomisarzu... – zaintonował w końcu Zięba przerywając te wywody.

– To nie ma znaczenia, bo jak powiedziałem, sprawa już nie jest prowadzona przez komendę rejonową. Zajmą się tym funkcjonariusze z innych jednostek.

– Czy naczelnik...?

– Tak, wie – wszedł mu w słowo prokurator. – Dostał tę informację przed pana przyjazdem.

– To po co mnie pan tu fatygował? – głos Krzysztofa zabrzmiał teraz dość ostro.

– Chciałem się z panem zobaczyć i po prostu poplotkować, jak dobrzy starzy znajomi – Zięba znów prze-

szedł na ton, którego Kalinowski szczerze nienawidził. Urzędnik wyraźnie z niego szydził. – W każdym razie dziękuję za spotkanie. Życzę samych sukcesów w innych śledztwach.

Policjant nie miał wyjścia, więc przełknął i tę zniewagę. Bez słowa wstał i po prostu wyszedł z gabinetu.

*

Gdy był już w samochodzie, spojrzął na nieodebrane połączenia.

Wybrał ostatni numer.

– Panie naczelniku – odezwał się, gdy doszło do połączenia. Włączył silnik i ruszył w stronę komendy.

– Pewnie już wiesz, że stołeczna przejęła tę sprawę?

– Tak. Właśnie wyszedłem od prokuratora Zięby – odpowiedział Kalinowski z wyraźnym wyrzutem.

– Niestety, podejrzewałem, że tak się to skończy.

Okazuje się, że to za gruby kaliber, bo w grę wchodzi przestępczość zorganizowana. Teraz sprawą zajmie się stołeczna i CBŚP.

– Mimo wszystko uważam, że my też mielibyśmy coś do powiedzenia w tym dochodzeniu.

– Pewnie tak, ale to już historia – westchnął naczelnik. – Wracaj. Na twoim biurku czeka nowa sprawa.

Będziesz zachwycony. Dotyczy rozpracowania gangu młodocianych złodziei z okolic ulicy Grochowskiej.

Masz co robić.

– Jasne szefie. Już jadę.

Po chwili samochód Kalinowskiego znacznie przyspieszył, przekraczając dozwoloną prędkość.

W domu panowała idealna cisza przerywana tylko śpiewem ptaków dochodzącym przez uchylone okno wychodzące na ogród. Zygmunt Lesiak leżał na ogromnym łóżku w sypialni i choć nie było jeszcze późno, mężczyzna nie miał na nic siły. Powinien zająć się biznesem, zrobić coś pożytecznego, ale pogrzeb córki i krótki obiad urządzony dla najbliższej rodziny całkowicie go wykończyły. Radek wyjechał w interesach, miał przypilnować ciągnącej się ponad założony w projekcie czas inwestycji w Kielcach. Biznesmen z kolei odprawił kochankę, która go tylko denerwowała. Nie był w nastroju na amory i mizdrzenie się Wioletty. Chciał zostać sam, by pogрузić się w niebycie, by zasnąć i przeczekać ten najgorszy czas, gdy człowiek jeszcze nie może pogodzić się z utratą najbliższej osoby. Utratą własnego dziecka.

Zadzwoił telefon.

Mężczyzna zignorował sygnał, ale po chwili aparat rozdzwoił się ponownie. Potem znowu.

– Kurwa... – Lesiak szepnął do siebie, zły na to, że nie wyciszył smartfona. Nie wyłączył go jednak, tylko spojrzął na ekran. Z bólem wypisanym na twarzy uniósł się nieco i oparł o pikowany zagłówek łóżka.

Zwilżył językiem wyschnięte usta i dopiero wtedy odebrał.

– Halo...

– Panie Zygmuncie, przepraszam, że dzwonię w takim trudnym dniu, ale jest pilna sprawa.

To był kierownik budowy hali, którą stawiali w Kielcach. Po głosie dało się poznać, że był zdenerwowany.

– O co chodzi? Nie może pan poczekać do jutra?

Właśnie pochowałem córkę...

– Wiem, panie Zygmuncie, i bardzo przepraszam, ale... – mężczyzna przerwał i odchrząknął zakłopotany. – Ale jest problem z płynnością finansową. Radosław nie zapłacił dostawcom za materiały. Brakuje nam betonu. Kończą się też elementy zbrojeniowe. Już ponad dwa tygodnie temu prosiłem...

– Jak to?! – Lesiak nagle oprzytomniał. – Przecież Radek miał wszystkiego dopilnować. Był w Kielcach tydzień temu. Nie załatwił pan tego?

– Eeee... Pana Radka nie było tu już od dwóch tygodni. Ja prosiłem...

– Co mi pan tu wygaduje? – wszedł mu w słowo biznesmen. Teraz już całkiem oprzytomniał. Wstał z łóżka i nerwowo podszedł do okna. Odruchowo spojrzął na rozległy ogród. – Przecież on był w Kielcach! Co prawda ściągnąłem go do Warszawy, bo... Kaśka zaginęła..., ale na pewno był.

Zapadła pełna konsternacji cisza.

– Ale panie Zygmuncie, ja właśnie mówię, że nie było tu pana syna. Wiem o tym, bo jestem na budowie codziennie. Próbowałem się dodzwonić do pana Radosława, ale nie odbierał i nie było z nim żadnego kontaktu. Wcześniej nie chciałem panu zawracać głowy, bo wiem, jaki jest pan zajęty, ale wszystkie terminy są już zawałone. Temat stał się bardzo pilny.

– Cholera!

Lesiak nic z tego nie rozumiał. Skoro Radek nie był na terenie inwestycji, by wszystkiego dopilnować i załatwić formalności, to gdzie w takim razie był? Dlaczego tak go okłamał? I co on w tym czasie robił?

– Panie Leszku – powiedział stanowczym tonem, by zakończyć rozmowę. – Bardzo proszę wysłać mi na maila wszystkie informacje. Co nie zostało zapłacone i jakie kwoty są potrzebne. Jutro z samego rana się tym zajmę.

– Dziękuję.

– Ale teraz muszę już kończyć. Mam pilne sprawy.

Do widzenia.

Lesiak natychmiast się rozłączył i zaklął głośno. Od razu wybrał numer do syna. Z niecierpliwością czekał na połączenie, ale po sześciu sygnałach włączyła się skrzynka głosowa. Mężczyzna znów zaklął i ponownie wybrał numer. Z takim samym rezultatem.

Zdenerwowany do granic możliwości uruchomił Messengera i wstukał drżącymi palcami: „Oddzwoń pilnie!

Dlaczego nie byłeś w Kielcach? Gdzie teraz się podziewasz? Biznes stoi! ” .

Niemalże rzucił ze złości telefonem o podłogę, ale w ostatniej chwili się pohamował. Zamiast tego zszedł na dół, chwycił kluczyk do swojego bmw i wyszedł z domu.

Dwanaście lat wcześniej

– Mamo! Już jestem!

Radek Lesiak zamknął drzwi wejściowe, zrzucił buty i odwiesił dżinsową kurtkę na wieszak w przedpokoju. Plecak z książkami i zeszytami cisnął w kąt.

Wszedł do obszernego holu domu i z lubością wciągnął w płuca zapach pieczonego mięsa. Od razu pociekła mu ślinka, więc bez zastanowienia skierował się w stronę kuchni.

– Ale jestem głodny! – powiedział głośno, gdy dostrzegł swoją matkę mieszającą coś w garnku. Dopiero teraz, gdy wszedł do środka i cmoknął ją w policzek, uśmiechnęła się szeroko. Zdjęła z uszu słuchawki.

– Nie słyszałam, jak wróciłeś – zaśmiała się, poprawiając sobie opadający kosmyk czarnych jak smoła włosów. To właśnie po niej Radek odziedziczył

ciemną karnacją i bujną czupryną.

– Kiedyś cię okradną – zażartował. – Nie możesz słuchać muzyki z boomboxa? Te słuchawki odcinają cię od świata.

– Nie mogę – pieszczotliwie pociągnęła go za policzek. – Słucham właśnie audycji i tylko tak mogę się na niej skupić.

Radek spojrział tęsknie na garnki i pociągnął nosem.

– Kiedy obiad?

– Jeszcze ze dwadzieścia minut.

– Tak długo? – chłopak teatralnie udał, że mdleje z głodu. – To ja chyba umrę...

– Wytrzymasz. Zajmij się czymś, to czas ci szybko zleci – zaproponowała. – Może masz jakieś lekcje do odrobienia?

Twarz Radka wykrzywił grymas zniechęcenia, zupełnie jakby usłyszał o najgorszej z możliwych obrzydliwości. Pokręcił przecząco głową.

– Nie mam nic.

– Nigdy nic nie masz, a potem zbierasz dwóje i tróje... – padło z wyrzutem.

– Dobra, już dobra – syn uciał zmierzającą w niebezpiecznym kierunku rozmowę. – To ja idę na górę.

Krzykniesz do mnie, jak już będzie gotowe?

– Tak, zawołam cię.

Po chwili młody Lesiak wbiegł po schodach na piętro, przeskakując po dwa stopnie naraz. W pierwszym momencie chciał skierować się do swojego pokoju, ale zmienił zdanie i poszedł do pokoju obok łazienki, do pokoju Kaśki. Wiedział, że jeszcze nie ma jej w domu i że wróci wieczorem. Wiedział, że może u niej chwilę pomyszkować. Przecież musiał jakoś zabić czas do obiadu.

W jej pokoju, jak zresztą zawsze, było pedantycznie czysto. Pachniało tu wanilią i jeszcze czymś innym, też słodkim. Chyba lawendą, ale tego Radek nie był pewien.

Wszystko było idealnie poukładane, a ciuchy powkładane do szafy. Na meblach nie było widać ani śladu kurzu.

Młody Lesiak spojrział w stronę biurka. Zeszyty i książki ułożone w perfekcyjny stosik, a obok pudełko z przyborami piśmienniczymi. Stopnie też miała idealne, a świadectwa zawsze z czerwonym paskiem.

„Idealna córeczka rodziców” – pomyślał z przekąsem i nieukrywaną zazdrością.

Podszedł do szafy i otworzył ją. Zmarszczył brwi, zastanawiając się, gdzie ona to schowała. Kucnął przy rzędzie szuflad i zaczął po kolei je otwierać. Majtki, skarpetki, pończochy, jakieś inne elementy garderoby. W każdej części mebla zanurzał głęboko dłoń i próbował wymacać coś twardego, coś, co mogłoby

przypominać notatnik lub notes. Moleskin, w którym zapisywała swoje najskrytsze i najbardziej intymne myśli. Jej pamiętnik.

Radek uśmiechnął się do siebie, gdy zdał sobie sprawę, iż ona nawet nie wie, że jej brat dowiedział się o tym zeszycie. Tak, wiedział o nim. Od wielu tygodni o niczym innym nie marzył, jak tylko o tym, żeby zajrzeć do środka i przeczytać te bzdury. Dowiedzieć się, co jego idealnej i władczej siostrzyczce chodzi po głowie. Co myśli o rodzicach, o życiu i o nim...

W końcu, gdy w ostatniej szufladzie natknął się palcami na okładkę notesu, mało nie krzyknął: „Bingo!”.

Uśmiechnął się od ucha do ucha i wyciągnął na wierzch poszukiwany przedmiot. Otworzył go i zanurzył się z lekturze.

Po chwili zapomniał o całym świecie.

*

Dźwięk otwieranych do pokoju drzwi przywrócił mu świadomość.

„O kurwa” – pomyślał tylko, ale nie zdołał zrobić nic więcej.

– Co ty tu, do diabła, robisz?! – głos Kaśki poderwałby każdego, ale Radek nawet nie zdążył wstać. Gdy dziewczyna dostrzegła, co trzyma w dłoniach, wstąpił w nią istny szatan. Oczy zaiskrzyły, dłonie zacisnęły się w pięści.

– Skurwysynu! – wrzasnęła. – Kto ci dał prawo czytać mój pamiętnik?!

Młody Lesiak szybko zrozumiał, że wpadł po uszy.

Świadomość tej sytuacji tak go sparaliżowała, że nawet nie był w stanie realnie przeanalizować dostępnych opcji i zastanowić się, dlaczego siostra wróciła do domu tak wcześnie. Bo przecież tego dnia miała mieć trening sportowy. Chyba że to on pomylił dni? Mogło mu się to pogmatwać...

Niezgrabnie wstał z podłogi, a Kaśka momentalnie wyrwała mu notes. Spojrzała na niego, jakby chciała go zabić.

I wtedy on, zamiast potulnie wyjść z pokoju i jak najszybciej oddalić się z „miejsca zbrodni”, zrobił najgłupszą rzecz, jaka przyszła mu do głowy.

– Nie wiedziałem, że... – skrzywił się – ...jesteś lesbijką...

Nie dokończył.

Nie wiadomo skąd w dłoni dziewczyny pojawiły się klucze. Zamachnęła się nimi tak szybko, że Lesiak nie zdążył się uchylić. Metalowy, ostro zakończony przedmiot przejechał mu po czole, ryjąc skórę aż do krwi.

Radek natychmiast dostał także mocny cios w splot słoneczny. Zamroczony, osunął się na podłogę.

Krzyków zaalarmowanej matki, która wpadła do pokoju Kaśki i zobaczyła rannego, nieprzytomnego syna, już nie słyszał.

PIĄTEK

– Wciąż nie mogę uwierzyć, że zabrali nam tę sprawę.

Lucyna kręciła się na obrotowym krześle, jakby nie mogła znaleźć dla siebie odpowiedniej pozycji. Od samego rana nie szło jej przeglądanie akt nowej sprawy, którą podrzucił im naczelnik, bo cały czas myślała o przedwcześnie odebranych im przez prokuraturę śledztwie w sprawie morderstwa Katarzyny Lesiak.

– Nic na to nie poradzimy – mruknął skwaszony podkomisarz znad klawiatury komputera. – Skoro to sprawa dużego kalibru i CBŚP już od dłuższego czasu pracuje nad tymi gangami, to całkiem zrozumiałe, że nie chcą, żeby im deptać po piętach. Zdziwiłbym się, gdyby pozwolili nam dalej w tym grzebać. Na ich miejscu sam bym to zakończył.

Peszko spojrzała na policjanta nieprzekonana. Jego ton głosu sugerował coś całkiem przeciwnego.

– Serio? – zapytała.

– Co?

Kalinowski nawet nie oderwał wzroku od komputera. Wydawał się nieobecny.

– Nie brzmisz, jakbyś naprawdę tak myślał. Nie pogodziłeś się z tym.

Rzucił tylko okiem na koleżankę i wzruszył ramionami.

– To już nie ma znaczenia. Prokuratura zabrała nam tę sprawę i temat zakończony. Przystępczość zorganizowana to nie nasze kompetencje.

Kalinowski wrócił do pracy nad raportem dotyczącym młodocianych przestępców siejących grozę w okolicach Olszyny Grochowskiej. Ale Lucyna nie dawała mu spokoju.

– Nie bardzo wierzysz w te mafijne porachunki, prawda?

Krzysztof uniósł powoli wzrok i wlepił go w policjantkę. Chwilę zastanawiał się nad tym, czy w ogóle ciągnąć tę rozmowę. W końcu zdecydował:

– Tak, jak już mówiłem, nie wierzę. Zabicie tej kobiety w taki dziwny sposób nie miałoby kompletnie sensu. Mafia nic by tym nie osiągnęła.

– A nie sądzisz, że to faktycznie mogła być jakaś ostateczna forma zastraszenia Lesiaka? Żeby się ugiął i poszedł na jakieś biznesowe kompromisy? Ocalenie życia syna to mocny argument, wart każdego ustępstwa. Przecież zakładaliśmy taki wariant na samym początku śledztwa.

– Rzeczywiście, tak było na początku – skwitował krótko policjant. – Zanim lepiej poznaliśmy Radka Lesiaka i zanim nabrałem wobec niego podejrzeń.

– Cały czas myślisz o rywalizacji z siostrą? Myślisz, że chciał ją wyeliminować, bo stanowiła dla niego zbyt silną konkurencję?

– Między innymi. Co prawda nie wiemy wszystkiego, ale sądzę, że musiało między nimi iskrzyć. Partnerka zamordowanej stwierdziła, że nie zauważyła między rodzeństwem jakiejś szczególnej więzi.

– Ale to trochę za mało, żeby wyciągać tak daleko idące wnioski – stwierdziła Peszko, marszcząc czoło. – Chyba że masz coś jeszcze?

Kalinowski kiwnął głową na znak, że to prawda. Że to wciąż mało. Bardzo mało. Było jednak coś jeszcze, co naprowadzało jego myśli na taki właśnie tor, co kierowało jego podejrzenia w stronę syna Lesiaka.

– Harley – powiedział tylko. Nie musiał bardziej rozwijać tego wątku, i tak wiadomo było, o co chodzi.

Przecież wielokrotnie o tym rozmawiali. – Poza tym strasznie kręcił z tymi dniami, gdy ojciec zapytał go o ostatni kontakt z siostrą. Do tego dodałbym jeszcze jego dziwne zachowanie oraz ten szczególny wyraz twarzy podczas pogrzebu. Jak wszystko razem się zsumuje, to wychodzi niezła lista poszlak, nie uważasz?

– Cóż... – Lucyna skinęła lekko głową, przyznając mu rację.

– Ale to wszystko i tak nie ma już znaczenia, więc trzeba zamknąć ten etap – podsumował podkomisarz, ostatecznie kończąc dyskusję.

Policjantka już się nie odezwała, tylko wzięła się

do pracy. Płacili im za wyniki działań, a nie dywagacje, które do niczego nie prowadzą.

Telefon zadzwonił dokładnie w tym momencie, w którym Zygmunt siadał do komputera. Co prawda mężczyzna cały czas był w stanie totalnego rozbicia i głębokiej żałoby, lecz by do końca nie pogрузić się w depresji, chciał przynajmniej częściowo zająć się pracą i dopilnować kilku interesów, które przez niefrasobliwość syna utknęły w martwym punkcie.

Tych legalnych interesów.

Gdy mężczyzna dostrzegł, kto do niego dzwoni, aż zazgrzytał zębami.

– Co się, do diabła, z tobą działo przez ostatnie dwa dni?! – wypalił ze złością, gdy odebrał połączenie.

– Miałem kilka spraw na głowie... – wymamrotał jego syn.

– Co ty mi tu pierdolisz?! Przez dwa dni nie mogłeś odebrać ani oddzwonić?! Czy ty w przedszkolu jesteś? !

– Uspokój się, tata. Jak mówię, że nie mogłem, to znaczy, że nie mogłem...

– Znowu puszczasz kasę na chłanie i panienki?

A może znowu zaczęłeś ćpać i grać w kasynie? U mnie w domu strugas niewiniątko, a jak tylko urwiesz się ze smyczy, to balujesz, zapominając o całym świecie?

Obiecywałeś, że weźmiesz się w garść!

Lesiak przymknął na chwilę oczy, próbując zapanować nad gniewem. Wziął głęboki oddech.

– I to w dodatku teraz, gdy zabili twoją siostrę! Jak ty w ogóle możesz?!

– Musiałem odreagować...

– Zawaliłeś terminy – przerwał mu ojciec. – Nie dopilnowałeś spraw, okłamałeś mnie, że byłeś w Kielcach. I myślisz, że tak łatwo mogę się uspokoić? Czekam na wyjaśnienia.

Rozmówca westchnął.

– Tato, miałem kilka gorszych dni, ale już wracam do siebie. Obiecuję...

– Nie przekonałeś mnie ani trochę – warknął Zygmunt. – I lepiej, żebyś szybko odzyskał moje zaufanie, bo przez takie akcje zaczynam wątpić nie tylko w twój profesjonalizm, ale przede wszystkim w twoją uczciwość.

– Już wszystko naprawione, ojciec – głos Radka brzmiał niewinnie i lekko. – O nic się nie martw. Inwestycja idzie zgodnie z planem. Nadrobiłem zaległości w Kielcach.

– Oby tak było – mruknął tylko Lesiak i nagle, po gwałtownym wybuchu złości, poczuł potworne zmęczenie. Fizyczne i psychiczne.

– Ale tata, ja nie w tej sprawie dzwonię.

– A w jakiej? – Zygmunt skrzywił się, marząc o jakimś magicznym zastrzyku energii i optymizmu. Kawa słabo działała, a alkoholu miał już dość. Kiedyś próbo

wał kokainy, ale to było dawno temu. Nagle przypomniało mu się, że powinien mieć gdzieś w domu kilka porcji amfetaminy. O ile syn mu nie podwędził...

– Słuchaj – mówił dalej Radek – teraz, gdy nie ma Kaśki..., może ja zająłbym miejsce szefa finansów w naszej firmie, co? Ktoś przecież musi wykonywać operacyjną robotę. I to ktoś zaufany. Ta fucha powinna zostać w rodzinie, tak jak to było do tej pory.

Zygmunt momentalnie wyczulił swoje zmysły.

To pytanie zadane w tak bezpośredni sposób wyostrzyło mu umysł. Już nie potrzebował żadnych dopalaczy.

– Masz inne zadania w firmie – zaczął ostrożnie Lesiak.

– To niewdzięczna robota. Chciałbym zająć się finansami. Jako twoje dziecko, najlepiej się do tego nadaję. A do tego, co teraz robię, można przecież kogoś wynająć.

Zapadła cisza. Przez umysł Zygmunta przeleciało kilka bardzo szybkich myśli. I to niezbyt przyjemnych.

– Tato? To jak będzie?

– Nie planowałem takiego rozwiązania.

Radek westchnął, i to dość głośno.

– Wiem, że nie planowałeś, ale teraz jest chyba najlepsza okazja, żeby te plany zmienić, prawda? – głos mężczyzny stał się niecierpliwy, bardziej szorstki.

– „Okazja”?! – wybuchnął w końcu Zygmunt. – To o to w tym chodzi?! Dla ciebie tragiczna i bezsensowna śmierć siostry to jest tylko „okazja”?!

– Oj, tato... Źle się wyraziłem.

Biznesmen znów próbował się uspokoić, ale nie potrafił. Momentalnie opanowała go wściekłość.

– Zaczyna mi to wszystko śmierdzieć, synek! Nie podoba mi się to ani trochę! Coś kombinujesz!

– Tato, kurwa... – zaczął Radek, ale nie skończył.

– I gdzie, do diabła, podziewałeś się wtedy z poniedziałku na wtorek, co? Powiedz natychmiast w czym maczałeś palce!

Młody Lesiak nie odezwał się. Słyszał tylko jego przyspieszony oddech.

– No mów!!! – znów ryknął na niego stary. – Mów, do cholery!

Radek musiał zbierać siły, bo dopiero po chwili się odezwał, kompletnie ignorując gorączkowe pytania ojca:

– To dasz mi tę robotę w centrali czy nie? Chyba zasługuję już na awans, prawda? Nie chcę całe życie zapierdalać po budowach, jak jakiś robot! Kaśka

zawsze była cwańsza ode mnie i potrafiła zepchnąć mnie w kąt, ale teraz już jej nie ma, więc nie masz za bardzo wyboru!

Zygmunt zacisnął ze złości pięść. Tak mocno, że aż poczuł ból.

– Radek – powiedział przez zaciśnięte zęby. – Czy ty...?

Zabrakło mu odwagi, żeby zapytać wprost. Emocje wzięły górę i stary już nawet nie martwił się tym, że rozmawiają na otwartej linii. Całkiem przestał nad sobą panować.

– Czy ty...? – spróbował zadać pytanie raz jeszcze, ale nie był w stanie tego z siebie wykrztusić. Gardło mu się ścisnęło. W jego oczach pojawiły się łzy.

W tym momencie inicjatywę przejął jego syn:

– To dasz mi to stanowisko czy nie? – padło szorstkim tonem.

– Moja córka... Kasia... to ona przez ciebie... – zaczął bełkotać Zygmunt. Sam nie wiedział już, co czuje i co mówi. Przerazająca wizja tego, że jego syn zabił siostrę, stała się nagle tak paraliżująca, że mężczyzna stracił nad sobą kontrolę. – Ona zawsze była lepsza od ciebie, i to we wszystkim... Zdolniejsza, bardziej zdyscyplinowana, lojalniejsza... Już od małego była od ciebie silniejsza, chociaż miała dwa lata mniej. Odporniejsza i bardziej odpowiedzialna...

Zygmunt znów stracił głos. Oddychał bardzo szybko, serce waliło mu jak młotem, a mięśnie zaczęły drżeć.

– Czy ty naprawdę musiałeś...? – jęknął po chwili żałośnie resztkami sił. – Jeśli tak, to nie jesteś już moim synem...

– Wiesz co, ojciec... – ostro rzucił w końcu młody wchodząc mu w słowo –...a idź się jebać! Ty i ta cała twoja firma! Łącznie z tą dziwką, która ci liże fiuta!

Połączenie zostało zerwane.

Zygmunt Lesiak poczuł, że robi mu się ciemno przed oczami, a ziemia ucieka spod stóp.

– Panie podkomisarzu!

Głos wołającego go analityka zatrzymał Kalinowskiego w pół kroku. Właśnie miał wyjść z komendy, żeby pojechać w teren pozbierać zeznania poszkodowanych przez młodocianych łobuzów sklepikarzy i mieszkańców kilku starych kamienic Grochowa.

– Panie podkomisarzu – analityk dobiegł do stojącego już w drzwiach wyjściowych policjanta i zdyszany oparł się o framugę drzwi. – Mam coś dla pana.

– To dawaj.

– Ale... – chłopak obejrzał się za siebie, sprawdzając, czy nikt nie usłyszy ich rozmowy. – Te dane zdobyłem trochę... wie pan?

– Aha – potwierdził Kalinowski. Wiedział jak. Tak jak i większość cennego materiału, który niejednokrotnie pomógł mu popchnąć niektóre sprawy do przodu.

Podkomisarz także rozejrzył się na boki.

– Chodź – pociągnął go za sobą w stronę wyjścia.

Gdy doszli do parkingu i wsiedli do policyjnego forda, policjant spojrzał pytająco na informatyka.

– No? Co tam masz?

– Coś bardzo intrygującego – zaczął tajemniczo analityk. – Odkryłem to całkiem przypadkowo, ale myślę, że może być istotne. Jeśli tylko ta informacja potwierdzi się z legalnego źródła, to...

– Mów jaśniej, Jarek – Kalinowski poczuł rozdrażnienie. – Do rzeczy, bo mam masę roboty, a chciałbym w końcu wyjść o normalnej porze. Dziś piątek.

Chłopak pokiwał ze zrozumieniem głową.

Potem przybrał konspiracyjny wyraz twarzy.

– Tak sobie grzebałem w necie – zaczął w swoim stylu – używając do tego moich przeglądark. Wie pan podkomisarz, jakich?

Kalinowski przytaknął pospiesznie na znak, że wie jakich. Oczywiście tych nieautoryzowanych.

– Miałem wrzuconych kilka parametrów – mówił dalej informatyk – szukających słów kluczowych i powiązań między zdarzeniami. No i niemalże przed chwilą trafiłem na superciekawą rozmowę sprzed kilku lat, zapisaną na starym komunikatorze. Kiedyś czaty były słabo zabezpieczone, nieszyfrowane, więc dość łatwo można z nich wyciągnąć dane.

– Co to za dane?

– Rozmowa dwóch koleżanek. Jedna z nich opowiada, że jej kumpela zginęła tragicznie na wakacyjnej wycieczce. Padło przy tym kilka kluczowych słów, takich jak „Teneryfa”, „Małgorzata”, „spadła z klifu” i tak dalej.

Kalinowski momentalnie poczuł mrowienie na karku. Od razu pokazał dłonią, by analityk mówił dalej.

– Wyciągnąłem z serwera całą rozmowę i nagrałem na pendrive – chłopak pokazał mały srebrny przedmiot, kryjący w sobie pamięć USB. – Musi pan podkomisarz to dokładnie przeczytać. Z tej rozmowy można wyciągnąć niezwykle ciekawe wnioski.

– Na przykład?

– Chociażby to, że Małgorzata Lesiak, żona Zygmunta Lesiaka, nie pojechała na Teneryfę z rodziną oraz parę innych szczegółów. Ale nie będę teraz psuł panu podkomisarzowi frajdy. Proszę przeczytać i samemu się przekonać.

Policjant z niepewnością wyciągnął rękę po pendrive. Złapał go w palce i zamyślił się na chwilę. Potem spojrzął na informatyka, który z dumą wypisaną na twarzy oczekiwał pochwały za dobrze wykonaną robotę. Zamiast tego usłyszał:

– Dzięki za pomoc, ale wiesz, że już nie prowadzimy tej sprawy?

– Nie? – zdziwił się analityk, unosząc brwi.

– Temat przejęła stołeczna i CBŚP. Sprawa okazała się grubsza, niż myśleliśmy. Temat dotyczy przestępczości zorganizowanej.

– Aha... – wyraz rozczarowania na twarzy chłopaka był aż nadto wyraźny.

– Mimo to dziękuję. Może spojrzę na to w wolnej chwili.

Informatyk z zakłopotaniem podrapał się po brodzie.

– No to nie przeszkadzam, panie podkomisarzu – sięgnął do klamki.

– Jarek – Kalinowski zatrzymał go w połowie gestu – dziękuję. Bardzo dobra robota. Naprawdę doceniam to.

– Nie ma sprawy...

– Tylko niech to zostanie między nami, okej?

– Jasne – kiwnął głową analityk.

Po chwili pożegnał się i wyszedł z auta.

Natarczywy dźwięk gongu do drzwi wejściowych wybudził Zygmunta z letargu. Mężczyzna powoli dźwignął się na łokciach i nieprzytomnie rozejrzał po pokoju. Dopiero po chwili poznał to miejsce: był u siebie w sypialni.

Z trudem przypominał sobie, co wydarzyło się zanim zemdłał. Tylko cudem nie upadł na podłogę, łapiąc się w ostatniej chwili oparcia krzesła, a później doczłapał do łóżka i bezwładnie na nie padł. Rozmowa z Radkiem, dźgające w sam środek serca podejrzenie, że jego syn mógł mieć coś wspólnego ze śmiercią Kaśki, i ogromna dawka emocji skutecznie odebrały mu siły. Wcześniej nie miał problemów ze zdrowiem, ale stres ostatnich dni i morze wypitego alkoholu ostro go potargały.

Czuł się bardzo słabo i staro. Szumiało mu w głowie, a myśli ślimaczyły się nad wyraz nieprzyjemnie.

Przez moment pomyślał, że doznał lekkiego udaru i śmiertelnie się tego przestraszył.

Znow zabrał gong do drzwi.

„Ktoś się dobija” – pomyślał i z ogromną trudnością zszedł z łóżka. Powłókł się na dół, by otworzyć.

Chwilę później w drzwiach stanął pulchny, niższy od niego mężczyzna. Z zaczerwienioną twarzą i przenikliwością w oczach spojrzał na gospodarza. Bez słowa minął go i wszedł do środka. Nie czekając na zaproszenie, podszedł do barku i nalał sobie whisky. Od razu szybko wypił.

– Wyglądasz, jak byś wstał z grobu – rzucił w stronę Lesiaka, gdy ten zamknął drzwi i doczłapał do kanapy.

Usiadł na niej ciężko.

Błaszczyk uzupełnił szklankę i usadowił się naprzeciwko Zygmunta.

Wpatrzył się w biznesmena, upił łyk alkoholu i wyraźnie się zamyślił.

Lesiak przymknął na chwilę oczy. Miał ogromną ochotę pójść spać i nigdy się już nie obudzić. Rzeczywistość go przerosła.

– Wychodzę z tego – ostry ton gościa nagle wybudził go ze stanu zawieszenia.

Zygmunt otworzył oczy i nieprzytomnie spojrzał na zaczerwienioną i zdecydowaną twarz Błaszczyka.

– Zrobiło się za gorąco – rzucił znowu mężczyzna i popił whisky. – Centralne Biuro Śledcze depta mi po piętach. Wyciągają jakieś stare tematy sprzed lat i zaczynają zagęszczać ruchy. Śmierć Kaśki tylko wzmogła ich działania. Muszę się wycofać, bo mi się dobiorą do jaj.

Lesiak dopiero teraz zrozumiał sens tych słów, jak gdyby przetwarzanie informacji zajmowało mu teraz dwa razy więcej czasu, niż zwykle.

Chciał o coś zapytać, coś skomentować, ale słowa ugrzęzły mu w gardle. Albo w umyśle. Sam nie był pewien.

– Przeszedłem ci powiedzieć, że nie przyjmę więcej dostawy towaru – Błaszczyk dopił resztkę alkoholu.

Wydawało się, że jego twarz poczerwieniała jeszcze bardziej. – Muszę zrobić przerwę, bo jestem pod obserwacją, zresztą ty pewnie też. Dasz znać tym z Puław, żeby się wstrzymali? Niech nie wysyłają do mnie kolejnej partii amfy.

Gospodarz bardzo powoli kiwnął głową. Kosztowało go to strasznie dużo wysiłku, bo ciało w ogóle nie chciało go słuchać. Pod czaszką mu tętniło.

Błaszczyk milczał, zastanawiając się, czy coś jeszcze dopowiedzieć. W końcu się zdecydował:

– Nie zrozum mnie źle. Zarobiłem dzięki tobie kupę hajsu, o którym Hanka nawet nie ma pojęcia. Stać mnie na wszystko: na najdroższe dziwki i nielegalne rozrywki tylko dla bogaczy. Jednej nocy mogę przegrać w kasynie kilkadziesiąt tysięcy złotych i wcale mnie to nie zabol. Mogę w tajnych klubach obracać małolaty i nikt mi nic nie robi. Wszystko to jest fajne i przyjemne. Ale teraz zrobiło się zbyt niebezpiecznie.

Muszę spasować. Rozumiesz, Zigi?

Nie doczekał się żadnej odpowiedzi, więc pochylił się w stronę biznesmena:

– Najgorsze jest to, że nawet nie wiemy, kto i za co zamordował Kaśkę – powiedział już nieco ciszej.

– Jesteśmy teraz na widelcu i możemy słono beknąć za te wszystkie numery, które wykreciliśmy. Ty też się wycofaj. Przynajmniej na jakiś czas. Pomyśl o Radku...

Właściciel fabryki karmy wbił intensywne spojrzenie w swojego rozmówcę, ale nie doczekał się żadnej reakcji. Chwilę siedzieli w ciszy.

– No dobra! – Błaszczyk w końcu odstawił szklanekę na stół i wstał z kanapy. – Na mnie już czas. Odezwę się, jak się trochę uspokoi.

Mężczyzna stanął nad siedzącym w bezruchu biznesmenem i spojrzał na niego z politowaniem.

– Weź się w garść, Zigi – rzucił krótko. – Jesteś przecież nie do zarżnięcia. Do tej pory radziłeś sobie z każdą sytuacją, wychodziłeś obronną ręką z największych tarapatów. Nawet z Goską sobie poradziłeś, i dobrze to rozegrałeś...

Zdawało się, że Błaszczyk ugryzł się w język, ale nie widząc żadnej reakcji Zygmunta, ciągnął dalej:

– Ze śmiercią Kaśki też sobie poradzisz. Na pewno znajdą tego skurwysyna, który ją poszatkował. Kimkolwiek on jest.

Zygmunt Lesiak siedział jeszcze bardzo długo na kanapie i nawet gdy niezapowiedziany gość już wyszedł, pod czaszką biznesmena wciąż brzmiały wypowiedziane kilka chwil temu słowa:

„Kimkolwiek on jest...”

Miał wcześniej wyjść z pracy i w piątkowy wieczór zrobić coś przyjemnego. Zabrać dzieci na lody, może pójść z nimi gdzieś na spacer: na Starówkę albo do Łazienek. Zrobić wreszcie coś dla siebie i dla swoich bliskich. Spróbować odbudować to, co jakiś czas temu kompletnie zawałił.

Miał tak zrobić.

Nie zrobił.

Wrócił wieczorem na komendę, usiadł przy komputerze i podłączył otrzymany od analityka pendrive.

Nalał sobie coli, a potem otworzył dokument tekstowy i zagłębił się w lekturze. Przez kolejne pół godziny analizował każde zdanie przeprowadzonej kilka lat temu na internetowym czacie rozmowy pomiędzy dwiema kobietami.

Efekt tej analizy wprowadził podkomisarza w stan osłupienia. Jeśli zapis rozmowy był autentyczny, a policjant nie miał powodów, by w to wątpić, to wprowadzała ona do sprawy nowe okoliczności i nowe tropy.

Sprawa Lesiaków robiła się bardziej skomplikowana, niż się to wydawało.

Zamyślony Kalinowski rozparł się wygodnie w fotelu. Nagle dopadły go wątpliwości.

Skrzywił się sam do siebie. I cóż z tego, że w ręce wpadły mu takie rewelacje? I tak nic z tym nie mógł

zrobić. Przecież śledztwo zostało już dla niego zamknięte i Kalinowski mógł jedynie hobbystycznie zapoznać się z materiałem. Nic więcej. Miał przecież swoje obowiązki i nowe zadania przydzielone przez naczelnika wydziału.

Mężczyzna wstał z fotela i przeszedł się po pokoju.

Potrzebował pomyśleć, zastanowić się nad tym, czy w ogóle jest sens babrać się w tym temacie. Czy gra jest warta świeczki.

W końcu chwycił za telefon.

– Lucyna? – odezwał się, gdy połączenie doszło do skutku. – Przepraszam, że dzwonię tak późno w piątek.

– Coś się stało? – zaniepokoiła się policjantka. – Mam romantyczną kolację z narzeczonym – dodała konspiracyjnie głosem wyraźnie wskazującym na to, że musiała już wypić coś z procentami.

– Zazdroszczę w takim razie. Słuchaj, daj mi trzy minuty, muszę ci coś powiedzieć.

– Okej, trzy minuty wytrzymam. Poczekaj, wyjdę na balkon. Nie, kochanie, zaraz wrócę! – dość głośno krzyknęła policjantka. – Sorki, to nie do ciebie... No dobra, mów.

Skrzypnięcie balkonowych drzwi wskazało na to, że Peszko mogła teraz zamienić się w słuch. Nagle Kalinowski niespodziewanie zdał sobie sprawę, że nie wie, gdzie dokładnie mieszka Lucyna. Co prawda kolegowali się, ale w zasadzie nic o niej nie wiedział. Przez

ostatni rok pracy w tej komendzie nawet nie poszli razem na piwo. Podkomisarz pomyślał, że koniecznie trzeba to naprawić.

– Halo, Krzysiek. Jesteś tam? Chciałeś mi coś powiedzieć?

– A, tak. Słuchaj... Nasz mistrz internetu wygrzebał z sieci zapis rozmowy pomiędzy dwiema kobietami.

To jest co prawda czat sprzed kilku lat, ale wydaje się bardzo ważny. Jedna z kobiet opowiada o koleżance, która tragicznie zginęła na wycieczce na Teneryfie.

Chodzi oczywiście o Małgorzatę Lesiak.

– O kurde!

– Dokładnie tak samo zareagowałem. Rozmowa jest dość enigmatyczna, ale zrozumiałem z niej, że kobieta obwinia się za śmierć przyjaciółki, ponieważ uważa, że jej nie przypilnowała. Padły słowa świadczące o tym, że nie zdążyła zapobiec nieszczęściu. Dialog jest dość chaotyczny i nasycony emocjami. Generalnie pobudza wyobraźnię.

– Dlaczego?

– Bo rozmówczyni sugeruje, że żona Lesiaka zginęła przez kogoś z rodziny. Brzmi to tak, jakby winowajcą był jej mąż albo... syn.

– Serio? – zdumienie Lucyny sięgnęło zenitu. – Czyli pojechali tam razem? I spadła z klifu przez któregoś z nich? Tak, jak w tym twoim norweskim filmie?

– Tego nie powiedziałem. I raczej ciężko z tej rozmowy wysnuć taki wniosek. Wydaje mi się, że chodzi

o coś innego. Czytając zapis tego czatu, raczej pomyślałbym, że kobieta popełniła samobójstwo z powodu męża albo syna. Ale głowy nie dam sobie uciąć.

– Przyślij mi to. Muszę to sama przeczytać.

– Dobrze, ale zrób to w wolnej chwili. Narzeczony na ciebie czeka. To jest ważniejsze, niż ten tekst...

– Jak kocha, to zaczeka – zaśmiała się policjantka.

– No dobrze – Kalinowski chciał powoli kończyć rozmowę, bo czuł, że jeszcze chwila i zepsuje Lucynie wieczór. – A teraz korzystaj z weekendu. Zobaczymy się w poniedziałek w pracy.

Już miał się rozłączyć, ale Peszko postanowiła jeszcze o coś zapytać:

– Krzysiek!

– Tak?

- Co zamierzasz z tym zrobić?
- No właśnie nie wiem. Chciałem się ciebie poradzić – westchnął Kalinowski.
- Jak pójde z tym do starego, to mi to zabierze. A jeszcze dostaniemy za to mocny opierdol. Bo zdajesz sobie sprawę, że Jarek wyciągnął z sieci te dane bez autoryzacji?
- Domyślam się...
- Więc oficjalnie nic z tym nie mogę zrobić. Ale korci mnie, żeby się dowiedzieć, co tak naprawdę tam zaszło i czy rzeczywiście któryś z mężczyzn ma na sumieniu życie tej kobiety.
- Naprawdę myślisz, że to był Radek Lesiak? Teraz wciąż myślę o tym filmie...
- Cholera wie... – mruknął podkomisarz. Momentalnie humor mu się pogorszył. – Zresztą... Przecież miałem się rozłączyć. Na dziś koniec tematu! Leć do narzeczonego. Na razie!
- Rozłączył się i rzucił telefon na biurko.
- Czego on właściwie się spodziewał po rozmowie z policjantką? I tak nie było sensu grzebać się w nieswoich tematach.
- Zamknął komputer i już miał wychodzić, lecz nagle zatrzymał się w drzwiach pokoju. Zaklął głośno i uderzył dłonią o futrynę.
- Nie mógł tak tego zostawić. Po prostu nie mógł.
- Zbyt podejrzanie to wszystko wyglądało.
- Znowu wziął komórkę do ręki i wybrał numer. Tym razem inny.
- Jarek? Mam do ciebie prośbę. I to ogromną.
- O co chodzi, panie podkomisarzu?
- Potrzebuję namierzyć tę kobietę z czatu.

Musiał się napić i musiał odreagować. Potrzebował odskoczni, bo czuł, że eksploduje.

Najpierw była siostralesbijka i litry przelanej krwi, potem jej pogrzeb podczas którego resztkami sił utrzymał pozory powagi i powstrzymał się, by nie wybuchnąć szczerym śmiechem, a na koniec ojcietyran odmawiający mu naturalnej ścieżki kariery. Teraz, gdy

już nikt jej nie blokował, gdy został jedynym spadkobiercą fortuny, i gdy, zdawałoby się, w naturalny sposób stał się prawą ręką szefa ogromnego biznesu, dostał nie tylko odmowną odpowiedź, ale dodatkowo w jego kierunku poleciało oskarżenie. Słuszne czy nie, bardzo mocno go to zabolalo.

Dużo się wydarzyło w ciągu ostatnich dwóch tygodni i młody Lesiak musiał się wyżyć.

Wynajął więc najlepsze laski w mieście i poszedł z nimi do kasyna.

Kielce to nie Warszawa, ale jeśli ktoś ma kasę i wie dokąd pójść, to można się nieźle zabawić.

Pili, grali, bawili się. Nawet dokładnie nie wiedział, ile przehulał. Nie miało to jednak żadnego znaczenia, bo szmalu miał pod dostatkiem. Imperium Lesiaków zarobiło już tyle pieniędzy, że stać ich było na wszystko.

– Stawiam na dwadzieścia jeden! – zawołał mężczyzna i rzucił na zielone sukno stołu do ruletki wszystkie żetony, jakie mu zostały. Mogło tego być nawet kilkaset złotych. Plastikowe kółka rozsypały się z chrzęstem po powierzchni stołu. Krupier z zawodową miną pozbierał je, ułożył w stos i postawił tę zgrabną kupkę na odpowiednim polu. Kiedy dostrzegł, że to był ostatni zakład, wypowiedział standardową formułkę: „Rien ne va plus”, oznaczając koniec obstawiania, i puścił koło w ruch.

Radek Lesiak wyszczerzył zęby do siedzącej obok niego mocno wystylizowanej, ale mimo to, ładnej dziewczyny.

W każdym razie, zdawało mu się, że jest ładna.

Był już mocno wcięty.

– Teraz wygramy, zobaczysz – próbował pocałować ją w usta, ale odchyliła się z udawanym uśmiechem. To był odruch, wiedział przecież, że prostytutki chętnie rozkładają nogi i wypinają tyłki, ale nie całują się z klientami.

Koło ruletki kręciło się dość długo.

Lesiak rozejrzał się po sali, jakby kogoś szukał.

Zdezorientowany spojrzał na towarzyszkę.

– A gdzie tamta...? Yyyy... Dominika?

– Musiała już iść – wyjaśniła dziewczyna ze zblazowaną miną.

Mężczyzna ściągnął brwi i przez chwilę wydawało się, że nie rozumie tej odpowiedzi. Zapłacił przecież za towarzystwo dwóch dziewczyn, nie jednej. Jednak nie skomentował, tylko skrzywił się i wzruszył ramionami. Doszedł do wniosku, że jedna mu wystarczy.

Kręcąca się w kole ruletki kulka w końcu wpadła w swoją przegródkę, a krupier ogłosił, że padł numer sześć. Nikt akurat szóstki nie obstawiał, więc całą pulę zgarnęło kasyno. Lesiak zgrzytnął tylko zębami i wymamrotał jakieś przekleństwo, prawdopodobnie pod adresem pracownika kasyna. Tamten, nawet jeśli usłyszał, to i tak świetnie udał, że to nie było do niego.

Widział, że podпиты mężczyzna przegrał tego wieczoru naprawdę sporą kwotę, więc dopóki grał dalej, nie było co robić niepotrzebnej awantury.

– Chodźmy już – Lesiak zdecydował, że mu wystarczy. – Teraz pobawimy się w pokoju.

Znów wyszczerzył zęby w wilczym uśmiechu. Oczami wyobraźni widział już to, co będzie wyprawiać z tą sownie opłaconą dziewczyną. Miał nadzieję na ostrą akcję. Bardzo ostrą. Nagle nabrał na nią ochotę.

Kobieta posłusznie wstała razem z nim, jednak od razu pociągnęła go do baru.

– Wypijemy coś jeszcze? – zrobiła słodką minę. – Mam ochotę na bąbelki...

– Może w pokoju? Mam tam kilka butelek. Starczy na całą noc.

– To super – zamrugła przedłużanymi rzęsami. Zalotnie przeciągnęła dłońią po jego kroczu, obiecując nadchodzące doznania erotyczne. Lesiak, mimo ośpienia sporą dawką alkoholu, poczuł nieuchronną erekcję.

– Zapraszam za mną... – wymamrotał tylko i rozchwianym krokiem ruszył w kierunku windy.

Dwie minuty później zaczął ją rozbierać od razu w wejściu, zanim jeszcze na dobre zamknęły się za nimi drzwi apartamentu.

– Daj mi trzy minuty – dziewczyna umiejętnie wywinęła się jego zachłannym dłoniom. Gdy ponownie zatrzepotała rzęsami i posłała mu buziaka, zrozumiał, że musi poczekać. Otaksował jej sylwetkę, jakby zobaczył ją pierwszy raz, i oblizał usta.

– Uwiń się szybko – rzucił niecierpliwie, pozwalając jej odejść w stronę łazienki.

Potem od razu poszedł do obszernej sypialni. Z lodówki wyjął butelkę i nalał sobie whisky do grubej,

pękatej szklanki. Dosypał lodu. Stał przy oknie i spojrzał na nocne światła Kielc. Szczerze nienawidził tego miasta i obiecywał sobie, że więcej tu nie przyjedzie. Miał po dziurki w nosie tej roboty dla ojca, pilnowania realizacji inwestycji, łązenia po budowie i nadzorowania wykonawców. Ojciec nawet nie

wiedział, jak bardzo Radek miał tego dość i jak bardzo pragnął z tym skończyć. Oraz jak dużo już zrobił, by wreszcie się z tego wyrwać...

Zamyślony napił się chłodnego i mocnego trunku.

Potem poprawił jeszcze raz.

Gdy przygasło światło i usłyszał za sobą jakiś szelest, uśmiechnął się szeroko. Zaraz miał dać upust swoim potrzebom, a ta laska wyglądała na taką, która potrafiła poradzić sobie z każdym wyzwaniem.

– Już gotowa? – zapytał tylko, wciąż patrząc na nocną panoramę miasta. Dopił do końca zawartość szklanki, pozwalając mocnemu alkoholowi spłynąć do żołądka.

Potem odwrócił się, ale nie zobaczył dziewczyny, z którą tu przyszedł.

Nic już nie zobaczył.

Na twarz spadła mu mokra i śmierdząca szmata, odbierająca najpierw oddech, a później świadomość.

SOBOTA

Telefon dzwonił równo co piętnaście minut i odrywał Klaudię od pracy. Siedziała nad skomplikowaną umową, którą koniecznie musiała przygotować na poniedziałek. Mimo soboty, przyjechała do kancelarii i wzięła się za pilne zlecenie. Jednak odzywający się z dziwną regularnością smartfon wybijał ją z rytmu.

To była opiekunka do dziecka.

– Pani Jolu? – Nowicka zagryzła zęby, by nie wybuchnąć złością. To było już piąte połączenie od kiedy prawniczka przyszła do kancelarii.

– Bo pani córka znów zrzuciła talerz na podłogę – poskarżyła się kobieta płaczącym głosem.

Klaudia miała już tego powoli dość. Jediną osobą, której słuchała ta niesforna dziewczyna, był jej ojciec.

Ale on w tę sobotę także był zajęty.

– Proszę sobie jakoś poradzić, a nie wydzwaniać do mnie co chwilę – warknęła zniecierpliwiona. – To pani jest opiekunką do dzieci, nie ja.

– Ale pani córka jest wyjątkowo niezdolna...

– Proszę pani! – przerwała jej prawniczka. – Płacę pani właśnie za to, by jakoś okiełznała pani ten bunt

i niegrzeczne zachowanie. Jestem bardzo zajęta i proszę nie dzwonić do mnie co chwilę. Żegnam panią!

Rozłączyła się i ze złością rzuciła telefon na biurko.

Odetchnęła kilka razy, próbując odzyskać stan równowagi. Musiała przecież wrócić do pracy nad umową.

Jednak telefon znów się odezwał.

– Ja chyba jasno się wyraziłam, że nie będę... – zaczęła, nie spojrzawszy nawet na ekran telefonu.

– To ja – wszedł jej w słowo Zięba. – Co jesteś taka zdenerwowana?

Odetchnęła głęboko. Nie wiadomo, czy zrobiła to z ulgi, czy z rozczarowania.

– Nic takiego...

– No powiedz. Coś się stało w kancelarii? Problem z klientami?

– Nie.

– Coś w domu?

Nie chciało się jej drażnić tego tematu i nie chciało się jej rozmawiać z Jackiem. Najchętniej rozłączyłaby się i wróciła do pracy.

– Znowu nie radzisz sobie z córką? Opiekunka nie daje rady?

„Znowu”.

„Nie radzisz sobie”.

Te dwie części zdania pogorszyły tylko jej i tak kiepski nastrój, doprowadziły wręcz do wściekłości. Gdyby nie szybka zmiana tematu, to na pewno wybuchłaby i później bardzo tego żałowała.

– Klaudia, przemyślałaś moją propozycję sprzed tygodnia? – padło znienacka. Ten temat był jeszcze bardziej drażliwy.

– Wiesz co? Jestem teraz mocno zajęta. Porozmawiajmy o tym w domu, okej?

– Minęło sześć dni. Nie dałaś mi odpowiedzi. Moja cierpliwość ma granice.

Zamurowało ją.

– Jacek, to nie jest temat na rozmowę telefoniczną – Nowicka przyjęła stanowczy, acz łagodny ton głosu.

– Nigdy nie jest – odparował – bo albo jesteś zmęczona, albo w ogóle nie jesteś gotowa na rozmowę... Przepraszam, ale nie będę dłużej czekał. Czekałem już kilka lat. Czas się określić.

Był coraz bardziej bezczelny i Klaudia miała ochotę odpowiedzieć mu coś w stylu: „To się chyba nie doczekasz...”, ale w ostatniej chwili się powstrzymała.

A poza tym, on nie dał jej dojść do głosu.

– Chyba nie zdajesz sobie sprawy, jak dużo o tobie wiem? – zabrzmiało z nutą ostrzeżenia w głosie. – Jak bardzo mógłbym ci zaszkodzić, gdybym tylko chciał?

Nie lepiej wybrać rodzinę i kochającego mężczyznę, który chce być twoim mężem? Który chce cię bronić i nie dopuścić do tego, by ktoś dobrał ci się do skóry?

Nawet po latach?

Czy on jej właśnie groził?

Nowicka momentalnie zagotowała się w środku, ale tak ją zamurowało, że się nie odezwała.

– Masz czas do jutra, kochanie – rzucił na odchodne.

– I lepiej, żeby twoja decyzja mi się spodobała. Masz za dużo do stracenia.

Rozłączyła się i aż wrzasnęła ze wściekłości, żeby rozładować emocje.

Nagle zdała sobie sprawę, że wpadła w potworną pułapkę, z której nie sposób było się wydostać. Zięba zaganiał ją coraz dalej w ślepią uliczkę.

Jednak nie była gotowa na takie poświęcenie. Nie widziała się ani w roli matki, ani tym bardziej w roli żony tego tyrana i manipulatora. Nie kochała córki i w ogóle nic do niej nie czuła. Nie chciała tego życia, nie nadawała się do tego. Zięba sprytnie ją podszedł i omotał, wyzwolił w niej poczucie winy i odpowiedzialności, ale nie potrafił wskrzesić w niej miłości. To się nie mogło udać.

Nowicka wiedziała, że dłużej nie da rady. Podjęła się tej próby, ale zrozumiała, że jednak źle zrobiła.

Chciała w życiu czegoś zupełnie innego.

Kiedy Zygmunt Lesiak wreszcie lepiej się poczuł, zaczął trzeźwo myśleć.

Przespał całą noc, wypoczął, ból głowy i dziwne otępienie minęły. Przypomniawszy sobie rozmowę z Błaszczukiem, który z podkulonym ogonem wycofywał się z ustaleń biznesowych.

„Chuj z nim” – pomyślał Zygmunt, dochodząc do wniosku, że znajdzie sobie innego partnera do robienia interesów. Miał w końcu tyle kontaktów. Nie potrzebował tego prostaka z wiecznie czerwoną gębą i świńskimi oczkami.

Gorsza sprawa była jednak z Radkiem.

Syn oszukiwał go, mieszał i coś kombinował na boku. Co więcej, przez chwilę Zygmunt nawet pomyślał, że doprowadził do śmierci siostry, ale teraz, już na trzeźwo, stwierdził, że to bzdura. Rodzeństwo mogło mieć różnice charakterów i zdań, ale to nie był powód do takiej skrajnej reakcji. Kaśka zginęła z rąk któregoś z gangów. Być może faktycznie była to grupa Barona z Puław.

Musiał z Radkiem poważnie porozmawiać. Jak ojciec z synem.

Tyle że jego telefon nie odpowiadał. Próby skontaktowania się za pomocą komunikatora też nic nie przyniosły.

Gdzie on do cholery jest? Pewnie zabalował z jakimiś dziwkami i teraz odsypia. Jak to on...

Zygmunt zasepił się i napisał nieco ostrzejszą wiadomość, domagając się jak najszybszego kontaktu.

Dom był pusty, bo mimo protestów i prób powrotu, ostatecznie udało mu się pogonić Wiołę. Irytowała go do granic wytrzymałości swoim prymitywnym zachowaniem. Okazało się, że mimo świetnego ciała i dobrego seksu, nie jest w stanie z nią dłużej wytrzymać.

Była głupia, jak but. Nie zamierzał tego dłużej tolerować, więc odprawił ją z kwitkiem. Odgrażała się, że wróci i podpali mu dom, ale wcale się tym nie przejął.

Miał ją gdzieś.

Mężczyzna przeszedł się po ogrodzie, napił się czegoś zimnego i stwierdził, że koniec marazmu i otępienia. Musiał zacząć działać, by odzyskać chęć do życia.

Wrócił do domu i wszedł do salonu. Podeszedł do stolika i popatrzył na leżące na szklanym blacie telefony.

To były stare modele z klawiaturą, nie żadne nowoczesne smartfony z dużym ekranem i GPSem. Wyposażone w zarejestrowane na jakiegoś słupa karty SIM.

Do jednorazowego wykorzystania.

Wziął w dłoń jeden z telefonów i wstukał zapamiętany wcześniej numer. Nie czekał zbyt długo na realizację połączenia.

- Baronowski – padło konkretnie.
- Lesiak mówi. Cześć Baron.
- Cześć Zigi.

Zygmunt nie był już tym załamany i potargany przez życie człowiekiem. Teraz był aktywnym biznesmenem z powracającą energią i chęcią do działania.

– Ja w sprawie dostawy mąki. Niestety, mam szczury w magazynie i muszę zrobić dezynsekcję. Albo w ogóle znaleźć nowy magazyn. Może mi to zająć kilka dni.

Wstrzymasz się z wysyłką?

- Zależy jak długo – odpowiedział ostrożnie rozmówca.
- Maksymalnie tydzień. Będę się starał szybciej rozwiązać ten problem.
- Im szybciej, tym lepiej.

Lesiak pokiwał do siebie głową. Nie trzeba było nic więcej mówić. W zasadzie mógłby się już rozłączyć, ale musiał jeszcze o coś zapytać.

- Baron... czy my mamy jakieś nierozliczone biznesy? Wiszę ci z czymś?
- Nie. A dlaczego pytasz?

– Pamiętasz, rok temu była taka jedna dostawa, która się zapodziała. Wtedy uzgodniliśmy, że dzielimy się pół na pół kosztami i zamknęliśmy sprawę.

– No tak – potwierdził głos w telefonie. – Po co do tego wracasz?

– Wiesz, oczywiście, co się stało mojej córce? Chodzą słuchy, że to z zemsty za jakieś nierozliczone tematy.

– Chyba, kurwa, nie sugerujesz, że...? – głos rozmówcy przybrał niebezpieczną barwę.

– Nie! – uciął natychmiast Lesiak. – Ale musiałem zapytać. Tak dla formalności.

Zapadła cisza. Krępująca cisza.

– To wszystko, co chciałeś powiedzieć?

– Tak, dzięki za rozmowę. Dam znać, jak tylko będę miał nowy magazyn.

Gdy już się rozłączyli, Lesiak wyjął kartę SIM, przełamał ją na pół, a telefon zniszczył.

– Przepraszam, że nachodzę panią w sobotni wieczór, ale to pilna sprawa.

Słowa wypowiedziane do domofonu nie doczekały się od razu odpowiedzi. Mimo pokazania przez kamerę urządzenia legitymacji policyjnej, Kalinowski miał wrażenie, że mówi do ściany i że po drugiej stronie nikogo nie ma.

– Halo, jest tam pani? Obiecuję, że nie zajmę więcej niż dziesięć minut.

– Może się pan jeszcze raz przedstawić? – zabrzmiał w końcu kobiecy głos.

– Podkomisarz Krzysztof Kalinowski z Komendy Rejonowej Warszawa VII – powtórzył policjant, starając się mówić głośno i wyraźnie. – Potrzebuję zapytać o pani tragicznie zmarłą koleżankę, Małgorzatę Lesiak. Znała ją pani, prawda?

– Tak.... Ale o co dokładnie chodzi? – wydawało się, że głos kobiety zadrżał lekko. Nie wiadomo było tylko, czy to z emocji, czy po prostu wpływ niedoskonałości urządzenia przetwarzającego dźwięk.

– Będzie mi dużo łatwiej wyjaśnić to twarzą w twarz, a nie przez domofon – Kalinowski poczuł, że czas zmotywować kobietę. – Możemy o tym porozmawiać teraz u pani w mieszkaniu lub na oficjalnej rozmowie na komendzie. Zostawić pani od razu wezwanie?

Podziałało. Ten trick zawsze się sprawdzał.

– Proszę – padła w końcu odpowiedź i niemalże natychmiast zabrzmiał sygnał otwieranego zamka.

Podkomisarz zdecydowanym ruchem pchnął drzwi i wszedł do wnętrza bloku. Od razu wbiegł na pierwsze piętro.

Gdy dostał od analityka nazwisko i adres przyjaciółki tragicznie zmarłej żony Lesiaka, długo nie mógł się zdecydować, co właściwie ma z tym zrobić. Gryzł się całe popołudnie i dopiero wieczorem postawił wszystko na jedną kartę. Przyjechał pod wskazany adres. Stał teraz przed drzwiami kobiety, która zostawiła ślad na internetowym czacie wysledzonym przez policyjnego informatyka.

Chwilę później otworzono mu drzwi. Około pięćdziesięcioletnia, średniej urody kobieta, bez słowa zaprosiła go do środka i poprowadziła do pokoju.

Policjant wszedł, usiadł przy stole, popatrzył na twarz gospodyni i szybko ocenił jej stan. Ewidentnie nie czuła się zbyt pewnie i było to widać już na pierwszy rzut oka. Speszona wizytą policjanta uciekała wzrokiem, jakby miała coś do ukrycia lub po prostu czuła się niekomfortowo.

– Dobrze znała pani Małgorzatę Lesiak? – zaczął Krzysztof bez zbędnych wstępów. Doszedł do wniosku, że nie są potrzebne.

– Raczej tak. Byłyśmy przyjaciółkami.

– Bliskimi?

Kobieta pokiwała głową. Nadal unikała wzroku Kalinowskiego.

– Proszę opowiedzieć, co się dokładnie wydarzyło kilka lat temu, podczas wycieczki na Teneryfę? – przystąpił do konkretów. Czuł, że tak będzie najlepiej.

– Małgosia nieszczęśliwie spadła ze skały i się zabiła. Zginęła na miejscu – rozmówczyni powiedziała bardzo cicho, jakby wspomnienie tamtych wydarzeń wciąż ją bolało. Kalinowski ledwo ją usłyszał.

– Czy pani przyjaciółka pojechała tam z całą rodziną? Z mężem i dziećmi?

Nie odpowiedziała. Kobieta wyraźnie się wahała i zwlekała z odpowiedzią.

Kalinowski spokojnie czekał, nie ponaglał. Wiedział, że w takich sytuacjach potrzebna jest cierpliwość. Gdy gospodyni w końcu spojrzała w jego oczy, była gotowa do dalszej rozmowy.

– Czy... – zaczęła niepewnie, ale natychmiast zamilkła.

– Tak? Proszę śmiało dalej.

– Czy mogą mi grozić jakieś konsekwencje prawne?

Zdziwił się i uniósł brwi.

– Skąd takie pytanie? Chyba nic złego pani nie zrobiła, prawda?

Kobieta westchnęła i spuściła wzrok na blat stołu.

Przygryzła dolną wargę.

– Zrobiłam – powiedziała znów bardzo cicho. – I do dziś nie mogę się pogodzić ze śmiercią Gosi. To przeze mnie tam zginęła.

– Dlaczego tak pani mówi? Była pani z nią na tej wycieczce? Byliście tam razem z całą jej rodziną?

Trzy pytania na raz to było zdecydowanie za dużo.

Podkomisarz zdał sobie z tego sprawę, ale było już zbyt późno, by to odwołać. Nie chciał jeszcze bardziej onieśmielić rozmówczyni, która najwyraźniej miała coś niezwykle ciekawego do powiedzenia.

– Bardzo proszę się nie bać. Nic pani z mojej strony nie grozi. Ja tylko potrzebuję ustalić fakty związane ze śmiercią pani koleżanki.

Chyba podziałało, bo kobieta posłała w stronę policjanta nieco żywsze i śmielsze spojrzenie.

– Małgosia nie była tam z rodziną. Oficjalnie pojechała na tygodniową wycieczkę ze mną, swoją najlepszą przyjaciółką. Zygmunt miał myśleć, że to taki typowy babski wyjazd, by naładować akumulatory i pobyć ze sobą, poplotkować i oderwać się od szarej rzeczywistości. Nawet miałam kupiony bilet, by Lesiak myślał, że tak właśnie jest.

– I jak się domyślam, jednak pani nie pojechała?

– Nie.

– Pani Małgorzata Lesiak poleciała sama?

– Nie sama... – kobieta znów się zawahała. Wyglądała tak, jakby to, co za chwilę miało paść, było bardzo trudne do powiedzenia. – Ze swoim kochankiem.

Kalinowski poczuł, że właśnie usłyszał coś niezwykle ważnego. Podświadomie spodziewał się podobnej informacji, ale teraz, gdy padła ona z ust tej kobiety,

nabrało to zupełnie innego wydźwięku. Popatrzył jej prosto w oczy, zachęcając do rozwinięcia wątku.

– Gosia miała romans od dłuższego już czasu, bo Zygmunt bardziej był skoncentrowany na robieniu biznesu, niż na niej – wyjaśniła. – Od wielu miesięcy czuła się samotna i opuszczona. Dzieci wydorosłały, zajęły się swoim życiem, a ona praktycznie została sama. Mieszkali już wtedy w tym wielkim domu w Radości. Jej męża praktycznie nigdy nie było i moja przyjaciółka gnuśniała z dnia na dzień.

Kobieta zaczerpnęła powietrza i dopiero teraz zorientowała się, że niczym nie poczęstowała swojego gościa.

– Może napije się pan kawy albo herbaty?

– Nie, dziękuję bardzo – Kalinowski odwzajemnił zapytanie uśmiechem, by jego rozmówczyni poczuła się choć nieco bardziej komfortowo w tej zapewne niełatwej dla niej sytuacji. Zależało mu na szczerych i wyczerpujących informacjach.

– I w końcu, pewnego dnia, ta samotność musiała upomnieć się o swoje – mówiła dalej. – Nie wiem, czy to była miłość od pierwszego wejrzenia, ale gdy Gosia poznała sporo młodszego od siebie Łukasza, to odpłynęła. Zwariowała na jego punkcie, po prostu oszalała.

On był artystą, muzykiem, a nie jakimś ordynarnym cwaniakiem robiącym interesy z mafią. To była dla niej odskocznia i wejście w inny świat, w inne towarzystwo. Na początku Zygmunt nawet się nie zorientował, że jego żona ma kogoś na boku.

– A co było później?

– Ich romans trwał ponad rok i oprócz nich ja byłam jedyną osobą, która o tym wiedziała. Gosia bezgranicznie mi ufała, a ja kibicowałam temu uczuciu. Marzyłam o tym, by moja przyjaciółka rozwiodła się z Lesiakiem i znalazła swoją nową przystań. Wspierałam ją z całego serca i życzyłam jej jak najlepiej. Jednak nie doceniłam złośliwości losu i okrutnego przeznaczenia, jakie czekało kochanków.

Kalinowski odniósł wrażenie, że w oczach kobiety pojawiły się łzy. Szybko spuściła wzrok, wstydząc się słabości.

– Na Teneryfę pojechali razem, by nacieszyć się sobą i swoim szczęściem. Ja stanowiłam ich mocne alibi, aby nikomu nie przyszło do głowy, że Gosia coś

kręci.

To musiała być koronkowa akcja, żeby się udała. Pojechałam z nią na lotnisko, weszłam do samolotu. Lot odbywał się z przystankiem w Katowicach, w których wysiadłam. Łukasz dopiero wtedy dołączył do pasażerów lecących na Teneryfę, zajmując moje miejsce. Ja pojechałam na cały tydzień do rodziny do Bielska, żeby nie wracać do Warszawy i nie kusić losu. Ktoś mógłby mnie przecież przypadkowo zobaczyć i cały plan ległby w gruzach. Zakochani byli bezpieczni. Mogli spędzić ze sobą upojny tydzień, ciesząc się swoją miłością...

– Czy wie pani, jak doszło do wypadku? – Kalinowskiego nie interesowały romantyczne szczegóły.

Chciał ustalić, dlaczego Małgorzata Lesiak zginęła.

Gospodyni pokiwała smutno głową. Teraz już na pewno jej oczy zaszkliły się od łez.

– Nikomu o tym nie mówiłam, bo się po prostu bałam. Przez pierwsze miesiące byłam w szoku, nie mogłam uwierzyć w to, czego się dowiedziałam. Teraz mogę już wszystko powiedzieć. Już się nie boję.

– Proszę mówić.

– Gdy dowiedziałam się, że Gosia nie żyje, na początku nie wiedziałam, że Łukasz też otarł się o śmierć.

Oficjalna wersja była taka, że ona potknęła się o kamień i spadła ze skały. Roztrzaskała sobie głowę i zginęła na miejscu.

– A jak dowiedziała się pani o śmierci koleżanki?

Przecież oficjalnie powinna być pani razem z nią na tej wycieczce?

– Zygmunt zadzwonił do mnie na mój numer komórkowy i poinformował mnie o tym, że wie o zdradzie żony i naszej konspiracji. Potem wyjaśnił, że Gosia spadła z klifu i się zabiła. Tylko tyle. Nie wspomniał nic o kochanku. Ja byłam w takim szoku, że nawet nie przyszło mi do głowy, by wypytywać o nic więcej. Fakt, że dowiedział się o romansie żony, stał się dla mnie drugorzędny, bo strasznie rozpaczalam, że Gosia nie żyje. Nawet nie zastanawiałam się, co się dzieje z Łukaszem. Potrzebowałam kilku tygodni, żeby się ogarnąć i zacząć o tym myśleć. Poza tym, nie bardzo wiedziałam, jak się z nim skontaktować. Nie miałam do niego numeru, żeby zadzwonić.

– A co było potem?

– Rok później, kiedy już zdążyłam ochłonąć i kiedy w pewien sposób pogodziłam się z faktem, że Gosia nie ma wśród żywych, spotkałam Łukasza. Zaczepił mnie w centrum handlowym i poprosił o rozmowę.

Kobieta musiała zrobić przerwę, by zaczerpnąć powietrza. Wspominanie tamtych chwil bardzo dużo ją kosztowało.

– W ogóle go nie poznałam – wróciła do rozmowy.

– Wyglądał niemalże jak szkielet, stracił kilkanaście kilogramów, na twarzy widniały liczne blizny. Postarzał się o kilkanaście lat. Brakowało mu kilku zębów.

Zaciągnął mnie w jakiś ciemny kąt i wszystko opowiedział. Rozplakałam się, jak bóbr, a serce ścisnął mi żal nie do opisania.

– Czego się pani wtedy dowiedziała?

– Powiedział mi, że jacyś bandyci zaatakowali ich podczas spaceru, porwali i wywieźli na odludzie – głos jej drżał, ale mówiła dalej. – Zaciągnęli ich nad strome zbocze. Jeden z tych ludzi powiedział wtedy wprost, że za zdradę i kłamstwa Gosia musi zapłacić życiem.

Łukasz miał dostać inną nauczkę, ale miał przeżyć.

By cierpieć do końca swoich dni. Potem zepchnęli ją w przepaść, a zrozpaczonego Łukasza pobili do krwi, połamali mu zęby i pogruchotali kości. Nieprzytomnego zabrali do samochodu i gdzieś wywieźli.

Za oknem, w pobliżu, niespodziewanie zaszczekał pies. Kobieta drgnęła nerwowo, jakby się tego prze-

straszyła. Znow musiała zebrać siły, by dokończyć historię. Kalinowski cierpliwie odczekał kilka sekund.

Nie poganiał.

– Gdy się obudził, leżał pod kroplówką w jakiejś norze – w końcu gospodyni wznowiła opowieść. – Wszystko go bolało, ale oprócz efektów mocnego pobicia, odczuwał coś jeszcze. Szybko okazało się, że wycięli mu nerkę, a być może coś jeszcze. Nie wiedział ile czasu minęło i gdzie był. Gdy doszedł do siebie, jakimś cudem stamtąd uciekł, choć ledwo chodził i był w opłakanym stanie. Pomogli mu jacyś przypadkowi ludzie, dostał się do konsulatu, po kilku tygodniach wrócił do Polski. Potem spędził mnóstwo czasu na dochodzeniu do siebie. Na zawsze został kaleką, z uszkodzonym ciałem i umysłem.

– Kto ich wtedy zaatakował? Sprawdzono to?

– Nie wiem, czy ktokolwiek wtedy o tym pomyślał, ale ja na pewno wiem, że to byli ludzie Lesiaka. To on kazał zabić swoją żonę i okaleczyć jej mężczyznę. Nie wiem nawet, czy hiszpańska policja prowadziła jakieś śledztwo. Nikt się ze mną nie kontaktował w tej sprawie. Łukasz zniknął, a śmierć Gosi zakwalifikowano jako nieszczęśliwy wypadek.

– Czy Zygmunt Lesiak w jakiś sposób pani groził?

– Nie musiał. Przez telefon nie powiedział nic, co by go obciążało. Poza tym wiedział, że nic przeciw niemu nie zrobię.

– A ten Łukasz? Nie zdecydował się, by zeznawać na policji?

– Nie, bo nie miał przecież żadnych dowodów. Powiedział mi, że zemści się na Lesiaku w inny sposób.

Kalinowski aż wstrzymał oddech. Dowiedział się więcej, niż przypuszczał.

– Czy wie pani, jak się skontaktować z tym panem Łukaszem?

– Niestety, nie – pokręciła głową. – Wydaje mi się, że pamiętam tylko jego nazwisko. Nazywał się Filipiak albo podobnie. Nic innego o nim nie wiem.

Policjant spojrzał z uwagą na rozmówczynię. Podała mu bardzo istotne informacje.

– Dziękuję pani za rozmowę. Musiała być dla pani bardzo trudna.

Kobieta nie odpowiedziała, ale malujący się na jej twarzy głęboki smutek mówił więcej, niż tysiąc słów.

Pierwsze, co poczuł, to straszliwy ból głowy rozsadzający czaszkę. Nigdy czegoś takiego nie doświadczył, nawet na największym kacu, nawet po największym pijaństwie.

Potem zdał sobie sprawę, że ma potworną dziurę w pamięci.

Następnie odkrył, że nie może się ruszyć i leży na czymś twardym. Duszne powietrze przesycone było zapachem wapna i świeżo wylanego betonu.

Było ciemno, jak w piwnicy.

– Halo! – wycharczał. – Gdzie ja, kurwa, jestem?

Odpowiedział mu jakiś odgłos i echo odbijające się od surowych ścian. Ktoś szedł w jego kierunku.

Lesiak chciał się szarpnąć, ale nic to nie dało. Był unieruchomiony. Mocno i umiejętnie związany.

To chyba była jakaś hala w trakcie budowy. Czyżby jedna z ich inwestycji? Tylko dlaczego on się tu znalazł?

Okropnie chciało mu się pić. Głowa pękała od pulsującego pod czaszką bólu.

Nagle poczuł panikę i strach. Źle to wyglądało.

– Czego chcecie?! – zawołał w kierunku, z którego, jak mu się wydawało, dochodziły odgłosy stawianych kroków. – Pieniędzy?!

Nie padła żadna odpowiedź. Ktoś był coraz bliżej.

W końcu doszedł do miejsca, w którym leżał Lesiak, i roześmiał się.

– Tego też – potwierdził mężczyzna. Jego głos z nikim mu się nie kojarzył. – Nie pogardzę pieniędzmi i bogactwem zgromadzonym przez Zygmunta Lesiaka.

– Ojciec zapłaci! – zapewnił gorliwie Radek. – Po tym, co zrobiliście Kaśce, wie już, że nie żartujecie i zapłaci każdą sumę! Tylko nic mi nie róbcie! Muszę wyjść z tego bez szwanku!

Rozmówca znów się roześmiał. Trochę beztrosko, a trochę demonicznie.

Młody Lesiak wyteżył wzrok i przebijając mrok dojrzał, że obok niego ktoś stoi. Chyba był sam. Było ciemno, więc niczego nie można było być pewnym.

– Zadzwoń do mojego ojca – powiedział gorączkowo Radek. – Pokaż mu, że nic mi nie jest, i zażądaj, czego tam chcesz. Tylko proszę, nic mi nie róbcie. Nie okaleczaj mnie.

Porywacz chyba się uśmiechnął, ale słabe światło wpadające z zewnątrz do pomieszczenia mogło przekłamywać.

– Akurat tego nie mogę ci obiecać – padło złowrogo.

Mężczyzna znów się zaśmiał, jakby czerpał z tej sytuacji sadystyczną przyjemność.

– Proszę! Nie rób mi nic złego! – zajęczał przestraszony Radek. Nagle zachciało mu się płakać. Nigdy nie był w podobnej sytuacji zagrożenia życia i teraz okazało się, że nie jest żadnym twardzielem. – Błagam! Dostaniesz wszystko, czego chcesz, tylko nie rób mi krzywdy!

Szarpnął się, ale nic mu to nie dało.

Porywacz odwrócił się i kucnął tyłem do Lesiaka.

Syn biznesmena rozpaczliwie szukał w myślach sposobu na to, by się z tego wywinąć.

Po chwili dobiegł go dźwięk – jakby szurnięcie pudła po posadzce. Sekundę później szczerknął metal oraz dało się słyszeć jakiś chrobot przypominający rozsypywanie się gwoździ po podłodze. Mężczyzna zaklął siarczyście. Nie wróżyło to nic dobrego i teraz panika już całkowicie wzięła górę.

– Błagam! – wrzasnął Lesiak, jednocześnie próbując się szarpnąć. – Zrobię wszystko! Zadzwoń do mojego ojca! Co tam szykujesz? Nie rób mi nic złego!

Potem sprawy potoczyły się bardzo szybko.

Radek poczuł zimny ostry metal na małym palcu prawej dłoni.

Smagnięty paniką, rozdarł się na całe gardło.

Porywacz nie przerywał mu, tylko spokojnie czekał, aż uwięziony przestanie wrzeszczeć.

– Teraz obetnę ci palec – padła groźba, gdy Lesiak w końcu zamilkł.

Żadnego wytłumaczenia, dlaczego tak się ma stać, żadnej szansy na obronę. Po prostu zabrzmiała jedynie sucha informacja, podana po to, by więzień odczuł na własnej skórze, jak bardzo powinien się bać.

Nic więcej.

Szczerknęcie metalu nastąpiło bardzo szybko, po czym na podłogę pacnął odcięty palec.

Radek Lesiak wrzasnął tak rozdzierająco, że mało nie popękały bębunki w uszach. Echo odbijające się od gołych ścian budowanego właśnie gdzieś w polu magazynu dość długo nie pozwalało zaznać ciszy. Porywacz spokojnie czekał, aż przetrzymywanemu mężczyźnie zabraknie sił i wreszcie ponownie zamilknie. Jednak gdy już przestał krzyczeć, nie zrobiło się cicho. Lesiak płakał, jak małe dziecko, które rozbiło sobie kolano.

– Ty draniu... – łkał żałośnie, zanosząc się co chwilę.

– Ty bestio... Jak mogłeś obciąć mi palec? Przecież powiedziałem ci, że ojciec zapłaci... Ty skurwielu!

– Nawet gdyby chodziło mi wyłącznie o kasę, to i tak bym to zrobił – wyjaśnił oprawca spokojnym głosem.

– Dlaczego? – Lesiak dalej płakał, połykając łzy.

– Żeby pan Zygmunt wiedział, że nie żartuję i że jestem gotów posunąć się dalej. Żeby nie miał najmniejszych wątpliwości, że trzeba zapłacić bardzo dużo.

– No to już ci chyba wystarczy? – jęczał młody Lesiak. – Dzwonń...

Mężczyzna roześmiał się szyderczo. Znowu kucnął i zaczął czegoś szukać w pudle stojącym na podłodze.

Zachrzęściły metalowe przedmioty, coś zazgrzytało.

Radek jeszcze nie wiedział, co to oznacza, ale zrozumiał, że to nie koniec. Że ten psychol, który go uprowadził, chce czegoś innego, niż szybkiego okupu zapłaconego za zdrowie i życie syna. Że zaraz będzie ciąg dalszy. Że potworny ból odciętego małego palca prawej dłoni to nie wszystko, co spotka go tej nocy.

Nagle przypomniał sobie, co ten człowiek zrobił z jego siostrą i zrozumiał, że ma do czynienia z najgorszym degeneratem bez cienia empatii.

– Dlaczego nie dzwonisz? Czego tam jeszcze szukasz? Słyszysz?! Dlaczego mi to robisz?!

Odpowiedziało mu szczęknięcie metalu.

Potem poczuł na swojej drugiej, jeszcze zdrowej dłoni ciężar jakiegoś urządzenia. Nastąpił strzał i potworny ból ponownie przeszył jego ciało. Piekielny wrzask rozszedł się znów po ścianach pustej hali. Lesiak ryczał, jak zarzynane zwierzę, tym razem jeszcze bardziej histerycznie. Długo nie mógł się uspokoić.

– Ależ jesteś mało odporny na ból – stwierdził w końcu oprawca, gdy znów zrobiło się ciszej. – A to

tylko początek. Jeden obcięty mały palec i jeden wstrzelony z pistoletu gwóźdź.

Radek próbował coś powiedzieć, ale nie mógł, bo zachłystywał się śliną i łzami. Cały drżał i dygotał.

Mamrotał coś pod nosem. Przy odrobinie koncentracji można było usłyszeć coś w stylu: „Tato... pomóż mi... błagam...”.

Porywacz usiadł na jakiejś skrzynce ustawionej na posadzce. Głęboko westchnął.

– Muszę ci powiedzieć, że twoja siostra była odważniejsza – zagaił takim głosem, jakby opowiadał dzieciom bajkę. – Nie płakała. Do samego końca lżyła mnie i wyzywała. Robiła to nawet wtedy, gdy stalowe tryby maszynki do mielenia zaczynały miażdżyć jej nogi.

A przecież to musiało zająć cię boleć. Nawet sobie nie wyobrażam, co wtedy czuła. Dopóki nie straciła przytomności w czeluściach urządzenia zgniatającego jej ciało, w moją stronę leciały same przekleństwa. To była twarda babka. Aż szkoda, że musiała tak skończyć.

– Ty... Ty... potwo...rze... – wydukał w odpowiedzi Lesiak.

Porywacz zaśmiał się.

– Za to ty, Radziu... Oj! Ty nie jesteś odporny na ból.

Nie jesteś.

Szyderczy śmiech dość długo odbijał się echem od konstrukcji budynku.

W umyśle torturowanego szalała istna burza z piorunami. Potworny ból uszkodzonego ciała mieszał się

z paniką i obawą o swoje życie. Powtarzało się to samo pytanie: „O co chodzi temu człowiekowi i dlaczego wciąż nie dzwoni do ojca?”.

– No dobrze! – porywacz wstał i znów kucnął, szukając czegoś w przytarganym tu wcześniej pudle. – To była rozgrzewka, a teraz czas na coś konkretniejszego.

– O co ci chodzi?!!! – wrzasnął Radek. – Nie musisz mnie bardziej ranić! Tyle wystarczy, żeby zdobyć okup!

– Nie do końca, mój drogi. Nie do końca... – zamruczał pod nosem mężczyzna, majstrując coś przy urządzeniu wyciągniętym z pudła. Coś stuknęło, coś zgrzytnęło. Lesiak w przyplýwie energii szarpnął się mocno, ale tylko spowodował tym ruchem falę bólu płynącego z obciętego palca i przebitej gwoździem dłoni.

– Pracowałeś kiedyś z wyrzynarką elektryczną? – padło pytanie, jak z najgorszego horroru.

– Nie! Nie rób mi tego! – Wrzasnął uwięziony.

– Jak nie, to może opowiem kilka słów, jak to działa.

Ryk i zawrodozenie nie pozwoliło mężczyźnie wyjaśnić zasad funkcjonowania sprzętu. Stał tylko cierpliwie nad wrzeszczącym wniebogłoso Lesiakiem, czekając na ciszę. Gdy się jej nie doczekał, wzruszył ramionami, podłączył wyrzynarkę do prądu, sprawdził jeszcze, czy ząbkowany, ostry nóż jest dobrze osadzony w uchwycie, i na próbę uruchomił urządzenie.

Wyrzynarka zawyla charakterystycznym, ostrym dźwiękiem. Lesiak wrzasnął jeszcze głośniej. Teraz przywoływał pomocy. Darł się: „Pomocy! Ratunku!”.

– Nikt cię tu nie usłyszy – porywacz spróbował przekrzyczeć wrzaski. – Jak pamiętasz, ta hala budowana jest na odludziu, niemalże w środku pola.

A ochroniarza dziwnym trafem dziś nie ma. Coś mu zaszkodziło.

Chwilę później uruchomiony na najwyższych obrotach sprzęt zaczął robić swoje. Ostry, wyposażony w trójkątne zęby, szybko poruszający się metalowy nóż zaczął przecinać palce przybitej do deski lewej dłoni. Unieruchomiona, nie stawiała oporu. Lesiak nie miał jak powstrzymać torturującego go mężczyzny.

Mógł tylko jeszcze głośniej krzyczeć, starając się zagłuszyć wściekły ból szarpiący jego ciałem i jego umysłem oraz zagłuszyć ostry dźwięk wyrzynarki, która bezlitośnie rozprawiała się z jego kończynami.

Kiedy było po wszystkim, Radek Lesiak był już kaleką. Przybita wcześniej do deski, krwawiąca teraz obficie dłoń została pozbawiona palców. Poszarpane i połamane szczątki jego kończyn leżały w kałuży krwi. Nie nadawały się do uratowania, bo potraktowane wyrzynarką do drewna stanowiły już bezużyteczne odpady.

Udręczony mężczyzna nie wytrzymał ogromu cierpienia. Zemdlał z bólu oraz emocji.

Miała nadzieję, że lecąca spod prysznica woda stłumi jej łkanie.

Klaudia siedziała na brzegu sporych rozmiarów wanny i płakała. Z bezsilności, żalu i rozczarowania.

Znów wpadła w depresję.

Dziesięć minut wcześniej Zięba skończył w niej z cichym jękiem i jak zwykle niemalże natychmiast zasnął.

Tym razem bolało ją, i to nie tylko fizycznie, ale i psychicznie. Mało brakowało, a ze złością straciłaby go z siebie i wyskoczyła z łóżka. Jednak powstrzymała się, by nie robić niepotrzebnych scen. Chciała załatwić to inaczej.

Pod koniec dnia Nowicka doszła do ostatecznego wniosku, że to wszystko to był błąd. Niepotrzebnie w to zabrnęła. Przecież nie kochała córki i czuła, że nigdy jej nie pokocha. Co z tego, że ją urodziła i że dziecko miało jej geny? Nigdy nie chciała być matką i nie zamierzała nią być.

Związanie się z Ziębą okazało się najgorszą decyzją, jaką mogła podjąć. Teraz już go nienawidziła. Musiała się uwolnić od nich obojga. I to jak najszybciej.

Gdy wypłakała się i nieco uspokoiła, wzięła w dłoń smartfon i odszukała w kontaktach numer do Krzyśka.

Długo na niego patrzyła, ale w końcu się zdecydowała.

Teraz nie było już odwrotu.

Ocknął się po jakimś czasie i od razu poczuł, że zalewa go fala bezgranicznego cierpienia.

Momentalnie wszystko sobie przypomniał.

Obcięty obcęgiem palec.

Potem przebita wystrzelonym z pistoletu gwoździem dłoń.

W końcu ucięte wszystkie palce lewej dłoni.

Przez ból, żal i bezradność gorzko zapłakał. Był teraz małym chłopcem, którego spotkała największa życiowa krzywda. Potrzebował mamy, która by się nim zaopiekowała, przytuliła, pocieszyła.

Jednak rzeczywistość była inna. Nie było mamy.

Był bezwzględny oprawca, który bez mrugnięcia okiem okaleczył go w bestialski sposób.

– Dlaczego...go... to zro... zro...biłeś? – z trudem wyjąkał Radek. – Co ja ci zro... zrobiłem?

Tamten westchnął tylko.

Potem cmoknął, jakby dla niego było to oczywiste.

– Ty bezpośrednio nic, ale twój ojciec... Owszem, zrobił, i to dużo. Więc pośrednio także jego dzieci: ty i twoja siostra. Ona już dostała za swoje, a nad tobą mam przyjemność właśnie teraz pracować.

– Jak masz... do niego żal..., to na nim... się wyżyj... Ja nic ci... nie zrobiłem... Ja chcę żyć...

Ponownie się rozpłakał. Ryczał śliniąc się i chlipiąc.

– Chcę widzieć, jak ten stary drań cierpi z powodu straszliwej śmierci swoich dzieci – mówił dalej mężczyzna, wyjaśniając przyczyny swojego działania.

– Mam cholerną nadzieję, że to, co zrobiłem z twoją siostrą, bardzo go bolało. Powiedz mi, mocno to przeżył? Mam nadzieję, że tak. A teraz, gdy zobaczy, co zrobiłem z tobą, to może serce mu pęknie i padnie na miejscu?

Radek zawył żałośnie.

– W sumie to jednak chciałbym, żeby jeszcze chwilę pożył i się pomęczył. Może jednak nie kipnie na zawał albo na udar? Jak myślisz?

Porywacz gawędził z uwięzionym Lesiakiem w najlepsze, jakby byli starymi znajomymi, a nie katem i ofiarą.

– Błagam... puść mnie, to dostaniesz tyle pieniędzy, że starczy ci do końca życia – Radek nagle spróbował innej taktyki. – Wyjedziesz gdzieś daleko i zaczniesz nowe życie. Ojciec już dostał nauczkę. Ja też...

Oprawca roześmiał się.

– Ile chcesz? – Radek nie poddawał się. – Milion euro? Więcej? Załatwię, ile chcesz...

– Pieniądze i tak dostanę, o to się nie martw.

Nie zabrzmiało to zbyt dobrze. Lesiak zdał sobie sprawę, że brakuje mu już argumentów. Nie chciał nawet wyobrażać sobie, co ten barbarzyńca jest w stanie mu zrobić.

– Dość gadania!

– Błagam... Oszczędź mnie... Proszę...

– Spodobała mi się ta wyrzynarka – zaśmiał się oprawca.

Radek miał coraz mniej siły na protesty, ale zawył resztkami sił, wzywając jeszcze raz pomocy. Miał już całkowicie zdarte gardło.

– Co prawda trochę chlapie na boki krwią i rozrywaniem mięsem, ale urządzenie robi swoje. No i pewnie bardzo boli. Ale przecież ma boleć.

Kat uśmieł się, włączył maszynę i przyłożył do uwięzionego ciała torturowanego Radka Lesiaka.

Jego wrzasku nie było już słychać.

Wyrzynarka pracowała na najwyższych obrotach kolejnych kilkanaście minut.

NIEDZIELA

Nie był w stanie wykorzystać weekendu, żeby odpocząć i zrobić coś dla siebie lub dla swoich córek. To, czego dowiedział się od koleżanki żony Lesiaka, domagało się sprawdzenia. I mimo że już nie prowadził tej sprawy, nie dawało mu to spokoju.

Z samego rana wybrał numer do analityka.

– Jarek? Cześć, przepraszam, że w niedzielę, ale mam superpilny temat.

– Panie podkomisarzu – odezwał się zaspany głos – całą noc grałem w „Call of Duty”.

– Odeśpisz innym razem. Potrzebuję twojej pomocy, zresztą sam mi nadałeś ten temat.

– Chodzi o ten czat? – ziewnął chłopak.

– Tak, rozmawiałem z tą babką i sprawa wygląda na bardziej zagmatwaną, niż nam się wydawało. Nie będę teraz mówił ci o szczegółach, tym bardziej że oficjalnie nie prowadzę tego śledztwa, ale muszę coś sprawdzić. Potrzebna mi twoja pomoc.

– A o co dokładnie chodzi?

– Potrzebuję znaleźć faceta, niejakiego Łukasza Filipiaka. Nie wiem gdzie się urodził ani gdzie mieszkał.

Wiem tylko, że ten człowiek jest jakimś muzykiem.

Żona Zygmunta Lesiaka była jego kochanką. Poznali się w Warszawie.

Informatyk zagwizdał z przejęciem.

– I tylko tyle mamy? Żadnych innych danych?

– Żadnych. Poszperaj w swoich zasobach internetowych, może facet grał w jakiejś kapeli albo gdzieś występował. Po nazwisku powinno się dać go zidentyfikować.

– No dobrze, wrzucę go na bęben.

– Ale to nieoficjalnie, okej?

– Jasne, panie podkomisarzu.

– Dziękuję. Będę zobowiązany.

Nie mogąc usiedzieć na miejscu, Kalinowski pojechał po śniadaniu na komendę, uruchomił komputer i sam też zaczął szukać.

Dopiero gdy siedząc już w swoim fotelu, spojrzał na przesłane do niego wiadomości, zobaczył, że ma jakąś informację od Klaudii Nowickiej. W pierwszym odruchu zabiło mu szybciej serce, ale gdy przypomniał sobie ostatnie bardzo nieudane spotkanie z kobietą, zrezygnował z odczytania

przesłanej przez nią wiadomości. To mogła być znowu jakaś pomyłka albo wręcz prowokacja Zięby.

 Nie spojrział na telefon aż do wieczoru.

Zadzwonili do niego około południa.

Akurat był u wspólnika, namawiając go do udziału w interesie, z którego właśnie zrezygnował Błaszczak.

Na tyłach lombardu, w zacisznym salonie, rozmawiało im się najlepiej. Zygmunt Lesiak znów był twardym i zdecydowanym biznesmenem. Po jego kryzysie nie było już śladu.

Gdy dogadali wszystkie szczegóły, mężczyzna wyszedł z lokalu i wsiadł do swojego bmw. Dopiero teraz włączył telefon, który od razu niecierpliwie się rozdzwonił.

W pierwszej chwili nie zrozumiał tego, o czym powiedział mu policjant z Kielc. Nawet nie zapamiętał stopnia ani nazwiska rozmówcy. Wiadomość przekazana dość oszczędnie, ale w sposób niebudzący wątpliwości, długo nie mogła utorować sobie drogi do jego umysłu. Dwa razy prosił o powtórzenie. Chciał się upewnić, czy rzeczywiście temat dotyczy jego syna?

Jak to znaleziono go martwego? To przecież niemożliwe. Nie po tym, co spotkało jego córkę, Katarzynę. To nie mogło być prawdą.

Policja nie miała jednak najmniejszych wątpliwości.

Przy denacie znaleziono dokumenty potwierdzające jego tożsamość. Wygląd, wzrost, kolor oczu i znaki szczególne się zgadzały. Zwłoki należały do Radosława Lesiaka.

*

Zygmunt poprosił Marka, żeby zawiózł go do Kielc.

Sam nie był w stanie prowadzić.

Jego umysł wciąż nie przyjmował informacji podanej mu przez telefon, ale ciało odmówiło posłuszeństwa.

Lesiak wziął kilka bardzo mocnych tabletek uspakajających, które skutecznie go otumanily. Potem obficie popił whisky wprost z butelki. Dzięki temu przespał prawie dwie godziny, które były potrzebne, by dojechać do placu budowy zlokalizowanego gdzieś na odludziu pod Kielcami.

*

Pomimo tego, że leki i alkohol wciąż działały, mężczyzna doznał najsilniejszych i najgorszych uczuć w swoim życiu. Naocznie przekonał się, że jego syn nie żyje pokrojony na kawałki przez jakąś niemającą uczuć bestię. To było nie do zniesienia. Zygmunt upadł na kolana przy zbezczeszczonym, pozbawionym rąk i nóg korpusie Radka, zwiesił bezsilnie głowę i rzewnie zapłakał, jak nigdy dotąd. Nie przejmował się obecnością policji, techników kryminalnych, prokuratora ani lekarza, który skończył właśnie badać zwłoki. Nie przejmował się tym, że klęczał w kałuży krwi i resztkach porozrywanego ciała. Płakał

długo i bezsilnie. Nawet nie miał siły nikomu złorzeczyć, choć i tak nie wiedział kogo ma obarczyć winą za wyrządzone bestialstwo.

W końcu podnieśli go, zaaplikowali kolejną dawkę medykamentów i wsadzili do samochodu. Potem technicy zwinęli swój kram, medycy zabrali do czarnych, mocnych worków poodcinane kończyny oraz zostawiony w nietkniętym stanie korpus zamordowanego mężczyzny. Wyraz twarzy trupa wskazywał na przeżyte katongi, które stały się jego udziałem, zanim wyzionął ducha.

Pod wieczór już nie było śladu po ekipie.

Zygmunt Lesiak, pod wpływem szoku, emocji i podanych przez lekarza leków przespał kolejne kilkanaście godzin w hotelu w Kielcach.

PONIEDZIAŁEK

– Może pan naczelnik powtórzyć?

Kalinowski aż przysiadł na brzegu stołu, gdy usłyszał nowiny, wezwany z samego rana do gabinetu szefa.

– Radosław Lesiak został wczoraj znaleziony martwy na terenie budowy jakiejś hali magazynowej pod Kielcami – wyjaśnił niewzruszony mężczyzna. – Ktoś pokroił go na kawałki. Z syna biznesmena zostało tylko bezgłowe ciało. Ręce i nogi zostały oderżnięte jakimś mechanicznym narzędziem. Prawdopodobnie wyrzynarką.

Podkomisarza zatkało.

Początkowe podejrzenia, że to Radosław zabił swoją siostrę, teraz przestały w ogóle mieć znaczenie. Niemalże automatycznie w umyśle policjanta zakwitła myśl o pokrzywdzonym przez Lesiaka kochanku żony.

Niejakim Łukasz Filipiaku. I potencjalnej zemście po latach.

– Już i tak nie prowadzimy tej sprawy, więc mówię ci to tylko jako ciekawostkę – naczelnik wzruszył ramionami. – Teraz wygląda to już na ewidentną zemstę jakiegoś gangu. CBŚP ma kolejny twardy orzech

do zgryzienia. I kolejny dowód na to, że panowie gangsterzy mocno musieli się o coś pokłócić, skoro dochodzi do takich krwawych morderstw.

Kalinowski wyglądał na zbitego z tropu. Jego przełożony od razu to zauważył.

– Co się tak zasepiłeś?

– Bo dla mnie to jest jasny sygnał, że to jednak nie jest robota mafii – stwierdził podkomisarz. – Wręcz przeciwnie.

– Tak? – żywo zainteresował się naczelnik. – Dlaczego tak uważasz?

– Po pierwsze, nie wierzę w wykańczanie dzieci Lesiaka tylko po to, żeby mu dopiec. To niebiznesowe – zaczął wyliczać Krzysztof. – Po drugie...

Zawahał się. Nie wiedział, czy to dobry pomysł, by mówić szefowi o nielegalnie prowadzonym prywatnym śledztwie dotyczącym śmierci Małgorzaty Lesiak i jej kochanku.

– No? – upomniał się naczelnik. – Co po drugie?

– Dowiedziałem się czegoś.

I powiedział wtedy o wszystkim. Także o swojej teorii na temat zemsty Łukasza Filipiaka.

Naczelnik zmarszczył czoło i zamilkł na dłużej. Musiał przemyśleć sobie wszystko, co właśnie usłyszał.

Potem oparł łokcie na blacie biurka i wlepił surowe spojrzenie w oczy Kalinowskiego.

– Zostaw to, Krzysiek – powiedział poważnym głosem. – To już nie nasza sprawa. Nawet jeśli masz rację,

to Zięba by mi nie darował, jeśli zaczęlibyśmy znów koło tego chodzić. Oficjalnie nic w tym temacie już nie robimy. A na twoje prywatne śledztwo się nie zgadzam. CBŚP i stołeczna ma już za dużo powtykanych w ten temat ludzi. Jeśli rzeczywiście to ten zraniony kochanek zamordował dzieci Lesiaka, to wcześniej czy później sami do tego dojdą.

Kalinowski pokiwał głową na znak, że rozumie. I że nie będzie się w to więcej mieszał.

– Poza tym, masz co robić... – naczelnik ostatecznie rozwiązał jego wątpliwości. Nic więcej nie trzeba było mówić.

Wszystko było jasne.

Kalinowski odmeldował się i wyszedł z gabinetu szefa, ale nie miał stuprocentowej pewności, że nigdy już nie dotknie tych tematów. Nie dawało mu to spokoju. Musiał jeszcze coś sprawdzić.

Weekend okazał się koszmarem. Kłótnie z córką, do której czuła coraz większą niechęć, wyczekujące spojrzenia Jacka, domagającego się jasnej deklaracji na temat proponowanego małżeństwa, coraz większa świadomość zaciskającej się na szyi pętli. Luksusowe mieszkanie Zięby stało się więzieniem, z którego zapragnęła uciec. Tylko cudem dobrnęła do poniedziałku, czując, że dłużej tak nie wytrzyma.

Była na środkach uspakajających. Nie jakichś szczególnie mocnych, więc nie do końca obniżających stres i poczucie winy. Klaudia nie chciała zamroczenia umysłu. Chciała zachować nad sobą kontrolę.

Siedziała od kilkunastu minut nad umową, której nie dokończyła w sobotę. Nagle zdała sobie sprawę, że nie jest w stanie się skupić i zrozumieć czytanych właśnie zdań. Było coraz gorzej.

Krzysiek jej nie odpisał. Pełna żalu i emocji wiadomość nie doczekała się odpowiedzi.

Ale sama była sobie winna. Przecież kilka dni wcześniej odprawiła go w sposób zdecydowany i niebudzący wątpliwości. Jak ona to wtedy powiedziała?

„To była pomyłka, chwila słabości”?

To nie była tylko chwila słabości. Ona wciąż go kochała, a teraz potrzebowała, jak nigdy wcześniej. Teraz była pewna, że tylko z nim odzyska dawną siebie i tylko z nim może być znów szczęśliwa. Nawet za cenę ponownego porzucenia córki, której nigdy nie chciała, i za cenę ucieczki przed Ziębą. W tej chwili była gotowa nawet uciec z Krzyśkiem na drugi koniec Polski, porzucić swoje życie i zacząć wszystko od nowa.

W końcu zdecydowała.

Sięgnęła po telefon. Wybrała numer do Kalinowskiego i dzwoniła do niego tak długo, aż odebrał.

– Krzysiek – powiedziała niemal przez łzy, gdy wreszcie w słuchawce usłyszała jego głos. – Nie rozłączaj się, bo muszę coś ci powiedzieć...

*

Był cholernie wybity z rytmu i rozkojarzony. Nie mógł zebrać myśli, bo bardzo krótka i treściwa rozmowa z Klaudią kompletnie go rozłożyła.

Tym razem, był pewny, że ona wie, czego chce. Że nie kłamie, że nie stoi za tym ten znieawidzony przez niego Zięba. Że Klaudia mówi prosto z serca.

Podkomisarz siedział przy biurku i w duchu dziękował losowi, że Lucyna pracuje w terenie i dzięki temu ma pokój do swojej dyspozycji. Niezmiernie trudno mu było wziąć się w garść. Musiał zebrać myśli i podjąć jakąś decyzję.

Jednak nic z tego nie wyszło, bo usłyszał pukanie do drzwi. To był analityk. Trzymał w dłoni jakieś wydruki.

– Masz coś dla mnie? – Kalinowski zmusił się do uśmiechu.

Chłopak podszedł do biurka policjanta i bez słowa położył kartki na blacie. Potem usiadł na krześle. Podkomisarz szybko rzucił okiem na przyniesioną przez niego dokumentację.

– Dzięki, Jarek, ale obawiam się, że te dane nie będą mi już potrzebne.

– Złapali go? – zainteresował się informatyk. – Tego Łukasza?

– Nie, ale nie będę już się tym zajmować. Naczelnik dość jasno wyraził się na ten temat. Nie chcemy

wchodzić w drogę tym ze stołecznej. Nawet hobbystycznie nie wolno nam dłużej tego dotykać.

– Szkoda – chłopak wyraźnie posmutniał.

– Ale dziękuję ci za ten kawał roboty, którą wykonałeś – Kalinowski uśmiechnął się lekko. – Gdybyśmy dalej prowadzili sprawę, lub przynajmniej gdybym miał ciche przyzwolenie starego, to te dane z internetu byłyby bardzo przydatne, ale w tej sytuacji...

Przekartkował szybko otrzymane dokumenty. Zatrzymał wzrok na zdjęciu. Teraz policjant już wiedział, jak wygląda były kochanek Małgorzaty Lesiak.

– Szkoda tylko, że nie udało mi się odkryć lokalizacji tego człowieka – wyjaśnił analityk. – Oczywiście dałbym radę to zrobić, gdybyśmy prowadzili oficjalne śledztwo i mieli pozwolenie na przetrzepanie wszystkich baz danych: urzędów, szpitali, biur. Ale tak, po partyzancku...

– Niestety, musimy to zostawić – skwitował ostatecznie Kalinowski. – Wykonałeś bardzo dobrą robotę, ale nie możemy się w to dłużej bawić. Przykro mi.

Chłopak pokiwał ze zrozumieniem głową i wstał.

Z nostalgią spojrzął jeszcze, jak podkomisarz wrzuca plik kartek do najniższej szuflady biurka.

Przyjechała do niego po dziewiętnastej.

Wyglądała na nieco stremowaną i speszoną. Rozejrzała się ostrożnie po niezbyt nowoczesnej urzędowej kawalerce,

jakby oceniała warunki, w których przyszło żyć jej dawnemu kochankowi. Zrobiło mu się trochę głupio, tym bardziej że w ogóle nie inwestował w to mieszkanie. Właściwie to wyglądało ono dokładnie tak samo, jak w dniu, gdy się tu wprowadził. Z pensji policjanta ledwo starczało mu na pokrycie kosztów wynajmu, opłacenie rachunków za gaz, wodę i prąd oraz przekazanie byłej żonie wynegocjowanej kwoty na dzieci. Na luksusy wyposażania lub upiększania nieswojego mieszkania nie miał już możliwości.

Wskazał jej dłonią fotel, nalał do szklanki wody z butelki, sam usiadł naprzeciwko.

Wpatrzył się w jej szare, piękne oczy. Bardzo smutne oczy.

– Dziękuję Kris, że mnie do siebie zaprosiłaś...

Przerwała, jakby sama nie wiedziała, co ma dalej powiedzieć. Usprawiedliwić się? Poskarżyć na los, który sama sobie zgotowała? Prosić go o wybaczenie?

Kalinowski wybawił ją z kłopotu.

– Zrozumiałem, że potrzebujesz pomocy. Przez telefon brzmiałaś bardzo źle. Bez względu na to, jak teraz wyglądają nasze relacje, pamiętaj, że jak tylko będę mógł, to zawsze ci pomogę.

Pokiwała smutno głową.

Klaudia zmieniała się, i to bardzo. Teraz nie dało się w niej dostrzec nawet cienia tej zdecydowanej i zadziornej pani prokurator, którą kiedyś była. Ostatni rok musiał bardzo mocno na nią wpłynąć.

– Jest bardzo źle? – zapytał, widząc, że Nowicka zamilkła na dłużej.

– Nawet nie wiesz jak...

– Czy Zięba cię... – w porę ugryzł się z język. – Czy on?...

Krzysiek nie wiedział, czy wchodzić na tak drażliwe tereny. Pytać o to, czy Zięba ją bije? Czy znęca się nad nią psychicznie?

– Wszystko po trochu – Nowicka w końcu zaczęła mówić. – Nie jestem w stanie być matką i wychowywać dziecka, jak gdyby nic się nie stało. Nie czuję nic do tej dziewczynki. Choć to moja córka z krwi i kości, to brakuje mi matczynych uczuć. Nigdy nie będę matką.

Klaudia spojrzała gdzieś za okno, szukając natchnienia do dalszych wyjaśnień.

– Do tego towarzyszy mi poczucie życia w więzieniu. Teraz widzę, że decydując się na to, by związać się z Jackiem, popełniłam duży błąd. Przecież wiesz, jaki on jest...

Zamilkła.

Kalinowski nie wiedział, co powiedzieć. Pocieszyć ją? Ale jak? Nie był w tym najlepszy. Chciał tylko jej wysłuchać. Nacieszyć się jej obecnością. Podarować sobie namiastkę tego, co kiedyś było między nimi.

Nagle Klaudia wstała i podeszła do fotela, na którym siedział.

On odruchowo wstał.

Bez słowa przytuliła się do niego. Mocno. Tak bardzo mocno, że aż poczuł bicie jej serca.

Przymknął oczy i wtulił głowę w jej włosy. Chłonał jej zapach, bliskość i ciepło jej ciała. Czas się zatrzymał. Czekał na to wiele miesięcy, wielokrotnie marząc o tym, by choć na chwilę znaleźć się tak blisko niej.

I nie miało to dla niego znaczenia, że tuli do siebie kobietę, która niegdyś porzuciła dziecko i która teraz po latach nie potrafi odnaleźć swojego macierzyńskiego instynktu. Nie było także ważne to, że ostatni rok spędziła u boku Jacka Zięby. Przecież go nie kochała.

Nawet nie zarejestrował momentu, gdy zaczęli się całować.

Kilka minut później, gdy leżeli nago na jego łóżku, wtapiając się w siebie i próbując przylegać do siebie jeszcze ciaśniej, niż pozwalała na to fizyka, poczuł, że drugi raz nie może jej już stracić. Kochali się bardzo powoli, delektując się każdą sekundą, każdym oddechem, każdym pocałunkiem i każdym centymetrem swoich ciał. Kompletnie stracili poczucie czasu i przestrzeni. Długo tłumione uczucia teraz eksplodowały.

Gdy zapadł już zmrok, za oknem rozpętała się wieczorna burza. Raz za razem niebo rozbłyskiwało, a niedługo po tym słychać było potężny grzmot uderzającego w ziemię pioruna. A oni kochali się dalej, jakby nie miało już być jutra.

Gdy Klaudia osiągnęła spełnienie, rozplakała się, jak dziecko. Łzy płynęły strumieniami, mocząc jej policzki,

a Krzysiek całował jej słoną skórę, zapamiętując ten wieczór na zawsze.

Nie musieli nic mówić.

Wszystko znów było jasne.

Upiorne stukanie żaluzji przez niedomknięte gdzieś na górze okno nie było w stanie wyprowadzić Zygmunta Lesiaka ze stanu otępienia, w jakim znajdował się od wielu godzin. Siedział w fotelu w gabinecie na dole i wpatrywał się w jakiś punkt na ścianie. Nie ruszał się, nawet nie było wiadomo, czy jeszcze oddycha. Mężczyzna stracił kontakt z rzeczywistością, całkowicie pogrążywszy się w czarnej rozpacz i stanie beznadziei.

Za oknem było już ciemno, ale rozbłyski piorunów szalejącej burzy rozjaśniały co kilkanaście sekund wnętrze pokoju. Szczelbelki drewnianej żaluzji wściekle stukały, miotane przeciągiem.

Na blacie biurka leżał otwarty notes, którego zawartość Zygmunt Lesiak zdążył tego dnia przeczytać wiele razy. Wielu rzeczy nie zrozumiał, bo jego córka miała swoje sekrety, rozterki i uczucia, których nikt nie był w stanie pojąć. Jednak niektóre z zapisanych tam informacji zdumiały mężczyznę i dopiero teraz uświadomiły mu, jak bardzo był w błędzie. Nie doceniał spostrzegawczości Kaśki, jej zmysłu obserwacji i umiejętności wyciągania wniosków. Ciemny mole skin znaleziony w biurze firmy sporo wyjaśniał. Ale nie wszystko.

Nagle w smartfonie zabrzmiał sygnał przychodzącej wiadomości.

Potem kolejny.

Ekran aparatu leżącego na biurku rozjarzył się jasnym blaskiem, oświetlając zmęczoną i pokrytą siateczką zmarszczek twarz biznesmena. Człowiek ten wyglądał tak, jakby już nic go nie obchodziło, nic nie miało znaczenia, jakby życie się dla niego skończyło.

Kolejny sygnał wiadomości.

Kolejny błysk za oknem, kolejny głuchy i głęboki grzmot.

Lesiak ocknął się wreszcie i powolnym ruchem sięgnął po telefon. Odblokował ekran i spojrzał na treść przysłanej wiadomości. Wlepił oczy w kilka przysłanych zdań i aż poprawił się na fotelu, prostując plecy.

Numer był zastrzeżony.

W pierwszym momencie nie zrozumiał czytanych słów, ale po dłuższej chwili dotarło do niego to, co chciał mu przekazać nadawca. Lesiak sapnął kilka razy, jakby wreszcie się obudził, jakby wróciło do niego życie, jakby krew znów zaczęła krążyć w jego żyłach.

– Skurwysyn... – wyszeptał do siebie i kolejny raz przebiegł oczami po przysłanym komunikacie. W gardle urosła mu wielka kula złości.

„Wiem, że czujesz ból. Straszny i dotkliwy. Taki, który może poczuć rodzic, gdy traci swoje dzieci.

W dodatku tak bestialsko zamordowane. Teraz już wiesz, jaki ból ja czułem. Chyba domyślasz się, kto za tym stoi i dlaczego dosięgła cię zemsta? Jeśli myślisz, że zabrałem ci już wszystko, to jesteś w błędzie. Odbiorę ci znacznie więcej, niż się spodziewasz.” Potężny ryk wściekłości zbiegł się z uderzeniem telefonu o ścianę, brzękiem rozbijającego się szklanego ekranu i hukem kolejnego uderzenia pioruna za oknem.

Sześć lat wcześniej

– Znasz tego człowieka?

Radek bez słowa przywitania wszedł do gabinetu Kaśki i położył na jej biurku kartkę z wydrukiem słabej jakości zdjęcia. Wyglądało, jak zrobione smartfonem. I to z dużej odległości.

Młody Lesiak trzymał w dłoni kilka kolejnych odbitek.

Kobieta rzuciła na brata ostre spojrzenie, jakby chciała skarcić go za wtargnięcie do pomieszczenia bez pukania, ale nic nie powiedziała. Rzuciła tylko okiem na przyniesioną fotografię i wzruszyła ramionami.

– Kto to jest?

– Myślałem, że ty mi to powiesz – odpowiedział Radek, robiąc skwaszoną minę.

Szefowa finansów ich rodzinnej firmy zaczerpnęła powietrza, jakby szykowała się na dłuższą wypowiedź.

Postukała w powierzchnię stołu trzymanym w dłoni długopisem.

– Słuchaj. Mam dużo pracy, więc nie mam ani czasu, ani ochoty bawić się w zgadywanki. Jak chcesz mi coś powiedzieć, to mów wprost albo daj mi spokój.

Nagle popatrzyła na brata nieco ostrzej. Zmrużyła oczy.

– A ty nie powinieneś być dzisiaj w trasie? – dodała zjadliwym tonem. – Ojciec chyba wysyłał cię w teren?

– To już moja sprawa! – Radek momentalnie się wściekł. – Zmieniłem plany, bo trafiłem na coś bardzo ważnego, więc chciałem ci to pokazać, ale skoro nie masz czasu, to...

– No dobra, już dobra – uspokoiła go, biorąc w dłoń rzucony na blat wydruk. – Nie przypominam sobie tej twarzy. Kto to jest i jakie to w ogóle ma znaczenie?

Lesiak podszedł do siostry bliżej i położył jej przez nos pozostałe zdjęcia, rozkładając w ten sposób, by mogła obejrzeć je wszystkie na raz.

Kobieta dopiero teraz dostrzegła, o co w tym chodzi, i otworzyła szeroko oczy ze zdumienia. Wpatrywała się chwilę w przyniesione fotografie, aż w końcu spojrzała pytająco na brata.

– Skąd to masz?

Radek nieco się zmieszał. Podrapał się po głowie, jakby nagle zaczęła go swędzieć.

– Myszkowałeś w telefonie mamy? – zabrzmiało groźnie. – A może włamałeś się na jej konto w Google? Co?

Mężczyzna odchrząknął, jakby miał zaraz powiedzieć coś na swoją obronę, ale nie zdążył.

– Zresztą nieważne – mruknęła Katarzyna. – Zawsze miałeś ciągoty do szperania w cudzych rzeczach.

Nie skomentował, bo wiedział, że to jest prawda.

– Co nasza matka robi z tym młodzianem? – kobieta zmarszczyła czoło, uważnie przeglądając zdjęcia.

Chłopak znacząco pokazał głową na odbitki, które trzymała w dłoni.

– Myślę, że w naszej rodzinie istnieją takie tajemnice, o których mieliśmy nigdy się nie dowiedzieć – stwierdził gorzko. – Zarówno ojciec, jak i nasza matka, nieźle się maskują. Gdybym nie trafił na te zdjęcia, to nadal udawaliby, że nic takiego nie ma miejsca.

Katarzyna odłożyła w końcu przyniesione przez brata fotografie. Wbiła w niego wzrok.

– Czy to może być prawda? Radek? – zapytała z wyrzutem w głosie.

– Jak widzisz. Zdjęcia nie kłamią.

– No to co mamy teraz z tym zrobić?

Lesiak prychnął.

– Nic. Zobaczymy, jak sytuacja dalej się rozwinie.

– Nic? – zdziwiła się.

– Nic. Chciałem ci tylko pokazać, co się dzieje w naszej rodzinie. Żebyś była tego świadoma.

Kobieta zamyśliła się.

Po chwili wzruszyła ramionami.

– No dobra, to już wiem. Wracajmy do pracy.

CZWARTEK

Kilka dni później Kalinowski nie wytrzymał i jednak tam pojechał. Do okazałej willi w podwarszawskiej Radości. Żeby zamienić z Lesiakiem choć kilka słów. Ta sprawa nie dawała mu spokoju, bo nie wierzył w porachunki gangów. Sam nie wiedział, czego się spodziewać, ale musiał choć spróbować zapytać biznesmena o kilka szczegółów. Liczył, że w przypiływie żalu i rezygnacji po śmierci swoich dzieci może w końcu mu coś odpowiedzieć. Przecież tamten nie wiedział o tym, że policja z komendy rejonowej nie prowadzi już sprawy.

Zygmunt Lesiak był wrakiem człowieka. Po pogrzebie drugiego dziecka rozczłonkowanego na kawałki przez jakiegoś pozbawionego skrupułów mordercę, na prochach i z wyraźnymi śladami nadużywania alkoholu siedział bez słowa, patrząc na policjanta mętym wzrokiem.

– Bardzo mi przykro z powodu śmierci pana syna – zaczął Kalinowski ostrożnie. – Mogę pana zapewnić, że policja robi wszystko, co możliwe, żeby ująć sprawcę.

Lesiak nie zareagował. Wyglądał na mocno otumanionego. Kalinowski pomyślał, że nie będzie żadnego

pożytku z tej wizyty. Zaczął żałować, że w ogóle tu przyjechał.

Nagle serce szybciej mu забиło, bo dostrzegł, że na stoliku kawowym leży notatnik. Dokładnie taki moleskin, o jakim mówiła partnerka Katarzyny Lesiak.

Udał jednak, że go nie widzi, i zaczął się szybko zastanawiać, jak w ogóle o to zapytać. Bardzo chciał wejść w posiadanie tego notesu. To mogło być kluczowe dla rozwiązania sprawy.

– Czy przypomniało się panu coś, co może być istotne dla śledztwa? – zapytał nieco naiwnie, bo minęło już przecież dużo czasu od ich ostatniej rozmowy, do której mógłby w ten sposób nawiązywać.

Żadnej reakcji.

Podkomisarz nagle pomyślał, że nie ma już nic do stracenia. I tak przecież był tu nieformalnie. Po chwili zdecydował się.

– Mówi coś panu nazwisko Łukasz Filipiak? – zaryzykował i w końcu zobaczył, że Lesiak drgnął. – Czy to nie z tym mężczyzną widywano pana żonę?

Biznesmen przeniósł na policjanta zmętne spojrzenie i bardzo brzydko się uśmiechnął. Pułapka zadziałała, jednak gospodarz wciąż nie raczył się odezwać.

– Mam podejrzenie, że ten mężczyzna ma powody do żalu – Kalinowski starannie dobierał słowa. – I że mógłby się pokusić o akt zemsty. Wie pan, co

mam na myśli?

– Nic pan nie wie – mruknął Lesiak.

– Tak się tylko panu wydaje. Nawet nie wie pan, ile informacji może zdobyć sprawnie działający policyjny analityk. W dzisiejszych czasach, w dobie internetu...

– Nic pan nie wie – powtórzył głośniej i bardziej dobitnie Lesiak.

Podkomisarz zamilkł. Przez chwilę zastanawiał się, jakich użyć słów, aż wreszcie wypalił:

– Kochanek pana żony wrócił do Polski i myślę, że to on po latach, w akcie zemsty, zamordował pana dzieci.

Jeśli wie pan, gdzie przebywa, proszę powiedzieć. Policja ma obowiązek zatrzymać podejrzanego...

Lesiak zerwał się z fotela i ze złością podszedł do barku. Kalinowski wiedział już, że gospodarz będzie pił alkohol, jednak nie mógł mu tego zabronić. Tamten był przecież w swoim domu i mógł robić, co chciał.

Raz, dwa, trzy. Zygmunt szybko wypił prawie pół szklanki whisky.

Mężczyzna oparł się ręką o ścianę, bo mocna dawka alkoholu zrobiła swoje. Zwiesił głowę, jakby znów stracił wszystkie siły. Zachwiał się.

Kalinowski usłyszał nierówny, chrapliwy oddech swojego rozmówcy. Nie brzmiało to zbyt dobrze.

– Wszystko w porządku? – zaniepokoił się podkomisarz. – Panie Zygmuncie?

Nie zdążył.

Lesiak niespodziewanie stracił równowagę i runął na podłogę, zahaczając o barenki. Strącił na posadzkę butelkę i kilka szklanek, które rozbiły się z brzękiem.

Kalinowski dopadł omdlałego mężczyzny i zaczął go cucić. Nic to nie dało. Sprawdził więc puls i oddech. Potem szybko wybrał numer alarmowy i wezwał pogotowie.

Chwilę później zrobił coś nierozsądnego. Zabrał ze stolika kawowego ciemny moleskin. Musiał to zrobić.

Potem doskoczył do leżącego bez życia biznesmena i rozpoczął akcję reanimacyjną.

Na szczęście karetka przyjechała dość szybko i zabrała pacjenta do szpitala.

Kilka minut później podkomisarz został sam w willi Lesiaka.

Teraz musiał wezwać pomoc z komendy, żeby jakoś zabezpieczyć dom tego człowieka.

*

Był tak podekscytowany znalezionym notatnikiem, że zajrzał do niego jeszcze w samochodzie. Zostawił ekipę mundurowych, którzy mieli za zadanie zapewnić bezpieczeństwo domowi Lesiaka. Podkomisarz odjechał spod willi kilkadziesiąt metrów, zaparkował gdzieś w cieniu drzew, zgasił silnik i sięgnął po notes.

Od razu zagłębił się w lekturze i na dobre odpłynął.

I choć większość zapisanych tam informacji niewiele mu mówiła, czuł, że przy zwiększonym wysiłku i poświęceniu odpowiedniej ilości czasu, da się coś z tego wyciągnąć. Podkomisarz nie spodziewał się, że znajdzie konkretną odpowiedź, gdzie szukać Łukasza

Filipiaka, ale może udałoby się trafić na jakieś wskazówki prowadzące do tego mężczyzny?

Po kilkunastu minutach policjant odłożył notes na fotel pasażera i ruszył w stronę komendy.

*

Na widok moleskinu Lucyna nie kryła zdziwienia. Ale też zakłopotania. Postukała znacząco palcem w notes.

– Nawet jeśli coś z tego wyciągniemy, to co zrobimy z tą wiedzą? – powiedziała konspiracyjnie cicho, jakby się bała, że ktoś ich podsłucha. – Pójdziemy z tym do naczelnika? Aż tak bardzo nie chce mi się mu podpadać.

Po cichu liczę na awans, a babranie się w odebranej nam sprawie może mnie kosztować utratę kredytu zaufania.

I na zawsze już zostanę starszym aspirantem.

– Lucyna. Ja nie mogę tego tak zostawić – upierał się Kalinowski. On też odruchowo ściszył głos. – Wiesz dobrze, że nie wierzę w te bajki o walce gangsterów.

To mi się w ogóle nie trzyma całości. Gdyby tak było, to CBŚP już dawno do czegoś by doszło. Według mnie te zabójstwa to prywatna zemsta w ogóle niezwiązana z mafijnymi powiązaniem Lesiaka i Błaszczyka.

Lucyna skrzyżowała ręce na piersiach i popatrzyła uważnie na podkomisarza. Jego wzrok wyrażał zdecydowanie i upór, by mimo wszystko dalej brnąć w nieswoje śledztwo.

Policjantka dość długo się wahała.

– No dobra – stwierdziła w końcu. – Pomogę ci.

– Dzięki – odpowiedział z widoczną ulgą i wdzięcznością w głosie.

– A co, jeśli trafimy na coś konkretnego? Masz jakiś pomysł?

– Jeszcze nie wiem – Kalinowski wzruszył ramionami. – To zależy od tego, czego się dowiemy.

Peszko pokiwała tylko głową.

– To jak dzielimy się pracą?

– Weź go ze sobą i poczytaj na spokojnie wieczorem w domu – podkomisarz wręczył jej notatnik. – Przeczytaj go dokładnie. Liczę na to, że twoja kobieca intuicja zdziała więcej niż moje analityczne podejście.

– A ty?

– Też przeczytam. Zrobiłem kserokopię – spojrzał na zegarek i aż zacisnął usta. – Ale na razie muszę się zająć bieżącymi tematami od starego. Też nie chcę mu podpadać.

I nagle puścił do koleżanki oko, jakby już zupełnie się odprężył. Tego dnia był w najlepszym humorze od wielu miesięcy. I to nie tylko z powodu znalezienia notesu Katarzyny Lesiak.

– I też liczę na awans – uśmiechnął się, zamykając rozmowę.

Nie powiedział Lucynie, że jego życie znów nabrało kolorów. Nie chciał jej w to wtajemniczać. Nie na tym etapie.

Spotykali się już prawie regularnie. Wieczorami, u niego w domu. Kochali się, rozmawiali, byli razem, znów szczęśliwi i radośni.

Nowicka chwilowo poradziła sobie z Ziębą i z córką, która pojechała na kilka tygodni na wakacje do rodziny Jacka. Zdawała sobie sprawę, że to tylko prowizoryczne rozwiązanie, ale lepszego pomysłu na razie nie miała.

Ojciec jej dziecka nie mógł przecież dawać się zwodzić w nieskończoność. Kalinowski nie wiedział dokładnie, jaką metodę zastosowała Klaudia, by przynajmniej tymczasowo okiełznać tamtego człowieka. Nie chciał nawet w to wnikać. Lecz on sam też wiedział, że na dłuższą metę tak się nie da. Poza tym, po chwilowej euforii i wybuchu uczuć przychodziła chłodna kalkulacja. Taki romans nie mógł trwać zbyt długo.

– Ja nie chcę tak żyć, Klaudia – powiedział jej prosto z mostu. – I ty chyba też nie?

– Kris – westchnęła – oczywiście, że ja też nie chcę.

– To jaki masz pomysł na dalsze życie?

– Chcę być z tobą. Chcę, żeby było tak, jak dawniej.

– Tak się nie da. Teraz masz dziecko. I Ziębę...

Wzięła jego dłonie i położyła sobie na policzkach.

Lubiła jego dotyk. Potrzebowała tego.

– Zaufaj mi – zamruczała. – Potrzebuję dwóch, może trzech dni, żeby to rozwiązać.

– Rozwiązać? – zdziwił się. – Co zamierzasz zrobić?

– Nie myśl teraz o tym. Teraz bądź ze mną.

Pociągnęła go za sobą na łóżko. Znów się kochali i znów przestali myśleć o tym, w jakim potrzasku oboje się znajdują.

Studiowanie zapisków z notatnika Katarzyny Lesiak niewiele dało. Zarówno Lucyna, jak i Krzysztof mieli mętlik w głowie, bo nie wiedzieli, jak dokładnie mają interpretować zapisane tam informacje.

– Z tego pamiętnika wynika, że córka Lesiaka wiedziała o romansie matki – stwierdziła Peszko, gdy znaleźli chwilę na rozmowę na ten temat. – Spójrz tylko na tę część: „Zdrada zawsze rodzi problemy. I choć oboje bardzo starali się wszystko zatuszować, to w końcu prawda wypłynęła. Wiem o tym ja, wie także Radek.

To przecież on pokazał mi zdjęcia tego chłopaka. Byli na zdjęciach razem z matką. Cholera! Coś trzeba by było z tym zrobić. Radek co prawda ma to w nosie i kompletnie nie chce się tym zajmować, ale mnie to męczy, i to bardzo. Często zastanawiam się, czy zachowując się biernie, nie przyczyniam się do jeszcze większego nieszczęścia. Podskórnie czuję, że to się dobrze nie skończy. Może powinnam coś z tym jednak zrobić? Tylko boję się reakcji ojca. On jest taki zasadniczy. Czasami wydaje mi się, że jest wręcz nieobliczalny.”

– Tak, wiem – przyznał policjant. – Też zwróciłem na to uwagę.

– Czyli oboje wiedzieli o zdradzie ich matki?

– Tak z tego wynika. Ale skoro to odkryli i mieli zdjęcia kochanka matki, to dziwi mnie fakt, że później nie dowiedzieli się o prawdziwych okolicznościach jej śmierci. Córka Lesiaka zapisała tylko, że matka miała tragiczny wypadek, spadła ze skały podczas wycieczki z koleżanką. Wyraziła swój ból i głębokie refleksje po pogrzebie. Nie ma nic na temat najmniejszych nawet podejrzeń, że to była zemsta ojca za zdradę.

– Widzę tu dwa wyjaśnienia – Peszko postukała palcem w notatnik. – Albo stary tak umiejętnie zatuszował wszystkie fakty, że nie powstał w ich głowach nawet cień przypuszczenia, że doszło do zbrodni. Albo...

– Tak?

– Albo ta cała historia o zabójstwie i porwaniu kochanka to nieprawda. W końcu bazujemy tylko na jednym nieformalnym zeznaniu koleżanki zmarłej. Nie mamy żadnych twardych dowodów, że na Teneryfie doszło do zabójstwa i do uprowadzenia tego Łukasza Filipiaka. W papierach to był tragiczny wypadek. Poza tym, dzieciom pewnie nawet nie przyszłoby do głowy, że ich ojciec mógłby być takim draniem. Że byłby w stanie zabić swoją żonę, a ich matkę.

Kalinowski zmarszczył czoło. Nie mógł nie zgodzić się z tym, co mówiła Lucyna. Nie mieli żadnego naocznego świadka zdarzenia. Tylko mało znacząca historyjkę, opowiedzianą kilka lat później przez jakąś kobietę, i zero dowodów.

– Ale wtedy cała moja teoria o zemście pokrzywdzonego kochanka nie ma sensu.

Peszko skrzywiła się tylko. Tak właśnie było.

– Cholera – policjant nachylił się do biurka, oparł łokcie na blacie i zaplótł palce. – Może ten trop faktycznie prowadzi donikąd?

Lucyna zamknęła notes i oddała go mężczyźnie.

Spojrzała mu głęboko w oczy.

– Bardzo mi przykro Krzysiek, ale nic to nam nie dało. Lepiej sobie to odpuścić i zająć się naszymi obowiązkami.

– Masz rację.

– Muszę jechać w teren – po chwili policjantka wyszła z pokoju i podkomisarz został sam.

Siedział chwilę, bezmyślnie wpatrując się w ciemnoszary moleskin spięty gumką. Czuł, że niekoniecznie jest tak, jak wynikało z notatek córki Lesiaka i proste wyjaśnienie Lucyny zupełnie mu nie wystarczało.

W tym notesie musiała skrywać się jakaś niedopowiedziana prawda. Coś, czego nie potrafił jeszcze nazwać, czego nie potrafił zinterpretować. Ale do czego musiał w końcu dojść.

Bezwiednie zaczął od nowa analizować wszystko, co do tej pory się zdarzyło.

Najpierw straszna śmierć Katarzyny Lesiak w trybach maszynki do mielenia mięsa. Zamaskowany mąż

czyzna, który nie pozostawił po sobie żadnych śladów.

Ani w fabryce karmy, ani w samochodzie, którym przewiózł na miejsce morderstwa związaną ofiarę. No może oprócz pierścionka zamordowanej. Policja nie wiedziała nic na temat okoliczności porwania kobiety. Czy zabójca uprowadził ją siłą? A może korzystając z tego, że miał pretekst do spotkania, dała się złapać w sprytnie zastawioną pułapkę? Jeśli to faktycznie były kochanek jej matki był zabójcą, to miał świetny motyw, by zwabić ją na spotkanie. By się wyzalić i by powiedzieć prawdę o zajściu na Teneryfie. Wtedy, wykorzystując emocjonalne rozchwianie kobiety, mógł ją sprawnie obezwładnić i uprowadzić.

To mogło tak właśnie wyglądać.

Tylko co dalej? Porywacz bez problemu wchodzi na teren fabryki. Czy to mogło stanowić jakieś wyzwanie? Raczej nie. Proste zamki, atrapa monitoringu, żadnych specjalnych zabezpieczeń. Potem uruchomienie aparatury i bestialskie morderstwo. Katarzyna Lesiak zmielona na papkę. Kobieta, z której zostało tylko oko, resztki kości i kilka kleistych szczątków.

Kalinowski wstał z miejsca i zaczął przechadzać się po pokoju.

No dobrze. Ale skąd ten mężczyzna wiedział, jak obsługiwać urządzenia w zakładzie Błaszczyka?

Może miał wystarczająco czasu, by gdzieś się tego nauczyć? Musiał zaplanować to w najdrobniejszych szczegółach. Może zatrudnił się w podobnej firmie

i nabrał odpowiedniego doświadczenia? Prawdopodobne? Owszem.

To mógł być trop. Sprawdzić w okolicznych fabrykach używających podobnych urządzeń, czy Łukasz Filipiak nie pracował tam w ciągu ostatnich lat. To mogłoby pomóc go namierzyć i odpowiedzieć sobie na to pytanie. Jarek pomoże to sprawdzić. Oczywiście nieoficjalnie...

Inna sprawa to kluczyk zawieszony na breloku z logiem Harley Davidson. Celowo wrzucony do beczki z odpadami czy może jednak przypadkowa zguba?

Może Katarzyna Lesiak miała go przy sobie? Tylko, z jakiego powodu? To raczej jej brat był fanem motocykli, nie ona. Tego teraz nie da się rozsądzić. W ogóle nie wiadomo, czy to był klucz Lesiaków. Tak naprawdę, to należałoby teraz sprawdzić, czy pasuje do bramy garażu w willi Zygmunta. Jeśli tak, to... No właśnie. To co?

Teraz już w niczym to by nie pomogło. Radek Lesiak nie żył. Poza tym, policjanci z komendy rejonowej już stracili dostęp do dowodów rzeczowych tej sprawy.

Potem tragiczna śmierć młodego Lesiaka pod ostrzem wyrzynarki do drewna.

Śmierć w symbolicznym miejscu: na terenie realizowanej przez Lesiaków inwestycji budowlanej. No właśnie... Znów aż się prosi, żeby powiązać to z biznesową oraz przestępczą działalnością Zygmunta. Stąd właśnie śledztwo CBŚP...

Kalinowski przeszedł przez całą historię, analizując wszystkie najdrobniejsze szczegóły. Rozmyślając

o tym, co jeszcze teraz należałoby zrobić, gdyby wciąż oficjalnie pracował nad sprawą.

Podejrzewał, że ma bardzo małe szanse, by wpaść na trop Łukasza Filipiaka. Po pierwsze, dlatego, że nie mógł oficjalnie skorzystać z dostępnych policji narzędzi: baz danych urzędów, miejskiego monitoringu, pomocy operatorów usług internetowych i telefonicznych. Po drugie, policjant domyślał się, że po dokonaniu takich makabrycznych zbrodni, mężczyzna zaszył się w mysiej dziurze lub nawet wyjechał z kraju, by uniknąć konsekwencji. Jeśli to w ogóle był on...

Wzrok podkomisarza znów padł na notatnik.

Nagle przyszła mu do głowy myśl. Tak, to jeszcze mógł teraz zrobić. Po cichu, nieoficjalnie.

W końcu wstał, zabrał ze sobą moleskin i wyszedł z pokoju.

*

Magdalena Wilk lekko zdziwiła się, widząc wchodzącego do lokalu policjanta. Akurat miała klientkę, jakąś starszą panią. Właśnie nakładała jej farbę.

Właścicielka salonu fryzjerskiego przeprosiła klientkę i podeszła do czekającego przy recepcji podkomisarza.

– Dzień dobry, pani Magdo.

– Dzień dobry – odpowiedziała nieco nerwowo. – Słyszałam już o tym, co się stało z Radkiem Lesiakiem.

To straszne... Dlaczego ktoś zabił to rodzeństwo?

Przecież oni nie powinni odpowiadać za brudne interesy i machloje ich ojca...

Głos utknął jej w gardle. Momentalnie w oczach pojawiły się łzy.

– Tak, to okropne zbrodnie – przyznał podkomisarz.

– Proszę mi wierzyć, że działania policji prowadzone są na bardzo szeroką skalę.

Nie dodał tylko, że on już nad tym nie pracuje.

– Widzę, że jest pani zajęta, ale potrzebuję zamienić z panią kilka słów. To ważne.

Fryzjerka z zakłopotaniem spojrzała na klientkę siedzącą w fotelu.

– Jestem dziś sama – wyjaśniła. – Będę zajęta przez najbliższą godzinę z tą panią, a potem mam już do końca dnia zapisane klientki. Bardzo mi przykro, ale będę wolna dopiero po godzinie dwudziestej.

Kalinowski pokiwał ze zrozumieniem głową.

Bez słowa pokazał fryzjerce notes.

– Co to jest? – kobieta uniosła brwi.

– To należało do Katarzyny Lesiak. Chyba o tym notatniku pani wspominała?

– Nie – padło konkretnie. Bez zawahania. Bez najmniejszego cienia wątpliwości.

– Nie? – podkomisarz zdziwił się. – Przecież rozmawialiśmy o tym. Mówiła pani o takim moleskinie. Jestem tego pewien.

– Mówiłam. Ale o innym. Ten jest ciemnoszary.

Tamten był czarny. To inny notes.

No tak. Rzeczywiście tak było. Kalinowski nie zwrócił na to uwagi. Tamten notatnik zapewne zawierał jakieś zapiski biznesowe, a ten dotyczył prywatnych tematów.

– Faktycznie – przyznał. – Ale to też należało do pani Katarzyny. To jej pamiętnik.

Fryzjerka momentalnie otworzyła szeroko oczy. Na jej twarzy odmalowało się zdumienie.

– Pamiętnik? – głos się jej lekko załamał.

– Tak, pamiętnik. I chciałbym, żeby się pani z nim zapoznała.

Kobieta zrobiła przestraszoną minę.

– Nie wiem, czy powinnam...

– To bardzo ważne – podkomisarz ściszył głos, bo zauważył, że zaciekawiona klientka, mając do dyspozycji wielkie lustro, zaczyna na nich zerkać. – Wiem, że to może być dla pani trudne, ale mam gorącą prośbę, żeby pani go przeczytała. Później będę chciał z panią o tym porozmawiać.

Magda wyciągnęła dłoń w stronę notesu, ale zatrzymała się w połowie gestu.

Jej oczy znów się zaszklily.

– Czy...? – zawahała się. – Czy jest tu coś o mnie?

– Tak. Ale proszę się nie niepokoić. To są same dobre rzeczy.

Podejrzewał, że lektura pamiętnika będzie dla tej dziewczyny dużym wyzwaniem, wzruszającym i na pewno niełatwym. Musiał jednak ją o to poprosić. Podskórnym czuł, że fryzjerka może wpaść na coś

istotnego, na co on nie zwrócił do tej pory uwagi. On ani Lucyna.

Kobieta w końcu przestała się wahać i sięgnęła po szary moleskin.

– Zadzwoń do pana, jak uda mi się go przeczytać.

Ale nie wiem, czy dziś dam radę. Muszę się psychicznie do tego przygotować. Sam pan rozumie...

– Oczywiście, pani Magdo. Będę wdzięczny za pomoc.

*

Zadzwoiła do niego późnym wieczorem. Już stracił nadzieję na to, że się odezwie, ale w końcu, około dwudziestej drugiej, zabrzmiał dzwonek jego telefonu.

Klaudia nie przyszła do niego tego wieczoru. Nie odpisywała, nie dzwoniła. Widocznie nie mogła.

Mogła za to rozmawiać Magda Wilk. Pochlipując i wydmuchując co chwilę nos, mówiła płaczącym, urywanym głosem:

– Ona... mnie kochała... – Kalinowski musiał się mocno skoncentrować, by wychwycić wszystkie słowa rozpaczającej fryzjerki. – Miała te swoje ciągoty... ale mnie kochała... Ja ją też kochałam...

– Pani Magdo – przerwał jej delikatnie – wiem, że to dla pani bardzo trudne, ale czy zwróciła pani uwagę na te fragmenty, które mówią o romansie matki pani Katarzyny? Czy wiedziała pani, że Małgorzata Lesiak zdradziła męża?

Rozmówczyni musiała znów wydmuchać nos i uspokoić nieco emocje. W końcu opanowała się na tyle, że udało się jej odpowiedzieć:

– Nie. Nigdy o tym nie słyszałam.

– Czyli nie wie pani, że była tam mowa o jej kochanku? Zwłaszcza w tym fragmencie, gdy pani Katarzyna wspomina, że zarówno ona, jak i jej brat dowiedzieli się o wszystkim? I że reakcja ojca mogłaby być zbyt radykalna, gdyby ujawnili się z tą wiedzą?

– Niestety, nie. Nic mi to nie mówi.

Kalinowski poczuł rozczarowanie.

– A czy słyszała pani kiedykolwiek nazwisko „Łukasz Filipiak”? Czy padło ono z ust pani Katarzyny?

– Nie przypominam sobie.

Ślepa uliczka. Kalinowski znowu poczuł, że nie ma nic konkretnego. Tylko same domysły.

– No cóż... Dziękuję pani za rozmowę. Wiem, że lektura pamiętnika była dla pani trudna.

– Czy mogę go sobie zatrzymać?

Spodziewał się takiego pytania. Prawda była taka, że nie powinien rozporządzać tym potencjalnym dowodem rzeczowym, i to w dodatku w nieprowadzonej już przez niego sprawie. I musiał jakoś go zwrócić Lesiakowi, bo ten co prawda przebywał w szpitalu, ale wcześniej czy później mógł się o niego upomnieć.

A podkomisarz zabrał go bezprawnie.

Właśnie. Nawet nie wiedział, co się dzieje z Zygmuntem Lesiakiem. Obiecał sobie, że jutro z samego

rana zadzwoni do szpitala, żeby sprawdzić jaki jest stan zdrowia mężczyzny. Może w ogóle już wrócił do domu? Jeśli tak, to oddanie notesu będzie stanowić pewien problem...

– Niestety, nie mogę go pani zostawić. Jutro rano po niego przyjadę. Dopóki nie znajdziemy mordercy, ten notes może być istotnym elementem w śledztwie.

– Dobrze – powiedziała cicho rozmówczynie. – Oddam go panu jutro...

Mężczyzna ziewnął i przekręcił się na drugi bok.

Nie mógł spać. Czuł coś dziwnego i czymś się niepokoił, tylko nie bardzo wiedział, co dokładnie leży mu na sercu.

Na pewno nie chodziło o wyrzuty sumienia, czy żal po zamordowanych z zimną krwią dzieciach Lesiaka.

Należało się im, i tyle. To znaczy, oni mu aż tak bardzo nie zawinili i nic do nich osobiście nie miał, ale musieli umrzeć. Nie było innego wyjścia.

Co prawda czuł przyjemność z torturowania swoich ofiar, ale odkrył to dopiero, gdy odbierał im życie. Nigdy wcześniej nie podejrzewał, że widok krwi, miażdżonego ciała i odcinanych kończyn będzie sprawiać mu taką satysfakcję. Przez całe swoje dotychczasowe życie był spokojnym, zrównoważonym i nieśmiałym człowiekiem, który uważał, że nawet muchy by nie

skrzywdził. Nigdy nawet nikogo nie uderzył. A finalnie okazało się, że tkwiła w nim natura bezwzględnego mordercy, napędzana nienawiścią do Zygmunta Lesiaka i tego, co przed laty zrobił.

Mężczyzna w końcu podniósł się i wstał z łóżka.

Próbował już od pół godziny, ale wciąż nie mógł zasnąć. Podeszedł do zdjęcia wiszącego na ścianie. Oprawiona w metalową ramkę fotografia przedstawiała roześmianą kobietę pozującą na tle warszawskiego Pałacu Kultury i Nauki. Było lato, a ona ubrana była w lekką, kolorową sukienkę. Była piękną kobietą. Do tej pory nie przeboleał jej śmierci. Tak przedwczesnej i niepotrzebnej. Tęsknił do niej. Brakowało mu jej, i to bardzo.

Odetchnął głębiej i poszedł do kuchni. Nie zapalając światła wyjął z lodówki butelkę z sokiem i pociągnął z niej kilka łyków. Potem usiadł przy stole i zapatrzył się w okno, za którym majaczyły pojedyncze światła okien przeciwległego bloku.

Mężczyzna zamyślił się.

Bardzo długo i drobiazgowo to wszystko planował i jak do tej pory udawało mu się zrealizować dotychczasowe założenia w stu procentach. Mimo to, została jeszcze najtrudniejsza część obmyślnego wcześniej planu. Zygmunt Lesiak cierpiał już tak, jak było to wcześniej zaplanowane, ale to jeszcze nie był koniec.

Pozostała do zrobienia ta najważniejsza rzecz. I najtrudniejsza.

Czy to dlatego nie mógł zasnąć? Bał się, że nie będzie w stanie dokończyć zadania? Obawiał się, że policja jednak pokrzyżuje mu plany? Albo pojawią się jakieś nieprzewidziane komplikacje? A może sam Lesiak zdąży odwalić jeszcze jakiś numer? Najlepiej by było, gdyby dostał zawału. Gdyby po prostu umarł, kończąc to wszystko. On byłby już wtedy bezwzględnie bezpieczny.

Niestety, nie miał informacji dotyczących śledztwa policji i nie wiedział, na jakim etapie wiedzy są funkcjonariusze. Czy czegoś się domyślali? Czy jednak byli kompletnie w lesie?

Wiedział, że nie popełnił do tej pory żadnego błędu, nie zostawił nigdzie odcisków palców i nigdzie nie pokazał swojej twarzy. Jediną osobą, która go zobaczyła, był Radek Lesiak, ale on już nikomu nie mógł nic powiedzieć. Pokrojony na kawałki leżał w trumnie dwa metry pod ziemią.

W końcu doszedł do wniosku, że martwi się bezpodstawnie.

Wszystko przecież szło po jego myśli.

Po chwili wrócił do łóżka i położył się. Uspokojony, tym razem zasnął bez problemów.

PIĄTEK

O tym, że Zygmunt Lesiak wyszedł ze szpitala, Kalinowski dowiedział się po południu. Gdy zadzwonił, by zapytać o jego stan, okazało się, że mimo zaleceń lekarzy, by mężczyzna został na obserwacji na oddziale neurologicznym, biznesmen wypisał się na własną prośbę. I teraz Kalinowski znalazł się w bardzo nieciekawym położeniu, bo przecież podwędził mu pamiętnik, który nadal był u fryzjerki. Mimo zapowiedzi z poprzedniego wieczoru nie zdążył jeszcze go od niej odebrać. Od rana nie miał czasu nawet zjeść porządnego śniadania, bo naczelnik wrzucił mu kilka drobnych, ale wymagających zadań. Co będzie, jeśli Lesiak zauważy brak notesu i skojarzy fakty?

– W mordę – podkomisarz mruknął do siebie, gdy zdał sobie sprawę z niebezpieczeństwa, na jakie się wystawił.

– Co mówisz? – Lucyna podniosła głowę znad jakichś papierów i z zaciekawieniem spojrzała w jego stronę.

– Nic, nic... Tak tylko...

Policjantka nie dopytywała o co chodzi. Miała własne problemy. Wróciła zaraz do pracy i przestała zwracać na niego uwagę.

– Masz jakieś przecieki ze stołecznej? – zabrzmiało po dobrych kilkunastu sekundach, odrywając Peszko od mozolnej pracy nad raportem. Spojrzała lekko nieprzytomnie na Kalinowskiego. Chwilę musiała się zastanowić, o czym on w ogóle mówi.

– Nie. Uszczelnili przepływ informacji – wyjaśniła krótko.

Podkomisarz wyraźnie się zasepił. Poczul, że nastąpiła kumulacja negatywnych zdarzeń: przedłużający się brak kontaktu z Klaudią oraz stagnacja w prowadzonej po cichu sprawie, która coraz bardziej go męczyła. Kalinowski czuł, że z każdą chwilą morderca Lesiaków wymyka mu się z rąk. Nie wierzył w teorię, którą lansowała komenda stołeczna.

Posiedział tak jeszcze chwilę, zastanawiając się, co dalej, w końcu wstał i bez słowa wyjaśnienia wyszedł z pokoju.

Kilkanaście minut później odebrał od fryzjerki notes. Kobieta niechętnie z nim się rozstała. Z zaczerwienionymi od płaczu oczami podziękowała policjantowi za użyczenie pamiętnika, który pozostał jedyną tak intymną pamiątką po jej kochance.

– Jeśli kiedyś – powiedziała, pociągając nosem – policji już nie będzie on potrzebny, to ja... chętnie się nim zaopiekuję.

– Dobrze. Będę o tym pamiętał.

– Kasia nie zasłużyła na taką śmierć... ani na żadną inną...

Nie było tu nic do dodania. Morderca przecież mścił się na Zygmuncie, zabijając jego dzieci.

*

Później pojechał pod willę Lesiaka. Chciał oddać notes i przeprosić za bezprawne zagarnięcie przedmiotu należącego do jego córki. Postanowił, że przestanie zajmować się tym tematem, który prowadził donikąd.

Tematem, którym nie powinien go już interesować.

Bez wsparcia całej maszyny dochodzeniowej nie miał zbyt dużych szans, by zbliżyć się do prawdy i odkryć tożsamość sprawcy makabrycznych zabójstw.

Lesiaka nie było.

Kalinowski nie mógł wyjść ze zdziwienia, jak strasznie marnuje się potencjał tego domu. Teraz biznesmen mieszkał tu już sam. Na tak ogromnym terenie, w tylu pustych pomieszczeniach. Po stracie dwójki dzieci ten mężczyzna mógł sfiksować, pozostawiony tutaj sam na sam ze swoimi myślami.

W pewnej chwili podkomisarzowi zrobiło się go nawet żal. Cokolwiek złego zrobił w życiu ten człowiek, w jakiegokolwiek brudne interesy się uwikłał, to na pewno nie zasłużył na straszne doświadczenia, które spadły na niego w ciągu ostatnich tygodni. Nikt nie powinien patrzeć na bestialską, brutalną śmierć swoich dzieci.

Kalinowski zrezygnował z dalszego dobijania się do domu biznesmena. Poza tym, Lesiak nie odbierał

telefonu. Nie było także wiadomo, czy wrócił ze szpitala do domu, czy gdzieś pojechał. Nie było jak tego teraz sprawdzić.

Podkomisarz wrócił do auta i rzucił moleskin na fotel pasażera. Najwyraźniej nie był w stanie się z nim jeszcze rozstać.

Po chwili zabrzmiał uruchomiony silnik samochodu, ale Krzysiek nie skierował się w stronę komendy.

Chciał jeszcze pojechać w jedno miejsce, od którego wszystko się zaczęło. Czuł potrzebę zobaczenia jeszcze raz na własne oczy tej małej fabryczki oraz porozmawiania z jej właścicielem. Nie wiedział, czego dokładnie ma po tym oczekiwać, ale coś go tam pchało. Wydawało mu się, że po tej wizycie dowie się czegoś nowego.

*

Wiesław Błaszczuk był na terenie firmy.

Wszystkie maszyny pracowały z pełną mocą, pracownicy ubrani w białe i szare fartuchy krzatali się po zakładzie, na hali panował hałas i odgłosy pracujących urządzeń. W dużych plastikowych kuwetach zatrudnieni tu ludzie przewozili półprodukty do produkcji karmy i wrzucali je do mielenia. Później formowali z otrzymanej mięsnej i warzywnej papki kawałki do późniejszego upieczenia i przygotowania suchego pożywienia dla czworonogów. W innej części hali przygotowywano porcje mokrej karmy.

– W czym mogę panu pomóc, panie podkomisarzu?

Głos właściciela przedsiębiorstwa, jak zwykle zaczepny i rozdrażniony, idealnie pasował do jego wiecznie zaczerwienionej i pulchnej twarzy. Mężczyzna wyglądał dokładnie tak samo, jak kilkanaście dni wcześniej, gdy odkryto tu ślady makabrycznej zbrodni.

– Chciałbym z panem porozmawiać.

– O czym? – warknął rozmówca.

– Czy możemy? – Kalinowski głosem nieakceptującym sprzeciwu pokazał dłonią na pomieszczenie biurowe, jedyne nadającego się na rozmowę, ciche miejsca w tym budynku.

– Podobno komenda rejonowa już nie prowadzi śledztwa? – słowa, które padły z ust właściciela interesu zbiły z tropu policjanta, który natychmiast zdał sobie sprawę, że Błaszczuk musi być niezwykle cwany i dobrze poinformowanym człowiekiem. Nie powinno go to dziwić, jednak przez chwilę się zawahał.

Przez bardzo krótką chwilę.

– Na pewno chce pan wchodzić na taką ścieżkę rozmowy? – powiedział ostro podkomisarz. – Nie lepiej poświęcić mi pięć minut i mieć spokój? Chce pan, żebym zaczął rozgrzebywać niewyjaśnione do końca sprawy związane z funkcjonowaniem pana firmy?

Zdaje pan sobie sprawę, że mogę zafundować panu kolejny przestój w produkcji?

Mężczyzna zagryzł usta i nie skomentował.

Pokazał dłonią oszklone biuro i z cierpiętniczą miną poszedł za policjantem.

Gdy Kalinowski otwierał drzwi przybudówki, do Błaszczuka podbiegł jeden z pracowników firmy.

Ubrany w szary fartuch chłopak zawołał swojego szefa, który z miejsca przybrał jeszcze bardziej wrogi wyraz twarzy.

Dźwiękoszczelne drzwi biura zatrzęsły się, podkomisarz znalazł się w jego środku, a Błaszczuk został na zewnątrz, pokazując policjantowi na migi, że zaraz

do niego przyjdzie. Kalinowski usiadł na krześle i jedyne, co mógł teraz zrobić, to poczekać, aż wściekły właściciel skończy rozmawiać ze swoim pracownikiem. Krzysiek zapatrzył się na rozgrywającą się za szybą scenę.

Ubrany w szary fartuch mężczyzna zaczął coś tłumaczyć swojemu pracodawcy, rozkładając bezradnie dłonie. Wyglądało na to, że coś się stało, albo czymś sam zawinił. Twarz właściciela zrobiła się jeszcze groźniej purpurowa, niż zwykle. Teraz wyglądała na ciemno buraczkową. Nagle Błaszczyk przerwał nieporadne tłumaczenia swojego pracownika i rozdarł się tak energicznie, że z jego ust aż poleciały drobinki śliny. Chłopak skurczył się ze strachu i jakby szukając pomocy, spojrzał przez szybę na czekającego policjanta. Przez moment ich oczy spotkały się. Teraz Kalinowski go poznał. To był ten Waldek, który znalazł szczątki zamordowanej Katarzyny Lesiak i zawiado

mił policję. Widać było gołym okiem, że jest wrażliwy i strachliwy. A jego porywczy szef wykorzystywał to na całej linii. Wyżywał się teraz na chłopaku, a podkomisarz nie miał wątpliwości, że częściowo spowodowane jest to przez jego wizytę. Właściciel fabryki był cholerykiem i teraz odreagowywał niezapowiedziane spotkanie z policją.

W końcu skończył się wydzierać na swojego pracownika, który zbesztany i zapewne poniżony płynącymi w jego kierunku epitetami, szybko odszedł w głąb zakładu.

Rozjuszony Błaszczyk wszedł do biura.

– Coś się stało? – zagadnął Kalinowski od niechcienia.

W jego kierunku natychmiast poleciało ostre spojrzenie.

– Te patałachy zawsze coś spierdolą – rzucił gniewnie.

I pewnie na tym by skończył wyjaśnienia, ale wbity w niego nieugięty wzrok policjanta domagał się szczegółów. Błaszczyk w końcu westchnął i machnął ręką.

Złość szybko mu przechodziła.

– Przez Waldka znów będę miał godzinny przestój w produkcji, bo coś mu tam wpadło do kuwety i poszło w tryby młynka. Ten gnój już mi zaczyna działać na nerwy. Chyba go pogonię...

Błaszczyk musiał cały czas mieć pretensje do swojego pracownika, że wtedy ściągnął do zakładu policję i w ten sposób stracił moc przerobową na kilka długich dni, podczas których firma nie pracowała. Podkomisarz wiedział, że przestój trwał dłużej, niż było

potrzebne, ale na to już nie miał wpływu. Prokurator Zięba tym zarządzał.

Kalinowski utkwiał przenikliwe spojrzenie w oczach swojego rozmówcy i dostrzegł, że tamten jest gotowy na rozmowę.

– Przyjechałem do pana, bo jedna rzecz nie daje mi spokoju. Chciałbym poprosić pana o przysługę – zaczął tajemniczo.

– Przysługę? – Błaszczyk szczerze się zdziwił.

– Tak. Przysługę.

Podejrzliwe spojrzenie czerwonego na twarzy mężczyzny świadczyło samo za siebie. Wyczuwał tu jakiś podstęp. Człowiek ten zapewne nigdy nikomu nie ufał, a tym bardziej policji.

– Proszę pytać...

Kalinowski spojrzał jeszcze bardziej przenikliwie w oczy rozmówcy.

– Do tej pory męczy mnie jedno pytanie: skąd zabójca wiedział, jak posługiwać się maszynami, które są w pana przedsiębiorstwie? Widać było, że się na tym zna. Bez zawahania używał poszczególnych przycisków, dokładnie wiedział, co robić.

Błaszczyk wzruszył ramionami.

– To żadna filozofia – prychnął. – Włączniki są opisane: „on”, „off”. Każdy, kto ma w domu kuchenną elektryczną maszynkę do mielenia, wie jak ona działa. Te u mnie są po prostu nieco większe. Ale zasada działania jest taka sama.

– Niby tak, ale... Mam podejrzenie, że zabójca musiał jednak coś na ten temat wiedzieć. Być może pracował już w podobnym zakładzie i zdobył potrzebne doświadczenie. I tu jest moja prośba.

– Jaka?

– Może mi pan podpowiedzieć kilka nazw przedsiębiorstw produkujących karmę dla zwierząt? Takich, w których korzysta się z podobnych urządzeń?

– W sensie, mojej konkurencji?

– Tak.

Błaszczyk skrzywił się nieładnie. Jasne, że mógł.

Znał przecież tę branżę, znał także konkurentów.

Kalinowski co prawda mógł po prostu znów nieformalnie poprosić Jarka o sprawdzenie trochę na oślep wszystkich tego typu firm znajdujących się w okolicy, ale to wymagałoby sporo pracy. Korzystając z podpowiedzi kogoś z branży i zawężając obszar poszukiwań, mógł oszczędzić na czasie i szybciej dojść do jakichś wniosków.

– Niby mogę... ale co ja będę z tego miał?

Podkomisarz wlepił w rozmówcę swoje ostre spojrzenie. Miał nadzieję, że to pomoże. I nie mylił się. Pomogło.

– No dobrze – ustąpił tamten. – Zaraz zrobię listę.

– Dziękuję.

Błaszczyk nie dowierzał, że na tym koniec próśb policjanta. Patrzył podejrzliwie na swojego gościa, oczekując kolejnych pytań. I faktycznie, Kalinowski miał jeszcze coś w zanadrzu.

– Na pewno słyszał pan o śmierci drugiego z dzieci Lesiaków, Radosława?

Właściciel firmy nawet nie drgnął. Zamrugał tylko oczami, jakby to miało wystarczyć za potwierdzenie.

– To, że panowie dobrze się znają, to dla policji żadna tajemnica. I na pewno zdaje pan sobie z tego sprawę – powiedział ostrożnie podkomisarz. – Zakładam też, że zna pan szczegóły tego ostatniego zabójstwa?

Błaszczyk wyjął usta, jakby nie było w ogóle o czym mówić.

– Coś tam słyszałem – mruknął bez entuzjazmu.

– I co pan o tym sądzi?

– O czym?

Rozmowa była trudna, ale policjant nie miał zamiaru odpuścić.

– Co pan myśli o motywie mordercy, który w ciągu kilkunastu dni zabija w tak okrutny sposób oboje dzieci biznesmena? To jakaś zemsta?

– To nie moja sprawa – warknął mężczyzna. – Od tego jest policja, żeby znaleźć winnego i dowiedzieć się, czym się kierował.

– Jasne, że tak – odpowiedział łagodnie podkomisarz. – Pytam tylko o pana osobiste zdanie. Chciałbym poznać pana stanowisko.

Błaszczyk wzruszył ramionami.

– Moja opinia nie ma tu nic do rzeczy – powiedział znów wymijająco.

– Myśli pan, że to jest zemsta za coś, czego dopuścił się w przeszłości Zygmunt Lesiak? To jakieś prywatne porachunki? Rodzinne?

Kalinowski nie odpuszczał i usilnie wpatrywał się w twarz mężczyzny. Szukał jakichś oznak niekontrolowanych odruchów, które mogłyby mu coś podpowiedzieć. Błaszczyk jednak nic nie chciał mu pokazać.

Nie drgnął nawet najmniejszy mięsień na jego twarzy.

– A skąd mam wiedzieć takie rzeczy? – obruszył się nagle.

– Myślałem, że czegoś może się pan domyślać.

Zwłaszcza że...

– Nie mam zielonego pojęcia – przerwał mu mężczyzna. – Czy coś jeszcze? Jeśli nie, to przygotuję tę listę.

Podkomisarz skapitulował. Błaszczyk był zbyt cwany lisem, żeby z czymś się zdradzić. Nawet, jeśli wiedział coś na temat rodzinnych porachunków w rodzinie Lesiaka, to nie chciał nic zdradzić.

– Tak, poproszę.

Mężczyzna kiwnął głową i sięgnął po komputer.

Dziesięć minut później podkomisarz opuścił fabrykę ze spisem, na którym widniało kilkanaście nazw i adresów firm produkujących przetwory spożywcze oraz karmę dla zwierząt.

Teraz trzeba było tylko poprosić o pomoc Jarka.

Nieoficjalnie oczywiście.

Tego dnia także nie doczekał się żadnego sygnału ze strony Klaudii.

Sam nie chciał do niej pisać ani dzwonić, bo obawiał się przechwycenia korespondencji przez Ziębę. Nawet użycie szyfrowanego komunikatora stanowiło zbyt duże ryzyko. Obawiał się, że coś jest nie tak, skoro panowała taka kompletna cisza. W jego umyśle wciąż brzmiały słowa, które padły z jej ust: „Potrzebuję dwóch, może trzech dni, żeby to rozwiązać”. Dwa dni właśnie mijały...

Żeby zająć czymś głowę, znów sięgnął po pamiętnik.

Było już po dwudziestej. Za wcześnie, by iść spać i za późno, by zabrać się za coś innego.

Usiadł przy stole, nalał sobie do wysokiej szklanki piwa i znów zagłębił się w lekturze.

Przeglądał wszystko niezwykle dokładnie, analizował niemalże każde słowo, czytał między wierszami.

Po chwili zaczął robić swoje notatki. Stół momentalnie pokrył się dziesiątkami żółtych i różowych karteczek z pojedynczymi hasłami.

„zdrada”

„matka”

„ojciec”

„Radek”

„Katarzyna”

„Filipiak”

„Teneryfa”

Kilkanaście minut później policjant odkrył, że ma jeszcze większy mętlik w głowie, niż wcześniej.

Nic nowego się tu nie pojawiło. Żadnych nowych powiązań czy wniosków. Tyle, co ponownie zdołał wyczytać z notesu i co sam wynotował na karteczkach, wiedział już wcześniej.

Żeby pójść do przodu i znaleźć coś więcej, musiał trafić na ślad Filipiaka. Inaczej wciąż mógł tkwić w tym samym martwym punkcie.

Podkomisarz dopił piwo i sięgnął po telefon. Jeszcze nie było za późno, żeby trochę podzwonić.

Na pierwszy ogień poszedł numer Zygmunta Lesiaka.

Abonent niedostępny. Cholera...

Później kobieta, która znała Małgorzatę Lesiak. Ona odebrała.

Kalinowski przeprosił za późną porę i zapytał, czy kobieta coś sobie przypomniała w temacie Łukasza Filipiaka. Niestety, w niczym nie mogła

pomóc. Poprzednio powiedziała już wszystko, co wiedziała. Nie miała pojęcia, gdzie szukać tego człowieka. Nigdy nie poznała jego przyjaciół czy znajomych.

Potem telefon do Lucyny. Ona także nie mogła nic więcej pomóc i wręcz zniechęcona powtórzyła, żeby zostawić ten temat, żeby dalej nie drażnić, żeby nie marnować czasu na sprawę, której nie powinni już dotykać. Kalinowski nie posłuchał.

Kolejnym połączeniem strasznie ryzykował, ale nie mógł się powstrzymać. Musiał to zrobić. Miał przecież numer do policjanta z Kielc. Podkomisarz wiedział, że tam także sprawę prowadziła już teraz wyższa instancja, ale może śledczy z komendy wojewódzkiej na coś wpadli? Może coś wiedzieli? Coś więcej, niż kilka dni temu?

Niestety, mimo wyrażonej solidarności zawodowej, komisarz, z którym Kalinowski nawiązał dialog, nic sensownego mu nie przekazał. Nie trafiono na ślady mordercy i nikt nie miał żadnych tropów. Zabójca nie zostawił nawet pojedynczego śladu, który mógłby pomóc w dochodzeniu. Rozmówca nic nie wiedział lub nie chciał powiedzieć.

Do tej pory same niepowodzenia.

Na koniec połączenie wykonane do Jarka.

– Cześć, przepraszam za późną porę. Masz już coś?

W temacie tych fabryk?

– Tak, panie podkomisarzu. Sprawdziłem to, choć mam masę oficjalnej roboty.

Kalinowski chyba po raz pierwszy usłyszał w głosie analityka nutę skargi. Chłopak musiał być zmęczony.

No i musiał zająć się czymś dodatkowym. Czymś, czym nie powinien. Podkomisarz poczuł wyrzuty sumienia.

– Wiem. Przepraszam za to, ale strasznie było mi to potrzebne.

– Nie ma sprawy... No więc, nic z tego nie wyszło.

– Co masz na myśli?

– W żadnej firmie z listy żaden Łukasz Filipiak nie pracował w ciągu ostatnich dziesięciu lat.

– Hmm... – mruknął tylko policjant. Nagle poczuł złość na siebie samego. Ten trop okazał się fałszywy.

I na dodatek zajął chłopakowi czas.

– Gdybym tylko robił to oficjalnie i miał na to więcej czasu – wznowił wyjaśnienia informatyk – to sprawdziłbym też inne województwa, nie tylko mazowieckie. Poza tym, facet mógł się przecież zatrudnić pod fałszywym nazwiskiem. No i ta lista firm też pewnie nie jest kompletna. Zakładam, że Błaszczuk podał tylko te fabryki, które znał. Na pewno takich zakładów wykorzystujących maszyny do mielenia jest więcej.

Trzeba by było teraz...

– Już nie ma co dalej w to brnąć – wszedł mu w słowo Kalinowski. – To jest robota na długie godziny. I nie wiadomo, czy w ogóle miałyby szansę do czegoś doprowadzić.

– Niestety...

Podkomisarz zamyślił się, stukając palcem w pustą szklankę po piwie.

Poczuł suchość w ustach i pożałował, że wszystko już wypił. Teraz przydałaby mu się druga butelka.

– Dajmy już spokój – mruknął zniechęcony. – Nie ma co ryzykować, że naczelnik się dowie. I tak mi już dużo pomogłeś. Trzeba wiedzieć, kiedy odpuścić.

Jarek nie odpowiedział od razu. Chyba westchnął, ale tego policjant nie był pewien.

– No dobrze... To dobranoc, panie podkomisarzu.

– Dziękuję, Jarek. Dobrej nocy.

Rozłączyli się, Kalinowski odłożył rozgrzany przez ostatnie minuty rozmów telefon.

Oparł się bez sił na krzesło i wbił wzrok w rozklejone po całym stole karteczki.

Potem jeszcze raz, z maniackalnym uporem, wziął do ręki szary pamiętnik Katarzyny Lesiak.

*

Pół godziny później aż zaklął na cały głos.

– Kurwa!

Powtórzył to słowo kilka razy, bo nie mógł uwierzyć w to, co właśnie odkrył. W pierwszym odruchu chciał zadzwonić do Lucyny, żeby jej o tym powiedzieć, ale dostrzegł, że zrobiło się już dość późno i zrezygnował z tego.

Mężczyzna z niedowierzaniem jeszcze raz zaczął liczyć kartki.

Moleskin, który właśnie trzymał w dłoni, złożony był z sześciu sklejonych ze sobą szesnastokartkowych sekcji. Każda część miała swój środek, przez który przechodziła bawełniana biała nitka, trzymająca kartki. Oglądając na wszystkie strony notes, w pewnym momencie zaczął z nudów liczyć kartki i zauwa

żył, że w jednej z sekcji jest czternaście kartek, a nie szesnaście, jak w pozostałych. Nie sądził, żeby to był specjalny zabieg producenta albo błąd w produkcji.

Gdy rozgorączkowany tym odkryciem policjant zaczął analizować treść zawartą na sąsiadujących stronach, doszedł do wniosku, że ewidentnie brakowało tu dwóch kartek, bo zdania nie łączyły się w logiczną całość. Poprzednio nie zwrócił na to uwagi, obarczając winą chaotyczny styl właścicielki notatek. Teraz jednak nabrało to zupełnie innego wydźwięku. Pamiętnik Katarzyny Lesiak ewidentnie nie miał czterech stron.

– Ja pierdołę! – powiedział znów na głos podniecony tym odkryciem.

Zaczął gorączkowo się zastanawiać, gdzie mogły podziać się brakujące kartki.

Czyżby Magda Wilk je wyrwała? Być może...

Zaraz! Przecież łatwo można to sprawdzić. Na samym początku zrobił kopię pamiętnika, którą teraz mógł porównać z trzymanym w dłoni notesem. Powinien ją mieć w plecaku.

Minutę później już wiedział, że od kiedy wszedł w jego posiadanie, nic z tego notesu nie ubyło. Magda nic nie wyrwała.

W takim razie kto usunął brakujące strony?

I gdzie one się podziały? O ile już ich nie zniszczono...

*

Pół godziny później Kalinowski, gnany adrenaliną i emocjami, postanowił położyć na szali swoją policyjną karierę. Musiał zaryzykować, by mieć choć cień szansy dowiedzieć się czegoś więcej. Nie mógł tego tak po prostu odpuścić. Za długo już w tym dłuwał, a z każdym kolejnym dniem nabierał przekonania, że jest w stanie zbliżyć się do mordercy. Policjant czuł, że winny jest na wyciągnięcie ręki.

Postanowił przeszukać willę Lesiaka.

A przynajmniej pojechać tam i sprawdzić czy mężczyzna w ogóle wrócił do domu.

To właśnie biznesmen mógł wyrwać z notatnika cztery strony, na których prawdopodobnie znajdowały się informacje o kochanku jego żony. Teraz stało się jasne, że Katarzyna, wiedząc o romansie matki, zapisała również kilka kluczowych informacji dotyczących tego mężczyzny. Od początku czegoś tam brakowało, tylko podkomisarz nie mógł zdefiniować czego. Nagle pojawiła się szansa, by się tego dowiedzieć.

Przed godziną dwudziestą drugą trzydzieści zajechał pod willę Lesiaka.

Dom pogrążony był w całkowitej ciemności. Policjant zajrzał przez ogrodzenie. Wyglądało na to, że nikogo nie ma. Czyli biznesmen po wyjściu ze szpitala jeszcze nie pojawił się w domu. Cholera, a jeśli coś mu

się stało? Może znów leżał pod kroplówką? Albo przydarzyło mu się coś jeszcze gorszego?

Kalinowski, czując się jak włamywacz, wszedł przez otwartą furtkę i podszedł do drzwi. Wiedział, że są otwarte, bo gdy zabierano Lesiaka do szpitala, nie znaleźli kluczy. Potem funkcjonariusze zabezpieczyli wejście plombą, licząc na to, że właściciel, gdy już wróci, będzie mógł sam zatroszczyć się o bezpieczeństwo domu.

Podkomisarz wślizgnął się do środka. W duchu podziękował za to, że gospodarz nie trzyma w domu agresywnego psa, z którym miałyby teraz problem.

Po chwili, przyświecając sobie nikłym światłem dochodzącym z telefonu, zaczął po całym domu szukać wyrwanych z pamiętnika kartek.

*

Znalazł to w środku nocy.

Było już lekko po godzinie drugiej, kiedy w końcu poczuł, że to, czego się dopuścił, włamując się do willi Lesiaka, miało sens.

Kartka była podarta na bardzo drobne kawałki, leżące w koszu na śmieci w łazience na piętrze. Policjant czuł się dość dziwnie, myszkując w najróżniejszych miejscach domu, ale podświadomie czuł, że przyniesie to jakiś efekt. Postawił już wszystko na jedną kartę.

Ryzykował, i to bardzo, ale finalnie mu się to opłaciło.

Teraz, jeszcze na gorąco, siedział na podłodze łazienki i próbował poskładać w jedną całość porwane kartki, czując się tak, jakby układał puzzle. Nie czuł głodu ani pragnienia. Jego cała uwaga została skupiona na odkryciu prawdy i uzyskaniu dowodów winy Łukasza Filipiaka.

Po kilku minutach zmudnego układania łamigłówek, udało mu się odwzorować brakujące fragmenty pamiętnika. Część z tych informacji miał już wcześniej, części się już domyślał. Kalinowski z satysfakcją przeczytał odzyskany fragment notatek Katarzyny Lesiak:

„To była jego wina, i to on powinien wziąć za to wszystko odpowiedzialność. Tak się nie postępuje, tak nie robi prawdziwy mężczyzna. Wiem, że jestem stronnicza i że łatwo mi to oceniać z mojej perspektywy. Pewnie gdybym była na jego miejscu, zupełnie inaczej bym o tym myślała. Ale jestem tu, gdzie jestem... Jakoś źle się z tym wszystkim czuję. Chciałabym coś z tym zrobić, ale nie bardzo wiem, co. Spotkać się z tym chłopakiem i porozmawiać z nim? Przemówić jakoś ojcu do rozsądku, by zmienił swoje stanowisko? Problem w tym, że raczej nie jestem w stanie nic z tym zrobić, bo nie przekonam ojca. Jego zasadnicza i twarda postawa w tej sprawie jest nie do ruszenia.” Podkomisarz zamyślił się.

Co kobieta mogła mieć na myśli, pisząc, że nie czuje się na siłach wpłynąć na decyzję ojca i przemówić mu do rozsądku? Do czego miała go przekonać? Aż nie prawdopodobnym wydawało się to, by podejrzewała go o szykowanie zamachu na życie jej matki. Zapewne Katarzyna przeczuwała tylko, że Lesiak chce zrobić krzywdę kochankowi swojej żony i zemścić się na nim.

Może tylko chciał go pogonić? A może, rozczarowany i poniżony, chciał wziąć rozwód? Może tak naprawdę nie planował jej śmierci? Może rzeczywiście to był wypadek?

Pytania się mnożyły, ale wciąż nie było na nie odpowiedzi.

Kalinowski wrócił do czytania.

Im był dalej, tym większe ogarniało go zdumienie.

Gdy doszedł już do końca odzyskanych stron, siedział dość długo, przetwarzając informacje, które zdobył.

Przed nim leżał brakujący element układanki, który wszystko wyjaśniał. Od samego początku kluczem do zrozumienia zagadki podwójnego morderstwa rodzeństwa były te cztery, wyrwane przez Zygmunta Lesiaka, strony notatnika. I wcale mu się nie dziwił, że je stamtąd usunął, drąc je na drobne kawałki.

Policjant odetchnął głęboko.

Przetarł zmęczone oczy, ale nie czuł się śpiący. Adrenalina wyzwolona podczas szukania kartek i później podczas ich czytania nie pozwalała mu poczuć zmęczenia. Mężczyzna był nakręcony.

Zrobił smartfonem zdjęcia ułożonych na podłodze notatek, a potem zebrał wszystkie elementy układanki i schował je w plastikowym woreczku strunowym.

Na wszelki wypadek zawsze takie przy sobie nosił i już nie raz mu się przydały.

Później sprawdził, czy nie zostawił jakichś śladów swojej obecności i gdy doszedł do wniosku, że nie, wyszedł z łazienki.

Po cichu opuścił willę, poprawił plombę zamontowaną na drzwiach wejściowych i przemknął do samochodu. Pół godziny później był już w domu.

Tam jeszcze raz ułożył układankę i połączył wszystko przezroczystą taśmą klejącą.

Nie mógł się powstrzymać i jeszcze raz przeczytał brakujące strony.

Od deski do deski.

A potem jeszcze kilka razy, dopóki nie zmorzył go sen.

SOBOTA

Zabrzmiał dzwonek do drzwi, wybudzając go z głębokiego snu.

W pierwszej chwili kompletnie nie wiedział, gdzie się znajduje, bo w końcu padł zmęczony czytaniem odnalezionych notatek Katarzyny Lesiak i zmorzył go ciężki sen. Kalinowski miał wrażenie, że spał tylko kilka minut, jakby dopiero co zasnął, choć nie wiedział o której dokładnie się położył. Mogło być już po trzeciej nad ranem.

Kolejny niecierpliwy sygnał dzwonka do drzwi. Kilka razy pod rząd, jakby się paliło. Chwilę później intensywne stukanie, poprawione kolejnym dzwonieniem.

Podkomisarz w końcu zwłóknął się z łóżka i nieprzytomny spojrzał na smartfon, chcąc sprawdzić godzinę.

Czarny ekran oznaczał, że urządzenie się rozładowało. Za oknem powoli zaczynało świtać, więc mogło być około czwartej rano.

Poganiany intensywnym dobijaniem się do drzwi doczłapał w końcu do zamka i otworzył.

Do mieszkania wpadła zdyszana Klaudia, wprawiając go w całkowite osłupienie.

– Szybko! – powiedziała, rzucając na podłogę sporą podróżną torbę. – Pakuj się i jedziemy!

– Co się dzieje? – policjant wciąż był zaspany, ale widok dziwnie mocno pobudzonej kochanki, ze spakowaną torbą oraz z lekkim szaleństwem w oczach dość szybko go otrzeźwił. – Dokąd chcesz jechać o takiej porze?

– Pytania później. Teraz nie ma czasu – rzuciła ostro kobieta i ruszyła do kuchni. Sięgnęła po butelkę wody i wypila szybko kilka łyków. Nowicka wyglądała tak, jakby przed chwilą biegła. Miała rumieńce na twarzy.

Włosy spięte gumką. Zapewne nie miała czasu zapleść warkocza, który tak uwielbiał.

Kalinowski spojrzał na nią podejrzliwie. Potrzebował wyjaśnienia tej bardzo niecodziennej sytuacji.

– Zaraz, zaraz. Powiedz mi, o co chodzi. Co się stało i dokąd chcesz jechać?

Spojrzał na kuchenny zegar i dojrzał, że było wpół do piątej. Cholernie wcześniej, jak na takie dziwne akcje. Bardzo dziwne.

– Kris, wytłumaczę po drodze – zabrzmiało niemal błagalnie. – Ubieraj się.

Spojrzała na niego nieco łagodniej. Z prośbą w oczach.

– Przynajmniej powiedz mi w jednym zdaniu, o co chodzi – upierał się.

Nagle poczuł rozdrażnienie z powodu zarwania nocy i dziwnego zachowania Klaudii.

– Zamordowałaś kogoś czy co? – warknął.

– Nie, ale musimy pilnie wyjechać. Później weźmiesz urlop.

– Dlaczego?

Nowicka nabrała głęboko powietrza, jakby dotarło do niej, że najpierw musi wyjaśnić powód pośpiechu.

Kalinowski nie żartował. Nie chciał się ruszyć, zanim nie dowie się, o co chodzi.

Kobieta wlepiała oczy w jego twarz i powiedziała grobowym głosem:

– Chcę być daleko stąd, gdy rozpęta się piekło w mieszkaniu Zięby. Chcę być wtedy z tobą.

Krzysztof zrobił zdziwioną minę, ale nie padło nic więcej. Gdy pokazał gestem dłoni, że czeka na coś więcej, Nowicka tylko podeszła do niego i wtuliła się w jego ciało. Potem powiedziała bardzo cicho:

– Jeśli mnie kochasz, zaufaj mi. Wszystko opowiem ci w samochodzie.

Cholera! Czego szukał tu ten policjant? Przecież z pokątnie usłyszanych plotek wynikało, że komenda rejonowa nie prowadzi już śledztwa i że podkomisarz Kalinowski nie powinien się nawet zbliżyć do Willi Lesiaka. Po co więc przyjechał tu w środku nocy? Czego tam szukał ponad dwie godziny?

Mężczyzna zaklął po raz kolejny. Był zdenerwowany nie tylko z powodu dziwnej wizyty funkcjonariusza,

który zakradł się tu w środku nocy, ale przede wszystkim przez zniknięcie z radaru Zygmunta Lesiaka. Ze szpitala już dawno wyszedł, ale do tej pory nie pojawił się w swoim domu. Nie było nawet jak sprawdzić, gdzie teraz się znajduje. Nie było wiadomo, ani gdzie przebywa, ani w jakiej jest kondycji.

Mężczyzna nagle zrozumiał swój błąd.

Niepotrzebnie się do niego wtedy odezwał. Zamiast zachować chłodny spokój i wyczekać kilka dni na odpowiednią sposobność, by to zakończyć, wysłał do niego ten kretyński komunikat. Zrobił to pod wpływem chwili, bo chciał napawać się jego nieszczęściem i jeszcze mocniej mu dokopać. By z perwersyjną przyjemnością chłonąc jego żal i poczucie nieszczęścia.

Dopiero później zrozumiał, że w ten sposób wystawił się na celownik. Tamten niebezpieczny człowiek miał przecież pieniądze i znajomości, więc mógł go teraz próbować wyśledzić. Przez nieuwagę wszystko mogło się zawalić. No dobrze, nie wszystko, bo przecież finalnie udało się wyeliminować jego dzieci i wpędzić starego Lesiaka w otchłań niewyobrażalnego cierpienia. Dwie trzecie planu wykonane. Ale został jeszcze on. Ostatni etap zemsty.

Mężczyzna oparł głowę na zagłówek i przymknął oczy.

Zamyślił się.

Plan był trudny, ale przecież wykonalny.

Doprowadzić do okrutnej i krwawej śmierci tego drania. Upozorować gangsterskie porachunki, wykorzystując do tego Wiesława Błaszczyka. Pokrzywdzonego i oszukanego jakiś czas temu przez Lesiaka cwaniaczka, który pod płaszczykiem prowadzenia biznesu w fabryce karmy od dłuższego czasu uczestniczył w przerzucie i handlu amfetaminą. Robił interesy z Lesiakiem, który go perfidnie oszukał i naraził na niebezpieczeństwo ze strony grupy z Puław. Błaszczyk miał teraz prawo się mścić. I to bardzo krwawo.

Nie było ku temu żadnych wątpliwości.

Mężczyzna westchnął, zmieniając pozycję w samochodzie. Bolały go plecy. Bolały go oczy od wpatrywania się przez lornetkę w wejście do domu Lesiaka. Bolała go głowa.

Zygmunt nie wrócił do tej pory do domu.

Był za to ten policjant.

Siedzący za kierownicą samochodu człowiek pokręcił z niezadowoleniem głową. Tyle czasu rozgryzał tę łamigłówkę, tyle się napracował i tyle ryzykował, gdy myszkował w papierach schowanych przez Błaszczyka, żeby zdobyć dowód wskazujący na winę właściciela fabryki, tyle czasu musiał się ukrywać i udawać kogoś innego. Tak misternie zastawiona pułapka i... Lesiak przepadł.

Mężczyzna zaklął. Nie wiadomo który to już raz.

Przez myśli znów przeleciały szczegóły planu.

Wykorzystując słabą kondycję biznesmena, jego stan nietrzeźwości i ogólne rozbitcie emocjonalne,

miał niepostrzeżenie wejść do willi, znaleźć go i obezwładnić. Przygotować narzędzia. Przygotować się do finalnego uporządkowania spraw. Potem miał pociąć tego drania na kawałki w taki sam sposób, jak zrobił to z jego synem, Radkiem, wyjaśniając podczas tej operacji, dlaczego to robi. Musiał mu dokładnie opowiedzieć, dlaczego cierpiały jego dzieci i dlaczego on teraz cierpi. I dlaczego musi umrzeć. Śmierć miała być niezwykle ciężka i długa. I bardzo krwawa.

Potem miał gdzieś podłożyć dowody obciążające Wiesława Błaszczyka, tak, by policja nie miała wątpliwości, kto dokonał tych morderstw. Następnie wystarczyło napisać do niego wiadomość z numeru zamordowanego Lesiaka, żeby zwabić go na miejsce zbrodni. Zawiadomienie policji dopełniłoby aktu zemsty. Wystarczyłoby wtedy poczekać na zatrzymanie mordercy. Złapany na gorącym uczynku Błaszczyk z pewnością by się nie wywinął. Elementy układanki od razu wskoczyłyby na swoje miejsca: przecież ten grubas od początku kombinował w sprawie zabójstwa Katarzyny Lesiak, kręcił i dawał policji powody do podejrzeń. Poza tym od lat miał układy ze światem przestępczym. Wszystko się zgadzało.

I w tym wszystkim teraz brakowało tylko jednego, najważniejszego elementu: Zygmunta Lesiaka.

– Powiesz mi wreszcie, o co tu chodzi i dlaczego mam gnać na złamanie karku, łamiąc wszystkie przepisy? – Kalinowski rzucił tylko okiem na wciąż napiętą twarz siedzącej na fotelu pasażera Klaudii. Pędził z nadmierną prędkością trasą S7. Kierowali się na północ kraju, jadąc w stronę Mławy.

Był głodny i chciało mu się kawy. Zanim wybiegli z jego bloku, zdążył tylko spakować najpotrzebniejsze rzeczy: wziął kilka ubrań i kosmetyki. Właśnie minęła piąta rano.

Nowicka nerwowo przygryzała dolną wargę, patrząc niemo przed siebie.

– Co się dzieje, Klaudia? Kochanie?

Spojrzała w końcu i na niego.

Spróbowała się uśmiechnąć, ale słabo jej to wyszło.

– Uciekam od tego pojeba – wyjaśniła mgliście.

– To zrozumiałem – mruknął niezadowolony Kalinowski. – Tylko co z twoją córką? I dokąd my właściwie jedziemy? Miał znacznie więcej pytań, ale chciał wyjaśniać tę dziwną sytuację krok po kroku.

– No? – dopytywał się dalej, nie doczekawszy odpowiedzi.

Nowicka jeszcze bardziej przygryzła usta, kupując sobie czas i zbierając się na odwagę. Kierowca czekał.

Nie ponaglał. Zrozumiał, że jest jej trudno to wyjaśnić.

– I tak nigdy jej nie kochałam – powiedziała tak cicho, że podkomisarz ledwo ją usłyszał. – Nie potrafię znaleźć miłości dla tego dziecka. Bardzo się starałam, ale nic z tego nie wyjdzie. Nie byłam, nie jestem i nie będę matką.

Krzysztof nabrał głęboko powietrza w płuca. Te słowa już słyszał kilka razy. Wbiły mu się do głowy.

– Wiem, że to bardzo źle o mnie świadczy, ale żeby nie wiem, jak się starała, nie jestem w stanie tego zmienić.

Kobieta odwróciła głowę, wpatrując się w szybko przesuwany się krajobraz za szybą samochodu. Być może miała w oczach łzy, ale tego Kalinowski nie wiedział. I nie chciał tego sprawdzać.

– Jeśli mnie za to znienawidzisz i postanowisz o mnie zapomnieć, to zrozumiem – mówiła dalej odwrócona w stronę okna. – Co ze mnie za kobieta, która nie kocha swojego własnego dziecka? Jestem potworem i zdaję sobie z tego sprawę...

– Klaudia – przerwał jej te wyjaśnienia – co prawda nie jestem kobietą i nie wiem, co czujesz, ale wiem jedno: nikogo nie można zmuszać do tego, by robił coś wbrew sobie. Lepiej przyznać się do tego, że nie jesteś w stanie wykrzesać w sobie macierzyńskiej miłości, niż żyć w piekle kłamstwa. Zastanawia mnie

tylko jedno: jak chcesz od tego uciec. Jadąc na drugi koniec Polski i ukrywając się? Bo to właśnie teraz robimy, prawda?

Odwrociła się do niego. Oczy i policzki miała suche.

Nie płakała.

– Teraz organizuję sobie alibi – powiedziała.

– Co takiego?

– W tej chwili do mieszkania Jacka wkracza CBŚP, a może też CBA. Taranują drzwi, pokrzykują głośno w swoim stylu, ściągają go zaskoczonego z łóżka i skuwają kajdankami. Zamieszanie, harmider, poczucie grozy.

– Ale jak?! Dlaczego?!

Pytania cisnęły mu się na usta. Domagał się dalszych wyjaśnień.

– Musiałam sięgnąć po najostrzejsze środki, by to zrobić raz, a dobrze. Na niego nie ma innej metody.

Muszę go załatwić na dobre, żeby dał mi spokój.

Kalinowski był w szoku. Mógłby dalej pytać, ale wiedział, że Klaudia za chwilę sama mu opowie resztę szczegółów. I nie mylił się.

– Zięba brał duże łapówki – odezwała się po chwili. – Jego stryj też. Obaj mieli sporo na sumieniu, a mi udało się zdobyć na nich kwity. I nie zawahałam się ich użyć.

Wysłałam komu trzeba, nasyłając na jego mieszkanie odpowiednie służby. Oto całe wyjaśnienie.

– A co teraz będzie z dzieckiem?

To pytanie musiało paść. Bardzo trudne pytanie.

Nowicka znów spojrzała za okno, uciekając wzrokiem od Krzysztofa. Wzruszyła ramionami.

– Teraz jest na wakacjach, a później... Ktoś się nią zajmie. I to na pewno lepiej, niż ja.

Jechali dalej w milczeniu.

Minęli Mławę, potem Nidzicę.

– Skręć na Szczytno – powiedziała w końcu Nowicka. – A potem dalej już cię pokieruję.

Kalinowski dopiero teraz przypomniał sobie, że Klaudia pochodzi z tych rejonów i na pewno dokładnie wie, dokąd jada. Nie miał jednak ochoty o nic dopytywać.

W jego głowie trwała gonitwa myśli i wątpliwości.

Po kilku kilometrach zatrzymał się przed pierwszą lepszą stacją benzynową. Dochodziła siódma rano.

– Muszę coś zjeść i napić się kawy – wyjaśnił sucho, parkując samochód.

Klaudia nie zaprotestowała. Kiwnęła tylko głową, że to dobry pomysł.

*

Pięć minut później siedzieli już przy stoliku. Kalinowski poczuł się znacznie lepiej, gdy coś zjadł i się napił. Była pani prokurator dołączyła do niego i gdy zaspokoili pierwszy głód, wrócili do trudnej rozmowy.

– Jeśli masz wątpliwości co do mojej osoby – Nowicka zaczęła jako pierwsza – to zostawisz mnie na miejscu i po prostu wrócisz do Warszawy. Jeśli nie będziesz chciał w to wchodzić, zrozumieć. Jeśli nic do mnie nie czujesz, to...

Kalinowski skrzywił się lekko. Klaudia zawiesiła głos, wpatrując się niepewnie w jego oczy.

– Nie chodzi o to, co ja czuję – powiedział. – Bo wiesz, że nadal cię kocham i nic tego nie zmieni. Chodzi mi o to, czy ty wytrzymasz kolejny rollercoaster w twoim życiu? Czy jesteś gotowa na tę ucieczkę? Czy za jakiś czas znów nie dopadną cię czarne myśli i wątpliwości, czy postąpiłaś słusznie? Czy...

– Tego jestem pewna na sto procent – weszła mu w słowo. – Już nigdy nie chcę mieć nic do czynienia z Ziębą.

– Chodziło mi o twoją córkę – mruknął Krzysztof. – Jesteś pewna, że sobie z tym poradzisz?

Zwiesiła głowę, a chwilę później pokiwała nią, jakby sama do siebie.

– Tak. Poradzę sobie.

Kalinowski westchnął. Nie był do końca przekonany, ale już wdepnął w to tak głęboko, że teraz nie mógłby się wycofać.

– Dokąd jedziemy? – zapytał tylko.

– Zobaczysz – uśmiechnęła się lekko. – Potrzebuję kilku dni, żeby przeczekać burzę i się zrestartować.

Potem wrócę do życia. Mam nadzieję, że razem z tobą.

Wzięła jego rękę i mocno ścisnęła. Oddał ten gest, czując ciarki przechodzące po całym ciele. Serce mu szybciej zabiło. Nagle poczuł irracjonalnie, że dla Klaudii jest w stanie poświęcić prawie wszystko. Nawet karierę zawodową. Od ponad roku żył marzeniami i wspomnieniami ich krótkiego, ale intensywnego romansu. Męczył się dzień za dniem, wspominając

najpiękniejsze chwile swego życia. A teraz znów miał ją na wyciągnięcie ręki. Tu i teraz.

Milczeli dłuższą chwilę, delektując się swoją obecnością, ale on w końcu spojrzał na zegarek. Było wpół do ósmej. Mimo że była sobota, musiał coś zameldować w pracy. Musiał powiadomić Lucynę i naczelnika, że znalazł rozwiązanie zagadki. Po prostu nie mógł tego zatrzymać tylko dla siebie.

Klaudia wyczuła jego rozterki.

– Dziś jest sobota, więc chyba masz wolne? – zapytała.

– W zasadzie tak, chociaż... – podrapał się w brodę. – Miałem dziś zakończyć jedną ważną sprawę.

– Bardzo ważną?

– Tak.

Nowicka znów ścisnęła jego dłoń.

– I co teraz?

– Przekażę sprawę Lucynie i naczelnikowi. Poradzą sobie. To i tak jest temat, nad którym nie powinienem pracować. Robiłem to na własną rękę, ale w końcu znalazłem informacje pozwalające mi ją zamknąć. Jeśli naczelnik podejmie właściwą decyzję i pokaże, że ma jaja, to powinien dziś ująć mordercę.

A potem opowiedział Klaudii o wszystkim, co dotyczyło zabójstw dzieci Zygmunta Lesiaka, jego prywatnego śledztwa, i o odkryciu wszystkich szczegółów.

Ufał jej. Chciał jej ufać.

Czterdzieści minut później wjechali na teren ośrodka wypoczynkowego „Domki Kobyłocha”, podjechali

pod jeden z domków. Wyszli z samochodu. Klaudia zaciągnęła się ciepłym, pachnącym sosnami powietrzem.

Wystawiła twarz do mocno świecącego już słońca.

– Oficjalnie przyjechaliśmy tu wczoraj po południu – powiedziała tylko, ogarniając okolicę pełnym zachwytu spojrzeniem. – Tak uzgodniłam z właścicielką ośrodka.

Kalinowski również rozejrzał się dookoła i pokiwał z zadowoleniem głową. W oddali między drzewami mieniła się powierzchnia błękitnej wody jeziora Sasek Wielki, a do ich uszu dochodziły hałasy kąpiących się dzieci.

– No dobrze – uśmiechnął się już zupełnie naturalnie. Bez cienia napięcia czy stresu. – Urlop czas zacząć.

O godzinie ósmej trzydzieści naczelnik zaprosił Lucynę Peszko do siebie. Mimo soboty, miała tego dnia dyżur. Dopiero co przyszła i nawet nie zdążyła przeczytać służbowej korespondencji ani zrobić sobie kawy. Od razu pognęła na spotkanie.

Gdy tylko weszła do gabinetu szefa, zorientowała się, że coś się stało. Mężczyzna był mocno naburmuszony. Zupełnie, jak nie on.

Naczelnik spojrział na nią nieprzyjemnie i machnął głową w stronę ekranu komputera. Obrócił go w ten sposób, żeby mogła zobaczyć szczegóły. To był mail od Krzyśka.

– Od początku o tym wiedziałaś? – zapytał kwaśno zamiast zaprosić ją na krzesło. Mimo to usiadła i dopiero wtedy spojrziała na monitor. Szybko przeleciała wzrokiem po kilku zdaniach wysłanej godzinę wcześniej wiadomości. Do maila załączone były zdjęcia czterech stron wyrwanych z pamiętnika Katarzyny Lesiak.

Poskładanych jak puzzle i sklejonych bezbarwną taśmą.

Szef wydziału cierpliwie zaczekał, aż policjantka dojdzie do końcowych wniosków. Wyraz jej twarzy i zamyślane spojrzenie świadczyło o tym, że tego się nie spodziewała.

– Jednak uparł się i sam rozgryzł do końca tę sprawę – zadumała się.

– Zapytam jeszcze raz: od początku o tym wiedziałaś? – naczelnik nie krył swojej złości. – Kryłaś go?

Pomagałaś mu w tym? W nieuprawnionym prowadzeniu śledztwa? We wtargnięciu na teren willi Lesiaka?

W nielegalnym podprowadzeniu notesu?

– Nie.

– Co nie? – warknął.

– To znaczy... coś tam wiedziałam, ale nie brałam w tym udziału. Nawet nie wiedziałam, że włamał się do willi Lesiaka i że znalazł te brakujące informacje.

Policjantka pominęła fakt, że dużo wcześniej wiedziała o notesie. W tej chwili nie miało to już znaczenia.

– Kalinowski nadużył swojej pozycji i co więcej, zrobił to wbrew wyraźnemu poleceniu służbowemu, by nie grzebać w tej sprawie – naczelnik nie odpuszczał.

– Nara

ził na ryzyko prowadzone przez wyższą instancję śledztwo. Mógł w ten sposób pokrzyżować im plany. Może nawet pokrzyżował, tylko jeszcze o tym nie wiemy.

– Ale dzięki swojej niesubordynacji i uporowi znalazł dowód potwierdzający to, kto jest mordercą i dlaczego zabija – Lucyna nagle postanowiła wziąć

Krzysztofa w obronę. Nie podobało jej się to, że ich szef wyraża wyłącznie niezadowolenie i nie docenia wysiłków podkomisarza.

Naczelnik łypnął na nią groźnym wzrokiem, ale nie skomentował.

– Skoro do tej pory nie ujęto sprawcy, to znaczy, że „wyższa instancja” – Lucyna świadomie przedrzeźniała szefa – nie dała rady rozgryźć tej łamigłówki. Przecież od początku podejrzewaliśmy, że wcale nie chodzi o porachunki gangów, tylko o coś innego. Szefie, my mamy łapać zbrodniarzy. I to właśnie zrobił Krzysiek...

– Ale tylko wtedy, gdy trwa oficjalne śledztwo uruchomione przez prokuraturę! – mężczyzna nagle zdenerwował się i podniósł głos. – Jak ja się wytłumaczę przed Ziębą? Co mu powiem? Że podkomisarz Kalinowski przypadkiem wpadł na wyrwane z pamiętnika kartki? Przecież to nie przejdzie. I gdzie on do kurwy nędzy się podziewa?! Nie odbiera telefonu!

Peszko sapnęła z rozczarowaniem.

– Coś pan wymyśli, szefie, żeby ogarnąć prokuratora. Najważniejsze, że znamy już wszystkie szczegóły i że możemy zatrzymać podejrzanego.

Naczelnik nie wyglądał na przekonanego. Wahał się. Gryzł się.

– Szefie? – Lucynie zadrżał głos. – Zatrzymamy go, prawda? Musimy to zrobić...

Naczelnik nie odpowiedział.

Zimna stal noża przyłożonego do gardła zmroziła mężczyznę.

W ułamku sekundy świat się zatrzymał.

Nawet nie zdążył się zorientować, że ktoś zaczął się na tylnym siedzeniu.

– Co? – mruknął kąśliwie Zygmunt Lesiak. – Nie spodziewałeś się tego, że ja cię dopadnę pierwszy, niż ty mnie?

Człowiek, któremu biznesmen niemalże wsadził w krtań ostrze, nawet nie zdążył położyć rąk na kierownicy. Ledwo wszedł do samochodu.

– Miałeś mnie za dumia? – mówił dalej Lesiak chrapliwym głosem. – Myślałeś, że nie skojarzę, kim jest morderca moich dzieci? Myślałeś, że nie zobaczę, jak obserwujesz mój dom? Że nie domyślę się, kto wysłał do mnie wiadomość? Skurwysynu jeden!

Mężczyzna nie skomentował. Nie było wiadomo, czy zbyt się boi, czy może przeżywa teraz porażkę z powodu nieudanej pułapki, którą chciał zastawić na Lesiaka. A w którą sam wpadł.

– Zabiłeś mi dzieci – zarzęził nagle Lesiak. – Chciałeś zabić mnie. Ale teraz to ja zemszczę się na tobie.

– Nie odważysz się mnie zabić. Przecież ja...

– Zamilcz! Zamknij ryj!

Lesiak odruchowo mocniej zacisnął palce trzymające nóż i zagłębił ostrze w szyi mężczyzny. Tamten zakwilił ze strachu, a po jego skaleczonej skórze popłynęła strużka krwi.

– Zamilcz, bo zarżnę cię tu i teraz – powiedział już spokojniej biznesmen. – W twoim samochodzie.

Podziałało, bo człowiek za kierownicą umilkł. Czuł, że wystarczy ułamek sekundy i skończy z poderżniętym gardłem. Dopóki jeszcze żył, miał jakąś szansę wydostać się z tego potrzasku.

Zygmunt Lesiak rozejrzał się za siebie i na boki. Na jego uliczce nie było widać żywego ducha.

Mężczyzna nieoczekiwanie wyciągnął paralizator elektryczny i przyłożył swojej ofierze do pleców.

– To na razie, skurwielu.

I nacisnął czerwony guzik, wyzwalając z urządzenia napięcie kilkudziesięciu tysięcy woltów.

– Panie naczelniku – Lucyna mówiła już niemalże błagalnym tonem. Oparła się dłońmi o blat jego biurka, ryzykując srogą reprimendę za nachalną postawę.
– Nie czekajmy na przyzwolenie prokuratury.

Mamy gościa na widelcu i możemy go natychmiast zatrzymać.

Peszko odruchowo spojrzała na zegarek. Dochodziła dziesiąta. Zakłęła bezgłośnie. Zmarnowali już wystarczająco dużo czasu.

Jej przełożony z uporem maniaka próbował dodzwonić się do prokuratora Jacka Zięby. Bez sukcesu.

– Szefie – padło ponownie. – Jedźmy tam. Dopóki mamy szansę, by go przyskrzynić. Gość może nam się urwać...

– Muszę przynajmniej poinformować o tym prokuratora – rzucił ostro naczelnik. – Idź do swoich zajęć, Lucyna. Dam ci znać, jak dostanę zielone światło na jakąkolwiek akcję.

Twarde spojrzenie, jakim poczęstował swoją podwładną, zrobiło swoje. Po chwili policjantka odpuściła i wyszła z gabinetu szefa.

Będąc już na korytarzu, zakłęła głośno i tak dosadnie, że kilka osób aż spojrzało na nią z ciekawością.

Zmęczył się i spocił.

Mimo tego, że dystans nie był zbyt duży, to targanie bezwładnego dorosłego mężczyzny wymagało sporo siły i sprawności. A Zygmunt ostatnio nie był w życiowej formie. Zdecydowanie nie.

W końcu jakoś udało się mu dociągnąć nieprzytomnego mordercę do piwnicy i rzucić go na podłogę.

Biznesmen ledwo łapał oddech. Musiał na chwilę przykucnąć, by odzyskać siły, bo już widział czarne plamy przed oczami. Co prawda napędzała go adrenalina i chęć zemsty, ale ciało upominało się o swoje.

Ostatnie dwa tygodnie Zygmunt prawie nie trzeźwiał.

Doświadczał potwornych emocji i jechał na prochach.

Nie spał i nie wypoczywał. Był w tragicznej formie i teraz boleśnie się o tym przekonał.

W końcu doszedł do siebie i wstał.

Odruchowo pomyślał, że dobrze zrobił, upierając się, by w projekcie domu uwzględnić piwnicę. Nikt tego wtedy nie rozumiał, ale on w jakiś sposób przeczuwał, że kiedyś przyda mu się to pomieszczenie. Nie tylko na graciarnię i niepotrzebne sprzęty. Teraz nadeszła ta chwila.

Spojrzał na leżącego na ziemi człowieka.

Przypatrywał mu się dłuższą chwilę.

Nagle zalała go fala wściekłości, więc kopnął go z całej siły w bok. Po chwili jeszcze raz. Tamten nie zareagował, tylko podskoczył bezwładnie pod siłą ciosu Lesiaka.

– Spokojnie... Tylko spokojnie... – Zygmunt wymamrotał do siebie i zaczął powoli liczyć w myślach do dziesięciu.

Pomogło.

Musiał odzyskać zimną krew.

*

Kilka minut później uprowadzony mężczyzna był skutecznie spętany sznurkiem, a usta miał zaklejone taśmą. Leżał na podłodze zupełnie nagi. Lesiak pomyślał, że tak będzie lepiej. Musiał upokorzyć tego chłystka. Niech poczuje, jak to jest. Przecież jego córka zginęła nago zmielona w trybach maszynki do mięsa.

Jemu należał się podobny los.

Związany mężczyzna w końcu otworzył oczy i spróbował się poruszyć, ale nic mu z tego nie przyszło. Od razu spostrzegł, że został unieruchomiony. W jego oczach pojawił się paniczny strach. Zrozumiał, że jego plan całkowicie się zawalił. To nie tak miało być.

– Koniec twojej drogi, skurwielu – w głosie Lesiaka dało się słyszeć sporą dawkę satysfakcji. – Zabiłeś mi dzieci, ale teraz ja zabiję ciebie. I zrobię to w bardzo nieprzyjemny sposób. Będziesz bardzo długo cierpieć i bardzo długo konać.

Tamten poruszył się i zarzucił spod szarej taśmy.

Jednak nie wiadomo było, co chciał powiedzieć.

– Nic nie poradzisz na swój los – padło niemal smutnym głosem. – Narobiłeś dużo złego i teraz musisz za to odpowiedzieć. Podniosłeś rękę na moją rodzinę i teraz za to zapłacisz.

Związany szarpnął się jeszcze energiczniej i jeszcze głośniej zawył.

– Co? – Lesiak parsknął. Jednocześnie podniósł z podłogi zwykłą, ręczną piłę do drewna. Taką z marketu budowlanego. – Myślisz, że nie dam rady? Że nie będę w stanie krwawo się z tobą rozprawić? Że nie zrobię z tobą czegoś podobnego, co ty zrobiłeś z moimi dziećmi?

Biznesmen zaśmiał się szyderczo.

– Nie wahałem się zlecić zabicia mojej niewiernej żony, to i teraz nie zawaham się zabić ciebie. Tym bardziej że mam o wiele mocniejszy powód. Morderco jebany!

Nagle w Lesiaka wstąpił diabeł. Wspomnienie zamordowanych z zimną krwią Katarzyny i Radka popchnęło go do przodu. Dopadł z piłą w dłoni do leżącego na zimnej podłodze mężczyzny i przyłożył ząbkowane otrze narzędzia do jego dłoni.

– Cierp, skurwielu! – zawył. – Cierp!

I pociągnął piłą po stawie nadgarstka, rznąc ze wściekłością. Stłumiony szarą taśmą ryk ofiary wypełnił wnętrze piwnicy. Chrząst łamanych kości i rozrywanego stawu przebił nawet szalone rżenie Lesiaka gnanego chęcią zemsty i jak najszybszego ukarania sprawcy. To była bardzo dobra i droga piła. Praktycznie nieużywana. Wystarczyło mu kilkanaście mocnych, energicznych

pociągnąć, by dłoń związanego mężczyzny zawisła na kawałku skóry, a podłoga pod jego ręką zabarwiła się czerwienią krwi.

Jękom i zawodzeniu okaleczonego człowieka nie było końca.

Lesiak w końcu poczuł słabość i opadł na podłogę obok. Zakrwawiona piła wypadła mu z ręki. Mężczyzna zwiesił bezradnie głowę i głośno zapłakał.

– Tu jest pięknie.

Klaudia ponownie wystawiła twarz ku słońcu, wyciągając się jak długa na deskach pomostu. Mruknęła leniwie, czując głęboki relaks i szczęście.

Po przyjeździe zdążyli przebrać się w coś lżejszego i wybrali się nad jezioro. Nic im nie przeszkadzało, nawet kąpiące się przy sąsiednim, oddalonym o jakieś dwadzieścia metrów pomoście dzieci. Nie mieli przy sobie telefonów, które mogłyby ich rozpraszać, choć i tak oba aparaty były wyłączone. Nowicka wyłączyła swój jeszcze w Warszawie, by jej nie śledzono, a Krzysiek nie zdążył swojego nawet naładować. Tak było lepiej. By nikt im nie przeszkadzał i by nikt ich nie namierzył.

Podkomisarz z rozleniwieniem głaskał swoją ukochaną po plecach, patrząc gdzieś w dal ponad linię błękitnej wody. Panowała przyjemna cisza przerywana pluskaniem wody o podpory pomostu i odgłosami ptaków zamieszkujących pobliskie lasy. To miejsce wydawało się kompletnie odcięte od cywilizacji.

– Na tym jeziorze jest strefa ciszy, wiesz? – zamruczała Klaudia, odgadując jego myśli. Leżała z zamkniętymi oczami.

– Przyjeżdżałam tu kiedyś jako dziecko, gdy był tu jeszcze ośrodek wczasowy Unistry.

– No właśnie – Krzysiek obejrzał się ze zdziwieniem, spoglądając na odległe ogrodzenie ośrodka. – Tak mi się wydawało, że widziałem taki charakterystyczny logotyp na bramie. Coś mi to przypominało, ale dopiero teraz, jak mi to powiedziałaś, zrozumiałem o co chodzi.

Byli sami.

Byli odprężeni.

Byli szczęśliwi.

Klaudia otworzyła oczy i spojrzała na niego.

– Nie żałujesz? – zapytała enigmatycznie.

– Czego?

– Że zostawiłeś wszystko i tu ze mną przyjechałeś?

Że nie dokończyłeś śledztwa...

– Nie – przerwał jej. – Liczysz się tylko ty. A cały świat może się nawet zawalić.

Zmieniła pozycję i pocałowała go. Długo i namiętnie.

Nagle wstała i przeciągnęła się. Zdjęła bluzkę i spodnie.

– Co robisz? – Kalinowski z obawą spojrzał na sąsiedni pomost. – Tam się kąpią dzieci...

– Nic nie zobaczą. Są zajęte sobą. Idę się kąpać.

– Masz kostium?

– Nie – zaśmiała się.

Potem zrzuciła wszystko, co jeszcze miała na sobie, i wskoczyła do wody, rozbryzgując ją na wszystkie strony.

Krzysiek spojrzął za siebie. Na szczęście nikt nie nadchodził. Po krótkiej chwili wahania też się rozebrał i wskoczył za Klaudią.

– Boli? – zapytał Lesiak, gdy w końcu po poprzednim szaleńczym zrywie odzyskał panowanie nad sobą.

Przestał płakać i otarł policzki. Sam nie wiedział, dlaczego tak zareagował: czy znów dopadł go żal z powodu bestialsko zamordowanych dzieci czy zapłakał nad swoim losem, bo sam przeistoczył się w bezwzględnego kata torturującego innego człowieka?

W zasadzie nie było to teraz ważne.

Związany mężczyzna wył żałośnie, trzął się i charczał spod naklejonej na usta taśmy.

– To dobrze, że boli... Cholernie dobrze.

Lesiak sapnął i z trudem dźwignął się z podłogi.

Otrzeptał spodnie z kurzu, jakby teraz miało znaczenie, w jakim stanie jest jego odzież. Spojrzał z góry na swoją ofiarę. Nie czuł współczucia.

– Oczywiście wiem, dlaczego zabiłeś Kaśkę i Radka – powiedział powoli. – Wiem też, co planowałeś zrobić ze mną. A w każdym razie wydaje mi się, że wiem.

Okaleczony mężczyzna szarpnął się, próbując wydostać się z więzów, ale w wyniku tego ruchu odczuł jeszcze większy ból. Zaskomlał, jak pokrzywdzony pies. Odcięta dłoń wciąż trzymała się na skrawku

skóry, sprawiając potworne wrażenie. Wszystko taplało się w czerwonej posoce.

Nagle Lesiak zdał sobie sprawę, że upływ krwi z rozszarpanych żył może w każdej chwili pozbawić torturowanego przytomności. Nie chciał do tego dopuścić, więc wziął z podłogi zwój sznurka, kucnął i zakręcił nim kilka razy ciasno wokół kikuta przedramienia, tamując krwawienie.

Oprawca wstał i spojrzał na swoje dzieło. Ten prowizoryczny opatrunek musiał wystarczyć na kilka następnych godzin. W planach były przecież kolejne amputacje.

Lesiak westchnął.

– Nie musiałeś tego robić – mruknął takim głosem, jakby znów uszły z niego siły. – A już na pewno nie musiałeś ich zabijać w taki straszny sposób.

Mówiąc to, przeszedł się kilka kroków tam i z powrotem, jakby potrzebował trochę się rozruszać.

– W ten sposób pokazałeś, że jesteś strasznym wykolejńcem i zasługujesz na zemstę. Na najgorsze potraktowanie. Na brak litości. Na najgorsze tortury.

Biznesmen zaczął się znów nakręcać i w jego głosie ponownie zabrzmiała nuta rozdrażnienia. Zaczął rozglądać się po piwnicy, jakby czegoś szukał. Po chwili

zgrzytnął ze złości zębami.

– Nie mam tu innych narzędzi, tylko tę piłę. Nigdy nie zajmowałem się ogrodem, bo mam od tego ludzi.

Tak więc jesteś na nią skazany.

Spętany człowiek znów zawył i spróbował się poruszyć.

Zygmunt sięgnął po zakrwawione narzędzie i spojrzał na nie krytycznie.

– Mam ochotę zrobić ci coś innego, niż tylko odcinać ręce i nogi – skrzywił się, oceniając ostrość ząbków piły. – Co powiesz na dolną szczękę? Odciąć ci ją?

Ofiara zawyla potępieńczo, wypełniając piwnicę zlepkiem dźwięków wyrażających straszną skargę i protest przeciwko czekającej go torturze.

*

Ostra piła łatwo rozprawiła się zarówno ze stawami trzymającymi dolną szczękę, jak i z fałdami skóry.

Z precyzją chirurga Lesiak odciął najpierw jeden zawias stawu, a potem drugi. Nie zważając na protesty, krzyki i ujadanie swojej ofiary odpiłował wszystkie części ciała, które chciał oddzielić. Szara taśma pomogła mu do końca utrzymać dolną szczękę na miejscu. Dopiero, kiedy poczuł, że wszystko już dokładnie przeciął, zerwał ją z twarzy uprowadzonego mężczyzny i oddzielił odciętą część od reszty głowy. Towarzyszył temu bulgot, charczenie i jęk ofiary.

Widok był straszny. Jak z najgorszego horroru.

Zakrwawione górne zęby na wierzchu, język rozpaczliwie szukający oparcia na części ciała, której już nie było. Potępieńcze dźwięki wydobywające się z gardła. Katowany człowiek nie miał już jak mówić, więc mógł tylko jęczeć z ogromu cierpienia i upodlenia.

– Masz za swoje, draniu – mruknął Lesiak, odrzucając z obrzydzeniem odciętą szczękę z rzędem krzywo rosnących dolnych zębów. Odpiłowany kawałek ciała plasnął gdzieś w kącie piwnicy. Mężczyzna wytarł dłoń w koszulę, nie przejmując się już zupełnie swoim wyglądem i zniszczonym ubraniem. Ręce miał we krwi. Zamrugał szybko powiekami, chcąc odgonić od siebie zmęczenie.

A może próbował pozbyć się sprzed oczu straszego widoku pobojuwiska, do którego sam doprowadził?

– Dam ci chwilę odpocząć, a potem zabieramy się za kolejne części ciała – uśmiechnął się lekko i przełożył piłę do drugiej ręki.

– Zięba jest nieuchwytny – zakomunikował naczelnik wydziału. – Ale za chwilę mam dostać pozwolenie na wkroczenie do akcji i zatrzymanie domniemanego mordercy rodzeństwa Lesiaków.

Lucyna aż zacisnęła pięść w wyrazie zwycięstwa.

– Nie ciesz się tak jeszcze – szef wydziału schłodził reakcję policjantki. – Wciąż nie mamy stuprocentowej pewności, że to on. A jeśli Krzysiek się myli? Jeśli pod wskazanym adresem nie ma nikogo takiego?

– Przecież czytał pan naczelnik odnalezione strony pamiętnika...

– Tak, tak – machnął ręką mężczyzna, przerywając jej w pół słowa. – Zobaczymy w praktyce, na ile te informacje są prawdziwe. A Kalinowskiemu nogi z dupy powyrywam, jak się odezwie. Wyłączył drań telefon i się nie odzywa.

Naczelnik prychnął niezadowolony.

Po chwili zadzwonił jego smartfon. Mężczyzna od razu odebrał i mruknął tylko „Tak, już ktoś po to jedzie”. Dość szybko odłożył aparat i spojrzał na Peszko.

– Leć do prokuratury po papier. A potem bierz ekipę i jedźcie przymknąć tego człowieka. I oby to był on.

Lucynie nie trzeba było dwa razy powtarzać. Po dwóch sekundach już jej nie było.

– Panie naczelniku – padło po pół godzinie zdyszczanym głosem. – Nie ma go pod wskazanym adresem.

W pracy też się nie pojawił.

– Cholera... Mówiłem, że to nie będzie takie proste?

– Musimy szybko działać, bo nie wiadomo, co on teraz kombinuje. Poproszę o wykorzystanie naszego analityka, żeby sprawnie namierzył telefon sprawcy. Nie możemy z tym czekać. Musimy jak najszybciej mieć jego pozycję.

Naczelnik zaklął. Nie miał wyjścia i musiał się na to zgodzić. I tak podejrzewał, że policjanci z jego wydziału nadużywają hakerskich zdolności sprytnego infor

matyka. Zdał sobie sprawę, że tym razem musiał przymknąć na to oko.

– Dobra, załatw to z Jarkiem. Ale pamiętaj, że to wyjątkowa sytuacja.

– Dzięki szefie.

Kochali się spokojnie, z ogromnym uczuciem. Robili to już kolejny raz w ciągu tego pięknego dnia, zapominając o całym świecie: o obowiązkach, o pozostawionej gdzieś tam daleko brutalnej rzeczywistości. Teraz byli tylko oni.

Najpierw popływali w jeziorze, później napili się zimnego piwa. Zjedli coś w ośrodku obok, gdzie serwowano świeże ryby. Potem poszli do domku, zamknęli się od środka na klucz i rozebrali do naga. Mieli zamiar spędzić najbliższe godziny na nadrabianiu wielomiesięcznych zaległości w dawaniu sobie przyjemności.

Odkrywali się na nowo, dotykając swoich ciał, głaszcząc się i mówiąc sobie piękne słowa. Czuli, że są dla siebie stworzeni i że od tej pory nic złego nie może ich spotkać. Mieli pewność, że razem pokonają najtrudniejsze przeciwności losu. Kalinowski nawet przez chwilę nie pomyślał o tym, co dzieje się w Warszawie.

Prowadziła ich podana przez analityka ostatnia lokalizacja telefonu poszukiwanego mężczyzny. Gdy Lucyna zorientowała się, że podążają dokładnie do willi Lesiaka, aż zakłęła. Od razu pomyślała, że nie zdążyli i że biznesmen podzielił los swoich dzieci. Najpierw wycierpiał za wszystkie swoje winy, oglądając zmielone lub pocięte na kawałki ciała Katarzyny i Radka, przeżył dwa dramatyczne pogrzeby, by wreszcie paść ofiarą długo planowanej zemsty mającej teraz swój finał w jego własnym domu.

Co za ironia losu!

– Szybciej... szybciej... – mamrotała do siebie policjantka, dociskając gaz do dechy. Za nią jechały na sygnale dwa radiowozy. Dość długo zeszło ze wszystkimi formalnościami i dotarciem do pozycji telefonu poszukiwanego mordercy. Nawet Jarek napotkał trudności i musiał poświęcić temu trochę więcej czasu, niż zakładano. Finalnie trafili w najgorsze popołudniowe korki.

– Wyłączcie syreny – poprosiła Peszko przez radio, gdy dojeżdżali do Radości. Nie chciała wystraszyć mordercy. O ile jeszcze był w rezydencji Lesiaka.

Trzy minuty później dojechali w końcu do posiadłości biznesmena i natychmiast otoczyli budynek. Lucyna pokazała na migi, że wejdzie głównymi drzwiami.

Poprosiła od razu o towarzystwo jednego z funkcjonariuszy. Pozostali obiegli dom z drugiej strony, próbując obstawić tył i drzwi wychodzące na ogród.

Policjantka wyjęła z kabury pistolet i po cichym odliczeniu do trzech, wśliznęła się do środka.

*

Do piwnicy doprowadziły ją ślady pozostawione na błyszczącej i nieskazitelnie czystej powierzchni podłogi. Widać było, że kogoś tu zawleczono. Najpewniej starego Lesiaka, by urządzić mu finalne miejsce kaźni, kończące kilkunastodniową zemstę. Idąc na samych palcach i zachowując maksymalną czujność Peszko wraz z zabezpieczającym tyły policjantem zeszła schodkami w dół. Już od połowy schodów poczuła zapach krwi i ludzkich wydzielin.

Niedobrze. Chyba przybyli za późno. Oby tylko udało się złapać zabójcę.

Kilka sekund później zobaczyła pobojowisko.

W pierwszej chwili pomyślała, że na podłodze przed sobą widzi dwa trupy. Nie zdziwiło jej to, ale zdumiała się, że to nie Lesiak jest pocięty na kawałki.

Tylko ten drugi.

Nagle biznesmen poruszył się i jęknął.

Widocznie zemdlał z wysiłku i emocji.

Po chwili w piwnicy zaroilo się od funkcjonariuszy.

PONIEDZIAŁEK

– Dziękuję za szybkie przybycie – ubrany w garnitur mężczyzna przywitał naczelnika wydziału, który przyjechał do siedziby prokuratury w towarzystwie Lucyny Peszko. Zaprosił ich do zajęcia miejsca na krzesłach, a sam usiadł za dużym, wypolerowanym na błysk biurkiem. Biurkiem prokuratora Jacka Zięby.

Lucyna była tu dopiero drugi raz w swojej karierze zawodowej. Do tej pory do prokuratury zawsze jeździł Krzysiek. Jej nie zapraszano. Była niższa stopniem.

A poza tym Zięba skutecznie ją lekceważył.

– Niestety, pan prokurator Zięba nie mógł się z państwem spotkać i prawdę mówiąc, nie będą mieli państwo z nim na razie kontaktu.

– Czy coś się stało? – zaniepokoił się naczelnik, spoglądając znacząco na swoją podwładną, jakby to właśnie ona miała coś na ten temat wiedzieć, a nie pracownik prokuratury rejonowej. Peszko pokręciła przecząco głową.

– Nic takiego – chrząknął mężczyzna, pokazując przy tym dłonią i dając tym samym znać, że nie bardzo ma ochotę na dalsze wyjaśnienia. – Chwilowo ja będę do państwa dyspozycji.

Nie było dalszych pytań.

– Bardzo dziękuję za raport, panie naczelniku. Ten dokument w zasadzie wszystko wyjaśnia, ale chciałbym jeszcze zadać państwu kilka dodatkowych pytań, by w pełni zrozumieć sytuację.

– Proszę pytać – padło zachęcająco ze strony szefa wydziału.

Nieobecność Kalinowskiego i trudność w skontaktowaniu się z nim denerwowały go, tym bardziej że podkomisarz zniknął w najbardziej gorącym okresie.

Jeśli uciekł na „urlop” dlatego, że bał się odpowiedzialności za nieautoryzowane działanie w temacie, w którym działać nie powinien, to zachował się bardzo niedojrzale, zupełnie, jak nie on. Widocznie chodziło o coś innego. Pewnie miał ważny powód.

Prokurator przewrócił kilka kartek raportu, potem zdjął okulary i zapatrzył się na swoich gości. Pokiwał w zadumie głową.

– Torturowany w piwnicy Zygmunta Lesiaka mężczyzna jest w bardzo kiepskim stanie, ale będzie żył – powiedział. – Dzięki zakładanym na kikuty rąk i nóg sznurkom, nie stracił na tyle dużo krwi, by zagrażało to jego życiu. Mszczący się za śmierć dzieci biznesmen wykazał się dużą przebiegłością, przedłużając życie i męczarnie swojej ofiary. W wyniku przeprowadzonych

amputacji, człowiek ten stracił obie dłonie oraz obie stopy. Będzie kaleką do końca życia, które zapewne spędzi za kratkami.

Prokurator spojrział na dołączone do dokumentacji zdjęcia z miejsca kaźni i mocno się skrzywił.

– Obcięcie dolnej szczęki było makabrycznym pomysłem – stwierdził cierpko.
– Przez ten zabieg mężczyzna stracił możliwość porozumiewania się, przynajmniej werbalnego. Będzie mógł złożyć zeznania... w inny sposób. Pewnie jakiś znajdziemy. Bo pisać też nie może z powodu braku obu dłoni.

Naczelnik pokiwał tylko głową. To na pewno było spore utrudnienie w zdobyciu przyszłych zeznań.

Medycy będą musieli trochę popracować nad stanem zdrowia mężczyzny.

– Mogliśmy za to dokładnie przesłuchać Zygmunta Lesiaka – mówił dalej prokurator. – Jemu nic nie jest.

Poza wycieńczeniem psychicznym, jego stan zdrowia jest w normie. Mimo przejść związanych ze śmiercią dzieci i tego brutalnego ataku na ich zabójcę, zadziwiająco dobrze się trzyma. Wygląda tak, jakby osiągnął satysfakcję z dokonanej zemsty. Został oczywiście, decyzją prokuratury i sądu, tymczasowo aresztowany.

– Co powiedział? – zainteresowała się Lucyna. – Czy potwierdził wszystko to, co już wyczytaliśmy z pamiętnika i do czego sami doszliśmy?

Prokurator nie odpowiedział na zadane pytanie, tylko postukał palcem w biurko i momentalnie przybrał srogą minę:

– A właśnie... W temacie tego notesu i sposobu jego zdobycia...

– Wszystko wyjaśniono w raporcie – naczelnik zachował się proaktywnie i od razu przerwał wywód siedzącego za prokuratorским biurkiem mężczyzny. – Podkomisarz Kalinowski przypadkowo wszedł w posiadanie notesu, o czym niezwłocznie mnie poinformował. Natychmiast podjąłem decyzję, żeby wykorzystać zdobyte w ten sposób dane, co finalnie doprowadziło nas na ślad zabójcy Katarzyny i Radosława Lesiaków. Podjęte na szybko kroki opłaciły się.

Prokurator nie mógł temu zaprzeczyć, skrzywił się tylko.

– Te nieautoryzowane działania mogły namieszać w prowadzonym przez komendę stołeczną śledztwie...

– Ale finalnie okazało się, że to nie były mafijne porachunki, tylko prywatna wendetta, prawda?

– Niemniej jednak – prokurator przyjął lodowaty ton głosu – postąpiliście bardzo nierozsądnie. Zajmujący się tym dochodzeniem oficerowie mieli cały czas pod obserwacją wszystkich zaangażowanych w duże tematy ludzi. W tym Zygmunta Lesiaka. Nie mogę wchodzić w szczegóły, ale chodzi o duży kanał

przerzutowy amfetaminy. Specjalnie nie interweniowano, by doprowadzić do ujęcia osób zaangażowanych w handel.

Lucyna poruszyła się niespokojnie na swoim krześle, bo domyśliła się, co za chwilę zostanie powiedziane. I nie pomyliła się.

– CBŚP i stołeczna miały znacznie wyższy priorytet na dokończenie rozpracowywania szajki narkotykowej,

niż wyjaśnianie tajemnicy zabójstw rodzeństwa. Podkomisarz Kalinowski wszedł im w paradę.

– Panie prokuratorze, policja wykonywała tylko swoją pracę...

– Niestety – prokurator wszedł naczelnikowi w słowo i pokazał dłonią, że te wyjaśnienia nic nie dadzą. – Teraz będzie im znacznie trudniej utrzymać poprzednie tempo dochodzenia. No i Zygmunt Lesiak, który był ważnym odbiorcą towaru, nie doprowadzi ich już do źródła, z którego pochodziły narkotyki. Szajka momentalnie ucichła, transporty ustały. Mamy z tym ogromny kłopot, panie naczelniku.

Policjant nie wydawał się szczególnie zestresowany tą rozmową. Nawet można byłoby stwierdzić, że pomimo negatywnej opinii prokuratora na temat działań komendy rejonowej czuje się komfortowo.

– Panie prokuratorze – odezwał się naczelnik pewnym głosem – proszę spojrzeć na to z innej perspektywy. Gdyby nie nasza interwencja, to mielibyśmy trupa w piwnicy Lesiaka i kto wie, jak dalej potoczyłyby się losy tego człowieka. Być może sytuacja byłaby jeszcze gorsza?

– Zostawmy już te spekulacje. Fakty są inne. Chciałbym, żeby zdał pan sobie sprawę z tego, że nie do końca podoba mi się wynik ostatnich wydarzeń.

– Rozumiem – przyznał naczelnik, nie wdając się już w dalsze dyskusje.

Prokurator przekartkował raport i zmarszczył czoło, przyglądając się jednej ze stron dokumentacji. Za

raz potem zlustrował miny swoich gości. Założył nogę na nogę, splótł dłonie na blacie biurka i nachylił się w stronę swoich rozmówców.

– A teraz przejdźmy do najciekawszej części raportu. Do opisu sprawcy, który zamordował dzieci Zygmunta Lesiaka i który ostatecznie chciał również rozprawić się z nim samym. Osoby, która finalnie sama stała się ofiarą. Chciałbym lepiej zrozumieć motyw i okoliczności jego działania.

– Mamy wszystkie informacje, które pozwoliły nam zrozumieć całą historię – wyjaśniła policjantka.

Mężczyzna pokazał dłonią, że jest gotów wysłuchać szczegółów:

– Proszę, zamieniam się w słuch.

Minęły dwa dni, ale oni wcale nie znudzili się ani tym odludnym miejscem, ani swoim towarzystwem. Chłonęli każdą minutę, jakby świat miał się za chwilę skończyć.

Chcieli skorzystać z każdej chwili, która dawała im siebie nawzajem bez ograniczeń, jakby przeczuwali, że jeszcze rozegra się na ich oczach jakaś tragedia, która znów rozdzieli ich na bardzo długo. Być może nawet na zawsze.

Jeszcze poprzedniego dnia wypożyczyli rowery. Jeździli po okolicznych lasach, zatrzymując się w malowniczych, dzikich zatoczkach. Kąpali się, opalali i kochali się wśród wysokich traw dzikiego brzegu jeziora.

– Nie tęsknisz za córką? – zapytał Krzysiek, bawiąc się jakąś zerwaną z łąki trawką. Żuł ją, mrużąc oczy przed słońcem odbijającym się w połyskującej tafli wody.

– Nie – padła dość sucha, ale treściwa odpowiedź. – I ona za mną też nie. Zbyt dużo razy słyszałam z jej ust słowa „nienawidzę cię”. Zbyt wiele chłodu i rezerwy było z jej oczu. Nie było nam pisane być razem.

Nie ciągnął dalej tego wątku. Wszystko było już jasne.

– A ty?

– Co ja?

– Nie tęsknisz za swoimi dziećmi? – zapytała, przypatrując mu się uważnie. Opierała się na łokciu, leżąc na trawie.

– Trudno mi to przyznać, ale też nie – westchnął. – Nigdy nie byłem dobrym ojcem i z czasem mój kontakt z dziewczynkami był coraz słabszy. Pracowałem do późna, często nawet w weekendy. Prawie nie miały ojca. Później znienawidziły mnie za to, że oszedłem.

Teraz mają innego ojca. Takiego dobrego „wujka”, który je rozpieszcza. Ze mną nie chcą mieć kontaktu.

Ostatnio zapomniałem o ich urodzinach...

Nowicka pogładziła go po dłoni. Nie wiedziała, czy powinna go pocieszać, czy nie.

– Jesteśmy sobie warci – stwierdziła filozoficznie.

Pocałował ją. Potem znów zaczęli się kochać.

Naczelnik mrugnął tylko oczami i w ten sposób dał znać Lucynie, że to ona ma dokończyć całą historię.

Wiedzieli już przecież wszystko.

– Motyw zemsty za spowodowanie śmierci Małgorzaty Lesiak, która podczas romantycznego wyjazdu na Teneryfę została siłą zepchnięta przez wynajętych przez Lesiaka zbirów, wydawał się nam najbardziej prawdopodobny – zaczęła mówić policjantka. – Mieliśmy przecież zeznania jej koleżanki, która wiedziała o romansie. Kobieta potwierdziła, że zdradzony i poniżony mąż pozbył się niewiernej małżonki, a jej kochanka, Łukasza Filipiaka, skrzywdził i mocno poturbował, ale zostawił przy życiu, by ten miał szansę cierpieć po stracie. Znalezione przez naszego analityka informacje tylko potwierdziły tę historię. Co prawda nie udało nam się namierzyć tego mężczyzny, ale wyjaśnienie trzymało się całości. Uznaliśmy, że Filipiak skutecznie się maskuje, unikając ujawniania swojej prawdziwej tożsamości.

Lucyna zrobiła przerwę, by odetchnąć.

– Dodam tylko – wtrącił się naczelnik, wykorzystując przerwę, i przepraszającym gestem dłoni dał znać, że zaraz odda głos swojej podwładnej – że po znalezieniu pamiętnika, fragmenty zapisków Katarzyny Lesiak jeszcze bardziej utwierdziły nas

w przekonaniu, że znamy winowajcę i wiemy, kogo szukamy. Trzeba było tylko te fakty odpowiednio zinterpretować i zrozumieć.

Peszko kiwnęła głową, zgadzając się z tym stwierdzeniem.

– Co prawda w naszej teorii było kilka luk, które należało jeszcze wypełnić, ale przede wszystkim mieliśmy motyw, którym kierował się sprawca. Teraz wystarczyło tylko go znaleźć i zatrzymać.

Prokurator spojrział uważniej na policjantkę i uśmiechnął się krzywo:

– Ale jednak to nie on okazał się mordercą... Bo od jakiegoś czasu już nie żył. Filipiak zmarł w kwietniu zeszłego roku.

– Tak – potwierdziła Peszko. – Dotarliśmy do dokumentacji potwierdzającej zgon mężczyzny oraz do miejsca jego pochówku. Nie zdążył zemścić się na Zygmuncie Lesiaku i w ogóle nie wiemy, czy to planował. Filipiak zmarł z powodu niewydolności nerki, która mu została. Drugą mu przecież wycięli. Mężczyzna został pochowany na cmentarzu bródnowskim.

– Czyli można powiedzieć, że całe to nieformalne dochodzenie, które potajemnie prowadziliście już po odebraniu go przez prokuraturę, prowadziło na manowce? To była ślepa uliczka?

Prokurator uśmiechnął się zjadliwie, jakby poczuł satysfakcję, że odniósł jakieś znaczące zwycięstwo.

Jakby był zadowolony z faktu, że policja udowodniła swoją niekompetencję. Peszko nie czekała i natychmiast odparła zarzuty:

– Na szczęście podkomisarz Kalinowski, dzięki swojemu uporowi, znalazł na czas wszystkie właściwe odpowiedzi, które pomogły mu ułożyć te swoiste puzzle.

To właśnie dzięki jego determinacji dowiedzieliśmy się, że prawdziwym zabójcą dzieci Lesiaka jest kto inny. Te zapiski z pamiętnika trzeba było inaczej interpretować.

Prokurator westchnął i odchylił się na swoim fotelu.

– Czyli zemsta, ale za co innego? – zapytał.

– Owszem – potwierdziła Lucyna. – I choć wydaje się to wręcz nieprawdopodobne, to nie wygląda to tak, jak wszyscy zakładali. Domyślam się, że Zygmunt Lesiak potwierdził już podczas przesłuchania informacje, które Krzysiek..., to znaczy podkomisarz Kalinowski, znalazł w willi biznesmena? Na tych brakujących stronach notesu?

– Niezupełnie – stwierdził kwaśno prokurator. – Niektórych rzeczy nadal się wypiera.

– Ale mimo to jednak wyrwał z pamiętnika swojej córki te dwie kartki i podał na kawałki? – celnie zauważył naczelnik, wpatrując się dociekliwie w oczy prokuratora. – To czemu teraz zaprzecza?

– Oczywiście chęć zniszczenia tej części pamiętnika świadczy przeciwko niemu – przyznał mężczyzna.

– Ale aresztowany zajadle wypiera się tego, że ma nieślubne dziecko. Bękart pochodzącego z krótkotrwałego romansu sprzed dwudziestu kilku lat. Syna, do którego nigdy się nie przyznał i na którego nie chciał łożyć.

– Idzie w zaparte?

– Tak, ale my już wiemy, że to na pewno jest jego syn – przyznał prokurator. – Mimo tego, że Lesiak nigdy go nie uznał. Robił wszystko, by trzymać na dystans swoją dawną kochankę i ich wspólne dziecko. Za wszelką cenę chciał utrzymać to w tajemnicy. Groził im, gdy jego dawna kochanka, Emilia Olęcka, próbowała zbliżyć się do jego rodziny. Kobieta szukała wtedy pomocy finansowej. Nieślubny syn biznesmena oraz jego matka zostali porzuceni i zostawieni samym sobie.

Prokurator celowo zawiesił głos, jakby musiał ułożyć sobie w głowie obraz tej sytuacji.

– I choć można zrozumieć, że niechciane, odrzucone dziecko mogło przeżywać same negatywne emocje, finalnie prowadzące do nienawidzenia

swojego ojca, to wciąż trudno uwierzyć, że już jako dorosły człowiek nagle zapalał chęcią tak krwawej zemsty. Zemsty definitywnej i ostatecznej.

To było bardzo dobre pytanie, ale policja już miała wszystkie szczegóły pozwalające zrozumieć przebieg rozwoju obsesji tego mężczyzny.

– Motywy, jakimi kierował się chłopak, były nieco bardziej złożone – Peszko natychmiast podjęła temat.

– Po pierwsze, niechciany syn Lesiaka wychował się w bardzo skromnych warunkach, mieszkając z matką w trzydziestometrowym mieszkanku w starej

kamienicy na Pradze. Kobieta ledwo wiązała koniec z końcem i nie stać ich było na żadne luksusy. Chłopak był zawsze najbiedniejszy w klasie, a być może nawet w całej szkole. Mimo różnych prób, kochance Lesiaka nie udało się nakłonić biznesmena do pomocy finansowej. A taka potrzeba się pojawiła, gdy kobieta dowiedziała się, że zapadła na złośliwy nowotwór. Zwróciła się wtedy do Lesiaka z prośbą, ale została odprawiona z kwitkiem. W akcie desperacji skontaktowała się z Małgorzatą Lesiak, która poznała wtedy także młodego Waldka. To właśnie o nim pisała w swoim pamiętniku Katarzyna. Chodziło o niego, a nie o Filipiaka.

– Gdy Lesiak się o tym dowiedział – wtrącił się naczelnik – potwornie się wściekł i urządził piekło swojej dawnej kochance. Nie dosyć, że nie pomógł sfinansować operacji, która być może przedłużyłaby jej życie, to jeszcze doprowadził do kłopotów swojego nigdy nie uznanego syna. Nasłał na niego jakichś bandziorów, żeby go zastraszyć. Strasznie go wtedy pobili w jakiejś bramie, ledwo uszedł z życiem. Finalnie kobieta dość szybko zmarła, a dorosły już Waldemar Olęcki poprzysiągł krwawą zemstę. W notatniku Katarzyny Lesiak znaleziono wyjaśnienie, że rodzeństwo poznało brutalną prawdę o swoim przyrodnim bracie, ale żadne z nich nie potrafiło lub nie chciało nic z tym zrobić. Poza tym, do głowy im nawet nie przyszło, że za kilka lat dokona się na nich tak okrutna zemsta.

– Nikomu by nie przyszło – dopowiedziała Lucyna. – Chłopak został widocznie opętany taką potworną manią zemsty, że nie był w stanie się pohamować. Musiało go to męczyć od wielu lat. Obsesja doprowadziła do tego, że drobiazgowo zaplanował dwa morderstwa.

Później miał jeszcze zabić ojca. Gdyby nie wskazówki w pamiętniku, nie wpadlibyśmy na jego trop.

Prokurator włożył na nos okulary i spojrział raz jeszcze na policyjny raport.

– Chłopak pracował w tej fabryce karmy od dwóch lat? – upewnił się tylko dla formalności, odczytując dane z dokumentacji. – Wykorzystał miejsce pracy, wiedzę o fabryce i słabych zabezpieczeniach tego miejsca, by bestialsko zabić

Katarzynę Lesiak. Policja od samego początku miała mordercę na wyciągnięcie ręki.

– Musimy pamiętać o tym, że nie zostawił żadnych śladów – usprawiedliwiła się Lucyna. – Poza tym zastosował idealny kamuflaż. Przecież to on zgłosił znalezienie wydłubanego oka. No i cały czas świetnie udawał zrozpaczonego. Wyszedł z założenia, że pod latarnią jest najciemniej. I prawie mu się udało pozostać bezkarnym. Później zaaranżował porwanie Radka Lesiaka i pociął go na kawałki na budowie pod Kielcami. Tu brakuje nam jeszcze szczegółów, żeby odtworzyć wszystkie elementy zdarzenia, ale wiemy od Błaszczyka, że chłopak wziął wtedy urlop. Pozycja jego telefonu komórkowego nie kłamie. Był wtedy w Kielcach.

Prokurator doszedł do końcowych wniosków, zamknął raport i zdjął okulary. Wymienił spojrzenia z naczelnikiem, jakby już nie musieli nic więcej mówić.

Reszty musieli dowiedzieć się później, bo wciąż było wiele do wyjaśnienia. Między innymi to, gdzie się podziewa podkomisarz Krzysztof Kalinowski.

Późnym popołudniem wrócili do ośrodka. Zmęczeni, spaleni słońcem, szczęśliwi i zakochani.

– Kris, idę pod prysznic – Klaudia zrzuciła na podłogę spodenki i bluzkę, nie przejmując się bałaganem.

Od kiedy tu przyjechali, niczym się nie przejmowała.

– Okej – Kalinowski uwielbiał patrzeć, jak porusza się smukła naga sylwetka jego kobiety. Sam klapnął na ratanową kanapę. Rozsiadł się wygodnie i oparł głowę o miękką poduchę.

Zadowolony z życia przymknął oczy.

Gdy usłyszał dźwięk puszczonej pod prysznicem wody, uśmiechnął się do siebie. Pomyślał, że miło by było dołączyć do nagiej Klaudii. Postanowił wejść za chwilę do łazienki i wślizgnąć się niepostrzeżenie do kabiny. Objąć ją od tyłu i poczuć pod palcami namydlone, śliskie ciało.

Jeszcze tylko kilka sekund odpoczynku.

Jednak nie zdążył zrobić tego, co planował.

Chwilę później poczuł na karku zimny dotyk lufy pistoletu.

Zamarł.

Do umysłu wdarły mu się dziesiątki pytań.

– Otwórz oczy – padł rozkaz.

Znany głos. Tak bardzo dobrze znany.

Jacek Zięba musiał tu na nich czekać. Wejście do domku dla nikogo nie stanowiłoby problemu. Proste i tanie zamki, uchylane okna. Każdy mógł się tu zakraść.

– Zdębiałeś Kalinowski, co? – w głosie prokuratora usłyszał satysfakcję. Niemalże radość. – Przechytryłem was. Pomyśl Klaudii, by na mnie donieść, był niegłupi. Ale ja mam dobrych przyjaciół w resorcie.

I przede wszystkim bardzo przekupnych.

– Jak...? – zaczął Krzysiek, ale nie skończył, bo lufa pistoletu wbiła mu się mocno w tył głowy.

– Nieważne – warknął Zięba. – Ważne jest to, że teraz się finalnie rozliczymy.

Woda lała się pod prysznicem i na pewno tłumiała głos mężczyzny. Nowicka nie miała szans nic usłyszeć. Kalinowski gorączkowo się zastanawiał, jakie ma opcje. Miał jedną. Ryzykowną. Trudną, ale możliwą do realizacji.

– Wstań! – prokurator szybko przełożył pistolet, celując teraz w plecy policjanta. Ten posłusznie dźwignął się z kanapy. – Pod ścianę! Przodem do mnie!

O to właśnie chodziło.

By zyskać kilkanaście centymetrów swobody. A także, by zyskać na czasie.

– Już po tobie Zięba – podkomisarz przykleił się plecami do wyłożonej boazerią ściany. Prokurator ustawił się dwa metry od niego, celując mu gdzieś w okolice klatki piersiowej. Napastnik zerkał na drzwi od łazienki, mając teraz na oku i jego i Klaudię, która za kilka chwil miała wyjść spod prysznica.

Woda przestała lecieć.

Kalinowski tylko na to czekał.

– Klaudia! Nie wychodź! Zięba tu jest! – wrzasnął na całe gardło, wybijając lekko Ziębę ze stanu skupienia. Zaryzykował i rzucił się szczupakiem do sąsiedniego pokoju, w którym urządzona była sypialnia. Jego służbowa broń leżała gdzieś obok łóżka.

Potem wszystko potoczyło się niezwykle szybko.

Minęły może trzy sekundy, nie więcej.

Gdy Kalinowski dorwał pistolet i w mgnieniu oka go odbezpieczył, usłyszał zdumiony, lekko stłumiony krzyk Klaudii. Chwilę później, gdy wyrzwał z pokoju, celując przed siebie służbowym P99, serce podeszło mu do gardła.

Zięba trzymał za ramię ubraną tylko w ręcznik Klaudię, przykładając lufę prokuratorowskiej broni do jej potylicy. Twarz kobiety wyrażała jednocześnie strach i niedowierzanie w to, że Zięba jest na wolności i że zdołał ich znaleźć. Nie udało się im zbyt długo sobą cieszyć.

Kalinowski poczuł, że puls mu przyspieszył do niebezpiecznego poziomu. Lekko go zamroczyło. Zięba

jednak tego nie wiedział. Wciąż trzymał Klaudię na muszce.

– No i co, panie podkomisarzu? – zadrwił Zięba. – Jest pan w kropce.

– Nie strzelisz, draniu – warknął Krzysiek.

– Założysz się?

Nie było odpowiedzi.

Kalinowski wiedział, że Zięba to psychol, jakich mało.

On wcale nie kochał Klaudii, on chciał mieć ją na własność. Posiadać, jak jakąś rzecz. A jeśli ona mu się wymykała i tracił nad nią kontrolę, równie dobrze mógł się jej pozbyć. Z tym świrem nie było co ryzykować.

– Czego chcesz? – Kalinowski zagrał na zwłokę, intensywnie zastanawiając się nad dostępnymi możliwościami pokonania przeciwnika.

Prokurator zarechotał.

– To chyba jasne? Odzyskać swoją własność.

Tak właśnie myślał. Że on traktuje ją, jak niewolnicę.

– Klaudia była moja. I będzie moja. Bez względu na przeciwności losu. Bez względu na jej dziwne zachcianki. Ja potrzebuję żony, a jej córka potrzebuje matki.

– Nigdy z tobą nie będę... – mruknęła ze złością Nowicka, ale urwała, bo Zięba uderzył ją wolną ręką w okolice nerek. Kobieta jęknęła z bólu. Kalinowski poczuł wściekłość.

– Ty damski bokserze – wyrzeźił przez zaciśnięte zęby.

Szydercza mina Zięby stała się jeszcze bardziej denerwująca.

– Liczę do pięciu – powiedział z uśmiechem na ustach. – Jeśli nie rzucisz broni, to pożegnasz się z piękną panią Klaudią.

– Nie zrobisz tego.

– Powtórzę jeszcze raz: założysz się?

Kalinowski mocniej zacisnął spoconą dłoń na rękojeści pistoletu. Gdyby miał czystą pozycję, to celowałby gdzieś w klatkę piersiową napastnika. W najszersze miejsce na ciele człowieka. Nie chciałby go zabić, tylko postrzelić, uniemożliwić mu zrobienie krzywdy Klaudii. Jego Klaudii. Ale Zięba chował się za nią. Ten tchórz wystawiał tylko głowę. Reszta ciała niknęła za sylwetką kobiety.

– Jeden!

– Ty skurwysynu... – wycedził Kalinowski. Z oczu Klaudii popłynęły łzy. Nic nie była w stanie powiedzieć. Patrzyła tylko na Krzyśka oczami pełnymi miłości. Wiedziała, że za chwilę może zginąć.

– Dwa!

– Nie zabijesz jej!

– Trzy!

– Zaczekaj, skurwielu jeden! Ty psychołu!

– Cztery!

– Nie!!!

– Pięć!

Padł strzał, a za chwilę drugi.

Bezwładne już ciało osunęło się na podłogę, uderzając głucho o drewniane deski.

OD AUTORA

Gdy w moim umyśle powstawał pierwszy pomysł na tę powieść, nie wiedziałem jeszcze, jak bardzo będzie się ona różniła od wcześniejszych, napisanych w ciągu ostatnich dwóch lat czterech książek („Klatka”, „Chwasty”, „Skrawki”, „Druciarz”).

Pewnego dnia zacząłem pisać „Szczątki” i po kilkunastu godzinach pracy doszedłem do wniosku, że tym razem większą część akcji poprowadzę z punktu widzenia policji i prowadzących sprawę funkcjonariuszy: Krzysztofa Kalinowskiego i Lucyny Peszko, znanych m.in. z powieści „Skrawki”. W poprzednich książkach policja pojawiała się jako uzupełnienie akcji, często grając drugie skrzypce. Niektórzy czytelnicy zarzucali mi właśnie to, że policjanci będąc zbyt „papierowi” i postawieni na dalszym planie, błędną, stając się mało wyraźnym elementem opowieści. Tym razem napisałem książkę inaczej. To właśnie śledczy z warszawskiej komendy rejonowej na Pradze Południe są pierwszoplanowymi bohaterami. Taki miałem pomysł i mam nadzieję, że udało mi się napisać powieść ciekawą, pełną akcji.

Drugą zmianą w stosunku do poprzednich książek jest mniejsza dawka makabry. Tak mi po prostu pasowało i nie próbowałem na siłę wcisnąć więcej krwawych opisów. Pragnę jednak zapewnić wszystkich moich wiernych czytelników, że w kolejnej powieści (akcja znów wraca do Puław), która ukaże się jeszcze w 2023 roku, powrócę do większej dawki mocnych i ostrych scen. To także wynika z konwencji kolejnej historii i tam po prostu lepiej te krwawe sceny wpasowują się w tok akcji.

Serdecznie dziękuję za poświęcony czas i mam nadzieję, że znów spotkamy się na kartach kolejnej książki.

Pozdrawiam!

Krzysztof Józwik